



3 1761 07037966 4

Divéky, Adorján
Wegrzy a Polacy w
XIX stuleciu



159/50

DR. ADRJAN DIVÉKY



WĘGRZY A POLACY

W XIX STULECIU



NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

WĘGRZY A POLACY

W XIX STULECIU

DR. ADRJAN DIVÉKY



WĘGRZY A POLACY

W XIX STULECIU



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW -- G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

67



DK
437
D58

PRZEDMOWA.

Stosunki historyczne Węgier z narodem polskim rozpoczęły się równocześnie z przyjęciem przez Węgry chrześcijaństwa, tudzież ukształtowaniem się ich w królestwo. Małżeństwo księcia Gézy z Adelajdą, siostrą księcia polskiego, Mieszka, jest niejako przedwstępnym symbolem tych ścisłych związków, jakie następnie łączyły lud Árpáda z ludem Piastów poprzez dolę i niedolę tak mnogich stuleci.

Sploty losów tych dwóch narodów nie są jeszcze dostatecznie opracowane ani z węgierskiej, ani z polskiej strony, a jednak ileż zajmujących a mrocznych zagadnień oczekuje na tem polu swego rozwiązania! O ileż gruntowniej pojmowalibyśmy wzajemnie nasz rozwój, gdybyśmy mogli porównawczo zestawić historję obu sąsiednich narodów, ich zadziwiająco podobne urządzenia wewnętrzne, oraz ich kulturalne stosunki.

Mnóstwo szczegółów z polskiego prawa cywilnego i rozwoju kultury w Polsce dopiero wtedy w całej pełni można byłoby zrozumieć, gdyby za podstawę badań wziąć historję węgierskich instytucyj, które wywierały wpływ na rozwój polskich.

Widząc, jak wielka mnogość pracy czeka historyków na tem polu, wziąłem sobie za zadanie życia swego studjowanie tych wzajemnych stosunków, ażeby—o ile skromny zakres sił moich pozwoli—rozświetlić stosunek Węgier do bratniego narodu polskiego w dobrej i w złej doli, zarówno wśród blasku, jak zmiernych chwil.

Aliści czasy dzisiejsze nie sprzyjają pracy nad stuleciami, pogrążonemi w pomroce przeszłości. Wielka wojna światowa i związane z nią wypadki tak bardzo zajmują intelekty ludzkie i tyle nasuwają zagadnień, domagających się odpowiedzi, że i nauk poszczególne gałęzie zmuszone są naginać

się do aktualnych wymagań doby i skierowywać uwagę swoją ku tym kwestjom, które stoją w bliższym związku z chwilą obecną.

Jednym z takich to nowych problematów jest kwestja polska, czekająca obecnie wśród przewrotów światowej zawieruchy na swój moment przeznaczeniowy.

Naród polski po niezliczonych cierpieniach stanął na progu nowej doby, gdy, oswobodzony z pęt moskiewskich, odzyskać ma swoje niepodległe, państwowe istnienie.

Na wstępie do tego nowego okresu może nie będzie rzeczą zbyteczną rzucić okiem wstecz, na stosunki polsko-węgierskie najbliższego z ubiegłych stuleci, gdyż te, jako sąsiadujące bezpośrednio już z naszą, obecną epoką, w ściślejszym pozostają związku z terażniejszymi wydarzeniami, przez co w znacznej mierze dopomagają do rozjaśnienia ich, dopełniając je, zasługują zatem na najściślejszą uwagę publicystów, tudzież wykształconego ogółu.

Przyjacielski stosunek, jaki łączył te dwa sąsiednie narody przez ciąg XIX stulecia, jest wymownym dowodem tej wzajemnej sympatji, jaka panowała między niemi od prastarych czasów.

Przytem stosunki polsko-węgierskie ubiegłego stulecia stanowią niezbitą dowód, iż wszyscy głębiej myślący mężowie obydwóch narodów żywili to przekonanie, że przyjaźń ta zarówno dla Polaków, jak dla Węgrów tylko pożyteczną być może i błogosławione wyda owoce.

Drobna ta praca niedawno wyszła w języku węgierskim; przekładu z węgierskiego dokonała p. Bolesława Jaroszevska, znakomita tłumaczka autorów węgierskich. Za zmuǳną Jej pracę składam serdeczne podziękowanie.

Warszawa, w grudniu 1918 r.

Dr. Adrjan Divéky.

WSTĘP.

Plan przyłączenia Galicji do Węgier.

Upadek Polski był dla Węgier zarówno z politycznych, jak i ekonomicznych względów faktem nader ujemnym. Po między Polakami a Węgrami istniały od wieków stosunki przyjazne, a jeśli kiedy niekiedy trafiły się nieporozumienia, to były one raczej natury osobistej, dotyczące dynastycznych, własnych interesów tego lub owego monarchy, nie dotyczyły zaś duchowego świata obydwóch tych narodów. Nieporozumienia te były zresztą przemijające i tylko powierzchowne.

Prześladowani na Węgrzech bohaterzy, wszyscy bojownicy wolności, począwszy od Andrzeja, Béli i Lewenty, aż do Franciszka Rákóczi'ego II-go, znajdowali w dniach wygnania przytułek u swoich polskich sąsiadów. W przeszłości potrzebowali Węgrzy Polaków jako tarczy przeciwko niemieckiemu centralizmowi i tureckim najazdom, w obecnych zaś czasach widzą w nich przedmurze od grożącej im z północy nawały moskiewskiej.

Upadek Polski i pod względem gospodarczym przyniósł dla Węgier ujemne skutki: z rzplitą polską bowiem łączyły nas nader ożywione stosunki handlowe, wywóz nasz przez port Gdański kierował się na północ i południe Europy.

Węgrzy ze szczerym żalem i współczuciem patrzyli na trzykrotny podział Polski, nie byli jednak w stanie temu

przeciwdziałać, gdyż nie pozwalały na to stosunki polityczne; nie mogli nawet słowem zaprotestować, ponieważ na Węgrzech przez długi szereg lat nie zwoływano sejmów.

Marja Teresa objęła w posiadanie Galicję, powołując się na prawo do niej korony węgierskiej: tymczasowo jednak ze względu na warunki administracyjne przyłączyła ją do Austrii. Pomimo reklamacji ze strony Węgrów, którzy, powołując się na prawa węgierskie, kilkakrotnie domagali się przyłączenia Galicji do Węgier, Galicja pozostała przy Austrii. W roku 1790 zagadnienie to ponownie wypłynęło i to nie z inicjatywy Węgrów, lecz Polaków galicyjskich, którzy ujawniali życzenie, aby ich przyłączono do Węgier — lecz i to było bezskuteczne.

Po kongresie wiedeńskim, na którym utworzono *Królestwo Polskie* lub inaczej t. zw. *Kongresówkę*, znów odżyła na Węgrzech myśl, żeby jednak doprowadzić do skutku przyłączenie do Węgier prowincji, uzyskanej przez Austrię na zasadzie praw korony węgierskiej.

Na sejmie r. 1825--1827 stany węgierskie żądały w jednym ze swoich „gravamenów“, aby Galicję i Lodomerję przyłączono do Węgier, a tymczasem żeby chociaż zniesiono cło trzydziestcinę między Galicją a Węgrami.

Niewiele brakowało, by życzenia Węgrów, którym Wiedeń stawał w poprzek, nie zostały urzeczywistnione. Stosunki bowiem między Rosją a Austrią w latach 1828—1829 zaostrzyły się do tego stopnia, że w r. 1829 car Mikołaj I zupełnie poważnie myślał o zbrojnym wystąpieniu przeciwko Austrii. Plan kampanji był już obmyślony, a równocześnie Rosjanie nader bacznie śledzili usposobienie Galicjan. Hrabia Tatiszczew, poseł rosyjski w Wiedniu, oznajmił swojemu rządowi, iż Polacy galicyjscy nader chętnie połączyliby się ze swoimi rodakami ¹⁾.

Koronacja Mikołaja I-go w Warszawie 1829 r. była wy-

¹⁾ Sz. Askenazyj. Wczasy historyczne. T. III, str. 266.

mierzona przeciwko Austrii; fakt ten wywołał w Wiedniu pewien niepokój, a nie przeminął też bez wywarcia wrażenia w Galicji. Łącznie z tem ukazało się w prasie warszawskiej kilka artykułów, żywymi barwami malujących nędzę Galicjan i porównywających ją z dobrobytem Polaków w Królestwie¹⁾. Pokój, zawarty przez Rosję w Adrjanopolu, rozwiązał jej ręce, co tembardziej powiększało niebezpieczeństwo, grożące Austrii ze strony północnego sąsiada.

Wzgląd na powyżej wyłuszczone okoliczności (t. j. na niezadowolenie Galicjan, tudzież na grozę możliwego najazdu moskiewskiego) skłonił rząd wiedeński do wyrzeczenia się Galicji na rzecz Węgier. Koronację następcy tronu, Ferdynanda, uznano za najodpowiedniejszą sposobność do ogłoszenia aktu postanowionego zwrotu, który to akt jednocześnie miał służyć jako odpowiedź na koronację Mikołaja w Warszawie.

Wobec tego, stany, zebrane na sejmie koronacyjnym w miesiącu wrześniu 1830 r., ponownie zajęły się kwestją przyłączenia Galicji do Węgier i wystosowały do króla odpowiednią petycję, ujętą w cztery punkty. Król w odpowiedzi swej z dn. 24-go września oznajmił, iż w zasadzie zgadza się na wszystkie cztery punkty petycji i że w tym celu zwoła do Wiednia mieszaną komisję (*commissio mixta*), złożoną z przedstawicieli węgierskich stanów i węgierskiej kancelarji dworu, tudzież wysłańców zarządu Galicji.

Słowem — król przychylił się do żądania stanów i pozostało więc tylko opracowanie szczegółów. Postanowienie królewskie zdawał się jeszcze potwierdzać i ten fakt, że podczas uroczystości koronacyjnych oficjalnie rozwinięto sztandary Galicji i Lodomerji.

Wszystkie te jednak projekty obrócone zostały wniwecz wobec powstania listopadowego.

¹⁾ *Sz. Askenazy*. Wczasy historyczne. T. III, str. 267.

Z chwilą wybuchu powstania w Królestwie Galicjanie z zapartym oddechem śledzić poczęli przebieg wypadków, oczekując wyzwolenia z pod jarzma moskiewskiego i proklamowania niepodległości; zdawano sobie dokładnie sprawę, że od rozstrzygnięcia tego zagadnienia zależą i losy Galicji. Wśród takich okoliczności zrozumiała jest rzeczą, iż w danej chwili nie mógł być popularnym plan przyłączenia Galicji do Węgier.

Oprócz powyższych, istniał jeszcze jeden szkopuł, który planowi temu stawał wpoprzek. Książę Lobkowitz, gubernator Galicji, dokładał ze swojej strony wszelkich starań, aby plan ten udaremnić, ponieważ wraz z realizacją tego planu utraciłby zajmowane wysokie stanowisko. Poruszał tedy wszystkie swoje stosunki i wpływy, ażeby dążenia Węgrów spełżyły na niczem.

Te więc względy, przedewszystkiem zaś powstanie listopadowe, z powodu którego car Mikołaj I musiał się wyrzec zajęcia Galicji, przyczyniły się do zaniechania myśli połączenia Galicji i Węgier. Teraz mógł się już Wiedeń nie lękać inwazji rosyjskiej. Wkrótce do tego przyłączyły się jeszcze i inne przyczyny. Po zgnieceniu powstania polskiego rozpoczęły się w Królestwie gwałtowne prześladowania, na skutek których ustało raptem irredentystyczne dążenie Galicjan ku Królestwu. Skoro zaś ustały powody, dla których Wiedeń skłaniał się ku przyłączeniu Galicji do Węgier, eo ipso cały ten projekt stracił podstawę bytu i powoli został zapomniany.

Węgry a powstanie polskie 1831-go roku.

Wybuchło w r. 1830 t. zw. „listopadowe“ powstanie które było naturalnym wynikiem drakońskich i niezgodnych z konstytucją rządów cara Mikołaja I-go, miało smutny dla Polaków koniec. Fatalny wynik bitwy pod Ostrołęką przypieczętował los powstania, a dla Polaków smutne nastaly dni. Rozpoczął się ucisk w całej pełni. Dyszący zemstą car Mikołaj I gorliwie jął niweczyć wszelkie pozostałe jeszcze swobody konstytucyjne.

Europa niewiele się troszczyła o los Polaków, którzy wówczas najwięcej liczyli na Francję; lecz ani Ludwik Filip, ani angielski lord Palmerstone nie myśleli wcale popierać Polski. Zwrócono więc oczy na Austrię, nawet ofiarowywano tron polski arcyksięciu Karolowi: Metternich jednakże zerwał wszelkie rokowania z powstańcami. Najbardziej wrogimi dla Polaków okazały się Prusy, które zawarły z Rosją przymierze przeciw Polsce.

Chociaż we francuskim i niemieckim społeczeństwie trafiały się przejawy współczucia i zainteresowania dołą opuszczonych przez wszystkich Polaków, to jednak nigdzie przejawy te nie były tak samorzutne i szczerze, jak na Węgrzech, gdzie komitaty i sejm przedsiębrały wszelkie w ich mocy będące kroki w interesie pokonanych Polaków.

W chwili, gdy wybuchło powstanie polskie, skończył się już sejm węgierski 1830 r.; gdy zaś w r. 1832 na nowo się zebrał, naród polski leżał już pobity u nóg olbrzymo-zwycięzcy. W międzyczasie zatem od jednego sejmu do drugiego jedynie komitaty były tem forum, na którym dane

było narodowi węgierskiemu zajmować jakieś stanowisko względem Polaków.

Nie omieszkała też uczynić tego większa część komitatów. Na czele ruchu stał komitat Bars, gdzie na wiosennem zebraniu ogólnem d. 4-go maja 1831 r. za inicjatywą Jana Balogh'a, tudzież obydwóch wice-żupanów (wbrew przeciwnemu stanowisku nadżupana) postanowiono, że, skoro tylko sejm zostanie zwołany, natychmiast podana będzie prośba do Majestatu o pozwolenie naradzenia się nad tem, w jaki sposób Węgrzy mogliby pośpieszyć z pomocą Polakom w ich nader krytycznem położeniu. Niechby wolno było tymczasem choć zboże i broń swobodnie do Polski przewozić, ażeby bodaj tem narazie wspierać Polaków. Na zebraniu wypowiedziano się i za tem, ażeby opinię innych komitatów także równie przychylnie dla Polski usposobić¹⁾.

Rezolucja komitatów była bardzo niemiła dla Metternicha, wszelkiemi więc siłami starał się jej przeciwdziałać. Nadżupanowie otrzymali polecenia, aby przeszkodzili propagandzie, zainicjowanej przez komitat Bars²⁾, — mimo około 36 komitatów (m. in.: Pozsony, Nógrád, Veszprém, Tolna, Bars, Abauj, Borsod, Szatmár, Arad, Csanád, Torontál i t. d.) przejęły się sprawą polską, jak własną³⁾.

¹⁾ Archiwum państwowe węgierskie. Praes. 1831, nr. 731.

²⁾ „...entweder lediglich bei Seite gelegt, oder als ein unueberlegter und gesetzwidriger Schritt beanstandet werde“. Archiwum państwowe węgierskie. Praes. 1831, nr. 749.

Jak dalece usiłował Metternich stłumić przejawiającą się w całym kraju sympatję dla Polaków, dowodzi także rozporządzenie jego, wzbraniające peszteńskiej firmie artystycznej Grimma wystawiania w witrynie sklepu podobizn mężów, stojących na czele powstania polskiego („diese dem Geiste der Unruhe und des Liberalismus eine Nahrung darbietenden Abbildungen). Archiwum Państwowe Węgierskie. Praes. 1831, nr. 914.

³⁾ Nader charakterystycznym dowodem uczuć przyjacielskich, jakie panowały w komitatach dla Polaków, jest m. in. list hr. Vay, nadżupana kom. Bereg do kanclerza z d. 25-go maja 1831 r. „Przy tej sposobności zmuszony jestem i to również zaznaczyć, że przedstawiciele

Wieść o takiej postawie komitatów węgierskich wywołała głęboki oddźwięk w Warszawie. Na rewolucyjnym sejmie d. 25-go czerwca 1831 r. Franciszek *Wołowski*, poseł warszawski, powstał i wyraził podziękę narodowi węgierskiemu za to, że tak wielka ilość komitatów zwróciła się do monarchy z poparciem sprawy polskiej. „Wszyscy bez wątpienia — temi słowy rozpoczął mowę swoją *Wołowski* — przejęci byliśmy uczuciem najwyższej wdzięczności i z największem uniesieniem czytaliśmy adres dwudziestu kilku komitatów węgierskich, Cesarzowi J. M. C. austrijackiemu podany, z silnem przełożeniem, ażeby narodowi polskiemu pomocy swej nie odmówił. Szlachetny naród węgierski przywiódł na pamięć drogie każdemu Polakowi wspomnienie ścisłych węzłów, jakie przez tak długi czas oba narody łączyły, gdy wzajemnem daniem i przyjmowaniem królów byliśmy spokrewnieni, lecz co więcej — komitaty węgierskie nie wahały się przypomnieć swojemu monarsze, że piersi to walecznych wojowników polskich pod dowództwem bohatera wieków, niewygasłej pamięci Jana III-go, były tarczą i przedmurzem Europy, a najwięcej państwa niemieckiego przeciw olbrzymiej wówczas potędze ottomańskiej, która już cho-

Barsu, którzy weszli w kontakt ze wszystkimi komitatami, czynią wielką wrzawę. Opinia powszechnie wypowiada się za Polakami. Nawet mój kochany, zawsze tak lojalny komitat zaledwie jestem zdolny utrzymać, tem więcej, iż w tych kresowych stronach, gdy spojrzę w przyszłość, nawet nie mogę tak bardzo atakować porywów, przeciwnych Moskałom“. Archiwum państwowe węgierskie. Praes. 1831, nr. 895.

Sympatji tej i to również dowodzi, że w pogranicznych komitatach kobiety każdą wolną chwilę poświęcały skubaniu szarpi dla rannych Polaków. *Pulszky F.* „Moje życie i moje czasy“ („Életem és korom“). Przed rewolucją. Budapeszt, 1880, str. 33.

Możemy tu wspomnieć także akcję Maurycego Perczela, późniejszego generała, który chciał z pośród peszteńskiego pułku kanonierów werbować ochotników do polskiego powstania. Na skutek doniesienia władz wojskowych, został przed sąd zapozwany, później jednak od odpowiedzialności uwolniony. Arch. państw. węg. 1831. Praes.

rażwie swoje pod murami Wiednia rozwinęła“. — Podniosłym tonem wypowiedzianą mowę zakończył Wołowski wnioskiem, aby sejm wyraził podziękę narodowi węgierskiemu i komitatom, zaś zredagowaniem tej podzięką aby się zajął kasztelan Juljan Niemcewicz.

Niemcewicz podziękował za zaszczytne wezwanie i oznajmił, że, skoro tylko otrzyma odpowiedni rozkaz od obydwóch Izb, natychmiast — w miarę sił swoich i uzdolnienia — polecenie to z radością wykona ¹⁾. Jakoteż przygotował odpowiednie pismo do Węgrów, ale tymczasem Rząd Narodowy bez wiedzy sejmu na swoją rękę wystosował taką odezwę pod datą 5-go lipca.

Na posiedzeniu sejmu z d. 28-go lipca marszałek oznajmił, że Rząd Narodowy już przygotował odezwę do narodu

¹⁾ *M. Rostworowski*. Diarjusz sejmu z roku 1830—1831. Kraków, 1911. T. V, str. 72. Niemcewicz w pamiętnikach swoich tak pisze o tej odezwie: „Nie rozumniej postępowano sobie na dzisiejszej sesji sejmowej. Wniósł naprzód na niej deputowany (Wołowski Franciszek) uchwalenie podziękowania Węgrom za adres, który do króla swego, cesarza Franciszka, podali, przypominając mu, jak wiele dom austriacki winien jest Polsce; prosząc gorąco, aby im wolno było wspierać Polaków żywnością i bronią. Tak popularna materja z okrzykiem przyjęta była i mnie polecono, bym do narodu węgierskiego podziękowanie za ten dowód przychylności napisał. Jakoż, wróciwszy do domu, wygotowałem je spokojnie, atoli zastanowienie radziło dowiedzieć się z pewnych źródeł, czyli ta odezwa, w gazetach tylko umieszczona, była autentyczna. Poszedłem więc do ks. Czartoryskiego, który mi powiedział, że więcej niż wątpi o autentyczności tej, że nie byłoby politycznie ogłaszać podziękowania takie niepewne narodowi bez wiadomości Franciszka, któryby to wziął za uwłaczanie sobie; że nie przystało sejmowi tak uroczystego kroku czynić na wiarę jednych gazet. Nie przestając na tem, poszedłem do konsula austriackiego. Ten mnie zapewnił, że pismo Węgrów nie było prawdziwe, że oprócz sejmu żaden komitet (sic) nie ma prawa podawać ich królowi węgierskiemu, że nadto odpowiedź ta źle wzięta byłaby przez Franciszka, jako uwłaczająca powadze jego; nie lubi on, by ludy jego wdawały się w politykę“. — *J. U. Niemcewicza Pamiętniki z r. 1830—1831*. Wydał Marjan Antoni Kurpiel. Kraków. Akad. Umiej. 1909, str. 143.

węgierskiego, a na sesji d. 5-go sierpnia odczytał *Krysiński*. poseł warszawski ¹⁾. W odezwie tej Rząd Narodowy wyowiada wdzięczność narodowi węgierskiemu, który wśród ogólnej obojętności w Europie sam jeden nie wahał się ująć braterskimi słowy za Polakami. Przypomina następnie węzły historyczne, jakie łączyły obydwie narody od najdawniejszych czasów. „Kości Polaków i Węgrów leżą we wspólnej mogile pod Warną“. Dawaliśmy sobie wzajemnie monarchów: w równej mierze Polka jak Węgierka — Jadwiga przez przyłączenie Litwy aż po Dniepr i Dźwinę rozszerzyła granice swojego państwa. Jak miło wspominać, że pogromcą Moskwy był ongi Stefan Batory, który daleko poza Dźwinę poniósł zwycięskiego orła polskiego i pod którego panowaniem wojska węgierskie tyle laurów zdobyły. Odezwa kończy się oświadczeniem, iż Rząd Narodowy wyraża narodowi węgierskiemu najgłębszą wdzięczność za przyjaźń i współczucie i zaznacza, iż obecne wydarzenia na złotej karcie uwiecznią braterski czyn Węgrów ²⁾.

Na sejmie żywą dyskusję wywołała kwestja, która z odezw tych ma być wysłana; zdania podzieliły się: jedni

¹⁾ *M. Rostworowski*. Diarjusz sejmu z r. 1830—1831. Kraków 1911. T. VI, str. 240—241.

²⁾ Odezwa ta znajduje się w szwajcarskiem muzeum polskiem w Rapperswilu pod sygnaturą pism Leonarda Chodźki. Przytaczam tu następujący ustęp: *Dabamus vicissimque dabatis reges et haud semel uterque populus in fide et potestate ejusdem regis fuit. Jucundissima sane hodie memoria filiam regis polonam aequae ac ungaricam, claram Hedvigim aretissimo vinculo copulasse Poloniam cum Lituania potenti ad Drinam et Borysthenem protendisse regni fines, quos hodie multo cum sudore et sanguine recuperare summopere contendimus. Jucundissima sane recordatio fortissimum istum Moschorum domitorem esse regem Stephanum, qui victricia signa Polona longe lateque ultra Dvinam protulit, cuiusque ductu et auspiciis strenuae Ungarorum copiae immortalem sibi laudem gloriamque compararunt*⁴. Odezwę tę podpisali: książę Adam Czartoryski, prezes Rządu Narodowego, główny sekretarz Borodowski i Horodyski, minister spraw zagranicznych (I. N. C b. 227).

byli za odezwą Niemcewicza, drudzy — Rządu Narodowego. Niemcewicza odezwa także była czytana. (Tekstu jej, niestety, niema wśród dokumentów sejmowych: prawdopodobnie jednak tak znakomity literat, jak Niemcewicz, musiał ją pięknie zredagować).

Hrabia Worcell i Jełowicki zaprojektowali, żeby obydwie odezwy przyjąć: i Rządu Narodowego i Niemcewicza, przyczem odezwa Niemcewicza niechby figurowała jako specjalnie od sejmu skierowany wyraz podziękii dla narodu węgierskiego¹⁾). Krysiński przychyła się raczej ku odezwie Rządu Narodowego, uważając, że jest subtelnie cieniowana²⁾), posłowie zaś: Godebski i Wężyk — przeciwnie, uważali, iż użyć warto jedynie odezwy Niemcewicza, ponieważ chociaż krótsza ale jest skreślona swobodniej, szczerzej, tak, jak naród do narodu powinien przemawiać³⁾).

Na posiedzeniu 6-go sierpnia postanowiono nareszcie odezwę z podziękowaniem do Węgrów przekazać komisji dyplomatycznej⁴⁾), gdzie jednak — zdaje się — iż uwięzła chwilowo, gdyż na posiedzeniu 30-go sierpnia poseł *Jełowicki* przedstawił interpelację w tej sprawie⁵⁾), na co 3-go września marszałek udzielił odpowiedzi, że tekst już jest gotowy⁶⁾).

Aliści w owych dniach powstanie już dogorywało. Pa-skiewicz właśnie oblegał Warszawę, która 7-go września padła. Rząd Narodowy przeniósł siedzibę swoją do *Modlina*, a stamtąd do *Zakroczymia*. Powstanie upadło, ze współuczestników, kto mógł, uciekał. Większa część emigrantów osiadła w Paryżu, gdzie skupili się przy ks. Adamie Czarto-

¹⁾ *Rostworowski*. Diarjusz z r. 1830—1831. Kraków, 1911. T. VI, str. 241.

²⁾ *Rostworowski*. Tamże, str. 242.

³⁾ *Rostworowski*. Tamże, str. 244.

⁴⁾ Tamże, str. 251.

⁵⁾ Tamże, str. 506.

⁶⁾ Tamże, str. 544.

ryskim i w mieszkaniu jego w „Hôtel Lambert“ zbiegały się nicy polskiej emigracji.

Emigracja, widząc sympatję narodu węgierskiego, czerpała z niej otuchę i pilnie śledziła przejawy węgierskiej opinii publicznej. Znana była także treść pełnej zapału mowy Jana Balogh'a, wygłoszonej na posiedzeniu komitatu Bars, d. 25 lipca 1831 r. ¹⁾.

Odezwa, którą Borsiczky otrzymał od paryskich Polaków, odczytana została na posiedzeniu komisji narodowej d. 20-go grudnia 1831 r. pod przewodnictwem Joachima Lelewela, sławnego historyka polskiego. Na posiedzeniu tem, na wniosek *Saniewskiego*, uchwalono przesłać podziękowanie Węgrom, specjalnie zaś komitatom, za ich gorącą i szczerą akcję w sprawie polskiej. Uprosil członka komisji, rodem Węgra, Karola Krajsir'a, aby zredagował odpowiednie pismo; prócz tego postanowiono na następne posiedzenie zaprosić mieszkających w Paryżu Węgrów, ażeby ich bliżej obznajmić z położeniem Polaków i wejść z nimi w ściślejszy kontakt ²⁾.

Krajsir istotnie przygotował polski i łaciński tekst, zaadresowany do Węgrów, i nawet, o ile można wnioskować z podziękowania w książce protokularnej, na własny koszt wydrukować go kazał ³⁾.

Odezwa pochodzi z d. 31-go grudnia 1831 r.: tekst jej

¹⁾ Mowa ta znajduje się w Rapperswilu wśród rękopisów Chodźki. Leonard Chodźko zostawił około 100 tomów kopij rękopiśmiennych, odnoszących się do polskich powstań i do emigracji. W 50-ym tomie tego zbioru (*Annales Polonaises recueillies par Léonard Chodźko*) spotykamy także mowę Balogh'a (*Discours, prononcé par Jean de Balogh, le nestor de la constitution hongroise, dans le Comitatus du Palatinat de Bars, le 25 juillet 1831 après les scènes sanglantes de Pesth et des autres provinces du nord de la Hongrie*).

²⁾ Rapperswil. *Annales Polonaises*. T. 53, nr. 157 rękopisu.

³⁾ Całoroczne trudy Komitetu Narodowego Polskiego, w dniu 8-ym grudnia 1831 r. we Francji zawiązanego. Paryż, 1831—1838, str. 58.

jest nieco ciężkawy i chropowaty. Pismo to, zredagowane w tonie wyraźnie demokratycznym, powołując się na przeszłość obydwóch narodów, na wspólne historyczne stosunki, mówi: „Bo cóżby mogło być zaprawdę dla badacza historii świetniejszego, dla miłośnika ludzkości miłszego, dla przewodców ludów niepowołanych bardziej groźnego, dla Polaka zaś, który najszkaradniej poszarpany, oplwany i nakształt wyspy pogrążony w morzu nieprzyjaciół swoich, a w obronie ojczyzny swojej do ostatnich sił walczący z północnym, niebo oblegającym olbrzymem, od szarlatanów wolności karmiony zwodnemi nadziejami i oszukańczemi łzami i który od narodów, zdobnych mianem wykształcenia — za całą pomoc — westchnienie otrzymuje: (...dla tego Polaka) świętszego od tego ognia, z jakim ty, Węgrze, skarby swojej pięknej ojczyzny i bohaterską krew swoją dla jego obrony gotów byłeś poświęcić“.

Odezwa ta kończy się słowami: „Przedtem jeszcze niezupełnie zniknęła wszelka nadzieja oswobodzenia ojczyzny; sejm i główny rząd w Warszawie w imieniu całego nieszczęśliwego narodu bez pustych ozdób stylowych niewypowiedzianą wyraził ci wdzięczność. Gdy zaś ten narodowy, świąteczny, skutkiem przeszkód, zbliżających się postanowień światowych, ledwie że zdążył przybyć do ciebie, najszlachetniejszy narodzię węgierski, przed swoje oczy bierzesz nielicznych synów Polski, którzy czasu rozbitcia ojczyzny swojej z życiem uszli, zgromadzili się w Paryżu i w imieniu wszystkich wygnańców ten największy czci naszej i wdzięczności dowód (składają).

„Gdziekolwiek bądź z bóstwem ojczyzny naszej los nas zawiedzie, z całym ogniem miłości ojczyzny święcić będziemy do końca naszego życia pamięć narodu o najczystszej cnocie, któremu życzymy, aby zdołał być szczęśliwym obrońcą wolności Europy. Na naszym przykładzie naucz się, Węgrze, unikać czarującej pieśni dworów: szukać podstawy dla państw w jedności i sprawiedliwości, i pamiętaj na to, że

Polska unierała z oczami zwróconemi na Węgry, i może zezwoli Wszechmocny, iż kiedyś — dzięki Węgrom — zmartwychwstanie!“ Odezwę tę oprócz prezesa, Joachima Lelewela, podpisało jeszcze dziewięciu członków komisji, a między nimi i Krajsir¹⁾.

Tymczasem zebrał się sejm węgierski 1832 r. Na sejmie tym poruszono również i sprawę polską. Jan *Balogh*, poseł komitatu Bars, tym razem w Izbie niższej wygłosił świetne przemówienie w obronie sprawy polskiej, a ze wzruszeniem odmalowawszy nieszczęśliwy los Polaków, mowę swoją skończył tem, że, jeżeli Węgry nie podejmą się inicjatywy w tej sprawie, to on i na śmiertelnem łożu nie przestanie powtarzać: „biedny Polak, bo go cały świat opuścił, ale biedny i węgierski naród, albowiem kto innych opuszcza — sam także bywa opuszczony“²⁾. Inicjatywę *Balogh*'a poparli też inni, jak *Vay*, *Horváth*, *Teleky*, *Prónay*, *Perényi*, a zwłaszcza *Palóczy*, który w pięknej swojej mowie wyraził myśl, że jeżeli królowie mają zwyczaj przywdziewać żałobę po zmarłych monarchach, to tak samo i narody nosić powinny żałobę po innych narodach, żałobę, która wszakże nie wstęgami i krepowemi welonami manifestowana być winna, lecz sercem, i że nie jest to bynajmniej sentymentalna, czcza deklamacja. Prosi, ażeby było wolno Węgrom wspierać sprawę polską³⁾.

Paryska komisja polska, która z tak żywym zainteresowaniem śledziła walkę o sprawę polską na sejmie węgierskim, zwróciła się do sejmu węgierskiego z jeszcze jedną

¹⁾ Całoroczne trudy Komitetu Narodowego Polskiego, str. 37 — 43. Tamże znajduje się i tekst łaciński.

²⁾ Historia Narodu Węgierskiego („*Magy. Nemzet Története*“). T. IX, str. 350.

³⁾ List Antoniego Hluszniewicza do Joachima Lelewela. Fontainebleau, 26-go lutego 1833 r. Muzeum polskie w Rapperswilu. Korespondencja Lelewela.

odezwą. Pomysł wyszedł od Bolesława *Ostrowskiego*; gdy odezwę przygotowano, podpisali ją w tajemnicy członkowie emigracji paryskiej dlatego, ażeby rzecz, wyszedłszy na jaw, nie przysporzyła trudności w przesłaniu pisma. Datowaną 16-go grudnia 1832 r. odezwę *Wieszczycki* i *Lelewel* przestali Borsiczky'emu, posłowi trenczyńskiemu ¹⁾. Zwrócono się do posła trenczyńskiego, ponieważ komitat Trenczyński był jednym z tych, które najgoręcej przemawiały za sprawą Polski ²⁾.

Wezwanie tej niezwykle długiej, po węgiersku pisanej odezwy brzmi: „Do przedstawicieli szlchetnego narodu węgierskiego na sejmie“. Tekst o wiele zręczniejsz redagowany od poprzednich. Autor przeprowadza porównanie podobieństwa historii polskiej i węgierskiej, podobieństwa głównych rysów ich rozwoju, pokrewieństwo natur obydwóch narodów i ich umiłowanie wolności. Następnie opisuje cierpienia Polaków pod panowaniem Moskali, despotyzm cara, który nie dotrzymał obietnic, danych na kongresie wiedeńskim. Powołuje się na to, że król węgierski na kongresie wiedeńskim także był życzliwym dla *konstytucji* polskiej, i wreszcie temi słowy się kończy: „Zwracaliśmy się do ludów, a przedewszystkiem do parlamentu Wielkiej Brytanji i Hibernji, do parlamentu — a w szczególności do Izby posłów francuskich z tem, że interes, cywilizacja i spokój Europy koniecznie wymagają, aby naród polski odzyskał możność odbudowania swojej ojczyzny i że należy dostarczyć mu odpowiednich sposobów do zrealizo-

¹⁾ Rapperswil. Akta Komitetu Narodowego z grudnia 1832 r. T. XIX.

²⁾ Zdaje się, że adres komitatu Trenczyńskiego znali Polacy najlepiej, gdyż wśród rękopisów Polskiego Muzeum w Rapperswilu często natrafiałem na wzmianki o nim; nawet cały jego tekst znajduje się pod sygnaturą: I. NC^b 227, w rękopisie pod następującym tytułem: „Representatio Comitatus Trencheniensis in merito Polonorum ad suam Majestatem dimissa“.

wania tych pragnień. Zewsząd otrzymaliśmy przychylnę odpowiedź, które pokrzepiają nadwątlone nasze nadzieje i wzmacniają jeszcze naszą niczem niezachwianą stałość.

„I do was też, którzy węgierską sprawą narodową kierujecie, z naszego miejsca wygnania odezwać się musimy. Usprawiedliwcie nadzieje, jakie budujemy na waszym szlachetnym narodzie, zapewnijcie go o naszej braterskiej ku niemu skłonności, a zarazem o czystej naszej gorącej chęci wejścia z nim w najściślejszy związek polityczny; czyli, że, co za tem idzie, skoro samowładny car jest naszym wspólnym wrogiem, powiedzcie, iż na pierwszy dany sygnał rzucimy się razem z naszymi węgierskimi przyjaciółmi do walki za wolność. Niema takiego zakątka na świecie, niema takiej przeszkody, któraby mogła nas powstrzymać od wspólnego z wami przelewania krwi i od trudów, jakich zdobywanie wolności wymaga. Z największą radością przyjmujemy podaną przez was dłoń pomocną i ściskamy ją na znak wieczyste trwającego przymierza, wysławiając tę szczęśliwą chwilę, kiedy danem nam będzie na waszej i naszej ziemi u szczyt Tatr zawołać z radością: „Niech żyją bracia nasi, Węgrzy!“¹⁾ Odezwę tę podpisali wszyscy wybitniejsi członkowie polskiej kolonji paryskiej.

Wkrótce potem (bo już 29-go grudnia) świeżo zawiązana komisja pod wodzą generała Dwernickiego wydała jeszcze jedną odezwę do narodu węgierskiego²⁾, ale tekstu jej nie udało mi się nigdzie odszukać.

¹⁾ Rapperswil. Akta Komitetu Narodowego z grudnia 1832 r. T. XIX. Do Węgrów, 16-ty grudnia 1832 r.

Jak widzimy z tego ustępu, tekst jest o wiele gładszy i potoczystszy, niż w poprzedniej odezwie. Sam tok myśli już jest inny: o bez porównania wyższym polocie, niż w tamtej. Kto zredagował tę odezwę, nie udało mi się dociec. Między podpisami znajduje się i nazwisko Krajtsir'a, który zredagował pierwszą, ale styl obydwóch odezw i cała ich osnowa tak się między sobą różnią, że prawie niepodobna przypuścić, aby je jedno pióro pisało.

²⁾ Całoroczne trudy Komitetu Narodowego Polskiego, str. 257.

Wzmiankowaną odezwę Borsiczky odebrał, przedstawił ją towarzystwu, zebranemu u Wesselényi'ego, i napomknął, że na sejmie przemówi w obronie Polaków. Postanowiono przytem, iż list ten trzymany będzie narazie w tajemnicy i że sprawa polska przyjdzie na porządek dzienny dopiero, gdy będzie mowa o pretensjach i zażaleniach wogóle ¹⁾.

Aliści palatyn Józef dowiedział się jakimś sposobem wcześniej o tej odezwie Polaków paryskich, wyprosił ją sobie od Borsiczky'ego, zobowiązując go jednocześnie, aby nie wspominał o niej nikomu; albowiem pierwsza żona palatyna, Aleksandra Pawłówna, była rosyjską Wielką Księżniczką, a przez to palatyn był bliskim krewnym rosyjskiego cara, od którego pobierał 200.000 rubli pensji rocznej ²⁾. Łatwo jest zrozumiałem wobec tego, że dla palatyna byłoby to w istocie wysoce nieprzyjemne, gdyby został zmuszony zająć nieprzyjazne stanowisko względem cara.

Skrupuły Borsiczky'ego starał się uspokoić zapewnieniami, że sprawą polską zajmuje się już dyplomacja i że wobec tego lepiej będzie, jeżeli sejm węgierski nie będzie się mieszał do tej sprawy. Borsiczky odpowiedział na to, że komitaty wydały co do tego wyraźne zlecenie, że zatem sprawy nie można przemilczeć. „Nie, ja tej odezwy nigdy nie podpiszę“ — rzekł palatyn. Na to Borsiczky znów odparł: „Książę Pan będzie musiał podpisać, gdyż większość tego żąda“. — „Co!“ — zawołał gniewnie palatyn — „czyż moje przeszło 30-letnie zasługi nie starczą mi jako obrona w tej przemocą narzuconej mi sytuacji?“ ³⁾.

W Izbie niższej z przemówieniem w interesie Polaków wystąpił Balogh, poparł go Borsiczky; co do palatyna, to z góry można było przewidzieć, że on ze względu na swoje stanowisko poparcia rządowego akcji tej nie udzieli.

¹⁾ Historja Narodu Węgierskiego. T. IX, str. 350.

²⁾ Historja Narodu Węgierskiego. T. IX, str. 350.

³⁾ Historja Narodu Węgierskiego. T. IX, str. 351.

Partja rządowa po części przez wzgląd na palatyna, po części zaś z uwagi na to, że trudno było pomagać powstaniu polskiemu wtedy, kiedy ono już upadło — nie chciała wnosić tej kwestji pod obrady publiczne. Stronnik rządu, konserwatysta i polityk o ciasnym horyzoncie widzenia, Józef Andrassy, mówił: „Narody powstają, narody padają“. Chociaż z podziwem patrzył na walki Polaków, a upadek ich przejął go smutkiem, to jednak, jako stróż prawa, wyłącznie na to musi mieć skierowaną uwagę, czy wogóle można powrócić niepodległość Polsce? Wszak chyba nie zechcą stany rozdmuchiwać iskier, przysypanych popiołem Europy, i całą Europę, jak również kraj nasz własny, wydać na pastwę płomieni? ¹⁾).

Oddany partji rządowej, wyrachowany egoista, niezdolny do zapału Andrassy nie był wyrazicielem opinji ogólnej narodu.

Wyrazicielem uczuć narodu był przywódca wolnomyślniej opozycji, Franciszek *Deák*, który nie pozostawił cynicznych i bezwstydných słów Andrassy'ego bez gruntownej odpowiedzi, której towarzyszyły żywe oznaki zadowolenia: „Narody powstają — narody padają, rzekł mój przedmówca, poseł komitatu Esztergomskiego“ — temi słowy rozpoczął mowę swoją Deák. — „Jednakże Andrassy nie powiedział nic nowego, jest to bowiem fakt, znany w historii powszechnej: jednak historia bynajmniej nie uczy nas, że powinniśmy z zimną krwią i biernie przyglądać się zapasom narodu, walczącego w najwyższym niebezpieczeństwie. Co prawda — oprócz współczucia i wstawiennictwa, nie jesteśmy w możności niczem innem służyć uciśnionym; ale wszakże nędzarzowi, uciśnionemu aż do niewolnictwa, w potopie goryczy słodką wydaje się ulgą widok gorącej łzy żalu i współczucia, tudzież głos prośby za nim, wznoszonej przez tych, którzy nic więcej dla niego uczynić nie mogą, chociażby nawet głos

¹⁾ Historia Narodu Węgierskiego T. IX, str. 352.

ten odbił się bezskutecznie od lodowej piersi ciemnicy. Podajmyż mu zatem chociaż tę odrobinę ulgi, jeżeli już nic więcej nie leży w naszej mocy, ale podajmyż ją zaraz, nie przechodząc nad sprawą w milczeniu“¹⁾. Również *Palóczy* i *Paweł Nagy* przemawiali w interesie Polaków²⁾. *Palóczy* mówił, że Węgrzy nie powinni się oglądać na to, czy Francja i Anglja uczynią cośkolwiek dla Polaków czy też nie; kwestja polska nie jest dla tamtych państw tak wielkiej wagi, jak właśnie dla Węgrów, dla których sprawa przedmurza przeciw Rosji pierwszorzędne posiada znaczenie.

Paweł Nagy ze swojej strony powoływał się na gwarancje, jakimi zawarowana została na kongresie wiedeńskim swoboda Królestwa Polskiego; gwarancji tych muszą monarchowie dotrzymać. Król węgierski najbardziej jest w tem zainteresowany, by Polsce zapewniono niepodległość, Węgrzy więc na wszystkie powinni się zdobyć ofiary, by doprowadzić do skutku realizację traktatów wiedeńskich.

Najsilniej jednak i z największym zapalem wystąpił do walki o zdeptane prawa Polaków nieśmiertelny autor „*Paraenesis*’a“, *Franciszek Kölcsey*³⁾, poseł komitatu Szatmar-

1) Tamże, str. 353.

2) Tamże, str. 353.

3) *Franciszek Kölcsey* (1790—1836) — jeden z najwybitniejszych umysłów i najczystszych serc wśród węgierskich przyjaciół Polski; pierwszorzędny poeta, gruntownie wykształcony, o subtelny smaku a nieustraszonej odwadze cywilnej pionier węgierskiej krytyki literackiej i prócz tego działacz społeczny i polityczny, wśród licznych dzieł swoich, będących chlubą literatury węgierskiej, zostawił jedno, zatytułowane „*Paraenesis*“. Napisał on je dla swego bratanka, sieroty, którego wychowywał, a który później, w r. 1849 życie oddał za ojczyznę. Kölcsey zawarł w tem dziele wszystkie swoje filozoficzne głębokiej etycznej wartości poglądy życiowe, wypowiedziane w formie wysoce artystycznej: „*Paraenesis*“ do dziś dnia służy młodzieży węgierskiej za pełen wzniosłych ideałów drogowskaz, zarówno piękną formą jak intensywnością treści rozbudzający zapal do wszystkiego, co się wzbija nad poziomy, co staje w obronie krzywdy, a za hasło swoje ma umiłowanie prawdy.

(Przyp. tłumaczki).

skiego, który d. 20-go listopada 1833 r. w przemówieniu swem oświadczył, iż nietylko dlatego popierać będzie inicjatywę w sprawie, że mandat jego mu to nakazuje, lecz i dlatego także, że komitat Szatmarski był jednym z najpierwszych, które zainicjowały akcję w sprawie powstania polskiego.

Z zalem stwierdza poseł, że naród węgierski w chwili obecnej nie jest w stanie dać Polakom pomocy zbrojnej:

„Dzisiaj nic innego nie posiadamy, prócz słów błagalnych, z którymi zwracamy się do tronu.

„Daremnie. Wołanie nasze przebrzmiało bez skutku i potężne ręce powaliły naród, który razem z nami całe wieki słusznie zwano przedmurzem chrześcijaństwa, bez którego wieżyce Wiednia leżałyby w gruzach, a pałaców jego tak samo daremnie szukałby wędrowiec, jak gmachów, wzniesionych przez króla Macieja w Budzinie. Oto jest naród, którego rozczłonkowaniem zachłanna Katarzyna wbiła sztylet w serce Europy: rana, przez nią zadana, jeśli nie zostanie uleczoną, spowoduje ogólną śmierć“.

Pięknie rozwija dalej myśl, że nawet gdyby ginął jakiś w odległych okolicach żyjący naród, także nie należałoby pozostawać nieczułymi, cóż zaś dopiero, gdy chodzi o sąsiedni naród polski.

„Czemże bylibyśmy, Prześwietne Stany“ — mówi dalej — „gdybyśmy obojętnie spoglądali na upadek tych, którzy u krawędzi grobu ku nam zwracali spojrzenie zaufania i nadziei, którzy zakończyli swoje życie cywilne wysłaniem do nas pisma dziękczynnego i których niedobitki, na obcą ziemię zbiegłe, jeszcze i teraz do nas zwracają się z prośbą o współczucie? Czemże bylibyśmy, gdyby ostateczne jęki zdeptanej wolności nie wywołały w nas oddźwięku i gdyby sprawa tak bliska i z tyłu względów nas obchodząca nie skłoniła nas do wzniesienia bojowego hymnu? O tak, Prześwietne Stany, prośmy monarchę, ażeby uczynił na połączo-

ne prośby całego narodu to, czego odmówił pojedynczym komitatom, i żeby znalazł drogę naprawienia niesprawiedliwości, dokonanej na Polakach. Królowi należy się panowanie nad ludem wolnym i winien on pośredniczyć w sprawach wolności narodów; wolnemu narodowi przystoi i należy prosić króla o wolność dla innego narodu: gdy to uczynimy, wypełnimy przed Bogiem i ludźmi ten obowiązek, jaki sama natura tchnęła w piersi nasze, a któremu zadośćuczynić jest pożytkiem i chwałą¹⁾.

W mowie, wygłoszonej ponownie w dn. 22 listopada. wzywa Kōlcsey stany do wystąpienia w sprawie polskiej.

Pomimo tych natchnionych przemówień wniosek odrzucono, ponieważ większość, stojąca po stronie rządu, nie chciała narazić palatyna Józefa na nieprzyjemną sytuację wobec dworu rosyjskiego.

Ale chociaż wniosek nie został przeprowadzony, podania komitatów, oraz cały przebieg walki dowiódł, że ogólna opinia narodu przepełniona była najgłębszem współczuciem dla zwyciężonego narodu polskiego²⁾.

Michał *Horváth*, wybitny historyk węgierski i świadek owych czasów, tak opisuje objawy sympatji Węgrów dla powstania polskiego:

„Szlachta węgierska, gdyby była mogła iść za popędem uczucia swego, byłaby gotowa na wszelkie ofiary celem niesienia pomocy sąsiadom, — i potajemnie czyniła też w tym

¹⁾ Była to godna odpowiedź na mowę cyniczną posła Andrassy'ego.

²⁾ Piękny dowód tego współczucia i sympatji składało obywatelstwo z północnych komitatów, gdzie dwory służyły jako schronienie dla polskich uchodźców. Zwłaszcza w komitatach Sáros i Zemplén wielu rozbitków znalazło przytułek, pomimo prześladowania ze strony dworu wiedeńskiego. Między innymi marszałek sejmu polskiego, *Ostrowski*, przebywał jakiś czas u hr. Franciszka *Hallera* w Sebes. *F. Pulszky* *Moje życie i czasy. Przed rewolucją. Budapeszt, 1880, str. 33.*

kierunku, co tylko mogła w takim zakresie, na jaki pozwalały okoliczności. Liczne jednostki przekradały się przez pas graniczny z najdroższym skarbem, jaki posiadały — z życiem swoim; tacy życie i krew ofiarowywali na pomoc bohater-skim bojownikom świętej sprawy wolności. Z pośród oficerów pułków węgierskich wielu występowało ze służby, aby broń swoją oddać na usługi sąsiadów; wielu, nie uzyskawszy legalnego pozwolenia na opuszczenie swoich szeregów, wprost uciekało z pod własnych sztandarów, aby się do Polaków przyłączyć. Przykład tych ostatnich naśladowała nawet garść wychowañców Wiedeńskiej Akademji Wojskowej i Teresianum. Utworzyli oni stowarzyszenie, mające na celu zbieranie potrzebnych materiałów do prowadzenia wojny i dostawienie ich na miejsce. A nie było to łatwym zadaniem. Gabinet wiedeński, wierny przyjętej przez Europę zasadzie neutralności, zaraz z chwilą wybuchu powstania ogłosił swoją neutralność i, chcąc ustrzec granice swoje, aby ruch nie przeszedł do Galicji, na całej linii pasa granicznego ustanowił wartę, której uwadze ująć było można tylko z wielkiem niebezpieczeństwem i nadzwyczajną zręcznością, aby rzeczony materiały dostawiać tam, gdzie były potrzebne. Z pomiędzy tych, którzy trudnili się takim gromadzeniem i dostawieniem materiałów pomocniczych, największą działalność rozwijał hr. Haller, tudzież jego piękna i dobra żona.

„Dobrze jednak rozumieli to wszyscy, że pomoc, płynąca z prywatnych tylko źródeł, oparta na jednostkowych sympatjach i dobrych chęciach, musi być nikłą i mało znaczącą, że nie może służyć skutecznym impulsem w sprawie wolności Polaków przeciwko olbrzymiej potędze, z jaką walczyli; że, chcąc, aby osiągnęli zwycięstwo, dać im trzeba pomoc całego narodu. To też liczne komitaty nasze rozwinęły żywą działalność na sejmikach komitatowych. Odrzuciwszy troski egoistyczne, a mając jedynie na uwadze sprawę istnienia narodu, solidarność ludzkości i ludów, dawszy posłuch

uczuciowemu tchnieniu ducha, wiele z tych komitatów wystosowało do tronu adresy, błagające o pomoc dla sąsiedniego narodu, cierpiącego straszny ucisk, a tak bardzo godnego współczucia, który z takim bohaterstwem broni się od obcego despotyzmu. Adresy te są godne zająć miejsce obok najpiękniejszych, najbardziej zajmujących aktów, na jakie się w nowszych czasach umiała zdobyć humanitarna, do wolności tęskniąca Europa¹⁾.

¹⁾ Horváth M. Huszonöt év Magyarország történetéből. Genf, 1864, I, 259.

Polacy a Węgrzy w roku 1848-ym.

W końcu czwartego i w początku piątego lat dziesiątka nastąpiła cisza w stosunkach polsko-węgierskich: Węgrzy zajęci byli wielkimi reformami społecznymi, na widnokręgu zaś politycznym Europy nie ukazywało się nic, coby mogło przemawiać na korzyść zbrojnego ruchu polskiego.

Pomimo to Polacy z wytężoną uwagą śledzili wypadki, rozgrywające się w Europie, oczekując rewolucji, która mogłaby się przyczynić do odbudowania ich ojczyzny. W Polsce z dokładnością seismografu notowano najlżejsze drgnięcia społeczne w Europie.

Potężny ruch społeczny, zainicjowany w kraju klasycznej rewolucji—Francji, wstrząsnął sędziwą Europą: tron Ludwika Filipa runął, poczęły się również chwiać trony w Wiedniu i Berlinie. Fale rewolucji załamywały połowę Europy i rozbiły się dopiero o nieruchome równiny Rosji. Bezwzględna surowość cara Mikołaja I-go w zawiązkach dławiała wszelkie, najślabsze tętno, mogące mieć pozory dążeń wolnościowych.

Wiść o rewolucji lutowej wstrząsnęła społeczeństwem polskiem nakształt prądu elektrycznego: Polacy gorączkowo śpieszyli wszędzie tam, gdzie tylko wrzała walka o wolność, gdyż przeczuwali, że przyszłość ich ojczyzny zależy od przyszłości ludów europejskich. Adam Mickiewicz, poeta polski o płomiennym duchu, pośpieszył do Rzymu, aby kwestję polską wyłożyć papieżowi Piusowi IX-mu i utworzyć legion polski, któryby mógł służyć za podstawę dla przyszłego wojska polskiego. Ruszyli się również i Polacy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego (20 marca), równocześnie zaś Kraków (15 mar-

ca) i pełen temperamentu Lwów (15-go marca) porwany zostaje wichrem rewolucji. Pod wrażeniem dni marcowych zarówno w Niemczech jak w Austrii i na Węgrzech rozbrzmiewały ożywione oświadczenia w sprawie Polski; na posiedzeniu sejmu węgierskiego z dnia 12-go kwietnia z zapalem przemówił Kossuth i orzekł, iż „sprawa polska—to sprawa węgierska“. Sprawa polska była na Węgrzech bardzo popularną, czego dowodem jest to, że w Budzinie założony został komitet dla wspierania sprawy polskiej, którą uważano za wspólną Węgom. Sprawy szły bardzo pomyślnie, dopóki kilku polityków polskich nie udało się na zjazd słowiański w Pradze, co na Węgrzech tak fatalne wywołało wrażenie, że komitet ten się rozwiązał. Aliści reakcja wprędce rozprasza nadzieje, związane z rewolucją, i krwawo mści ruchy wolnościowe. Nadzieje Polaków znów wydają się do szczętu rozwiane; jedynie coraz silniej akcentujący się antagonizm węgiersko-austriacki błyska niby promykiem nadziei i podnieca opinię publiczną, która w nerwowem naprężeniu śledzi rozwój antagonizmu.

Przy rozpatrywaniu stosunku polsko-węgierskiego musimy wziąć na uwagę fakt, który w tym właśnie czasie zaczyna się zaznaczać i mącić tradycyjną polsko-węgierską przyjaźń, mianowicie *ideę panslawistyczną*. W kołach polskich właściwie idea ta nie puściła korzeni: bardzo ograniczona była ilość Polaków, którzy się nią przejmowali; jednak dawną szczerą polsko-węgierską przyjaźń zaczyna niekiedy zamącać kwestja słowiańska, gdyż pewna część Polaków nie chciała zerwać stosunków z narodowościami słowiańskimi. Grupa ta podejmowała się wystąpić w roli pojednawczej między Węgrami a Słowianami, ażeby następnie wspólnemi siłami walczyć przeciwko austriackiemu absolutyzmowi, tudzież zakusom germanizacyjnym.

Musimy się zatem zatrzymać nieco na zjeździe słowiańskim w Pradze, jako posiadającym poważne znaczenie w rozwoju stosunków polsko-węgierskich.

Gdy parlament niemiecki w Frankfurcie wydał postanowienie, żeby Czechy przyłączyć do państwa niemieckiego, Słowianie austriacy zarządzili zjazd w Pradze d. 31 maja 1848 roku.

W zjeździe tym wzięła udział i pewna ilość Polaków, między innymi: dr. Karol *Malisz*, adwokat ze Lwowa, ksiązę Jerzy *Lubomirski*, Jan *Dobrzański*, *Grzybowski*, *Moraczewski*, ksiązę *Sapieha* i hrabia *Stecki*¹⁾. Polska Rada Narodowa wysłała tam członka parlamentu, Franciszka *Smolkę*²⁾, który już naówczas wielkiego zażywał poważania w parlamencie. Czesi po zjeździe tym spodzielali się wiele: oczekiwali zjednoczenia wszystkich Słowian,—wkrótce się jednak pokazało, że przeciwięstwa pogodzić się nie dadzą.

Słowacy i Chorwaci ostro występowali przeciwko Węgom i pragnęli zniweczenia ich siły. Chorwaci zwłaszcza żądali od zjazdu, aby stanowczo wystąpił przeciwko Węgom, — temu jednakże sprzeciwiali się Polacy³⁾. W odpowiedzi na co niemal wszyscy mówcy dali wyraz żalowi, że Polacy sympatyzują z Węgrami.

Wyszło na jaw, że—oprócz jednych tylko Polaków—wszyscy Słowianie z żywionej ku Niemcom i Węgom nienawiści gotowiby byli raczej iść za moskiewskim absolutyzmem, niż pogodzić się z Niemcami i Węgrami liberalnemi. Polacy znaleźli się na zjeździe w nader drażliwej i nieprzyjemnej sytuacji, ponieważ nie mogli się przyłączyć do Słowian, ciężących ku sympatjom moskiewskim, a nienawidzą-

1) Karol Widman. Franciszek Smolka. Lwów, 1884, str. 161 i L. Kulczycki. Panslawizm a sprawa polska. Kraków, 1916, str. 24.

2) Franciszek Smolka, poseł lubartowski, pełen entuzjazmu patrijota polski i wielki przyjaciel Węgrów. Przyjaźń jego miała swe źródło w tem także, że matka jego, Anna Némethy, była Węgierką rodem.

3) L. Kulczycki. Panslawizm a sprawa polska. Kraków, 1916, str. 24.

cych Węgrów, — z drugiej zaś strony nie chcieli występować przeciwko Słowianom.

Smolka, widząc, jaki kierunek przyjmują narady zjazdu, powstrzymał się od wzięcia udziału w rozprawach i 8-go czerwca opuścił Pragę¹⁾. Zjazd słowiański ogłosił związek pobratymców w Austrii i przymierze z zagranicznymi Słowianami, ale już 10-go czerwca zjazd ten zmuszony był zakończyć swą działalność, gdyż Windischgraetz zaczął bombardować miasto.

Tymczasem coraz ciemniejsze chmury piętrzyć się zaczęły nad Węgrami i coraz jawniejszem się stawało, że rozdźwięki z Austrią rozstrzygnąć się dadzą jedynie na drodze orężnej. We wrześniu sytuacja była już tak bardzo naprężona, że wojna stawała się nieuniknioną. Sejm węgierski uczynił jeszcze ostatnią próbę, wysyłając do monarchy deputację, — gdy zaś i to okazało się bezskutecznem, zwrócił się do parlamentu austriackiego z żądaniem, aby natychmiast wziął pod obrady wyrównanie stosunków, tudzież danie pomocy Węgom przeciwko Chorwatom.

Gdy 9-go września król przyjął chłodno deputację, złożoną ze 100 członków sejmu, i odpowiedział jej tylko, że wierny będzie swojej przysiędze, naówczas Dionizy Pázmándy zakomunikował sejmowi węgierskiemu wynik zabiegów deputacji i zażądał dalszych wskazówek. Posłom węgierskim polecono zwrócić się do narodu austriackiego lub do parlamentu. Węgrzy mianowicie rachowali na uczucie przyjaźni, jakie ich w dniach marcowych skojarzyło z Wiedniem. Liberałowie niemieccy pragnęli utworzyć pod hegemonją niemiecką silne centralne państwo a w dualizmie austriacko-węgierskim widzieli gwarancję dla swoich dążeń; oni to właśnie popierali Węgrów w ich dążeniu ku uzyskaniu większej samodzielności, pod warunkiem, iż Węgrzy będą nawzajem popierali ich akcję przeciwko Słowianom, jako wspólnym wrogiem.

¹⁾ Karol Widman. Franciszek Smolka. Lwów, 1884, str. 164.

Dlatego to Kossuth rzucił inicjatywę, aby się zwrócić do austriackiego parlamentu, w nadziei, że znajdzie tam pomoc: zawiódł się jednak bardzo. Pomiędzy wiedeńskim ludem a parlamentem zachodziła olbrzymia różnica. Lud wiedeński faktycznie sympatyzował z Węgry, natomiast przeciwny był Węgrom parlament austriacki, w którym przeważali Słowianie.

Z pośród Słowian jedyni tylko Polacy byli przyjaciółmi Węgrów, lecz i wśród nich dający się łatwo powodować posłowie ludowi zaczęli przyjmować postawę niezdecydowaną. Przywódcą poselstwa węgierskiego, składającego się z 12-u członków, był Franciszek *Deák*, który zwrócił się do prezesa wiedeńskiego parlamentu, *Strobacha*, z prośbą, żeby pozwolił węgierskiemu poselstwu stanąć przed obliczem sejmu. Strobach odpowiedział Deákowi, że regulamin parlamentu nie pozwala na przyjmowanie poselstw i na posiedzeniu 19-go września postawił wniosek, aby i parlament przesłał poselstwu taką samą odpowiedź.

Zaoponował przeciw temu *Sierakowski*, Polak z lewicy, żądając, przeciwnie, ażeby parlament przyjął węgierskie poselstwo. Powstała z tego ożywiona walka, gwałtowne spory wybuchły między lewicą a prawicą i centrum i Słowianami, a przede wszystkim Czechami, między którymi był i *Palacky*, wielki wróg Węgrów.

Z pośród Polaków poseł tarnopolski, *Fedorowicz*, doradził, aby, o ile żądania Sierakowskiego nie uwzględnia, wybrano komisję do porozumienia się z poselstwem węgierskim. Wbrew temu Adam *Potocki*, poseł krakowski, znany z uczuć panslawistycznych ¹⁾, zajął stanowisko przeciwne przyjęciu poselstwa węgierskiego, — tak samo książe Jerzy *Lubomirski*, tudzież Marjan *Dylewski*, poseł lwowski ²⁾.

¹⁾ Widman. Franciszek Smolka. Lwów, 1884, str. 325.

²⁾ Dziennik Franciszka Smolki w listach do żony. Wydał Stanisław Smolka. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. R. 1913, str. 50.

Najsilniejszymi przeciwnikami Węgrów byli Słowianie, a zwłaszcza Czesi, stojący na stanowisku federacji i nie chcący ani słyszeć o samodzielności Węgier.

Lewica popierała Węgrów, widząc w nich nieprzyjaciół reakcji.

Walka na tem się skończyła, iż uradzono poddać głosowaniu dwa wnioski: 1) czy wysłuchać poselstwo węgierskie, 2) czy też do wysłuchania go wyznaczyć osobną komisję.

Wspominaliśmy już, że pierwszy wniosek pochodził od Sierakowskiego, drugi — od Fedorowicza.

Kwestja słowiańska była powodem, dla którego Polacy obawiali się stanowczo oświadczyć się za Węgrami: nie chcieli bowiem ściągnąć na siebie gniewu Słowian południowych oraz Słowaków ¹⁾. Pomimo to, przy głosowaniu znaczna większość Polaków stanęła po stronie przyjęcia posłów węgierskich. Przeciwno przyjęciu było 186 głosów, 180 — za przyjęciem ²⁾. Z pomiędzy 48-u polskich posłów 36-u głosowało za przyjęciem poselstwa, 12-u — przeciwko przyjęciu.

Franciszek Smolka był za przyjęciem, co łatwo było przewidzieć z góry. Píše on w liście do żony: „Cała partja rządowa jest stanowczo przeciwna wnioskowi, t. j. przyjęciu Węgrów, i sądzę, iż istotnie odrzucony będzie; mimo wszystko, ja za nim głosuję, nie mogę bowiem pominąć tego jedyne go sposobu, w jaki można byłoby uniknąć wojny domowej. Widocznem jest jednak, iż rząd pragnie, aby Jellachich albo zmusił Węgry do ściślejszego związku z Austrią, lub też, żeby oddały tekę skarbu i wojskowości“ ³⁾.

Po zarządzenem głosowaniu, parlament przyjął wniosek Lasser'a, żeby prosić poselstwo węgierskie, aby piśmien-

¹⁾ Dziennik Franciszka Smolki, str. 50.

²⁾ Tamże, str. 49.

³⁾ Tamże, str. 49 i Widman, str. 382.

nie przedstawiło rzecz swoją prezydjum; na to wszakże poselstwo nie chciało się zgodzić i w odpowiedzi, podpisanej przez Zygmunta Perényi'ego, wyraziło zdanie, iż, stosując się do obowiązującej je instrukcji, musi się porozumieć bezpośrednio z parlamentem, — do piśmiennego zaś traktowania sprawy nie ma upoważnienia ¹⁾).

W ten sposób udaremnioną została ostatnia próba utrzymania pokoju, i poselstwo węgierskie, przypiąwszy czerwone pióra do kapeluszy, wśród owacji ze strony wiedeńskiego ludu, odjechało do kraju.

Kości były rzucone. Rozpoczęła się walka o wolność.

¹⁾ Tamże, str. 51.

Rola Polaków w walce węgierskiej o wolność.

Wieść o wybuchu walki o wolność na Węgrzech mocno poruszyła polskich patriotów; uznali, iż nadszedł czas, aby, dopomagając Węgrom w ich zmaganiach się z wrogiem, i dla własnej ojczyzny zdobyć swobodę.

W ruchach tych brali udział przede wszystkim członkowie emigracji polskiej i młodzież, podążająca z Królestwa do Galicji. Pod wrażeniem rozruchów marcowych Ferdynand ogłosił amnestję, na mocy której z różnych stron, głównie z Francji, emigranci polscy zaczęli tłumnie powracać do Galicji, a zwłaszcza do Krakowa i Lwowa, gdzie osiadali na stałe. Sam *Lamartine* zachęcał ich, aby wyjeżdżali do oswobodzonej Galicji. „Ojczyzna wasza otworem stoi przed wami — wracajcie do niej“ — rzekł do polskiej deputacji, która przed nim stanęła. Przyłączyła się do nich młodzież z Królestwa, która z chwilą, gdy zawitał prąd liberalniejszy w Austrii, spodziewać się zaczęła oswobodzenia ojczyzny i licznie do Galicji uciekała, aby móc wziąć udział w spodziewanem powstaniu narodowem.

Gorzkiego jednak doznano zawodu; reakcja wzmogła się na siłach, a na horyzoncie Austrii poczęły się zbierać groźne dla wszelkich nadziei wolnościowych chmury.

W początkach września około tysiąca królewaków, zebranych we Lwowie, z nastaniem reakcji znalazło się na bruku w najprzykrzejszej, jaką sobie można wyobrazić, sytuacji. Nie mogło być mowy o tem, aby pozostali w Galicji, bo policja austriacka krzywem na nich patrzyła okiem; wrócić zaś do Królestwa nie śmieli, gdyż tam znowu byłiby

narażeni na prześladowania ze strony policji rosyjskiej i wielu z nich napewno groziłaby Syberja.

Młodzież polska jęła śledzić z wytężoną uwagą rozwój wypadków na Węgrzech, a fakt, że Węgry występują do walki orężnej z Austrią, napęłnił ich serca otuchą, albowiem pamiętali dobrze, że Kossuth, który stał teraz na czele narodu, na posiedzeniu z 12-go kwietnia uroczyście oznajmił, że „sprawa polska jest sprawą węgierską“.

Przywódcy młodzieży, królewiaczy: Juljusz *Falkowski* i Józef *Kwiatkowski*, budowniczy, opracowali projekt porozumienia się młodej emigracji z rządem węgierskim przy jednoczesnem zaofiarowaniu Węgrom swych usług. Młodzież z wielkim zapalem plan ten przyjęła i wręczyła obu projektodawcom upoważnienie, opatrzone kilkuset podpisami. Obaj ci mężowie w drodze na Węgry zboczyli jeszcze do Krakowa, gdzie tamtejsi emigranci z niemniejszym entuzjazmem przyłączyli się do tej akcji, co stwierdzili swemi podpisami ¹⁾).

Obaj wysłańcy około połowy października przeszli granicę węgierską traktem, wiodącym na Eperjes, a w kilka dni potem przybyli do Pesztu.

Falkowski w swoich niezmiernie cennych pamiętnikach nic już potem nie wspomina o ruchach lwowskich, powiada tylko, że nie chcieli wciągać Rady Narodowej do przedsięwzięcia, gdyż to mogłoby być narazić miasto na niebezpieczeństwo bombardowania i wogóle na zemstę reakcji. Z tego to powodu młodzież sama na siebie wzięła odpowiedzialność ²⁾).

O wiele szczegółowiej dowiadujemy się o akcji lwowskiej przyjaciół Węgrów z aktów procesu o obrazę majesta-

¹⁾ Juljusz Falkowski. Wspomnienie z roku 1848 i 1849. Biblioteka Dzieł Wyborowych, № 527. Warszawa, 1908, str. 40.

²⁾ Falkowski. Tamże, str. 40.

tu, który wytoczono przeciwko biorącym udział w ruchu ¹⁾. Z przyczynków do tego procesu dowiadujemy się, że we Lwowie zawiązała się komisja przyjaciół Węgrów, w skład której między innymi wchodził: Stanisław *Dąbrowski*, Karol *Kiselka*, Konstanty *Gayda*, Dominik *Gembarzewski*, *Ryglewicz* i *Jabłoński*. Komisja ta zwróciła się do Rady Narodowej z prośbą, żeby werbowała młodzież i formowała legjon, któryby pospołu z Węgrami wystąpił do boju przeciwko Austryjacom. Członkowie tej komisji zbierali się w mieszkaniu Albina Dunajewskiego i pozostawali w kontakcie z konsystującym w mieście pułkiem Máriássy'ego, z pośród którego komisja także werbowała. Niżsi oficerowie tego pułku wyprawili do komisji wysłańców z prośbą, aby im doradziła, w jaki sposób mogliby wziąć udział w wojnie węgierskiej o wolność.

Komisja wyłoniła deputację, której zadaniem miało być porozumiewanie się z rządem węgierskim w sprawie zorganizowania legjonu polskiego. Oprócz tego Rząd Narodowy wyznaczył również ze swojego ramienia delegację, w której skład wchodził: *Dąbrowski*, *Dunecki* adwokat, emigrant *Czernawski*, *Gniewosz*, praktykant - koncypista rządowy i właściciel ziemski *Jaświński* ²⁾.

Deputacja wróciła w końcu października, przywożąc piśmienne upoważnienie rządu węgierskiego na zorganizowanie dla Węgiei polskiego legjonu, złożonego z 1200 ludzi ³⁾.

Dlaczego rząd węgierski tylko tak małej grupy żądał — każdy słusznie zapyta. Powodem tego była owa nieufność, jaka się — nie całkiem bezpodstawnie — wkradła w serca węgierskich mężów stanu względem niektórych pol-

¹⁾ Kwartalnik historyczny. XXIII. 1909, 305—362 m. 507—564. Piotr Stabelski. Lwów w 1848 roku. L. i Törteneli Szemle, 1913, str. 309.

²⁾ Törteneli Szemle, 1913, str. 309.

³⁾ Tamże i Pamiętnik Generała Wysockiego z czasów kampanji węgierskiej. Biblioteka Dzieł Wyborowych, № 111, Warszawa 1899, str. 8.

skich słowianofilów. Zwłaszcza kongres słowiański w Pradze, tudzież wystąpienia niektórych pojedynczych głosów polskich w parlamencie wiedeńskim, jak hrabiego Adama Potockiego, księcia Jerzego Lubomirskiego, hrabiego Tytusa Dzieduszyckiego, hrabiego Zdzisława Zamoyskiego, którzy oświadczyli się wręcz przeciw Węgrom podczas pobytu węgierskiego poselstwa w Wiedniu — wszystko to wpłynęło na ochłodzenie sympatji polityków węgierskich ¹⁾).

Aliści tonący w rojeniach, oraz całkiem niewyrobieni politycznie słowianofile przedstawiali tylko drobną część polskiej opinii publicznej i nie posiadali najmniejszego wpływu na ogół, który sympatyzował z Węgry.

Oddziały ochotników, werbowanych we Lwowie, musiały podzielić się na drobniejsze grupy, aby się udać wyznaczonemi drogami na Węgry i zameldować się przed komisjami w Bartfa i Eperjes. Filja lwowskiej komisji rezydowała w Samborze pod wodzą kapitana *Tchórznickiego*, który następnie sam wstąpił do legjonu. Sambor wogóle odgrywał bardzo ważną rolę w ruchach powstańczych: jedynie pomocy stąd otrzymywanej można było zawdzięczać, że huzarzy węgierscy mogli uciec z szeregów cesarskich i bocznemi drogami dostać się na Węgry. Węgierskich huzarów prowadzili z Janowa do Sambora Leonard *Piniński* i *Gorzkowski*; zaś z Sambora dalszą drogę ułatwiała im straż narodowa. Rada Narodowa wspomagała pieniędzmi uciekających do ojczyzny huzarów ²⁾).

Rada Narodowa początkowo zajęła stanowisko wyczekujące, pod wrażeniem jednak wydarzeń, jakie miały miejsce w Wiedniu i na Węgrzech, nabrała otuchy i postanowiła wyprowadzić deputację do rządu węgierskiego w celu zasięgnięcia

¹⁾ Pamiętniki Generała Wysockiego, str. 8 i A. Springer, *Geschichte Oesterreichs seit dem Wiener Frieden*. Leipzig, 1865. T. II, str. 659.

²⁾ Törteneli Szemle, 1913, str. 309.

informacji i przekonania się, jakie ze swojej strony stanowisko zajmuje rząd węgierski w sprawie Polski.

Tymczasem pułkownik Bułharyn ¹⁾ przywiózł list Kossutha, w którym ten nawołuje Rząd Narodowy do ściślejszych stosunków. Na wezwanie to werbunek przyjął znaczniejsze rozmiary, a komisja wykazała na tem polu iście gorączkową działalność. Sprawę węgierską zaczęto utożsamiać z polską i niemal dzień w dzień wysyłano ochotnicze oddziały na Węgry. Zgłaszania się tak wzrosły, że musiała się zawiązać naprędce druga komisja, a oprócz tego powstała również w Krakowie jeszcze jedna utworzona przez emigrantów ²⁾.

Gdy obydwaj wysłańcy, Kwiatkowski i Falkowski, przybyli do Pesztu, zastali Kossutha właśnie na odjeźdźnym do Pozsony (Preszburga) i do Wiednia; prosił ich zatem, aby towarzyszyli mu w tej drodze statkiem parowym, gdzie będą mogli swobodnie omówić sprawę polskiej pomocy ³⁾.

Ze względu na to, że rozmowa ta była nader ważna, pozwolimy sobie bliżej się nią zająć, gdyż jasno maluje powody, które przemawiały za lub przeciw udziałowi Polaków w ruchu węgierskim.

Kossuth zagaił rozmowę oświadczeniem, że już z niejednej strony ofiarowywano mu pomoc polską. Pierwszy zgłosił się *Bulharyn* z propozycją, aby czemprowadzić polskie wojsko, a dodawszy do niego oddział huzarów, wysłać je do Galicji, gdzie na widok żołnierza polskiego i na samo pojawienie się sztandaru — odrazu wybuchnie powstanie. O to wszakże Kossuth nie mógł traktować, ponieważ

¹⁾ Później generał, który brał żywy udział w węgierskiej wojnie niepodległościowej, a pod Világos uszedł na ziemię turecką. W r. 1852 wydał w Paryżu dzieło p. t. „Rys wojny węgierskiej“, gdzie opisuje rolę swoją, jaką w tejże wojnie odegrał.

²⁾ Történelem Szemle, 1913, 309.

³⁾ Falkowski. Tamże, str. 64. Rozmowy Falkowskiego z Kossuthem opisał Karol Bányai w gazecie *Ujság* w № z 25 stycznia 1914 r.

Windischgrätz i Jellachich stali już u granic, a przeto wszystkie siły należało skupiać, a nie rozpraszać ¹⁾).

Z drugą inicjatywą wystąpił hrabia Adam *Potocki*. Chciał on mianowicie, aby mu pozwolono zorganizować pułk polski na węgierskiej ziemi, który to pułk utrzymywałby hrabia własnym kosztem, pod tym warunkiem wszakże, aby walczył wyłącznie w polskim interesie, wcale się nie wtrącając do spraw węgierskich. Tę ofertę Kossuth bezwzględnie odrzucił, oznajmiając, iż nie potrzebuje wojska, któreby się nie biło za jego ojczyznę ²⁾).

Franciszek Pulszky powiada ³⁾, że Potocki kilka razy był u niego w tej sprawie w Wiedniu i Peszcie, ofiarowując pomoc legjonu polskiego, która chętnie byłaby została przyjętą, bo trzeba było walczyć z niespokojnymi Serbami i Jellachichem, Potocki jednak zastrzegął bezwzględnie, aby legjon nie stawał do walki ze Słowianami ⁴⁾).

¹⁾ Falkowski, str. 68.

²⁾ Falkowski, str. 68.

³⁾ Franciszek Pulszky. *Életem és korom* (Moje życie i moje czasy). *Forradalom alatt* (Podczas rewolucji). Budapeszt, 1880, str. 215.

⁴⁾ Ze słowianofilem hr. Adamem Potockim spotkaliśmy się już przy okazji odmowy, jakiej doznało poselstwo węgierskie od wiedeńskiego parlamentu. Już z ówczesnego wystąpienia jego widoczne było, że nie sympatyzuje on z Węgrami i jedynie słowiańskie interesy ma na oku. Pulszky twierdził, że, odziedziczywszy swój olbrzymi majątek po zdrajcy hrabim Branickim, w ten sposób chciał zmyć ciężącą na nim plamę, iż brał udział w patriotycznych ruchach i popierał je nieprzebranymi sumami.

Możliwą jest rzeczą, że Potocki działał w imię prawdziwych przekonania swoich, z czystego patriotyzmu: wadliwość jednak tej polityki wykazał w całej pełni Smolka, zaznaczając wszakże, że szanuje Potockiego i uznaje go, jako człowieka (Smolka, tamże, str. 169).

Przeciwnie Węgrom przekonania Potockiego uwidoczniają się także w liście, pisanym z Drezna 2-go lutego 1849 r. do zaufanego swojego Karola *Forstera*. List ów kończą słowa: „En Hongrie la guerre est terminée: on dit même que Kossuth a été arrêté. Voilà un beau triomphe pour tous les Magiaromanes et pour ceux, qui voulaient rattacher la

Pozatem zaznaczył Kossuth, iż niedawno przybyło do niego ze Lwowa trzech wysłańców tamtejszej młodzieży, którzy proponowali pomoc 600 do 800 żołnierza, prosząc jedynie o to, aby uformowano z nich dywizję piechoty, szwadron konnicy i baterję artylerji. Dotychczas nie dał im jeszcze odpowiedzi.

Ofertę Falkowskiego uznał Kossuth za godną wzięcia pod uwagę raz dlatego, iż przemawiał w imieniu półtora tysiąca młodzieży, i że była postawiona poważnie; ale jednocześnie wyliczył trudności, jakie spiętrzyłyby się przy jej wykonaniu. Zdaniem jego — ludzi byłoby dosyć, lecz broni byłoby mało. Jeżeli uzbroi Polaków, zabraknie broni dla Węgrów, a przecież oni to przedewszystkiem walczyć powinni za swoją ojczyznę. Następnie wyraził obawę, czy polski mundur i polski orzeł nie ściągną na kraj rosyjskiego niebezpieczeństwa ¹⁾).

Na to odrzekł Falkowski, że interwencja Rosji wystąpić może i w takim razie, jeżeli Polacy nie wezmą udziału w bojach Węgrów; jeżeli bowiem Rosja dostrzeże, iż sprawa Austrii źle stoi, niewątpliwie pośpieszy jej z pomocą. Auto-

cause de notre pays à celle des Hongrois. La leçon profitera-t-elle?“ (Teki Narodowa. Epizod z epoki sejmu austrjackiego w Kromieryżu, w r. 1848/9. Z zapisków Karola Forstera. Berlin, 1377, str. 30). Potocki nawiązał stosunki z ks. Adamem Czartoryskim i starał się uzgodnić swoją politykę z polityką księcia, lub, ściślej mówiąc, chciał księcia skłonić do porzucenia dotychczasowego emigracyjnego czyli podług niego rewolucyjnego, w pewnym stopniu konspiracyjnego stanowiska, a do przejścia na grunt realny, tudzież do przeniesienia pola działania z Paryża na teren Galicji i do porzucenia polityki indywidualnej. Książę jednak, jak zarówno następcy jego polityki, hr. Władysł. Zamoyski, odpowiadali na to odmownie. Punktem rozbieżnym pomiędzy nimi była sprawa węgierska. Potocki uważał, że Polacy nie mają żadnej potrzeby pomagać Węgom, wrogom Słowian, gdy przeciwnie Czartoryski, pomimo że był słowianofilem, nie przyganiał polskiej interwencji, tylko pragnął pogodzić Węgrów ze Słowianami. (Teki Narodowa, str. 38–39).

¹⁾ Falkowski, str. 69.

kratyczny caryzm nie będzie chciał zezwolić na to, aby w również absolutnej Austrii miał wziąć górę system liberalny ¹⁾).

Od czasu podziałów Polski polityka Rosji wspiera się na przymierzu z Prusami i Austrią, gdyż przyjacielski stosunek z temi mocarstwami pozwala jej na wzmocnienie swojej potęgi i na stłumianie wszelkich rewolucyjnych zakusów. Car rosyjski zaraz po wybuchu rewolucji lutowej uczynił przygotowania do wojny i teraz jest już zupełnie gotowy do wymarszu na poskromienie buntów. Jeżeli rząd austriacki sam nie da sobie rady z Węgrami, wówczas car Mikołaj chyba nie byłby sobą, gdyby nie pośpieszył na pomoc zagrożonemu absolutyzmowi austriackiemu ²⁾).

— Och, wówczas — rzekł Kossuth — niewątpliwie odwołamy się do Polaków prawem odwetu.

— Będzie to za późno — odparł Falkowski — Polacy nie mają gotowego wojska, a co gorsza, i Węgrzy mają go tylko garstkę.

Falkowski dowodził następnie, że rząd austriacki oprócz armji Windischgraetza rozporządza także włoskimi szeregami Radeckiego, i że Węgrów czeka długa, uparta i niebezpieczna walka, do jakiej obecnie jeszcze nie są przygotowani. Chociaż nie brak im pełnych zapachu patriotów, to jednak nie mają odpowiednich urzędzeń ani oficerów, którzy umieliby uczyć szeregowców. Wszystkie te okoliczności jasno przemawiają za tem, żeby sprawę węgierską ściśle spoić ze sprawą polską, bo, popierając obie te sprawy wspólnemi siłami, obie strony mogą zwyciężyć, w przeciwnym zaś razie — obydwie upadną ³⁾).

Pierwszą pomocą, jaką Polacy mogli służyć Węgom, była możliwość zaofiarowania im tyłu oficerów, ilu tylko okaże

¹⁾ Falkowski, str. 71.

²⁾ Falkowski, str. 72.

³⁾ Falkowski, str. 73.

się potrzeba. Większość generałów i sztabowców polskich nie tylko że służyła w powstaniu 1831 roku, ale brała także udział w wojnach napoleońskich, młodsi zaś z nich położyli istniejącą za czasów konstytucji szkołę podchorążych i w powstaniu 1831 r. godnie wykazali swoje kwalifikacje.

— Och! — przerwał Kossuth — na generałach i oficerach polskich polegałbym z nieograniczoną ufnością, ale jesteś-że pan pewny, że oni zechcą w znacznej liczbie wejść do służby węgierskiej? Między nimi są różne partje, a ci, którzy się kupią koło księcia Czartoryskiego, zdają się więcej pokładać nadziei w dyplomacji, niż w jakimkolwiek zbrojnym działaniu ¹⁾.

Na to odrzekł Falkowski, że wszystkie partje emigracyjne zjednoczą się na widok polskiego sztandaru i że oficerowie polscy jednomyślnie pośpieszą na Węgry służyć węgierskiej sprawie, skoro tylko uzyskają pewność, że Węgrzy będą nawzajem z całych sił popierać sprawę polską. Natomiast jako najemni kondotjerzy nie zechcą służyć ²⁾.

— Stawiasz mnie pan w trudnem położeniu — rzekł na to Kossuth; Falkowski zaś odparł, iż kwestja węgierska najściślej wiąże się z polską i że niech Węgrzy nawet nie marzą o tem, żeby się przed nimi mogła otworzyć jakaś przyszłość bez niepodległej Polski, która byłaby dla nich murem ochronnym od Rosji. Węgrzy już dzisiaj powinni być przygotowani na to, że po Austrii staną oko w oko z Rosją. Czyliż nie lepiej zatem, aby odrazu śmiało spojrzeli w twarz niebezpieczeństwu, niż narażali się na niespodziankę? Lepiej chyba zatem przyjąć współczucie Polaków i zamiast odmawiać — owszem trzymać w odwodzie tę wielką siłę, jaką im Polska ofiarowuje na wypadek wtargnięcia armji rosyjskiej.

Gdy Węgrzy będą mieli polskich oficerów i polskie

1) Falkowski, str. 74.

2) Falkowski, str. 74.

legjony, tudzież ewentualne oparcie w powstaniu Polski, to z pełną nadzieją zwycięstwa mogą podjąć walkę nietylko z Austrią, ale i z Rosją, — Europa będzie po ich stronie. Ale bez Polaków nawet z samą Austrią nie dadzą sobie rady, gdyż nie posiadają oficerów zdolnych ukształtować wojsko ¹⁾.

— Przedewszystkiem — rzekł Kossuth — należy dokładnie sformułować propozycję. O cóż chodzi? Panowie proponujecie uformowanie legjonów polskich na Węgrzech, nie wchodząc teraz w szczegóły tego projektu, i warujecie sobie, ażeby te legjony nie były rozpuszczone, dopóki los Polski nie rozstrzygnie się raz jeszcze na polu bitwy. Wszakże takie jest wasze żądanie?

— Tak jest — odrzekł Falkowski.

Na pytanie Kossutha, czy oficerowie polscy napewno przybędą w większej liczbie na zawezwanie, odparł, iż przekonany jest, że tak ²⁾.

Następnie zapytał Kossuth Falkowskiego, czy podjąłby się jechać do Francji dla werbowania oficerów polskich; Falkowski gotów był podjąć się zadania.

W toku dalszej rozmowy wspomniał Kossuth, że w Paryżu przedewszystkiem należy naradzić się z hr. Władysławem Teleky'm, który jest zaufanym rządu węgierskiego i rozporządza znaczniejszymi funduszami.

Potem skierowała się rozmowa na polskich generałów, przyczem Falkowski wysoko stawiał Prądzyńskiego, który się najbardziej odznaczył w roku 1831 ³⁾.

Kossuth odrzekł, iż myślał o nim, ale że go obecnie nie można brać w rachubę, jako że leży ciężko chory w Krakowie. Innych polskich generałów niebardzo znał Kossuth, lecz wielce zainteresował się *Mierosławskim*, którego wystąpienie w r. 1846 uważał wprawdzie za zbyt zuchwałe, lecz

¹⁾ Falkowski, str. 75.

²⁾ Falkowski, str. 76.

³⁾ Falkowski, str. 86.

kierunek przezeń obrany, mianowicie demokratyczny, jedynie wydawał mu się właściwym ¹⁾). Wprawdzie nie można by mu było odrazu powierzyć głównego dowództwa, ale w szarży pułkownika mógłby zostać przyłączony do sztabu naczelnego dla wypróbowania. Zdaniem jego ten młody, kipiący życiem i pełnią sił człowiek odświeżyłby nieco sztab i bardzo korzystnie mógłby zostać wyzyskanym przy boku jakiego starego, doświadczonego generała.

Wśród rozmowy wrócił Kossuth jeszcze do wyjazdu do Francji i powiedział, że zamówił we Francji i Anglii broń, ale pytanie jeszcze, jaką drogą przybędzie ona na Węgry. Jeżeli morzem, to mogliby razem zabrać się i młodzi emigranci, pragnący wstąpić do polskiego legjonu ²⁾).

Na tym punkcie — narazie — przerwały się pertraktacje Falkowskiego z Kossuthem. Jednakże plany Falkowskiego omal, że nie uległy rozbiciu.

Bem mianowicie, który przybył po nieszczęśliwej bitwie pod Schwechat, był zdecydowanym przeciwnikiem organizowania polskich legjonów na Węgrzech i w tym sensie jął wpływać na Kossutha. Chciał on, aby, gdy młodzież polska już będzie na Węgrzech, podzielić ją na drobne oddziały i rozproszyć po całej armji węgierskiej. Zdaje się, iż kierował się w tem polityką Hotelu Lambert, gdyż był powiernikiem ks. *Adama Czartoryskiego*, wtajemniczonym w jego zamierzenia. Książę doskonale to widział, iż rządy europejskie i mężowie stanu wcale się nie troszczą o polską sprawę, ale z drugiej strony nie wątpił, że Rosja prędzej czy później wyciągnie chciwą rękę po Konstantynopol. Otóż wtedy — spodziewał się, iż mocarstwa przeciwstawią moskiewskiej za-

¹⁾ Falkowski, str. 86. — Mierosławski brał udział w powstaniu polskiem 1831 r., potem przebywał we Francji, jako emigrant. On to zorganizował nieszczęśliwie zakończone powstanie w Poznaniu 1846 r., które po jego uwięzieniu wkrótce upadło. Był to marzyciel o płomiennym duchu, nie liczący się nigdy z okolicznościami i z życiem realnem.

²⁾ Falkowski, str. 87.

chłanności — powstanie polskie. Dlatego to pragnął wyrwać Słowian naddunajskich z kręgu wpływów rosyjskich i uczynić ich politycznie niezależnymi¹⁾. Jego agenci rozwinęły ożywioną działalność wśród Słowian południowych, zwłaszcza Serbów i Bułgarów, którzy wielce ulegali urokowi księcia. Tą polityką kierowali się i w r. 1848, kiedy Czesi podjęli ideę solidarności Słowian. W kołach polskich polityka ta miała nader ograniczoną liczbę zwolenników: wspomnianego wyżej księcia *Jerzego Lubomirskiego*, hrabiego *Adama Potockiego* i księcia *Władysława Sanguszkę*.

Mimo pokrewnego na pozór sposobu myślenia obydwóch tych partyj, różnica między nimi była olbrzymia: polityka Hotelu Lambert znacznie się odchyłała od polityki trzech wzmiankowanych magnatów polskich, gdyż ci stali całkiem blisko radykalnego kierunku czeskiego.

Bem, jak gdyby szukając drogi pośredniej, pragnął przerzucić most między przeciwieństwami obydwóch partyj i pogodzić interesy Słowian z interesami Węgrów i Polaków. Polityka jego najjaśniej uwidocznia się w liście z d. 29-go września 1848 r. do hrabiego Z.²⁾.

Oto treść tego listu: „Węgrzy, z którymi Polska od niepamiętnych czasów w przyjaznych była stosunkach, znajdują się teraz w położeniu bardzo krytycznem. Kroaci, tudzież inni Słowianie, którzy od kilku wieków z nimi są połączeni, podburzeni dzisiaj przez Niemców, a nawet przez Moskali, powstali przeciw nim. Wojna domowa wzmaga się groźnie. My tylko, Polacy, możemy poważnionych pogodzić, nakłaniając Madziarów do zapewnienia Słowianom wszelkich swobód konstytucyjnych, a tych ostatnich przekonywając, że dalszy ścisły związek z Madziarami jest dla nich najkorzystniejszy.

Do tej wielkiej misji namówiłem syna JW. Pana Do-

1) Falkowski, str. 100.

2) Falkowski, str. 105 i „Tydzień“, 1877, Nr. 36.

brodzieja. Książę Wł. Sanguszko, książę Jerzy Lubomirski i kilku innych najznakomitszych deputatów naszych należeć do niej będzie. Jedziemy na Tarnów i Wiedeń, gdzie, zebrawszy się, ułożymy plan działań naszych, a stamtąd udamy się do Pesztu. Formacja legji polsko-słowiańskiej, do której cała emigracja się zaciągnie, pozwoli nam utworzyć na Węgrzech hufiec zbrojny, który naszej interwencji doda powagi, a który dla przyszłej armji polskiej zawiązkiem się stanie“.

Z listu tego wynika, iż pierwotnym planem Bema było zorganizować legjon polsko-słowiański, który tylko w Chorwacji mógł zostać zrealizowany. Dalszych zamierzeń jego trudno dociec. Być może, iż chciał orężną interwencją położyć kres węgiersko-chorwackiej animozji, lub może nawet spodziewał się, iż z pogodzonymi Węgrami i Chorwatami wyruszy przeciwko Moskwie? Plan ten wszelako był nader ciemny i niepewny ¹⁾).

Ale gdy Bem przybył do Wiednia i przekonał się, iż pobici Chorwaci połączyli się z armją *Windischgraetza*, zmuszony był uznać, iż zaiste groteskową imprezą byłoby teraz czynić pojednawcze próby; z drugiej jednak strony — idee, przywiezione z Francji, oraz obietnice, poczynione wzmiankowanym wyżej magnatom galicyjskim, czyniły nieprzyjemną myśl organizowania polsko-węgierskiego legjonu, bo przewidywał możliwość, iż użyte zostaną i przeciwko Słowianom. Nie przewidywał on naówczas jeszcze tylko tego, iż Węgrzy niezadługo i z Rosją się zetkną.

Zaledwie w kilka dni po przybyciu na Węgry rozpoczął Bem pertraktacje z Kossuthem. Do Pozsony przybyło poselstwo polskie, którego członkami byli: Józef *Wysocki* z Krakowa, Józef *Dzieszkowski*, przedstawiciel lwowskiej Rady Narodowej, Józef *Borzęcki*, prezes Rady Narodowej z Sam-

¹⁾ Falkowski. str. 102.

bora, w ich otoczeniu pewna ilość panów polskich, a między nimi ksiązę *Woroniecki* ¹⁾).

Poselstwo to spotkało się z Falkowskim i Kwiatkowskim, wysłańcami młodzieży polskiej. Ci, widząc nowe poselstwo, chcieli się teraz wycofać, żeby się nie stać powodem do jakiego konfliktu; ale za namową Dzieszkowskiego zostali i połączyli się ze świeżo przybyłymi.

Gdy nowi wysłańcy dowiedzieli się o pobycie Bema i jego pertraktacjach z Kossuthem, który zdanie Bema nadzwyczajnie cenił, wpadli w ogromne rozdrażnienie, zwłaszcza Wysocki, a bardziej jeszcze Dzieszkowski, którego, oprócz różnicy politycznych zapatrywań, dzieliła z Bemem jeszcze jakaś osobista uraza ²⁾).

Wysocki wyznawał zasady paryskiej centralizacji demokratycznej, w konsekwencji czego nienawidził Bema, jako stojącego blisko kierunku księcia Czartoryskiego i galicyjskich magnatów. Demokraci wogóle oskarżali go o panslawizm i czynili zarzut, że jest ambitny i goni jedynie za własnym interesem.

Bem ze swojej strony obwinał demokratów, że oni to wywołali w r. 1846 bunt chłopski w Galicji, tudzież wybuch tak smutnie zakończonogo powstania poznańskiego, przez co utracili dla ludu polskiego sympatję ludów Europy ³⁾).

Młodzież polska należała do partji demokratycznej i grupowała się dokoła Wysockiego i Dzieszkowskiego: pierwszego uważała już z góry za przyszłego komendanta polskiego legjonu, drugiemu zaś przeznaczała rolę polityczną, jako przedstawiciela polskiego przy węgierskim rządzie ⁴⁾).

Przeciwnie zaś u Kossutha i rządu węgierskiego daleko większy wpływ posiadał Bem i było już rozstrzygniętą rzeczą,

¹⁾ Falkowski, str. 106.

²⁾ Falkowski, str. 108.

³⁾ A. Springer. Geschichte Oesterreichs seit dem Wiener Frieden. Leipzig, 1865. II, str. 659.

⁴⁾ Falkowski, str. 114.

iż główne dowództwo jemu będzie powierzone. Bem, dowiedziawszy się, że Wysocki chce zostać wodzem legjonu polskiego, z większą jeszcze zawziętością jął walczyć przeciwko utworzeniu tegoż legjonu.

Rząd również — częścią pod wpływem argumentów Bema, częścią zaś ze względu na to, że pomoc Polaków gotowa ściągnąć na kraj zemstę Moskwy — wahał się zorganizować w kraju znaczniejszą formację wojskową.

Rząd węgierski wszakże nie chciał zupełnie uchylać się od przyjęcia polskiej pomocy: to też Mészáros, minister honwedów, powiadomił Polaków, iż przyjmuje propozycję *pierwszego* poselstwa lwowskiego, mianowicie że pozwala uformować bataljon — na początek tylko z dwóch kompanij złożoną, następnie szwadron ułanów i jedną baterję. Prócz tego rząd węgierski pozwolił Polakom organizować drobniejsze oddziały, przeznaczone do wcielenia w skład węgierskich bataljonów ¹⁾.

Postanowienie to rządu węgierskiego w wysokim stopniu rozgoryczyło poselstwo polskie i Wysocki już myśleć zaczął o zerwaniu z Węgrami. Falkowski starał się powstrzymać go od tego i jął go namawiać, ażeby się osobiście porozumiał z Bemem, którego uważano za moralnego autora takiego rozstrzygnięcia kwestji, albowiem — jego zdaniem — przykrem byłoby dla Polaków, gdyby byli zmuszeni walczyć przeciwko Słowianom.

Wysocki zgodził się na to, i Falkowski wyjednał u Bema posłuchanie dla nich.

— Przyjdźcie do mnie — mówił Bem — będę wam bardzo rad i roztrząśniemy razem, co jest za i przeciw legji polsko-węgierskiej.

Niech przyjdzie i Wysocki nie jako centralizator, bo z takim do czynienia mieć nie chcę, ale jako młodszy do

¹⁾ Falkowski, str. 115.

starszego, jako niższy oficer do generała, a przyjmę go z otwartemi rękami ¹⁾).

Polacy postanowili pójść do niego w pięciu, w imieniu wszystkich. Naówczas zdolny lecz podstępny i brzydkiego charakteru Dzieszkowski usposobił nieco chwiejnego Wysockiego przeciwko Bemowi i polecił mu, aby przypominał generałowi nieszczęsny legjon portugalski; gdyby zaś Bem upierał się przeszkadzać zorganizowaniu węgiersko-polskiego legjonu, to żeby mu zagroził, iż za pośrednictwem całej prasy wyrzekną się go i dowiodą, iż kiedy chodziło o własne jego korzyści, naówczas nie liczył krwi polskiej, podczas gdy teraz, kiedy prawdopodobnym jest, iż sprawa węgierska i polską sprawę na wierzch wydobędzie, — to nie chce za nią walczyć.

Bem przyjął ich serdecznie i oznajmił, iż nie jest bynajmniej nieprzepartym przeciwnikiem legjonu, nie chciałby tylko, aby go organizować z samego początku wojny i to z niejednej przyczyny. Przedewszystkiem żeby przy konstruowaniu wojska węgierskiego nie przyczyniać się do jego rozczłonkowania, a przez to do anarchji; powtóre, żeby przedwczesnie nie ściągnąć na Węgry dywersji moskiewskiej, i wreszcie — żeby siebie samych nie wystawiać na nienawiść Słowian, których Polacy od tak dawna, przeciwnie, starali się sobie pozyskać, i których dobrze byłoby z Węgrami pogodzić. Podług niego najlepiej byłoby wystawić tylko jeden bataljon polski, a pozatem tylko drobne oddziały, rozproszone po innych dywizjach. W ten sposób bataljon rozrastałby się niepostrzeżenie w legjon, legjon zaś — w polskie wojsko ²⁾).

Gdy słowa te niechętnie były przyjęte przez gości, rzekł nareszcie Bem, iż skoro wszyscy pragną zorganizowania legjonu, to i on nic przeciwko temu nie będzie miał, pod wa-

¹⁾ Falkowski, str. 116.

²⁾ Falkowski, str. 118.

runkiem wszakże, że organizacja ta będzie ściśle wojskową i że oficerowie i podoficerowie nie będą obierani, jak tego demokraci żądają.

Na to zgodzili się wszyscy, oprócz Wysockiego, który milczał. Jeden wyraził życzenie, ażeby chociaż komendant legjonów został wybrany przez wszystkich.

— Niechże będzie wybrany — odparł Bem — ale wyłącznie przez tych, którzy do legjonu mają należeć.

I na to zgodzili się wszyscy i już pożegnać chcieli Bema, gdy Wysocki nietaktem swoim wszystko zepsuł. — Pamiętaj, panie Jenerale, o tej obietnicy — rzekł do Bema — inaczej bowiem wyrzekniemy się ciebie wszyscy i uczynimy cię, panie Jenerale, odpowiedzialnym przed narodem i całym światem za zniweczone nadzieje, jakie przywiązywaliśmy do sprawy węgierskiej ¹⁾.

— Tak! — wykrzyknął Bem rozgniewany — protestować, szkalować, szarpać najzasłużeńsze reputacje, to wasze rzemiosło! Protestujcież więc i szkalujcie! ja z wami już nic nie mam do czynienia, idźcie precz!

Wszyscy smutni i powarzeni opuścili mieszkanie Bema, tylko Wysocki był dumny i zadowolony.

Nazajutrz Wysocki miał mowę do młodzieży polskiej, mowę, której ostrze wymierzone było przeciwko Bemowi. Nazywał Bema intrygantem, egoistą, który dba tylko o własną karierę. Oskarżał go o to, że jakoby nadużył dobrych zamiarów rządu węgierskiego i że zaprzepaścił plan legjonu polsko-węgierskiego. Mowę swoją zakończył w ten sens, żeby młodzież opuściła Węgry ²⁾.

Wskutek tego wielu z pośród młodzieży istotnie wróciło do Galicji; lecz jeden sfanatyzowany młody człowiek, Ksawery *Kołodziejski*, tak dalece dał się porwać wrażeniu, jakie wywarła mowa Wysockiego, że wykonał zamach na

¹⁾ Falkowski, str. 119.

²⁾ Falkowski, str. 120.

Bema, szczęściem nieudany, bo tylko zranił generała w szczękę.

Sąd wojenny skazał Kołodziejskiego na śmierć, lecz młodzież polska rozwinęła taką agitację i w prasie ¹⁾ i wśród ogółu społeczeństwa, że wszystkie pisma rozbrzmiewać zaczęły hymnami o niewinności skazanego, a Bema wystawiała jako niebezpiecznego zarówno dla Węgrów jak dla Polaków osobnika, który wciąż tylko intryguje i chyba sam Bóg tylko wie, czego chce.

Opinia ogółu była tak przeciwko Bemowi podrażniona, że zdarzało się słyszeć okrzyki z pośród publiczności: „Precz z Bemem! Niech żyje Kołodziejski!“ ²⁾

Pod naciskiem tej opinii rząd uwolnił sprawcę zamachu; sam Bem również nie żądał jego ukarania, uważał bowiem czyn jego za nierozważny i bezkrytyczny ³⁾.

Rząd węgierski wobec tego rodzaju sytuacji porzucił swój pierwotny zamiar powierzenia Bemowi głównego dowództwa, nawzajem też Bem sam prosił, aby nie oddawano pod jego komendę Polaków ⁴⁾.

Rząd, chcąc załagodzić niezadowolonych i rozgoryczonych Polaków, mianował Wysockiego komendantem dwóch formujących się kompanij polskich i, nadawszy mu szarżę majora, wysłał go do Aradu.

Bem — jak wiadomo — otrzymał komendanturę wojsk siedmiogrodzkich.

Gdy Wysocki udał się do Aradu, rząd węgierski powierzył jeszcze podpułkownikowi Tchórznickiemu, Rembowskiemu, Piotrowskiemu, Woronieckiemu i Brzezińskiemu for-

¹⁾ Wydali nawet pamflet przeciwko niemu, p. t. „Zamach na zdrajcę Bema“, gdzie twierdzili, że Bem dopuścił się zdrady pod Ostrołęką i że jest agitatorom panslawistycznym. (R. Gelich. Magyarorszag függetlenségi harcának története. I, str. 454).

²⁾ Falkowski, str. 122.

³⁾ Pulszky, str. 216.

⁴⁾ Tamże.

mowanie mniejszych oddziałów i wysłał je na północne Węgry ¹⁾.

Wszystko to tak zniechęciło Falkowskiego, że postanowił z Węgier wyjechać w mniemaniu, że Kossuth niechętnie odnosi się do myśli stworzenia legjonu polskiego.

Gdy się jednak zjawił z wizytą pożegnalną u Kossutha, ten wytłómaczył mu, iż w zasadzie nic nie ma przeciwko polskiemu legjonowi, tylko że poprostu przyjął ostrożną i praktyczną radę Bema. Dwie polskie kompanje nie ściągną na siebie interwencji Rosji, gdy tymczasem, gdyby ogłoszono organizowanie legjonu polskiego — mogłoby to być przez Rosję uważane za casus belli. Tak zaś — kiedy pierwsze dwie kompanje, uformowane i wyćwiczone, wysłane zostaną na front, natychmiast można się będzie potajemnie zająć formowaniem następnych. Instruktorem polskich kompanij będzie doświadczony i rozważny żołnierz, Bułharyn, zdaleka trzymający się od wszelkich politycznych prądów. Później, w odpowiedniej chwili, wszystkie rozproszone oddziały polskie połączą się i w ten sposób samo przez się powstanie wojsko polskie ²⁾.

W ciągu rozmowy Kossuth znów wrócił do ulubionego swego planu i spytał Falkowskiego, czy podjąłby się jechać do Francji, żeby dla węgierskiego wojska zwerbować polskich oficerów, a zwłaszcza, żeby generała Dembińskiego i Mierosławskiego pozyskać dla sprawy węgierskiej. Pierw-

¹⁾ Pamiętniki Generała Wysockiego, str. 15.

Według Weldycza już była gotowa umowa między Kossuthem a Polakami na legjon z 15 do 20 tysięcy żołnierza polskiego. Brakło tylko podpisu, gdy przybycie Bema wszystko zepsuło, gdyż odradził Kossuthowi formowanie legjonu. Kossuth ociągał się z podpisaniem umowy i pomoc Polaków stopniała do 1.200 ludzi zwerbowanych, o których Kossuth już poprzednio umówił się z Lwowianami (Sylwester Weldycz. *Der Antheil der Polen an dem Ungarischen Freiheitskampfe 1848—1849.* Altona, 1850, str. 6).

²⁾ Falkowski, str. 126.

szemu zaofiarowałyby główne dowództwo, drugiego zaś w randze pułkownika przeznaczyłyby do sztabu wodzów.

Następnie zaczął Kossuth rozważać kwestję broni, zamówionej za granicą i prosił Falkowskiego, aby omówił tę rzecz z hrabią Teleki'm i żeby mu powiedział, iż tylko morzem broń sprowadzić będzie można i że jednocześnie przybyć powinni oficerowie i szeregowcy polscy. Tych ostatnich już na statku należałoby uzbroić w tym celu, ażeby tworzyli eskortę dostawy z Fiume do Pesztu.

Falkowski opuścił Peszt, aby na Késmark i Kraków do Paryża jechać. Jednocześnie jednak adjutant Bema, *Jordan* wyjechał do Paryża z taką samą instrukcją, ponieważ Bem podejrzewał Falkowskiego, którego często widywał w towarzystwie Wsockiego, iż ten będzie rokował z ludźmi z partji demokratycznej, czemu Bem za wszelką cenę chciał przeszkodzić ¹⁾. Falkowski przybył do Paryża nieco później, niż Jordan. Pierwszym czynem jego było udanie się do Teleki'ego, żeby wypełnić zlecenia Kossutha. Przedstawił Teleki'emu list Kossutha i zdał sprawę z ostatnich nowin na Węgrzech. Teleki jednak sceptycznie to przyjął i rzekł: „Panie, jesteś pan bardzo młody, a bardzo pewny siebie“, Gdy jednak Falkowski powołał się na Kossutha, wówczas poważniej zaczął go traktować i w późniejszych naradach dał się nakłonić do przyjęcia deputacji polskiej partji demokratycznej. Teleki przyjął ją nader uprzejmie i Polacy oświadczyli, iż nie mają nic przeciwko temu, aby z pośród demokracji wyszukać oficerów dla Węgier, nawet gdyby Mierosławski przyjął zawezwanie — nie przeciwdziałaliby temu; narazie jednak nie życzą sobie, aby rzecz przybrała rozmiary rozgłosne. Teleki, pomimo że przyjął ich grzecznie, sam wielką wstrzeźliwość ujawniał w mowie, osłaniał się ogół-

¹⁾ Falkowski, str. 131.

nikami, tak dalece, iż członkowie deputacji, oddaliwszy się, jednomyślnie uznali, że grał z nimi komedję ¹⁾.

Powściągliwość Teleki'ego tłómaczy się jego stosunkiem do księcia Czartoryskiego: odnosił się on do niego z wielkim szacunkiem, a księżę Czartoryski był przeciwnikiem partji demokratycznej.

Teleki'ego zresztą nic nie obchodziła sprawa dostawy zamówionej broni, a gdy Falkowski zwrócił jego uwagę, iż należałoby wyjednać u rządu Karola Alberta, aby im dał okręt do rozporządzenia, na którymby można było broń odstawić i polskich emigrantów, Teleki nic nie robił w tym kierunku i z dnia na dzień odkładał tę sprawę.

W tych właśnie czasach znalazł się przypadkiem w Paryżu pułkownik *Cipriani*, zaufany Karola Alberta; Falkowski udał się do niego, aby się z nim naradzić w kwestji owego okrętu. *Cipriani* zaopiniował, iż rząd sardyński według wszelkiego prawdopodobieństwa odda im do rozporządzenia odpowiedni okręt, tylko niech Teleki poda prośbę o to do prezesa ministrów *d'Azeglio*, — a ręczy za powodzenie.

Falkowski jednak wątpił, czy Teleki to zrobi, udał się więc o pomoc do Czartoryskiego, pod wrażeniem słów którego Teleki przychylił się do traktowania z *Ciprianim*. Tymczasem nadeszły z Węgier nader niepomysłne wiadomości i Falkowski, przyszedłszy do Teleki'ego, zastał go przygnęcionym. — „Widzisz pan — rzekł Teleki — że miałem słuszność nie śpiesząc się tak bardzo z wyprawieniem emigrantów i broni do Fiume. Nie przybędzie już tam Perczel, aby pod konwojem karabinów odstawić ją do Debreczenu. Sumę, która byłaby na to została wydana, dobrze będzie zaoszczędzić na potrzeby węgierskiej emigracji, od której ziemia francuska niedługo się zaroi ²⁾.

Od tej chwili nie było już mowy o układach z *Cipria-*

¹⁾ Falkowski. II, str. 31.

²⁾ Falkowski, str. 36.

nim, ani o dostawieniu emigrantów polskich na Węgry, a cały werbunek ograniczył się do pozyskania udziału Dembińskiego.

Zanim się jednak Falkowski udał do niego, wpierw złożył wizytę generałowi hr. Zamoyskiemu, zaufanemu Czartoryskiego, i rozwinął przed nim sprawę polsko-węgierską, na którą generał nie miał jeszcze ustalonego poglądu, a przeto pragnął ją właśnie wziąć pod rozwagę. Skoro jednak Falkowski wspomniał, iż zamierza porozumieć się ze wszystkimi partjami polskimi i pragnąłby, aby wszyscy zjednoczyli się pod wspólnym, węgiersko-polskim hasłem, generał całkiem zeszytniał. Później jednakże interes narodowy zwyciężył w nim partyjność i zdecydował się popierać sprawę węgierską ¹⁾.

Teraz dopiero zwrócił się Falkowski do Dembińskiego.

Jak wiadomo, Kossuth bardzo pragnął pozyskać Dembińskiego, który w powstaniu polskim 1830/31 r. tak wielką był zdobył sławę. Dembiński w czasie ruchów 48-go roku przebywał we Francji, lecz nie przyłączył się do żadnej z emigracyjnych partyj. Pod wrażeniem wypadków marcowych postanowił wrócić na polską ziemię i osiadł we Wrocławiu, dokąd zwołał sejm polski, ażeby Polacy gruntownie omówili swoją sprawę i doszli do ustalenia konkretnych planów. Zabiegi te jednak okazały się daremne, albowiem tak wielka była przepaść między arystokracją a demokracją, że nie mogło być mowy o jakimkolwiek porozumieniu. Po rozwiązaniu sejmu jedni udali się do Wiednia, gdzie nawiązali rokowania z członkami poselstwa węgierskiego, które tam właśnie pod tę porę przybyło, inni pojechali na kongres słowiański do Pragi.

Dembiński nie sympatyzował z radykalnem słowianofilstwem i w piśmie, skierowanem do hrabiego Leona Thuna, prezesa kongresu słowiańskiego, rozwinął myśl, że interes

¹⁾ Falkowski. II, str. 19.

szczepu słowiańskiego wymaga, żeby jak najprędzej pogodził się z Węgrami, i wzywał kongres do wysłania kogo na południową Słowiańszczyznę, aby tę sprawę wyjaśnić Serbom i Chorwatom ¹⁾).

Aliści rozpędzony armatami Windischgraetza kongres słowiański nie miał już czasu zajmować się pismem Dembińskiego.

Jenerał śledził z żywym zainteresowaniem wypadki, rozwijające się na Węgrzech, albowiem jedynie od wojny węgierskiej spodziewał się korzystnego obrotu dla sprawy polskiej. — „Uwaga moja — pisze w swoich pamiętnikach — ponad wszelki wyraz skierowana była na Węgry, gdyż sen mojego dzieciństwa, odbudowanie Polski, umiałem sobie wyobrazić tylko z pomocą Węgiei“ ²⁾).

Po nieudanym zjeździe wrocławskim Dembiński wrócił do Paryża, gdzie za pośrednictwem pewnego Anglika poznał się z hr. Teleki'm, który oddawna pragnął się z nim porozumieć. Spotkali się w mieszkaniu owego Anglika i zawarli tam umowę, lecz Dembiński nie zaraz wyjechał, gdyż wpiery chciał się doczekać odpowiedzi Kossutha; jakoż zdecydował się ruszyć w drogę dopiero, kiedy Emerich Szabó, pułkownik węgierski, przybył z poleceniem rządu werbowania oficerów. Teleki wciąż niecierpliwie przynaglał Dembińskiego do wyjazdu na Węgry. „Jenerale — rzekł raz przy pierwszej sposobności — jedź do nas! Będziesz mógł zostać u nas, czem tylko chcesz“ ³⁾).

Tymczasem przybył Jordán, adjutant jenerała Bema, i pewien kapitan węgierski, a w kilka dni później Falkowski, wskutek którego namów i przynaglania Dembiński nareszcie wyjechał.

¹⁾ Danzer A. Alfons. Dembiński Magyarországon. Budapest, 1874, str. 17.

²⁾ Danzer. Tamże, str. 19

³⁾ „ „ „ 22.

Przed wyjazdem zredagował memoriał we francuskim i polskim języku, w którym rozwijał myśl, że tylko zaślepienie wiedzy Słowian do wojny z Węgrami, i że wolność Słowian zależy od wolności Węgrów. Dalej jeszcze dowodził, że po r. 1846 Polacy niewiele oczekiwać mogą od Austrii. Memoriał ten miał zostać opublikowany po jego wyjeździe.

Gdy Dembiński już został pozyskany dla sprawy, Falkowski poruszył wszelkie możliwe sprężyny, aby i Mierosławskiego nakłonić do wyjazdu na Węgry. Nie było to jednak rzeczą łatwą ze względu na ścierające się prądy w łonie emigracji polskiej. Dembiński i Mierosławski nie mogli się znosić nawzajem. Należało ich z sobą pogodzić, ażeby mogli wspólnie działać na Węgrzech.

Dembiński nie bez powodu miał urazę do Mierosławskiego, gdyż ten w swoim dziełku, napisanem po francusku, wyrażał się o nim w sposób ujemny.

Falkowski mniemał, iż rzecz da się załatwić w ten sposób, że Mierosławski napisze list z przeproszeniem do Dembińskiego, który napewno chętnie obrazę wybaczy.

Mierosławskiego nie było wówczas w Paryżu i Falkowski teraz dopiero dowiedział się od jednego z wtajemniczonych członków partji demokratycznej, że Mierosławski już prawie jakby zawarł umowę z rewolucyjnym rządem badeńskim. Falkowski usiłował przekonać demokratów, że miejsce Mierosławskiego jest na Węgrzech i że tam o wiele większe będzie mógł oddać usługi swojej ojczyźnie, — ci jednak sprzeciwiali się planowi i to z czysto partyjnych pobudek, zdaniem ich bowiem Mierosławski przy Dembińskim będzie mógł odegrać tylko pośrednią rolę, ponieważ generał i na Węgrzech będzie popierał politykę Hotelu Lambert. Ich zdaniem poseł węgierski (Teleki) jest także raczej przedstawicielem arystokracji i jako wielbiciel Czartoryskiego — nieprzyjacielem demokracji ¹⁾.

¹⁾ Falkowski. II, str. 26.

Pomimo wszelkich przeciwności pewna część partji skłaniała się wstąpić do służby węgierskiej, ale trudności, jakie przedstawiała droga, nie pozwoliły wykonać tego planu. Nawet starzy jenerałowie Sierawski i Jerzmanowski też nabrali ochoty pójść w ślady Dembińskiego, lecz odradził im to rozważny Falkowski ¹⁾.

Tymczasem przyjechał do Paryża Mierosławski ku wielkiej radości Falkowskiego, który wciąż roił sobie, że mu się uda pozyskać go dla sprawy węgierskiej. Chodziło mu o to nietylko dlatego, że Kossuth bardzo na to nalegał, ale ponieważ i sam, jako Polak, dążył ku temu, żeby przy boku Kossutha było jak najwięcej Polaków dla przeciwstawienia się nieprzyjaznemu Polakom kierunkowi Görgey'a.

Przedstawił tedy Mierosławskiemu życzenie Kossutha; Mierosławski jednak przerwał mu prędko: — „A cóżbym ja tam robił, skoro tam już jest Dembiński?“ — Falkowski odpowiedział na to, że Kossuth przyjmie go do sztabu wodzów w randze pułkownika i wprędce awansem obdarzy, skoro tylko Mierosławski złoży dowód swego uzdolnienia. — „Jakże mam przyjąć rangę pułkownika na Węgrzech, dokąd tak trudno się dostać, skoro mnie tutaj zaraz nad Renem Badeńscy z zapalem głównym wodzem obwołali?“.

— Ale na Węgrzech — odrzekł mu na to Falkowski — służyłbyś pan sprawie ojczystej; jest tam zgromadzonych dwa tysiące Polaków pod sztandarem narodowym.

— Ale tam już jest Bem i Dembiński — odparł Mierosławski — niech oni nimi dowodzą. Ci dwaj potężni mężowie nie daliby mi na Węgrzech niczego się dosłużyć ²⁾.

Nalegania Falkowskiego na nic się nie przydały, bo Mierosławski żadną miarą nie chciał przyjąć propozycji, oświadczył jednak, że jeżeli Moskale wtargną na Węgry,

¹⁾ Falkowski. II, str. 44.

²⁾ Falkowski. III, str. 100.

wówczas zrzeknie się głównego dowództwa badeńskiego i przybędzie do Węgier.

Impreza badeńska, jak to łatwo można było przewidzieć, nie powiodła się i rewolucyjne oddziały Mierosławskiego zostały kompletnie rozbite.

Naówczas przyszło Falkowskiemu na myśl, ażeby szczątki tych oddziałów, których położenie stało się teraz mocno niepewnem, pod wodzą Mierosławskiego zaszły tył Austriakom. Rzec obmyślił w ten sposób, ażeby sześć czy ośm tysięcy ochotników przeszło w ciągu jednej nocy nad jezioro Boden i wtargnęło do Tyrolu. Czyn taki zmusiłby wojsko austriackie do rozdzielenia sił swoich, co ułatwiłoby znowuż sytuację Węgom. Przeprawę przez jezioro dokonać było łatwo, że zaś w Tyrolu wojsk nie było, oddziałek mógłby przejść przez terytorjum, a nawet mógłby otrzymać pomoc Czechów, Włochów, Polaków, a nawet Niemców wiedeńskich.

Falkowski przedstawił ten plan Mierosławskiemu, który jednak, ciągle jeszcze wierząc, iż losy rewolucji badeńskiej się poprawią, nie chciał przyjąć tego nieco awanturniczego projektu ¹⁾.

Na tem skończyła się rola Falkowskiego.

Dembiński w pierwszych dniach stycznia przekroczył granice Węgier, w kilka dni potem spotkał się z Kossuthem, z którym szczegółowo omówił sprawę całej sytuacji, tudzież legjonu polsko-węgierskiego. Na zapytanie Kossutha Dembiński oświadczył się przeciwko organizowaniu polskiego legjonu, nie powiedział jednak Kossuthowi prawdziwej tego zapatrywania przyczyny. Jego zdaniem powstanie legjonu polskiego spowodziłoby natychmiastowe porozumienie się Austrii z Rosją, a to byłoby zgubą dla Węgier.

W większej części poglądów godzili się z sobą, tylko polityki względem południowych Słowian nie pochwalali

¹⁾ Falkowski. III, str. 107—108.

Dembiński, on bowiem byłby chętnie większych koncesyj udzielił Serbom i Chorwatom, aby oswobodzone od południowych kresów siły zjednoczyć z całością i pchnąć przeciwko Austrii¹⁾.

Kossuth jednak ani chciał słuchać o tem, i ilekroć Dembiński rozmowę na to skierowywał, wpadał w niecierpliwość i rozdrażnienie²⁾.

Dembiński został wkrótce komendantem korpusu i objął w początkach lutego naczelne stanowisko nad wojskiem węgierskiem.

Gdy po ogłoszeniu niepodległości 14 kwietnia niebezpieczeństwo wtrącenia się Rosji coraz groźniejszym się stało, rząd postanowił utworzyć samodzielny korpus na Górnych Węgrzech, którego główna kwatera przypadłaby w Kassa (Koszycach węgierskich). Komendę tego korpusu powierzyć chciano Dembińskiemu, lecz nie śmiano go o to zacząć, gdyż przypuszczano, że nie zechce przyjąć skromnej komendantury korpusu. Tymczasem Dembiński owszem skłonny był to przyjąć, powodowany chęcią służenia sprawie; wymówił sobie tylko, że będzie *samodzielnym* komendantem³⁾.

Podczas narady z Kossuthem rozwinął przed nim swój plan, który na tem polegał, że dotąd będzie zajmował obronne stanowisko i powstrzymywał napór nieprzyjaciela, dopóki nie otrzyma odpowiednich posiłków, z któremi by mógł przejść do ofensywy. Potem w odpowiedniej chwili wtargnie do Galicji, gdzie, licząc na popularność swego nazwiska, powoła do broni Polaków, czem — nietylko że zagrozi tyłom nieprzyjaciela, ale i rosyjskim wojskom stanie na przeszkodzie. Do przeprowadzenia tego planu, jak również dla stawienia Polaków pod broń będzie potrzebował 12.500.000 złotych reń-

¹⁾ Danzer. Tamże, str. 48.

²⁾ Danzer, str. 236.

³⁾ Danzer, str. 234.

skich brzęcząca moneta. Skoro tylko—mówił Dembiński—dostateczna ilość ziemi polskiej będzie pod moją władzą, wezmę sobie za bezpośrednie zadanie zwołać sejm polski, który przejmie do polskiego narodowego budżetu pożyczkę, zaciągniętą u rządu węgierskiego¹⁾.

Planowi temu Kossuth nie był przeciwny, zastrzegł tylko, żeby Dembiński naówczas dopiero wtargnął do Galicji, gdy Górne Węgry już zupełnie będą oczyszczone z nieprzyjaciela.

— Wszystko to byłoby doskonale — mówił dalej Kossuth — i mógłbym panu dać dwanaście i pół milionów bez sejnu i bez rady ministrów; tylko musiałbyś się pan zadowolić banknotami węgierskimi. Sądysz pan, że dałbyś sobie radę takim pieniądzem?

— Mnie innego nie trzeba — odparł Dembiński — już zapewnią pieniądzwowi temu odpowiednią wartość moje czyny wojenne²⁾.

W dalszym ciągu rozmowy Dembiński kładł nacisk na konieczność związku węgiersko-polskiego i wyraził zdanie, że jeżeli Węgry dążą do samodzielności, to prowadzi do niej

¹⁾ Danzer, str. 235.

²⁾ Danzer, str. 236. Naradę tę wspomina i Wysocki w swoich pamiętnikach. Według niego Kossuth miał się wyrażać o planie Dembińskiego, iż dlatego jest przeciwny prędkiemu wtargnięciu do Galicji, że — aczkolwiek prędzej czy później będzie to musiało nastąpić, czemu zresztą rząd węgierski ani myśli przeszkadzać, — to jednak z tak słabymi siłami mogłoby to być szkodliwe zarówno dla Węgrów, jak i dla Polaków. Wołałby wogóle, aby granicę przeszli Polacy nie Węgrzy, gdyż i z politycznych względów byłoby to bardzo celowe i skuteczniejsze. Gdyby jen. Dembiński odrazu z małym i tylko z samych Węgrów złożonym wojskiem przestąpił granicę Galicji, nie wynikłoby z tego nic dobrego, bo przyspieszyłoby albo nawet wywołałoby interwencję moskiewską. Wreszcie niepodobieństwem byłoby dla Węgrów dawać Polakom pomoc, dopóki sami nie ułatwili się z Austrią. W takim sensie sam pisał do Dembińskiego, ale prosił Wysockiego, aby i on pomógł o tem z jenerałem. (Pamiętniki Jenerała Wysockiego, str. 66).

tylko jedna droga, a tą jest przymierze z Polakami i szczerze pojednanie się z południowymi Słowianami ¹⁾).

O tem wszakże Kossuth, tak samo jak wpierw, ani słuchać nie chciał.

Nakoniec Dembiński jeszcze o to prosił Kossutha, aby Bułharyn został do niego odkomenderowany, co mu też zostało przyobiecane.

Nazajutrz (19 kwietnia) Dembiński otrzymał dekret, mianujący go komendantem północno-węgierskiego korpusu. Początkowe słowa dekretu brzmiały: „Mam zaszczyt, panie wice-feldmarszałku, oddać pod twoje naczelne dowództwo oddziały wojskowe, rozmieszczone w komitatach, graniczących z Galicją; jednocześnie poruczam panu obronę Węgier Górnych od strony austriackiej, o ile zaś to uważałbyś za celowe, polecam panu przekroczenie granicy“ ²⁾).

Przytoczone słowa, jak również te, które do Dembińskiego Kossuth wyrzekł przy pożegnaniu: „Zatem oczekuję, panie wice-feldmarszałku, wiadomości ze Lwowa, albo Krakowa“, — dowodzą, że Kossuth na serjo traktował zamiar wtargnięcia do Galicji.

Gubernator w liście, pisanym do Dembińskiego 2-go maja, wyrzuca mu, że nie zebrał jeszcze wszystkich sił swoich przy Dukli i zamiast defensywy—ofensywę mu proponuje.

Dembiński planował oprócz tego wycieczkę do Bukowiny i zapytywał w tej mierze o radę Bema.

O zapatrywaniu Bema na tę kwestję dowieniy się z listu jego do Dembińskiego z dnia 6-go maja, z okolic Temesváru. Podług niego wejście do Galicji byłoby dla niej największą klęską, gdyż posłużyłoby za sposobność do ogólnej rzezi ziemian, których rząd austriacki napewno kazałby chłopstwu wymordować ³⁾).

¹⁾ Danzer, str. 236.

²⁾ Danzer, 254.

³⁾ Aluzja do buntu chłopskiego w Galicji z r. 1846, roznieczonego przez rząd austriacki w celu stłumienia narodowego ruchu polskiej szlachty.

Jego zdaniem o wiele byłoby lepiej najpierw rozstrzygnąć sprawę węgierską, zablokować port Fiume, ażeby tamte dy móc dostać oficerów i broń z Francji. Wówczas dopiero Dembiński przez Kraków, on zaś (Bem) przez Bukowinę mogliby zająć Galicję.

On sam bardzo chętnie podejmował się opanować Fiume: bo skoro tylko opanuje Banat — pójdzie prosto na Fiume¹⁾.

Charakterystyczne, że w Austrii już w połowie stycznia mówiono o tem, iż Bem do Galicji wtargnąć zamierza. Franciszek Smolka z Kremsieru pisał do żony (13, 14, 15-go stycznia), że jest niespokojny, bo chodzą wieści, iż Bem już wtargnął do Galicji. Nie tyle obawiał on się interwencji rosyjskiej, ile raczej tego, iż rząd znów zorganizuje powstanie ludowe, które się zakończy takimi samemi rabunkami i morderstwami, jak w r. 1846²⁾.

¹⁾ Danzer, str. 265. Ustęp francuskiego listu Bema, odnoszącego się do tej sprawy, brzmi jak następuje: „Cher Général. Je vois avec bien du plaisir, que l'on Vous a confié un corps d'armée pour repousser au delà des Carpathes l'invasion autrichienne.

Monsieur le Gouverneur m'a fait l'honneur de me demander, si l'invasion de notre côté par la Boukovine ne serait pas avantageuse? J'ai répondu, que, ne pouvant se faire actuellement avec des forces considérables, *cette invasion serait le plus grand malheur pour la Galicie, car elle pourrait être le signal d'un massacre général des malheureux propriétaires du pays.* que le gouvernement autrichien ferait égorger par les paysans.

Je crois donc, qu'avant l'invasion il faudrait terminer les affaires de la Hongrie, occuper Fiume, pour faire arriver par là nos officiers et des armes, que la France nous donnerait; qu'alors en extract en Gallicie Vous, Général du côté de Cracovie, moi par la Boukovine, nous nous rendrions facilement maîtres de tout le pays“.

²⁾ Danzer, str. 264. Dziennik Franciszka Smolki, 188 — 190. Smolka widział w Bemie nader śmiałego wojaka, lecz bardzo lichego polityka. W tym względzie uważał go za całkiem nieobliczalnego, nie umiejącego myśleć realnie, ani należycie oceniać faktów doniosłych i rozstrzygających wszystko.

Rzecz oczywista, były to wieści bezpodstawne, ciekawy był to jednak symptomat, że już wtedy krążyły.

Wspominaliśmy, że Kossuth w liście z 2-go maja robił wyrzuty Dembińskiemu, że się opóźnia: ale już w kilka dni potem zmienił swe zapatrywanie i stał się przeciwnikiem wejścia do Galicji.

Jak wiadomo, prosił on Wysockiego, aby także odradził ten plan Dembińskiemu. Wysocki istotnie udał się do generała do Eperjesu i przedstawił mu, iż z taką garstką żołnierza, który przytem jest młody i dla Polaków obcy, nieszczególną byłoby rzeczą podejmować się takiej imprezy. Lepiej doczekać się zorganizowania legjonu polskiego, które dość raźnie postępuje, bo wówczas łatwiej będzie można liczyć na patryjotyczne współdziałanie polskiej ludności. Dembiński wkońcu zgodził się poczekać na legjon polski, wziął jednak słowo od Wysockiego, że pierwszy nie przestąpi granicy, ale razem z nim i pod jego wodzą wejdzie do Galicji¹⁾. Wysocki do pewnego stopnia i pro domo sua tu przemawiał, albowiem wszędzie, gdzie tylko zdołał, stawiał na pierwszym planie legjon polski, którego właśnie komendantem został mianowany.

Tymczasem rada ministrów także wzięta tę kwestję pod obrady, i postanowiła nie pozwolić Dembińskiemu na przestępowanie granic Galicji, motywując swoją decyzję tem, że, gdyby wojska węgierskie wyszły poza granice kraju, przeciwko temu zaprotestowałyby mocarstwa europejskie. Z pośród rady ministrów jedyny tylko hrabia Kazimierz Batthyany, dzierżący tekę spraw zagranicznych, głosował za planem Dembińskiego²⁾.

To postanowienie Rady Ministrów podyktowane zostało obawą interwencji rosyjskiej, która, w razie wtargnięcia

¹⁾ Pamiętniki Generała Wysockiego, str. 67 — 68. Dembiński w swoich pamiętnikach ani słowem nie wspomina o tej rozmowie.

²⁾ Danzer, str. 270.

Dembińskiego do Galicji, prawdopodobnie natychmiastby ustąpiła.

Starego jenerała polskiego nad wszelki wyraz rozgoryczyło uchylenie wymarzonego planu. Według niego od mocarstw europejskich i tak niczego nie można się było spodziewać; Węgry zaś od Francji i od Anglii jedynie w takim razie mogłyby wyglądać jakiejś akcji życzliwej, gdyby się mogły przed niemi wykazać jakimś powodzeniem, któreby można było brać w rachubę. On byłby trwał przy swoim planie nawet i wtedy, gdyby interwencja rosyjska była już rzeczą zupełnie pewną: miałyby to bowiem według niego tę dobrą stronę, że byłoby odepchnęło Moskali w przejściu przez Karpaty, a Węgrzy przez to zyskaliby na czasie ¹⁾).

Dembiński gorzko skarży się w swoich pamiętnikach na to, że Kossuth, który w początkach tak zachwyconym się wydawał jego planem, teraz, gdy Görgey u niego znalazł posłuch — i inne zasady wprowadził w grę — gubernator chwiać się zaczął w postanowieniach, i Görgey, z góry już zazdrosny o niewątpliwe sukcesy Dembińskiego w Galicji, przeprowadził znaną nam już rezolucję rady ministrów ²⁾).

I jeszcze jedna rzecz wpłynęła na rozżalenie Dembińskiego: mianowicie kwestja *polskiego legjonu*. Wiadomo, że już przy pierwszej rozmowie z Kossuthem (20 stycznia) Dembiński sprzeciwiał się organizowaniu polskiego legjonu, jako akcji, któraby bezwarunkowo ściągnęła na Węgry niebezpieczeństwo interwencji moskiewskiej. Teraz zaś właśnie o tem była mowa, iż rząd węgierski sam zamierzył zorganizować ów legjon i Dembińskiego mianować jego kometantem.

I to także drażniło Dembińskiego, iż rząd, pominąwszy pułkownika Bułharyna, mianował Wysockiego jenerałem, po-

¹⁾ Danzer, str. 270.

²⁾ Danzer, str. 270

mimo że Bułharyn wyżej stał od Wysockiego, dłużej od niego służył w wojsku węgierskiem, a podczas powstania polskiego 1830/31 r. był już podpułkownikiem, gdy Wysocki był naówczas tylko podporucznikiem ¹⁾).

Na dobitkę wszystkiego — organizowanie legjonu polskiego powierzono Wysockiemu, co Dembińskiego bardzo urażało.

W poszczególnych dywizjach węgierskich rozproszone oddziały polskie gromadzono obecnie w Miskolczu, gdzie Wysocki łączył je w legjon. Przybył tutaj *Tchórznicki* ze swymi ułanami, kapitan *Toczyński* ze szwadronem ułanów, major *Englert* z 800 żołnierzami i inni. Dywizja *Idzikowskiego* z jedną baterją poszła do Kis-Szebenu, ażeby służyć pomocą Dembińskiemu. Konnica kapitana *Korzelińskiego* stanęła również u granicy, przy Palocza. Ilość wszystkich ogółem legjonistów wynosiła około dwóch tysięcy ²⁾).

Młodzież polska, w znacznej części pochodzenia szlacheckiego, licznie ściagała na Węgry; chłopcy ci przedzierali się przez tysiączne niebezpieczeństwa, znosili niewypowiedziane trudy, kryjąc się, wśród cieniów nocy przebiegali świerkami obrosłe szczyty, przesadzali przełęczę i przepaści Karpat, dążąc na Węgry, aby ofiarować usługi swoje węgiersko-polskiej sprawie.

Stosunkowo największa liczba przybyła z Krakowa pod wodzą *Kuczyńskiego*: tych jednak w Alsó Kubinie konsystujący major Armin Görgey zatrzymał; wbrew rozporządzeniu rządu, żeby Polaków, służących w poszczególnych oddziałach węgierskich, skierowywać do Miskolcza. Wysocki po kilka razy dopominał się o prędsze ich nadeście, ale Gör-

¹⁾ Danzer, str. 271.

²⁾ Pamiętniki Jenerała Wysockiego, str. 70—71.

gey pod różnemi pozorami zwlekał z tem jakoś. Wkońcu i ten oddział połączył się z legionem ¹⁾).

Zjednoczenie oddziałów polskich odbywało się powolnie; dowódcy poszczególnych dywizyj niechętnie rozstawali się z niemi, jako dzielnymi żołnierzami.

Bohaterstwo Polaków znajdowało uznanie i u takich mężów, jak Kossuth, jak Kłapka i inni, lecz jednocześnie ogólne były skargi na ich notoryczny brak karności, czem sprawiali nieraz wiele kłopotów rządowi.

Kossuth pewnego razu zwierzał się Dembińskiemu: „Panie wice-feldmarszałku, rodacy pańscy biją się, jak lwy. Waleczność ich wszędzie za przykład służyć może, lecz, szczerze mówiąc, daleko więcej mamy z nimi biedy, niż z całym wojskiem naszym: codzień stawiają nam nowe żądania, codzień wynikają między nimi nowe waśnie, tak że w rezultacie niepodobna wiedzieć, czego oni właściwie chcą. Dziś domagają się wszyscy, aby rząd węgierski ich zgromadził i utworzył z nich legion polski, — jutro znów każdy zosobna czego innego żąda ²⁾).

Zupełnie to samo mówił Kłapka: chwalił męstwo, lecz przeklinał kłopoty i zamęt, jaki wciąż sprawiali ³⁾).

Narodowa wada Polaków: niezgoda i zawiść partyjna, tak samo jak u nas, Węgrów, niejednokrotnie psuła owoce najdzielniejszego bohaterstwa.

O ile Kossuth był przyjacielem Polaków i związek obydwóch narodów uważał za pożyteczny, a nawet konieczny, o tyle Görgey nie sympatyzował z Polakami i niezyczliwie spoglądał na organizowanie legionu polskiego. Być może,

¹⁾ Danzer, str. 279. Wsocki, str. 72. Dembiński w swoich pamiętnikach powiada, że Armin Görgey dlatego zatrzymywał ów oddział przy sobie, że—jak pisze—jest to jedyna grupa, na której z zaufaniem mogą polegać.

Danzer, str. 279.

²⁾ Danzer, str. 47.

³⁾ Danzer, str. 66.

iż było to wynikiem antypatji, jaką uczuwali do siebie Dembiński i Görgey. Dwaj ci wodzowie nie mogli się znosić nawzajem.

Między Wysockim a Görgey'em lepszy panował stosunek i, zdaje się, że to Görgey'owi zawdzięczać mógł Wysocki swój awans na stopień generała¹⁾.

Ledwie zorganizowano legion polski, Dembiński wydał rozkaz Wysockiemu, aby tę jeszcze niezupełnie ukształtowaną jednostkę bojową przeniósł z Miskolczu do Koszyc, ażeby była blisko pod ręką, na wypadek zapotrzebowania jej. Atoli Wysocki nie posłuchał rozkazu tego, powołując się na to, że Kossuth Miskolcz wyznaczył na punkt zborny dla polskiego legionu. Dembiński nie czynił z tego kwestji, ponieważ — pisze w swoim pamiętniku — wiedział, iż skarga jego nie została uwzględniona²⁾.

Wspomniane zdarzenia, a także różne inne okoliczności (jak np. główne dowództwo Görgey'a) tak dalece zniechęciły Dembińskiego, że złożył podanie do rządu o dymisję. Podanie to Kossuth przyjął chętnie i w liście, skierowanym do wice-feldmarszałka, zapytywał, w jakiby sposób mógł wyrazić wdzięczność narodu za dotychczas położone zasługi i czego sobie życzy na przyszłość³⁾.

Na miejsce Dembińskiego rząd wyznaczył Wysockiego; 3-go czerwca otrzymał on rozkaz zdania dowództwa polskiego legionu komu sam uzna za właściwe i udania się śpiesznie do Eperjesu dla przyjęcia po Dembińskim głównej komendantury korpusu północnego. „Równocześnie zawiado-

¹⁾ Wysocki, str. 64. Wysocki w pamiętnikach swoich przytacza rozmowę swoją z Görgey'em, dotyczącą legionów polskich; lecz z rozmowy tej nie wynika bynajmniej, aby Görgey był tak bardzo wrogo usposobiony do legionu: owszem, wyraził nawet nadzieję, że niedługo już może nadejdzie czas, że Polacy bić się będą wyłącznie za własną ojczyznę.

²⁾ Danzer, str. 278.

³⁾ Danzer, str. 291.

mimy go, że oddany mu będzie do boku pułkownik Desewffy, tudzież, że pułkownik Bułharyn i major Idzikowski pozbawieni zostają wszelkiego dowództwa, ale że jednak wolno im będzie pozostać w legjonie“¹⁾).

Pośpieszył więc Wysocki do Eperjesu, a stamtąd do Demete, gdzie kwaterował Dembiński. Wysocki sam przyznaje, iż drażliwą była jego misja: Dembiński jednak sam ułatwił sytuację. Poruszywszy sprawę swojego podania się do dymisji, motywował je tem, iż rad jego nigdy nie uwzględniano, i że nie chce wykonywać rozporządzeń, których nie może uważać za doskonałe. I teraz świeżo złożył jeszcze jeden plan, ale jeszcze nie otrzymał odpowiedzi. Wobec tego Wysocki zauważył, iż najlepiej będzie, jeżeli Dembiński zachowa nadal komendanturę, on zaś napisze w tym duchu do rządu, i wróci do Miskolczu, gdzie jcszcze ma niemało roboty.

Jakoż w powrotnej drodze przybywszy do Eperjesu, napisał stamtąd Wysocki do rządu, przedstawiając myśl ustąpienia Dembińskiego jako nader nieszczęśliwą. Wojsko i lud ufają mu i gdy legjon pod jego wodzą wtargnie do Galicji, to wszystkie partje się zjednoczą. Z tego powodu prosi (Wysocki) rząd węgierski o pozostawienie w dalszym ciągu korpusu północnego pod komendanturą Dembińskiego, jemu zaś niech będzie wolno pozostać wodzem legjonu polskiego.

Zdaje się w każdym razie, że Wysockiemu wielką radość wyrządziła ta nominacja i pochlebiało mu okazane wyróżniające zaufanie, ale to wyczuwać się daje w tonie jego pamiętników — jemu samemu przykrem było odbieranie od Dembińskiego komendy, czuł bowiem, iż byłoby to niegodne²⁾).

¹⁾ Wysocki, str. 76.

²⁾ Wysocki, str. 77. Dembiński w następujący sposób opowiada o bytności Wysockiego: „(Wysocki) przybył do Demete i w rozlewnych

Aliści na list Wysockiego z Eperjesu Kossuth odpisał, żeby czemprędzej objął dowództwo nad północnym korpusem, obowiązków tych bowiem Dembiński pod żadnym pozorem nadal pełnić nie będzie.

Dołączony był do tego list Görgey'a, który się w dosyć ostry sposób wyraża o Dembińskim i donosi Wysockiemu, że znany jego takt, którego brak Dembińskiemu, skłonił ministerjum do powierzenia mu dowództwa korpusu¹⁾.

Wysocki zdecydował się nareszcie przyjąć komendanturę, uważał bowiem za rzecz wielkiej wagi, ażeby pograniczny korpus zostawał pod wodzą Polaka. Jakoż w połowie czerwca Wysocki przejął komendanturę z rąk Dembińskiego, którą ten mu zdał z zupełnym spokojem.

Wysocki w pamiętnikach swoich podnosi fakt, jak szlachetnie postąpił względem niego Dembiński: widząc bowiem trudne jego położenie wobec przewagi nieprzyjaciela, sam napisał list do rządu z prośbą, aby jak najprędzej nadesłał Wysockiemu posiłki, inaczej bowiem będzie on zmuszony do odwrotu. Dembiński oznajmił następnie, że nadal już do niczego nie będzie się wtrącał, tylko weźmie paszport i wróci

słowach jał dowodzić, iż nie jest godnym objąć moje stanowisko, że bezzwłocznie napisze to rządowi węgierskiemu; do mnie zaś w tym tylko celu przyjechał, ażeby się co do tego porozumieć ze mną. Oczywiście odpowiedziałem mu na to, że gdyby rzeczywiście to było jego zamiarem, to przyjazd jego do Demete był zupełnie zbyteczny i że ów list byłby mógł być napisać i z Miskolczu. Raczej byłoby było nawet jego obowiązkiem przez umyślnego kurjera natychmiast rząd powiadomić o swoich skrupałach co do objęcia komendantury. Skoro zaś dopiero teraz na ten krok się decyduje, to będzie tak wyglądało przed światem, jak gdyby to moje namowy skłoniły go do tego⁴. (Danzer, 292). W imię sprawiedliwości należy zaznaczyć, iż Wysocki jeszcze przed widzeniem się z Dembińskim pisał do Kossutha, że tylko tymczasowo podejmuje się komendy, dopóki się z Dembińskim nie porozumie. (Wysocki, str. 76).

¹⁾ Wysocki, str. 79.

do Francji, gdzie już spokojnie zamierza przepędzić ostatnie lata życia ¹⁾).

Pierwszym czynem Wysockiego było pośpieszne za-
wezwanie legjonu polskiego do Eperjesu; legjon przybył
tam wkrótce, lecz wobec znacznie większych sił moskiew-
skich — korpus okazał się zbyt słabym i Wysocki nakazał
odwrót.

Oprócz zbrojnej również i polityczną rolę odegrali Po-
lacy w wojnie węgierskiej o wolność. Działalność w tym kie-
runku wiąże się głównie z osobą księcia Adama Czartory-
skiego. Wspominaliśmy już, że ideałem jego było pogodze-
nie Węgrów ze Słowianami. Czartoryski już w r. 1848 czy-
nił starania w tym kierunku, rozbijały się one jednak stale
o opór rządu węgierskiego. Księżę jednak, niezrażony,
wciąż wytrwale ku temu dążył, czyhając tylko na sposob-
ność, żeby swój plan przeprowadzić. Pomoc znajdował
w hrabim Władysławie Teleki'm, którego liberalne pojęcia
o prawach narodów w tym wypadku nader harmonizowały
z zamierzeniami Czartoryskiego.

Warunki wojenne tak się jednak układały, że rząd wę-
gierski musiał skoncentrować wszystkie siły przeciw inwazji
rosyjskiej, co dałoby się osiągnąć przez pewien modus vi-
vendi z południowymi Słowianami.

Tylko, że między pojęciami Teleki'ego, a pojęciami
rządu zachodziła bardzo wielka różnica.

W kwietniu r. 1849, już po ogłoszeniu niepodległości,
Teleki zawiadomił rząd węgierski, że udało mu się w imieniu
Węgiei zawiązać przymierze z Władysławem Riegerem, wo-
dzem Czechów. Słusznie zapytać się można, jak mógł Wę-
giei wdawać się w rokowania z jednym z najzawziętszych
wrogów swojej ojczyzny i nawzajem jak to wytłómaczyć, że

¹⁾ Wysocki, str. 80. Jak wiadomo, Dembiński nie opuścił jednak
Węgiei, lecz został naczelnikiem sztabu wodzów, wkrótce zaś — głównym
wodzem.

węgrożerca Rieger również chciał porozumiewać się z przedstawicielem narodu węgierskiego?

Rieger mianowicie, po rozwiązaniu zjazdu kremsierskiego, lękając się zemsty górę biorącej reakcji centralistycznej, wyjechał za granicę i przyjął zaproszenie księcia Czartoryskiego do Paryża. Książę miał nadzieję, iż uda mu się poróżnionego z rządem austriackim Riegera pogodzić z Węgrami i tą drogą nowe źródło sił uzyskać dla oswobodzenia Polski.

Otóż udało mu się zebrać na naradę hrabiego Teleki'ego, Riegera i z Londynu do Paryża zaproszonego Franciszka Pulszky'ego¹⁾.

Narady miały się toczyć głównie nad dwoma zagadnieniami: mianowicie, żeby Rieger podjął się roli pośrednika między Węgrami a Słowianami i żeby normalne przymierze zawrzeć między Węgrami a Czechami. To ostatnie było prawdopodobnie pomysłem Teleki'ego.

Tymczasem pogodzenie samej zasady polityki czeskiej i węgierskiej było rzeczą niesłychanie trudną, gdyż program Riegera żadną miarą nie dopuszczał idei państwowości węgierskiej. Plan jego mierzył raczej w rozczłonkowanie całych Węgier. Zamieszkałe przez Słowian Górne Węgry przyłączyć chciał do Czech, północno-wschodnie komitaty z ludnością małoruską — do Polski, Chorwację — do województwa Serbskiego, z Dalmacji byłby chciał utworzyć prowincję Illiryską, z większej zaś części Siedmiogrodu — prowincję Wołoską.

Można sobie wyobrazić, że w takich okolicznościach położenie księcia Czartoryskiego, który za wszelką cenę przeprowadzić pragnął porozumienie między Węgrami a Czechami, było niesłychanie trudne. Teleki sam, stojąc na stanowisku uznawania praw narodów, nie wzdragał się tak

¹⁾ F. Pulszky. Tamże, str. 271.

bardzo na myśl rozczłonkowania Węgier¹⁾, lecz Pulszky, głoszący zasadę niepodzielności kraju, ani chciał wiedzieć o tem. Teleki zastrzegał się raczej przeciwko temu, ażeby Habsburgowie nie byli panami projektowanej przez Riegera federacji²⁾.

Po długich debatach Rieger zrzekł się nareszcie odcierania od Węgier północno-wschodnich komitatów, jak również utworzenia południowo-słowiańskich prowincyj i Wołoskiej prowincji; Górnych Węgier jednak uparcie żądał dla Czech.

Ksiązę Czartoryski nie tracił jednak cierpliwości i zdołał przecieżyć na tyle zmiękczyć Riegera, iż ten zgodził się na następujące warunki: jeżeli rząd węgierski zapewni w całej rozciągłości wszystkim węgierskim Słowianom i Wołochom prawa narodowe, to Czesi gotowi będą uznać niepodzielność i nietykalność Węgier i podejmą się pośredniczenia między Węgrami a węgierskimi Słowianami tudzież Wołochami.

Wzamian za to Węgrzy zobowiązać się mają do popierania Czechów w przeprowadzeniu ich państwowych dążeń u rządu austriackiego i obydwie narody mają sobie wzajemnie zapewnić uznawanie swojej państwowej niepodległości, wolności i terytorjalnej niepodzielności³⁾.

Uchwały swoje ujęli nawet w ośm punktów i podpisali je; ale na tem się i skończyła cała czesko-węgierska ugoda, nie posiadała bowiem żadnych realnych podstaw.

¹⁾ Pulszky wspomina w swojej pracy, że Teleki był istnym fanatykiem idei narodowościowej. Zasadą jego polityki było przekonanie że każda narodowość ma prawo do samodzielnego narodowego bytu i do własnego terytorjum. Szedł w tem tak daleko, iż powiedział w r. 1851, że ogólne głosowanie ma rozstrzygnąć na Siedmiogrodzie, do kogo ma należeć Siedmiogród: do Węgier, do Rumunji, czy też ma otrzymać własną samodzielność. (Pulszky. Tamże, str. 256).

²⁾ Alter. Die auswärtige Politik der ungarischen Revolution 1848/49. Berlin, 1912, str. 143.

³⁾ Alter, str. 144.

Rieger nie był przedstawicielem Czech, ani Teleki — wyrazi-
cielem punktu widzenia rządu węgierskiego¹⁾.

O wiele poważniejszą była akcja Czartoryskiego, skierowana do pogodzenia Węgrów z Serbami, w dniach niebezpieczeństwa bowiem rząd węgierski przestał się uchylać od tego, a i Serbowie skłaniali się ku zgodzie.

Czartoryski wysłał jeszcze w r. 1848 pułkownika *Bystrzonowskiego* do Chorwacji i do Serbji w tym celu, aby pośredniczył między południowymi Słowianami a Węgrami. Wiemy, że Kossuth i rząd węgierski długi czas słuchać nie chcieli o żądaniach Serbów, te bowiem zagrażały jednolitości państwowej Węgier: skoro się jednak czarne chmury coraz bardziej zbierać się zaczęły nad Węgrami, rząd węgierski ujrzał się zniewolonym do czynienia prób i w tym kierunku, tembardziej, że i Serbowie skłaniać się zaczęli ku zgodzie, i po bitwie pod Kápolną czynili odpowiednie starania u hr. Kazimierza Batthyány'ego, ministra spraw zagranicznych.

Z polecenia rządu Teleki wszedł w kontakt z Czartoryskim, który dał odpowiednie wskazówki wysłańcom do Białogrodu. Wysłańcy otrzymali piśmienne upoważnienie do rokowania z Teleki'm.

Operacje wojenne na południu Węgier prowadził generał *Perczel*. Odwiedził go w obozie komisarz polski, *Bystrzonowski*, aby mu zakomunikować warunki Serbów²⁾. Warunki te odpowiadały wskazówkom Teleki'ego, który — jak wiadomo — był nader ustępliwy na punkcie żądań narodowościowych.

Serbowie w razie przyjęcia warunków ofiarowywali się wystawić 6.000 żołnierza na pomoc Węgom przeciw Austrii.

¹⁾ Pulszky, str. 272. Pulszky odrazu nie brał tych rokowań na serio. „Nareszcie nawiązaliśmy — powiada — na tym gruncie zgodę, ja jednak dziwiłem się, w jakim celu poważni ludzie grają taką komedję“.

²⁾ Danzer, str. 342. Wysocki, str. 94.

Perczel przyjął z honorami Bystrzonowskiego i chętnie godził się traktować o żądaniach serbskich, odnoszących się do uznania województwa Serbskiego i do zapewnienia praw narodowych południowo-węgierskim Serbom ¹⁾.

Uгода wydawała się już prawie pewną ²⁾, Serbowie zaczęli już czynić przygotowania do organizacji legjonu, kiedy naraz zaskoczyło rzecz całą kilka okoliczności, które unieczystwiły rokowania. Mianowicie Perczel już w czasie toku obrad uderzył na płaskowzgórze Titel, co tak rozgoryczyło Serbów, że nie chcieli od tej chwili ani słuchać o żadnych układach. Do tego jeszcze przyłączył się fakt nadciągania armji rosyjskiej, co napełniło ich nadzieją, zaczęli więc wobec tego stawiać jeszcze bardziej wygórowane żądania. Ze stosunków tych zρέcznie poczęła korzystać Austria. Obozy

¹⁾ Wysocki, str. 95. Danzer, str. 342—343.

²⁾ List Teleki'ego do Pulszky'ego z 25 czerwca 1849 r: „Według listu Czartoryskiego zbliżamy się do ugody z Serbami. Propozycje, stawiane przez pułkownika P. Kolmanna, Serbowie zgadzają się przyjąć, jako to: Vajdę i Wojwodinę, administrację wewnętrzną, kongres narodowy. Czartoryski także jest zadowolony“. Pulszky, 312.

Jak dalece Czartoryski pragnął doprowadzić do skutku zgodę między Słowianami a Węgrami i jak bardzo do tego przynaglał, gdy niebezpieczeństwo rosyjskie okazało się już nieuniknionem — dowodzi list jego z d. 5-go czerwca do Dembińskiego: „... Le moment périlleux approche, déjà il est arrivé. Les troupes russes commencent à opérer de concert avec les Autrichiens. ...Je suis sûr, général, d'après les déclarations de l'écrit publié par vous, que vous n'avez pas cessé de vouloir la conciliation avec les Slaves. La justice le commande, l'intérêt des Magyares nous y force, ainsi que leur sécurité pour l'avenir, leur salut pour le présent et la possibilité d'une heureuse défense contre les forces immenses de nos ennemis, qui s'accroissent de plus en plus et même en cas de succès, ne seront pas vaincus d'un coup... Si vous consentez à réaliser promptement ce désir, vous rendez un grand service aux Magyares et au royaume de Pologne. Une manière d'agir équitable autant, que noble et prudente procurera aux Magyares, après la victoire une gloire européenne et sera pour eux d'un grand profit. (I. Tolstoy. Relation des opérations de l'armée russe en Hongrie. Paris. Impr. Cosson, 1550, str. 189—190).

serbskie przepelnione były oficerami austriackimi¹⁾, którzy umiejętnie podsycali nienawiść Serbów do Węgrów i starali się uniemożliwić porozumienie Węgrów z Serbami. Gdy Bystrzonowski wrócił do obozu serbskiego, o mało że nie padł ofiarą zemsty oficerów austriackich, tylko generał Kniczanin go ocalił²⁾.

Oprócz Bystrzonowskiego występował także i hrabia Władysław Zamoyski w roli eksponenta polityki ks. Czartoryskiego, ale przybył dopiero na ostatni akt. Brał on mianowicie udział we włoskich walkach o wolność, a po zawarciu pokoju przybył przez Konstantynopol i Białogród na Węgry i w stopniu pułkownika brał udział w końcowych kilku potyczkach kampanji. Charakterystyczne, że Dembiński krzywem okiem patrzył na Zamoyskiego, uważał bowiem, że obecność jego może niekorzystny wpływ wywierać na silnie demokratycznym tonem zabarwiony legjon polski³⁾.

Próby porozumienia z Serbami spełzły na niczem. Sprawa ta miała podobny przebieg, jak i sprawa rokowań węgiersko-czeskich: Teleki wysłańcom Czartoryskiego nadał tak szerokie pełnomocnictwa, że nie mogły one być spełnione przez rząd węgierski.

W pierwszych dniach czerwca młody hr. Juljusz Andrassy, konstantynopolitański poseł węgierskiego rządu, wyruszywszy do stolicy Turcji, zatrzymał się po drodze w Białogrodzie i zaczął się tam dopytywać o działalność pokojową polskich pośredników, upoważnionych przez Teleki'ego; rzecz ta bowiem w rządowych kołach debreczeńskich mało była znana. Położenie Andrassy'ego było nader trudne, ponieważ emisariusze Czartoryskiego i Teleki'ego wybujałemi obietnicami bardzo wyśrubowali nadzieje Serbów, a wśród takich stosunków należało je ostrożnie studzić. To też Andrassy ograniczył się tylko do ogólników, oświadczając, iż rząd węgierski pragnie być w przyjaźni z sąsiednim narodem

1) Wysocki, str. 95.

2) Wysocki, str. 95.

3) Danzer, str. 333.

serbskim, że da wszystko, co tylko potrzebnem się okaże do swobodnego rozwoju Serbów, lecz jednolitości państwowej Węgier oraz terytorjalnej ich całości — nie wolno tykać¹⁾. Z tego mogli Serbowie łatwo wyprowadzić wniosek, iż stanowisko rządu węgierskiego różni się od stanowiska emisariuszów, i to się również przyczyniło do tego, że ugoda nie doszła do skutku²⁾.

Zatrzymać się nieco należy nad polityką obozu demokratycznego względem Węgier, która to polityka sprzeczną była z polityką Hotelu Lambert.

Demokracja polska bardzo życzliwie i sympatycznie była usposobiona dla sprawy węgierskiej, co ujawniało się w artykułach gazety „*Demokrata Polski*“ z dnia 23-go czerwca, 13-go i 28-go lipca 1849 r. p. t. „*Polska i Węgry*“. Artykuły te pisał prawdopodobnie Stanisław *Worcell*.

W artykułach tych tak pisze autor: „Od Motławy po Sawę zagrzmiąło rozgłośnie: Hajże na Madziarów! Jedni Polacy uszli tej powszechnej słowiańskiej zarazy. Jedni Polacy uniknęli wędki pobratymstwa, którą Czechowie mimowolnie na rzecz Austrii i dynastji łowili dobroduszość Słowaków, Kroatów, Serbów i naszych nawet Rusinów. Nie próżna ani przypadkowa sympatja, ale dzieje ośmiu wieków wiążą Węgrów i Polaków; wiąże ich pamięć wspólnych klęsk i zwycięstw, wspólnej potęgi i wspólnego choć niejednoczesnego poniżenia; wiąże ich długa spółka w europejskiej misji“.

¹⁾ Wertheimer. Hrabia Juljusz Andrassy. I, str. 28—29.

²⁾ Jak szczerze pragnął książe Czartoryski zgody Słowian południowych z Węgrami, dowodzi i to także, że gdy Kuslan, redaktor białogrodzkiego „*Slovenski Jug*“, prosił Czartoryskiego o pieniądze i broń przeciwko Jellachich'owi, którego śmiertelnie nienawidził, książe tylko pod tym warunkiem skłonny był do prośby się przychylić, jeżeli Kuslan i jego stronnicy połączą się pod polską egidą z Węgrami. Andrassy, dowiedziawszy się o tem, pośpieszył dać znać Kuslanowi o tym warunku, na zasadzie którego mogliby się sprzymierzyć z Węgrami. Porozumienie to jednak też nie doszło do skutku. (Wertheimer. I, str. 32).

Opisując potem etnograficzne stosunki na Węgrzech, bardzo trafnie dodaje: „W Węgrzech nie było ucisku narodowego, był ucisk kastowy, było właściwie panowanie szlachty, bez różnicy, czy była ona madziarska, czy słowiańska, czy rumuńska. Chłop i mieszczanin Madziar nie był swobodniejszym od słowiańskiego lub rumuńskiego. Szlachta madziarska nie miała rozleglejszych przywilejów nad słowiańską i rumuńską. Równie bezzasadny jest zarzut, jakoby Madziarowie dążyli do wynarodowienia Słowian i zatracenia ich języka. O tem nigdy nie myślano, chyba może w ostatnich latach i to wskutek panslawistycznej dążności literatów czeskich, narzucających się z nieproszoną opieką słowiańszczyźnie węgierskiej. Dawniej rządono i sądzono po łacinie. W domu każdy mówił i pisał, jak chciał i umiał. Dla żadnego z trzech języków nie było ani opieki, ani prześladowania, ale zupełnie jednakowa obojętność. I zjawiskiem uderzającym i dziwnem jest to, że te trzy narodowości, złączone przed dziesięciu wiekami, dochowały po dziś dzień każda odrębną mowę swoją.

„I w jakiejże to chwili czechomani podniecają Słowian i wołają: *pereat Hungaria?* Oto w jedynej przyjaznej chwili, jaka im zabłyśła od czasu białogórskiej klęski, do zrzucenia jarzma rakuskiego, w chwili, kiedy Węgrzy, rozrywając sromotny łańcuch, przykuwający ich do Austrii, kruszyli ogniwo po ogniwie i zniesieniem pańszczyzny nieśli rękojmię szczerej solidarności i braterstwa“.

Dalej, rozważając ewentualne grupowanie się narodów europejskich, przypuszczając, że Polska i Węgry łączą się, tak pisze: „System *polsko-węgierski* uzupełniłby i udoskonalił dawne stanowisko Polski i Węgier, urzeczywistniłby wielką myśl, co, błysnąwszy na chwilę w wieku XV-ym, wnet zagasła w męczeńskiej krwi Warneńczyka“¹⁾.

¹⁾ B. Limanowski. Stanisław Worcell. Kraków, 1910, str. 241—242.

Z artykułów tych widzimy, że autor bardzo dobrze był poinformowany o stosunkach węgierskich i bardzo dobrze ujął i zrozumiał stanowisko Węgier.

Sympatje demokracji polskiej do Węgrów jeszcze bardziej się wzmocniły później, podczas pobytu Kossutha w Anglii, gdzie ten wielki węgierski mąż stanu razem z Worcellem i z demokratami polskimi urządzał wiece w Londynie, w Sheffieldzie, w Nottingham, w Handey i w innych miejscowościach.

Udział Polaków a interwencja rosyjska.

Rozdział poprzedni zamyka najważniejsze momenty stosunków polsko węgierskich do chwili interwencji rosyjskiej. Jakie pobudki wywołały rosyjską interwencję? Co skłoniło cara Mikołaja do zbrojnego poparcia Austrii? Czy zawierała się w tem i polska pomoc, czy też nie, a jeżeli tak — to w jakich rozmiarach? Tu dochodzimy do najważniejszej kwestji stosunków polsko-węgierskich podczas kampanji: do kwestji *interwencji moskiewskiej*.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy wyżej, iż widmo niebezpieczeństwa ze strony Rosji bezustannie stało przed oczyma Kossutha, Dembińskiego, Bema i innych; z tego powodu byli oni przeciwnikami tworzenia polskiego legjonu, dlatego chcieli formować go potajemnie, niepostrzeżenie, aby nie ściągnąć na siebie gniewu Rosji. Myśl ta przewija się niby nić czerwona poprzez całą kampanję wolnościową. Polacy, walczący w szeregach węgierskich bardzo późno, bo dopiero po wystąpieniu Rosji, sformowali się w legjon, ale nawet i wtedy jeszcze starano się, o ile to było możliwe, ukrywać przed Moskalami, iż w szeregach węgierskich walczą i Polacy. Nader charakterystycznym w tej mierze jest list ministra spraw zewnętrznych, hrabiego Kazimierza Batthyány'ego, do Dembińskiego, gdzie hrabia z rozdrażnieniem mówi, iż Wysocki wysłał list rządu węgierskiego do komentanta wojsk rosyjskich przez *polskiego* oficera, podczas kiedy on o polskich oficerach nic w liście swoim nie wspomina, pi-

sze tylko o oficerze, mówiącym trochę po słowacku, który, dzięki temu, łatwiej z zadania się wywiąże¹⁾).

Obawa interwencji rosyjskiej była znaczna. Zapytać jednak należy, czy rzeczywiście udział Polaków w wojsku węgierskiem mógł się do interwencji tej przyczynić, czy dwa tysiące Polaków walczących po stronie Węgier było dostateczną pobudką do zbrojnego wystąpienia Mikołaja I-go.

Weźmy teraz pod skalpel powyższe zagadnienie i rozpatrzmy, czy to istotnie współudział w walce zaledwie dwóch tysięcy Polaków spowodował interwencję Rosji, czy też inne i jakie mianowicie sprężyny skłoniły cara Mikołaja I-go, żeby skierował swoje wojska na zgniecenie walki węgierskiej o wolność.

Aby na pytanie powyższe odpowiedzieć, należy wniknąć bliżej w psychologję Mikołaja, samodzierzcy Wszzechrosji, i w jego stosunek do młodego monarchy Austro-Węgier.

Mikołaj I-y, nieubłagany przeciwnik przejawów swobodnej myśli, zacięty wróg wszystkiego, co podważało ideę samowładztwa, z natury swej zwalczał wszelkie ruchy wolnościowe, bez względu na to, czy przejawiały się one w Rosji czy też poza jej granicami. W danym wypadku ruch wybuchł tuż nad granicą Rosji. Okoliczność ta zaważyć musiała zatem na jego postanowieniu.

Musimy się wtajemniczyć w psychologję duszy carskiej, w jego pojęcia polityczne, dalej — w stosunek do młodego monarchy, abyśmy mogli zrozumieć motywy jego postanowienia. Wiemy, iż był to wszystkich czasów największy

¹⁾ Danzer, str. 285. „C'est le gouverneur lui-même, qui me dit d'envoyer cette lettre au Général Wysoczki, stationné à Miskolcz, avec la prière de l'expédier par un parlementaire. Je lui écrivis à ce sujet, mais il ne fut nullement question d'un officier polonais dans ma lettre, mais uniquement d'un officier habile et qui sut un peu la langue slave pour mieux se tirer d'affaire. Je fus même étonné, quand le Général Wysoczki me répondit, qu'il avait envoyé un officier polonais“.

autokrata i zaprzysięgły wróg wszelkiego swobodniejszego ducha. Nieubłagany był przeciwnikiem wszelkiego ruchu, który mógł zagrażać idei jedynowładztwa — wszystko jedno gdziekolwiekby się on objawił: w jego świętej Rosji, czy też poza jej granicami. (Jak w obecnym wypadku — w jej bliskości). *Okoliczności te musiały nadawać ton przewodni jego postanowieniu.*

Już od rewolucji lutowej począwszy, trzymał on dłoń na rękojeści miecza, chcąc być gotowym na wszelki wypadek, gdyby ruchy rewolucyjne dalej się chciały rozszerzać. Ciekawe jest, że 7-go marca 1848 r. na balu dworskim z takimi słowami zwrócił się car do swoich oficerów: „Panowie, bądźcie gotowi skoczyć na konia!“¹⁾ Oto gotów był schwycić za broń na pierwszy posłuch o rewolucji, — a gdzież jeszcze do walki węgierskiej za wolność, gdzie do polskiego legjonu?

Nic nie charakteryzuje lepiej jego autokratycznego sposobu myślenia, jak odezwa, którą wydał 14-go marca (26 marca) przeciwko ruchom wolnościowym, które powstały w Niemczech i Austrii.

Odezwa brzmi jak następuje²⁾:

My, Mikołaj I, cesarz i samowładca Wszech Rosji, obwieszczamy:

Po błogosławieństwach długoletniego pokoju Zachód Europy nagle zaburzony został ruchami grożącymi obaleniem Władz prawowitych i wszelkiego porządku społecznego.

Wszczęwszy się najprzód we Francji, bunt i bezrząd udzieliły się prędko ościennym Niemcom, a rozlewając się wszędzie z gwałtownością,

¹⁾ Falkowski, str. 20.

²⁾ Falkowski, str. 21.

wzrastającą w miarę ustępliwości rządów, niszczący ten potok dosięgnął nareszcie i sprzymierzonych z nami cesarstwa austriackiego i królestwa pruskiego. Obecnie, nie znając już granic zuchwałości, zagraża w szaleństwie swoim i Naszej od Boga powierzonej nam Rosji.

Ale tak nie będzie!

Świętym przykładem prawosławnych naszych przodków, wezwawszy na pomoc Boga Wszechmocnego, jesteśmy gotowi spotkać naszych nieprzyjaciół, gdziekolwiekby się stawili, i nie oszczędzając siebie, będziemy w nierozłącznym związku z świętą naszą Rosją bronić imienia rosyjskiego i nietykalności naszych granic.

Jesteśmy przekonani, że każdy Rosjanin, każdy wierny nasz poddany odpowie na wezwanie swojego Monarchy. Starodawne hasło nasze: „za Wiarę i Ojczyznę!“ wskaże nam i teraz drogę do zwycięstwa, a wtenczas w uczuciach pobożnej wdzięczności jak i teraz w uczuciach świętego na tem polegania wszyscy razem wykrzyknjemy:

„Z nami Bóg! — wieście o tem, narody, i korzcie się, albowiem Bóg z nami!“.

Dan w Petersburgu 14 marca (26 marca).

Mikołaj.

Słowa te dostatecznie jasno dowodzą, jak bardzo lękał się Mikołaj I rewolucji i jak dalece gotów był zdusić ją i poza granicami swego kraju, byle tylko zapobiec temu, aby prędzej czy później zakiełkowała w jego własnym mocarstwie.

Że w postanowieniu cara wielką rolę odegrało stanowisko zasadnicze, tego dowodzą słowa rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych, skierowane w r. 1856 do ajenta *Ca-*

your'a, Dabormida, zapowiadające, że „Rosja już nigdy więcej nie będzie interwenjowała w Europie, żeby dopomóc zasadzie do zwycięstwa“¹⁾.

Rosyjscy publicyści i historycy czynią odpowiedzialnym cara za „rycerskość“, z jaką ofiarował pomoc cesarzowi austriackiemu. Napewno jednak nietyle rycerskość to była, ile raczej lęk przed rewolucją, a po części i kalkulacja, że jeżeli teraz odda usługę władcy Austrii, to pozyska w nim przyjaciela, który mu pomoże w jego planach, dotyczących kwestji wschodniej²⁾.

Nie wykluczone jest jednak, że car żywił dla młodego monarchy szczerą sympatię i uważał go do pewnego stopnia za swego pupila. Car był gotów zaraz po dniach marcowych służyć pomocą Austrii, gdyby tylko zaszła tego potrzeba. Być może, iż zamiar ten datował się już od zjazdu monachijsko-goryckiego w r. 1833, kiedy car, wobec Ferdynanda, który naówczas był jeszcze następcą tronu, ukląkłszy na jedno kolano, zaprzysiągł, iż będzie pomagał przyszłemu monarsze Austrii³⁾.

Gdy książę Windischgrätz, który był świadkiem powyższej sceny, zawitał w r. 1837 do Petersburga na manewry konnicy, car rzekł do niego: „Uważaj pan wojska te za wasze rezerwy“⁴⁾.

Tak samo oświadczał się car arcyksięciu *Wilhelmowi*, który był w grudniu 1848 r. w Petersburgu: „Nie czuję się powołanym do wywierania wpływu na niego (t. j. na cesarza), lub do wymuszania na nim, aby kierował się mojemi radami;

¹⁾ Pester Lloyd, 1887, nr. 85 i następne; Stefan Görgey, 1848 i 1849. Budapeszt, 1888, II, str. 441.

²⁾ F. Pulszky. „Életem és Korom“ (Moje życie i czasy), II, str. 275.

³⁾ Gelich. Magyarország függetlenségi harca 1848—1849—ben. (Węgierska wojna o niepodległość r. 1848—1849).

⁴⁾ Gelich. Tamże, III, str. 344.

lecz ilekroć będzie mnie potrzebował — zastanie mnie gotowym“¹⁾).

W duszy cara zatem istniała już myśl wtrącenia się w grę, choć walka o wolność ledwie się była poczęła. Wiadome to było już i za granicą: wszak *Guizot*, który, opierając się na stosunkach z przedstawicielami dyplomacji rosyjskiej i na zasadzie znajomości z głęboko wtajemniczoną w rosyjską politykę księżną Lieven, doskonale był poinformowany o sprawach Rosji, już w grudniu 1848 r. rzekł do Władysława *Szalay*'a: „Panie, naprawcie wasze stosunki z Austrią, inaczej spadnie wam na kark interwencja rosyjska“²⁾).

Tolstoj w swojej pracy o interwencji rosyjskiej³⁾ pisze, iż postanowienie cara z dwóch powodów wynikło: po części na skutek prośby austriackiego rządu, który powoływał się na dawne przymierze, a powtóre na potrzebę bronięcia własnych swoich granic. Według niego Rosja uczyniła zadosyć obowiązkowi honoru względem sojusznika (*un devoir d'honneur envers un allié*), oddając Węgry prawowitemu monarsze, broniąc integralności terytorjów austriackich, a przez to czyniąc zadosyć zobowiązaniom kongresu wiedeńskiego⁴⁾).

1) Gelich. Tamże, III, str. 353.

2) Horváth M. Magyarország függetlenségi harcának története 1848 és 1849—ben. Genf, 1865, III. str. 5.

3) J. Tolstoy. Relation des opérations de l'armée russe en Hongrie. Paris. Impr. Cosson, 1850.

4) Cette intervention se fondait sur deux motifs principaux, tous deux également légitimes: le devoir qu'imposait à la Russie la demande formelle et instante de secours du cabinet autrichien, avec lequel elle est unie par les engagements d'une ancienne alliance et le droit positif, que lui conférait la nécessité de pourvoir à sa propre défense. (Tolstoy, tamże, str. 183).

En prêtant le concours de ces armes à l'Autriche, la Russie n'a donc fait que remplir un devoir d'honneur envers un (allié) et user du droit que lui conférait incontestablement le soin de sa propre conservation. Ecarter les dangers qui menaçaient la sécurité des ces frontières,

Właśnie Tołstoj wspomina, że rosyjskiej to interwencji zawdzięczać należało przywrócenie prawa i słuszności w kraju, gdzie je tak gwałtownie obraził duch buntu (dans ce pays, où l'esprit de révolte les avait si violemment outragé) ¹⁾.

Choćbyśmy nawet nie uważali za zupełnie szczere słów cara, które skierował do feldmarszałka Paskiewicza, musimy je wspomnieć choćby dlatego, że charakteryzują sposób myślenia tego władcy. Pisze on mianowicie 23 kwietnia 1849 r. do Paskiewicza, żeby powiódł wojsko na nowe pole chwały, na wielkoduszną pomoc (на новую славу, на великодушную помощь) ²⁾.

Z przyczynku tego widzimy, iż car rosyjski ab ovo przekonany był, że pomoc jego będzie konieczna do zgniecenia „buntu“ węgierskiego. Pomoc tę wszakże Austriacy bardzo długo ociągali się przyjąć, i dopiero wtedy zdecydowali się na nią, gdy zwycięski pochód wiosenny samemu Wiedniowi zaczął zagrażać ³⁾.

Pomimo iż wyżej przytoczone powody były całkiem wystarczające do zrozumienia interwencji cara, a komunikaty jego stwierdzają, że już od wiosny 1848 r. zbroidł się, i tylko czyhał na odpowiedni moment, żeby zgnieść rewolucję — to jednak niezaprzeczoną jest rzeczą, iż kwestja polska także odgrywała rolę w formowaniu się jego postanowienia. Według mojego przekonania jednak i bez współ-

faire rentrer la Hongrie sous l'obéissance de son souverain légitime et maintenir l'intégrité du territoire autrichien, telle que la garantissaient les stipulations de traité de Vienne, voilà le seul intérêt dont se soit inspiré sa politique, dans la question madgyare. (Tołstoy, tamże, str. 196).

¹⁾ Tołstoy. Tamże, str. 178.

²⁾ Князь Щербатовъ. Генераль-Фельдмаршалъ Паскевичъ, его жизнь и дѣятельность. Томъ шестой. 1848 — 1849. С.-Петербургъ, 1899, str. 66.

³⁾ Jak dalece był przestraszony rząd austriacki, dowodzi to, że generał hrabia Kaboga, który z polecenia rządu pojechał był do Paskiewicza, ze łzami w oczach (съ слезами на глазахъ) błagał i przypilił, aby pomoc została wysłana. (Щербатовъ, str. 354).

udziału Polaków także niczego nie byłby zaniechał, ażeby „bunt“ węgierski zdławić, jak to wykazuje duch jego manifestu, gdyż dobrze wiedział, że jeżeliby się ten bunt powiódł, to i Polacy nabraliby ochoty do krwi rozlewu, jak to było w r. 1831-ym.

Że kwestja polska dostarczała Mikołajowi wielkich trosk i kłopotów, to rzecz pewna. Już 13-go (25 go) marca, w przeddzień wydania swojej odezwy pisze on do Paskiewicza, że aczkolwiek wydarzenia wiedeńskie na pozór ucichły, to jednak cisza ta nie wzbudza w nim zaufania, że wie o powstaniu krakowskiem, o paryskim legjonie polskim i ponadto, że dowiedział się, iż *Lamartine* przyrzekł Polakom wskrzeszenie Polski. Wie, że czeka go walka. Dał znać do Londynu, że ani na włos nie odstąpi praw swoich. „Niesłychaną byłoby rzeczą“ — pisze — „gdyby Austria i Prusy były tak zuchwale i głupie, żeby proklamować odbudowanie Polski: ale tem gorzej wyszłyby na tem, ponieważ Polska przeszłaby naówczas do nas, nie do kogo innego“¹⁾.

Kwestja polska nie daje mu spoczynku i kosztuje go niejedną gorzką godzinę. Z naprężoną uwagą śledzi wydarzenia w Europie, czy ruchy rewolucyjne nie wzięły na wokandę sprawy polskiej. D. 10-go czerwca (22-go) pisze do Paskiewicza, że wypadki w Pradze, na Węgrzech i w Wiedniu wyraźnie wskazują, że Austria gotowa się rozpaść. Rozmaite mogą być tego następstwa. Dla nas jest to rzeczą pierwszorzędną wagi, czy nie utworzy się w Galicji samodzielne królestwo pod nazwą Polski, albo Słowiańszczyzny. „Gdyby tak miało być“, — pisze — „to bezwarunkowo zajmuję Galicję i wcielam ją do Rosji, jako prastare jej dziedzictwo, gdyż prowincja ta może być tylko austriacką, albo rosyjską; nikogo innego tam nie dopuszczę, cokolwiekby się stać

¹⁾ „Неслыхано-ль было, ежели-бъ Австрія и Пруссія были довольно дерзки и глупы провозгласить воскресеніе Польши: имъ же хуже, ибо тогда Польша будетъ наша, а не для другихъ“. (Щербатовъ, стр. 203).

miało“¹⁾. Nie chce ani Czech, ani Moraw, ani żadnego innego terenu, gotów jest nawet połowę Polski oddać, ale Galicji nie ustąpi nikomu, o ileby ta miała przestać należeć do Austrii²⁾.

W zaufanych kołach także wypowiedział się car wyraźnie: „Gdyby Galicja czyniła próby oderwania się, zajęłbym ją bezzwłocznie i w imieniu cesarza Ferdynanda, bez żadnego egoistycznego planu objąłbym ją w posiadanie, nie oglądając się na hałas, jakiby stąd powstał“³⁾.

Car zatem lękał się nawet myśli o tem, aby Galicja mogła się stać niezależną, ponieważ byłoby to niebezpiecznym ze względu na Królestwo Polskie. Dlatego to Galicja była dla niego *noli me tangere*.

Po tem wszystkim zrozumiałem się dla nas staje, że każde dążenie, mające na celu wciągnięcie Galicji do jakichbądź ruchów wolnościowych, nad wszelki wyraz nerwowało cara i utwierdzało go w zamiarze pośpieszania z dywersją⁴⁾.

Pogłoski o planie wtargnięcia do Galicji zaczęły chodzić po Austrii już w styczniu. Wspominaliśmy już, że w liście, pisanym 13-go stycznia, Franciszek Smolka nie-

1) *Ежели будетъ такъ, то я непременно вступаю въ Галицію и присоединю къ Россіи древнее ея достояніе. Ибо край сей можетъ быть только австріяцкимъ или русскимъ; иного не могу допустить никогда во чтобы то ни стало. (Щербатовъ, стр. 227).*

2) *Готовъ бы даже отдать половину Польши, но Галиціи ни ко- му не уступлю, какъ скоро она перестанетъ быть областью Австріи. (Щербатовъ, стр. 227).*

3) *Gelich. Тамъ же, III, стр. 343.*

4) *Tu wspomnieć jeszcze musimy, że księżę Czartoryski był przeciwnikiem wszelkiego przedwczesnego powstania i uchronił Dembińskiego od źle przygotowanego i częściowego powstania, które byłoby miało dla Polski nader żałosny koniec. W liście, pisanym do Dembińskiego, czytamy: „Que les Polonais combattent sous les drapeaux des Madgyars, mais que le royaume de Pologne reste reservé pour les derniers coups et ne cause pas sa ruine par des soulèvements partiels et mal préparés, qui chaque fois qu'ils échouent, préparent au pays des malheurs déplorables“. (Толстой, стр. 191).*

pokoje się, iż są rozpuszczane pogłoski, jakoby Bem już wszedł do Galicji, a nawet, że jest już niedaleko Lwowa ¹⁾.

W tychże samych mniej więcej dniach (5-17 stycznia) pisze car do Paskiewicza, że Bem niespodziewanie zjawił się w Bukowinie i był już o pięć mil od Czerniowic, co gotowo wywołać zamieszanie na granicy rosyjskiej ²⁾.

Być może, iż pogłoski te spowodowane były wojennymi czynami Bema w Siedmiogrodzie, które mogły nasunąć przypuszczenie, jakoby przez Bukowinę do Galicji chciał wtargnąć, gdyż plan ten powstał dopiero w kwietniu, jakeśmy to już poprzednio zaznaczyli ³⁾, ale także bardzo być może, iż w Austrii umyślnie rozpuszczano tę pogłoskę, żeby odpowiednio uzasadnić interwencję rosyjską.

Wspominaliśmy już, że Dembiński otrzymał rozkaz wtargnięcia do Galicji d. 19-go kwietnia i że jednak nie zostało to wykonane. Naówczas interwencja Moskwy była już postanowiona, bo Paskiewicz już 7-go (19-go) posłał był carowi opracowane plany, według których wojska rosyjskie miały dwiema kolumnami wejść na Węgry. Jedna kolumna pod wodzą Rüdigera miała wkroczyć doliną rzek Árvy i Vágu ku Trencsénowi, druga przez Duklę, w kierunku

¹⁾ Dziennik Franciszka Smolki, str. 188 - 190.

²⁾ Щербатовъ, str. 268.

³⁾ A. Makray. Briefe Ludwigs Kossuths an F. M. L. Bem. Pest, 1870, str. 45. List Kossutha do Bema 25 kwietnia 1849 r. . . . „General Lieutenant Dembinsky bekommt aber die Weisung seine Operation gegen die von Dukla vorgedrungenen Feinde zu beschleunigen und nach Galizien vorrückend Dukla zu nehmen.

Da ergibt sich nun eine hochwichtige Frage: Ob es nicht an der Zeit wäre, von Bistritz aus ein respectables Detachement in die Bukowina vorzuschieben und selbe jenseits der Grenze eine feste Stellung nehmen zu lassen?“

„Wenn einmal entweder der Herr Generallieutenant, oder der General Lieutenant Dembinsky in Galizien sind, und die polnischen Legionen dort gebildet werden . . . “. Tamże, str. 47.

Bártfy i Eperjesu zająć miała bok i tyły Węgrom (później plan ten został nieco zmieniony) ¹⁾.

D. 13-go (25-go) kwietnia pisze na to car z Moskwy, że wkrótce już nastąpi pora czynu, ponieważ w „buncie“ węgierskim dostrzegać się daje sprzysiężenie przeciwko wszystkiemu, co święte, a zwłaszcza przeciwko Rosji, ponieważ w buncie tym biorą udział odwieczni nasi wrogowie, Polacy (вѣчные враги наши, поляки). „Austria jest obecnie — pisze on — ze wszelch miar na łaskę mojej pomocy wydana“ ²⁾.

D. 30-go kwietnia Paskiewicz otrzymuje rozkaz, żeby natychmiast, skoro tylko uzna za potrzebne, wkroczył do Galicji z 3-im i 4-tym korpusem ³⁾.

D. 3-go maja (21-go kwietnia), na podstawie raportu Schwarzenberga, pisze Paskiewicz do cara: „Widzę, iż rząd austriacki znajduje się w krytycznem położeniu“ ⁴⁾.

D. 6-go maja wojska rosyjskie przestąpiły granicę Galicji ⁵⁾, co 12-go maja zaraportował Kossuthowi Dembiński. Kossuth natychmiast zwołał radę ministrów, którzy postanowili odstąpić od zamiaru wdawania się w galicyjską imprezę ⁶⁾, gdy zaś stary generał uparcie trwał przy tym zamiarze — dali mu dymisję, czując, iż jednym z najważniejszych powodów interwencji rosyjskiej był plan powstania w Galicji. Pominięciem i usunięciem Dembińskiego chcieli uprzędzić interwencję Rosjan ⁷⁾, co jednak okazało się już

¹⁾ Szczerbatow, str. 58.

²⁾ Szczerbatow, str. 59–60.

³⁾ Bericht über die Kriegsoperationen der russischen Truppen, gegen die ungarischen Rebellen im J. 1849. Berlin, 1851, str. 2–6.

⁴⁾ Szczerbatow, str. 62.

⁵⁾ D. Irányi et Ch. L. Chassin. Histoire politique de la Révolution de Hongrie 1847–1849. Paris, 1859. I, str. 461.

⁶⁾ Gelich, III, str. 380. Makray, str. 65.

⁷⁾ Korn. Die Russen in Ungarn und die Ungarn in Deutschland. Hamburg, 1851, str. 18, — i W. Alter. Die auswärtige Politik der ungarischen Revolution 1848/49. Berlin, 1912, str. 152.

spóźnionem, gdyż oddziały rosyjskiego generała Sasa już 12-go maja stały we wsi Jablonce w komitacie Árva ¹⁾, i 16-go została tam stoczona pierwsza potyczka pod Łomną ²⁾.

Współudział oddziałów polskich w wojnie węgierskiej

¹⁾ List generała barona Sasa do Antoniego Divéky'ego. starszego wicezupana komitatu Árva jest datowany 12-go maja z Jablonki.

²⁾ Görgey J. z r. 1848 i 1849. II, str. 452.

Niektórzy pisarze, jak np. Stefan Görgey, Bartłomiej Szemere i świeżo Dionizy Pázmándy w nader powierzchownym artykule (Tekst warszawskiej konwencji z r. 1849. Magyarország, 1914, nr. z 27 i 28 czerwca), utrzymują, iż przyczyna moskiewskiej interwencji był manifest niepodległościowy z 14-go kwietnia. Jest to błąd, gdyż rosyjskie wojska stały już u granic Węgier, gdy się car dowiedział o detronizacji. Manifest niepodległościowy bardzo późno poznano w Wiedniu, a jeszcze później w Moskwie. Wiemy ze sprawozdania angielskiego posła w Wiedniu. Arthura Magenis'a, iż w Wiedniu dopiero 3-go maja dowiedziano się o nim z gazet peszteńskich z d. 27-go kwietnia. (Correspondence relative to the affairs of Hungary 1847—1849, str. 193 Mr. Magenis to Viscount Palmerston, Vienna, May 4, 1849. My Lord, Considerable astonishment was caused here yesterday by the publication in the Pesth Journal of the 27-th of April, of the proceedings of the Hungarian National Assembly at Debreczin on the 14-th of that month, on which occasion the desposition of the House of Lorraine—Habsburg). Naówczas pojawiła się już była urzędowa wiadomość o interwencji rosyjskiej w numerze z 1-go maja „Wiener Zeitung'u“. Car rosyjski przebywał naówczas w Moskwie, dokąd nie można jeszcze było telegrafować. W listach cara, pisywanych z Moskwy do Paskiewicza, niema ani wzmianki o manifestie niepodległościowym, a przecież car lubił się nad wszystkim rozwódzić w swoich listach. Widoczne jest, że car dopiero w drodze, albo już przybywszy do Warszawy 16-go maja, dowiedział się o detronizacji.

Niepodobieństwem jest to, co utrzymuje Pázmándy, że car już 28-go kwietnia wiedział o manifestie debreczeńskim. Skoro w Wiedniu już 3-go maja wiedzano o nim, to co najmniej jednego dnia trzeba było, aby wieść o nim dobiegła do Warszawy, stamtąd zaś kilka dni byłyby konieczne do przebycia 1.200 wiorst do Moskwy. Zatem już co najwcześniej 9—10-go maja mógł o nim posłyszeć. Być może, iż Pázmándy zapomniał, że kalendarz Juljański spóźniał się o 12 dni w XIX wieku i brał daty rosyjskie za równoznaczne z naszymi. W takim razie 28-y kwietnia odpowiadałby naszemu 10-mu maja, co byłoby prawdopodobniejsze.

o wolność tak dalece ułatwiał z góry powzięte postanowienie dywersji rosyjskiej, że do niesłychanej potęgi podnoszono ilość Polaków, walczących w szeregach węgierskich.

Zarówno Tołstoj ¹⁾, jak Szczerbatow ²⁾ podają liczbę Polaków na dwadzieścia tysięcy, podczas kiedy sam Wysocki, komendant polskiego legjonu w swoich pamiętnikach pisze, iż liczba ich nie przekraczała dwóch tysięcy: przecież jako Polak nie byłby chyba chciał zmniejszać ich ilości! ³⁾.

Nie umiem określić, skąd ci dwaj pisarze rosyjscy zaczerpnęli te gruntownie fałszywe wiadomości. Być może, iż szpiedzy rosyjscy, działający na Węgrzech, dostarczali takich błędnych wiadomości, do czego przyczyniał się może i fakt, że oddziały polskie, aż do maja rozproszone między oddziałami węgierskimi, były się razem z nimi znakomicie i zyskały sobie sławę zasłużoną, a przeto mogło się wydawać, że ich jest znacznie więcej, niż było wistocie.

Prócz tego i to także być może, iż Austriacy umyślnie podawali większą cyfrę Polaków, aby tem pewniej sobie pozyskać pomoc Moskali. Smolka w listach swoich także wspomina, że już w marcu takie krążyły wieści po Austrii, że właściwie to nie Węgrzy, lecz Polacy są „rebeljantami“. Smolka zupełnie słusznie zaznacza, iż fałszywe te pogłoski są zwiastunami inwazji rosyjskiej, i dlatego są rozszerzane,

¹⁾ Tołstoj, str. 185. Plus de 20.000 Polonais, voués à la propagande de ces doctrines subversives, étaient enrôlés sous les drapeaux de l'armée hongroise. Ils y formaient des Régiments des corps organisés tout entiers.

²⁾ Szczerbatow, str. 56.

³⁾ Wysocki, str. 71. Irányi i Chassin podają cyfrę 3.000 Polaków, uczestniczących w kampanji węgierskiej, lecz twierdzą równocześnie, że było między nimi i bardzo wielu Słowaków z północnych Węgier. (Irányi i Chassin, str. 461). Osobliwe, że nawet Szczerbatow tak bezkrytycznie przyjmuje te pogłoski i wyciąga z nich fałszywe konsekwencje, np. wojsko węgierskie nazywa spolonizowaniem.

ażebymy upozorować pretekst do niej ¹⁾, tak samo jak również kłamliwa wieść o wtargnięciu Bukowiny.

Rzecz zupełnie pewna, iż zmyślone te i tendencyjne nowinki robiły pożądane wrażenie na carze, którego jedynie autokratyzm większym był od nienawiści do Polaków ²⁾.

W odezwie, którą car wydał 8-go (20-go) maja z okazji interwencji, między przytoczonymi powodami znajdujemy wymieniony i współudział Polaków: „Powstanie zaostrzane i popierane przez naszych zrewolucjonizowanych Polaków z 1831 r. i błędnych rycerzy, włóczęgów rozmaitych innych krajów, w przerażający sposób się rozprzestrzenia. Wśród tych pożądania godnych wypadków cesarz Austrii wezwał nas, ażebyśmy przeciw wspólnym wrogom dostarczyli mu pomocy. Nie odmówimy Jego Cesarskiej Mości tej przysługi... Rozkazaliśmy przeto wojsku naszemu, ażeby ruszyło w drogę, zdusiło bunt i unicestwiło zuchwałych anarchistów, którzy zagrażają spokojowi i na naszym terytorjum. I tak czuje każdy z naszych poddanych. Każdy Rosjanin podziela tę nadzieję i Rosja wypełni święte powołanie swoje“ ³⁾.

Powody interwencji szczegółowo są wyrażone w okólnikach, rozesłanych do dworów zagranicznych. Przytaczamy je tutaj z powodu ich charakterystyczności:

„Powstanie na Węgrzech uczyniło w ostatnich czasach takie postępy i tak się rozwinęło, że Rosja nie może dłużej pozostać obojętną obserwatorką. Wskutek chwilowej niedostateczności zbrojnych sił Austrii, które w rozmaitych punktach są porozdzielane, ażeby w miarę potrzeby mogły być używane do obrony granic państwa, główny korpus

¹⁾ Smolka, str. 242.

²⁾ W listach swoich zazwyczaj łotrami nazywa Polaków (каналін поляки), ale nieraz i naszych. W instrukcjach, nadsyłanych Paskiewiczowi, nakazuje nie oszczędzać łotrów, lecz ostro na nich uderzać (Дѣйствуй, какъ на нашихъ враговъ быстро, по русски. Не щади каналій). (Szczerbatow, str. 65, 285).

³⁾ Tołstoj, str. 95-98. Görgey. Tamże, str. 445.

powstańców posunął się od Cissy aż do Dunaju. Prawie całe Górne Węgry i Siedmiogród są w ich rękach. W stosunku do rozszerzenia pola działań wojennych powiększył się także zakres ich planów strategicznych. Ruch, który początkowo był węgierskim, duże znaczenie uzyskał dzięki obecności polskich zbiegów, którzy w wojsku węgierskim tworzą całe korpusy, jakoteż wpływowi pojedynczych jednostek takich jak Bem i Dembiński: ich to dziełem są plany zaczepne i obronne, i dzięki im powstanie węgierskie otwarcie rozprzestrzenia się i na Polskę i staje się podstawą powstania tam projektowanego. Najpierw ma wybuchnąć w Galicji, a potem, stosownie do okoliczności, przejdzie i na nasze terytorja.

Matactwa i intrygi tych wywrotowców rzuciły już ziarno swoje w Galicji i Krakowie; w Siedmiogrodzie starają się przeszkodzić tym wszystkim usiłowaniam, jakie rozwijaliśmy razem z Turcją, żeby utrwalić pokój w księstwach, w taki sposób, że rozniecają niezadowolenie wśród mołdawskich Wołochów, i dalekich granic sięgającemi swemi sposobami podtrzymują rozdrażnienie i wrzenie. Taki stan rzeczy przecież nie może trwać bez niebezpieczeństwa dla najżywotniejszych naszych interesów, i nosi w sobie zawiązek takich zawiślań, którym zapobiec nakazuje nam najprostszy zdrowy rozsądek.

Skoro trudności, w jakich się obecnie znajduje rząd austriacki, nie pozwalają mu wystawić przeciwko buntownikom siły, jaka byłaby na to potrzebna, gdyż inne, niemniej ważne terytorja zostałyby przez to ogołoczone z wojska, przeto rząd ten wniósł formalną prośbę do Cesarskiego majestatu o pomoc dla zdławienia rewolucji, która w jednakowej mierze zagraża pokojowi obydwóch cesarstw. Obydwa gabinety naturalnie musiały się porozumieć co do tego ważnego punktu, skoro punkt ten dotyczy wspólnego ich interesu, i oto na skutek wzajemnego porozumienia oddziały nasze wkroczyły do Galicji, ażeby ze swojej strony także

współpracowały temu, by płomienie rewolucji we własnem siedlisku stłumić. Rządy, które tak samo są zainteresowane w tem, żeby utrzymać pokój, mocno zagrożony na Węgrzech i w przyległych terytorjach przez najrozpasańszą demagogję, mamy nadzieję, iż zrozumieją dobrze przyczyny, stanowiące podstawę naszego postępku. Gdy cesarz z wielkim żalem swoim porzuca bierną i wyczekującą postawę, jakiej dotychczas był wierny — Jego Majestat w zupełności jest w zgodzie z duchem swojej odezwy. Albowiem skoro cesarz oświadczył, iż uznaje prawa każdego państwa, aby według własnego poglądu stanowiło o tem, czego chce dla swojego ustroju politycznego, skoro z całą surowością trzymał się zasady, aby się jak najmniej wtrącać do zmian, jakie państwa przeprowadzają — czy to w formach rządzenia, czy też w swojej konstrukcji wewnętrznej, — Jego Majestat zachował sobie całą swobodę czynu na wypadek, gdyby echo rozruchów, rozgrywających się w sąsiedztwie, miało zagrażać bezpieczeństwu własnego jego państwa, lub też politycznej równowadze państw pogranicznych ku jego szkodzie.

Że zaś bezpieczeństwo nasze wewnątrz państwa zagrożone jest przez to, co się dzieje na Węgrzech, lub co się przygotowuje, to jasno wynika z planów lub dążeń, do których się sami powstańcy przyznają: i wszelkie porwanie się na całość i potęgę monarchji austriackiej byłoby równocześnie zagrożeniem terytorjalnem przeciwko temu państwu, które zarówno według ducha jak litery swojej traktat jego Majestatu uznaje za tak konieczne dla równowagi europejskiej, jak bezpieczeństwo własnego mocarstwa. Przypuściwszy nawet, że przemijające powody mogłyby dać efemeryczne życie samodzielnym Węgrom, to jednak każdy, kto zna środki i pomocnicze źródła Austrii, musiałby przyznać, że taki stan rzeczy nie miałby żadnych widoków trwałości. Lecz raz, choćby na czas krótki, stanąwszy przy zasadzie anarchji i przejąwszy się duchem nieprzyjaznym, który przywódców Węgier przeciwko Rosji ożywia, i nam zagroziłoby odrazu

wielkie niebezpieczeństwo, które nie wolno nam dopuścić, aby większe rozmiary zyskało. Skoro więc cesarz własne polskie dziedziny, tudzież kraje naddunajskie strzeże od bicia propagandy, mającej na celu utrzymanie ich w ciągłym niepokoju, skoro na stanowcze życzenie rządu austriackiego pośpiesza dopomóc do przywrócenia spokoju — Jego Majestat uważa, iż działa zarówno w swoim interesie, jak w interesie ogólnie-europejskiego spokoju i porządku“¹⁾.

Ostateczną formę i warunki pomocy rosyjskiej ustanowiono, jak wiadomo — według warszawskiej konwencji z 22-go maja — w ośmiu punktach. Na mocy tego car zobowiązał się do przysłania armji ze 180.000 głów, z tem wszakże zastrzeżeniem, że armja ta będzie działała zupełnie samodzielnie, niezależnie od wojsk austriackich. W ten sposób chciał car jak gdyby zaznaczyć z naciskiem, że nietylko daje pomoc Austrii dla zduszenia „buntu“, ale że ów nieprzyjaciel, przeciwko któremu wysyła wojsko, jest w równej mierze i Rosji wrogiem, więc że on sam na własne konto chce się z nim policzyć.

Car pragnął sam swoje szeregi poprowadzić i towarzyszył im aż do granic Austrii; wyrzekł się tego zamiaru dopiero na prośbę austriackiego arcyksięcia Wilhelma²⁾.

Z pamiętników barona Osten-Korff'a, adjutanta Paskiewicza, wiemy, że bano się wybuchu ewentualnej rewolucji polskiej, i dlatego car zastrzegł sobie niezależność ruchów swego wojska, ażeby je mógł, na wypadek przejawów rewolucyjnych w Galicji, albo w Polsce, natychmiast z Węgier wycofać³⁾.

Przemoc rosyjska zgniotła węgierską wojnę o wolność.



¹⁾ Danzer, str. 225—227.

²⁾ Przejście wojska rosyjskiego przez granicę węgierską 18-go czerwca 1849 r. Vasárnapi Ujság, 1887, nr. 20, str. 334.

³⁾ Rosyjska praca wojskowa o wojnie węgierskiej z 1849 r. Vasárnapi Ujság, 1886, nr. 46, str. 736.

Zobaczmy teraz, jaki był los polskiego legjonu, tak późno w jednolitą całość połączonego, prawie naówczas, gdy interwencja rosyjska stała się już zupełnie pewną.

W drugiej połowie czerwca legjon polski jeszcze wciąż walczył na północy w komitacie Sáros, skąd pod nieprzepartym naciskiem Rosjan zwolna, zwolna cofać się zaczął ku południowi, pospołu z wojskiem węgierskiem.

Nieszczęśliwą bitwą pod Temeswárem 9-go sierpnia rozpoczął się koniec tragedji. Z bitwy tej z honorem wyszedł polski legjon, straciwszy dwóch najdzielniejszych oficerów.

Straconą była sprawa walki o wolność, a wśród ogólnego zamętu i rumowisk nader męczącą i ponad wszelki wyraz niepewną stała się sprawa polskiego legjonu. Jak u wszelkiej straconej placówki, tak i tu rozpoczęły się kłótnie i wyrzuty. Wysocki wspomina w swoich pamiętnikach ¹⁾, że w tych dniach depresji ducha Węgrzy przestali już widzieć w Polakach upragnionych sojuszników i uważali ich za przeszkodę do zawarcia pokoju, i że nawet wyżsi rangą oficerowie węgierscy z wyrzutem twierdzili, iż polscy generałowie, sami nie mając już nic do stracenia, i ich chcą poświęcić.

Słabość to ludzka, że w nieszczęściu innych oskarżamy o powody własnej niedoli.

Widząc beznadziejność sytuacji, Wysocki postanowił w Lugos rozpuścić polski legjon, a z pozostałemi udać się na ziemię turecką. Zachodziło tylko pytanie, jaką drogą się tam udać? Przez Wołoszczyznę, czy przez Serbję? Obie te drogi wydawały się dosyć niebezpieczne, albowiem na Wołoszczyźnie konsystowały wojska rosyjskie, ze strony Serbów zaś mogli się Polacy lękać zemsty za to, że walczyli razem z Węgrami.

Wysocki spotkał się w Lugos z Dembińskim, Zamoy-

¹⁾ Wysocki, str. 123.

skim i Bystrzonowskim. Dwaj ostatni znani byli w Serbji, więc liczył na ich pomoc, którą też przyrzekli.

Nazajutrz stanął cały oficerski sztab legjonu przed Wysockim i oznajmił, że dotychczas legjon bił się z całym poświęceniem, ale że teraz Węgrzy już nie chcą się bić, pragną pokoju i widzą w Polakach, którzy za nich krew przelewali, przeszkodę do zawarcia zgody. Przekonanie to rozszerzyło się już i między prostymi żołnierzami, co nawet dało powód do utarczek między żołnierzami węgierskimi a legionistami. Śmierci się nie boją, — tego po setkę razy dowiedli, ale teraz nie mają ochoty dla cudzej fantazji dostać się do niewoli rosyjskiej, albo austriackiej. Węgrzy mogą prowadzić układy, lecz dla Polaków niema układów, ani amnestji: wśród takich warunków nie pozostaje im nic innego, jak podać się do dymisji, lub rozpuścić legjon ¹⁾).

Wysocki wobec tego postanowił rozpuścić legjon, co zameldował Bemowi, prosząc o pozwolenie, które też natychmiast otrzymał. Rozpuszczenie miało zostać dokonane 12-go sierpnia, kiedy tymczasem Kossuth przybył z Aradu. Śpiesznie zawezwać kazał do siebie Wysockiego: ten w toku rozmowy wspomniał, iż krążą wieści, jakoby Polacy byli przeszkodą do zawarcia pokoju, na co Kossuth odparł, iż jest w tem część prawdy. Na to Wysocki oświadczył, iż wobec tego Polakom pozostaje tylko jak najprędzej opuścić Węgry, gdyż nie chcą tworzyć szkopułu dla doli Węgier, i że zaraz tejże nocy wyruszy z legjonem w stronę Turcji ²⁾).

Aliści wieczorem otrzymuje Wysocki rozkaz, ażeby na czele polskiego legjonu, do którego przyłączono i włoski, przyśpieszonym marszem podążył w stronę Karánsebesu, gdzie ma zająć stanowisko komendanta wszystkich tam znajdujących się oddziałów, dla obrony drogi, wiodącej do Orsovy ³⁾).

¹⁾ Wysocki, str. 127.

²⁾ Wysocki, str. 128.

³⁾ Wysocki, str. 129.

Razem z nim wyruszył Kossuth, jakoteż Zamoyski i Bystrzonowski. I oto polski i włoski legion były ostatnimi towarzyszami gubernatora węgierskiego.

Zamoyski i Bystrzonowski pojechali przodem do Serbji, aby wyjednać dla polskiego legjonu swobodne przejście, co im się też udało.

D. 18-go sierpnia rozpoczęła się przeprawa Polaków przez Dunaj; trzy dni trwało, zanim 800 Polaków stanęło na wybrzeżu serbskiem. Wysocki przed opuszczeniem ziemi węgierskiej wystosował następującą odezwę z Orsovy do narodu węgierskiego:

„Dowódca Legji polskiej do narodu węgierskiego.

Do węgierskiego narodu przemawiamy, nie do rządu jego, z którym nas dotąd wiązał stosunek przyjętej w obrobie niepodległości Węgier służby. Nie do rządu, bo rząd przez zgromadzenie narodowe prawie ustanowiony już nie istnieje. Ustąpił przed przemocą jednego z waszych jenerałów, który umową z nieprzyjacielem chce zakończyć niepomysłną wojnę. My w tych układach udziału mieć nie możemy i nie chcemy. Nie chcemy też być zawadą w zawieraniu onych, jeżeli naród węgierski mniema, że w układach już tylko ostateczny znaleźć może ratunek.

Poleczone nam było zajęcie i osłanianie jedynej komunikacji, jaką przez Orsowę Węgry z obcemi krajami dotąd zachowały. Polecenia tego dopełniamy wiernie. Lecz okoliczności są takie, że wszystko nam zapowiada bliską konieczność ustąpienia z Węgier i złożenia w ręce waszego sąsiada broni, którą przez rok cały walczyliśmy za waszą sprawę.

Walczyliśmy z wami, wiecie o tem dobrze, nie jako najemnicy, nie dla osobistych widoków, ale w nadziei, że wasze powodzenie i wzięty przez nas w niem udział stanie się podstawą do walki dalszej, która jest nieustającym celem życia naszego — do walki o niepodległość Polski, bez której nie-

podległość Węgier ani się utrzymać, ani do skutku nie da się doprowadzić. Walcząc za waszą sprawę, mieliśmy i ten cel jeszcze, żeby stać się jakoby pośrednikami do pogodzenia was ze szczepami słowiańskim i romańskim, które nie-szczęсна polityka wrogami waszymi zrobiła, a które przez mądrość i sprawiedliwość staną się jeszcze kiedyś, nie tracimy tej nadziei, wiernymi i przywiązanymi współmieszkańcami jednego kraju i państwa.

To wspomnienie o naszym przybyciu do waszej zagrożonej ziemi zachowajcie w szlachetnych sercach waszych. Zachowajcie, jak my, i wierność dla ojczyzny i wiarę w jej przyszłość i oswobodzenie, a niezmierne ofiary, które wspólnie łożyliśmy, nie będą stracone. I czas przyjdzie, kiedy znowu — daj Boże tylko wspólnie — wznowimy tę świętą walkę. A wtenczas w sprawiedliwości waszej wspomnijcie, żeśmy wam dotrwali do końca“¹⁾.

Serbowie przyjęli Polaków nawpół uprzejmie, nawpół podejrzliwie, lecz dołożyli starań, aby ci czemprędzej Serbję opuścili i znaleźli się w Bułgarji. Zamoyski i Bystrzonowski znów przodem ruszyli, aby wyjednać u paszy pozwolenie dla polskiego legjonu pozostania tam na stałe.

Zastali tam już naówczas Kossutha, jakoteż Dembińskiego, Mészárosa i Perczela. W kilka dni potem przybyli też generałowie: Bem, Stein, Kmety i Guyon.

Nie będzie pewnie pozbawione interesu zaobserwować, jakim był stosunek Görgey'a i Kossutha do Polaków. Kossuth był przyjacielem Polaków i związek dwóch narodów uważał za rzecz pożyteczną a nawet potrzebną zwłaszcza wobec walki z zachłanną polityką panslawizmu i Rosji. Pragnął on kwestję niepodległości Węgier zjednoczyć z walką z niebezpieczeństwem panslawizmu, grożącym z Północy, lub inaczej mówiąc, chciał niepodległe Węgry już zawczasu zabezpieczyć

¹⁾ Pamiętniki Jenerała Wysockiego. Poznań, 1850, str. 115, l. — Danzer. str. 390.

od tego niebezpieczeństwa tem, żeby, wzmocniwszy Polskę, mieć w niej zaporę od zalewu moskiewskiego ¹⁾, tak właśnie, jak to później i hrabia Juljusz Andrassy planował.

Kossuth sympatyzował z Polakami, którzy właśnie tak samo walczyli z absolutyzmem rosyjskim, jak Węgrzy — z uciskiem austriackim.

Jego temperament bujny, bogaty, wrażliwy i uczuciowy umiał wczuć się w cierpiący naród polski, a rozwijał to w nim jeszcze bardziej może szwagier jego, Żuławski, który był z pochodzenia Polakiem.

Trzeba i to wziąć pod uwagę, że Kossuth pochodził z komitatu Zemplén, gdzie przyjaźń polsko-węgierska była tradycyjną, oddawna głęboko zapaściła korzenie, gdzie po stłumieniu polskiego powstania z 1831 r. nie było prawie dworu szlacheckiego, któryby nie opiekował się polskim emigrantem.

Wręcz przeciwnie Görgey, o kamiennem sercu, ponury, surowy żołnierz, całą myślą oddany wyłącznie sprawom wojskowym: on nie był politykiem, nie patrzył w daleką przyszłość, jak Kossuth. Uczucie, serce żadnej nie grało u nie-

¹⁾ Z listów Kossutha, pisywanych do Bema, widzimy, iż zamyślał on po wywalczeniu niepodległości dla Węgier — oswobodzić Polskę. W liście z d. 1-go kwietnia 1849 r. czytamy: „... so lange ich lebe, und unsere Armeen siegen, können Sie darüber ruhig sein, dass ich für die Nation den höchsten Preiss der höchsten Anstrengung haben will, und das ist eine vollkommene Selbstständigkeit und Unabhängigkeit; ich glaube keine Macht Europas wird dies überwiegend finden, nach alldem, was man uns gethan“.

„... auch will ich bei gehörigen Zeit Ihnen gerne Hilfsmittel an die Hand geben, um die Freiheitsfrüchte Ihrer Siege auch auf Ihr eigenes Land ausdehnen zu können; Sie werden Ungarn stets dankbar finden; jedoch glaube ich, Sie werden mir selbst beistimmen, dass erst die Sache Ungarns vollkommen ausgefochten sein muss bevor man an anderweitige Expeditionen denkt. Dies ist der sicherste Weg auch für die Freiheit Polens! der entgegengesetzte würde Eines verlieren, ohne das Andere zu gewinnen. (Makray, str. 18, 20).

go roli. Charakteru absolutnego, w żelaznych ryzach utrzymujący karność, żołnierz nieubłagany — nie lubił rozpolitykowanych i demokratycznie rozmarzonych Polaków.

Nie bez wpływu było, może na niego i koło rodzinne, pochodzące ze Spiżu. W szlacheckich rodzinach spiskich naówczas jeszcze bardzo silnym był wpływ kultury niemieckiej; wogóle typ szlachty spiskiej jest zupełnie inny: niema tam owej dziedzicznej przyjaźni polsko-węgierskiej, jaka się daje wyczuwać już w sąsiednim, Sároskim komitacie.

Najważniejszą jednak przyczyną tej animozyi była niewątpliwie ambicya Görgey'a, widząca w Dembińskim i Bemie rywali, którzy go mogą zaćmić i przeszkodzić mu w jego dążeniach wzwyż. Stąd nieubłagana nienawiść Görgey'a do Dembińskiego zwłaszcza, a że ten był Polakiem, więc i do wszystkich Polaków. Ciekawie ilustruje jego antypatję uwaga, którą przy pewnej sposobności wyraził: łatwo byłoby pogodzić Węgry z caratem, gdyby zechciano wydać Kossutha, Szemere'go, Dembińskiego i Bema ¹⁾).

Gdy przed złożeniem oręża Polacy, którzy jako rezerwa pozostali w Aradzie, prosili Görgey'a o radę, co mają z sobą robić na wypadek, gdyby przyszło do złożenia broni, odpowiedział im opryskliwie:

„Ja was nie prosiłem, abyście przychodzili do Węgier, i nie myślę o was radzić. Idźcie sobie, skądęście przyszli“ ²⁾).

Każdy Węgier chyba przyzna, że grubjańska ta odpowiedź była bardzo niewłaściwa względem dzielnych Polaków,

¹⁾ Danzer, str. 387. Odezwanie to musi być prawdziwe, ponieważ Görgey nie zaprzecza temu w artykule, napisanym pod pseudonimem Jana Demára (O pamiętnikach Dembińskiego, Budapesti Szemle), gdzie krytykuje poglądy Dembińskiego. Niecierpiał on Polaków i za to, że uprawiali — jak twierdził — polską politykę, i był tego zdania, że zjednoczenie z Polakami będzie niebezpiecznem. (Görgey J. Tamże, II str. 349).

²⁾ Wysocki, str. 142.

więcej nawet: była niewdzięcznością; bo aczkolwiek Polacy walczyli w naszych szeregach przede wszystkim w nadziei odbudowania własnej ojczyzny, to jednak i dla węgierskiej sprawy wielkie położyli zasługi, zarówno męstwem swoim, poświęceniem szczerem, jak wiedzą wojskową swoich wyższej szarży oficerów. Bili się bohatersko, w licznych potyczkach odznaczyli się świetnie, i wiele bitew oni to rozstrzygnęli na naszą korzyść.

Większe jeszcze znaczenie miała pomoc, jaką dostarczyli nam Polacy pod postacią całego zastępu wykwalifikowanych oficerów. Wiadomo nam, jak wielki miał kłopot rząd węgierski, skąd wziąć wykwalifikowanych oficerów. Starzy generałowie, wychowani w duchu wojskowości austriackiej — jak się też to w ciągu kampanji faktami udowodniło — tak wielką zdradzali nieudolność, że nic dziwnego, iż rząd wahał się powierzyć im służbę — a przytem nie miał do nich dostatecznego zaufania ¹⁾.

Wśród takich okoliczności polscy oficerowie, z których wielu posiadało już europejską sławę, nabytą chociażby w polskim powstaniu, nader ważne oddawali usługi sprawie węgierskiej. Dostyc wymienić jednego tylko Bema, którego nieśmiertelne czyny są aż nazbyt dobrze znane. Za jedynie odpowiednie uważam tu tylko przytoczyć słowa Kossutha, skierowane do Bema: „Ojczyzna moja uznaje pańskie wielkie zasługi, jest panu winna wdzięczność niepożyta, co będzie sobie uważała za obowiązek i czynem także dowieść. Imię twoje nierozdzielnie się stało z historją węgierską: złączone z nią nazawsze, będzie wieczystą chlubą jej kroniki“ ²⁾.

„Węgry są zobowiązane względem pana, panie jenerale, wdzięcznością po wszystkie czasy. Dokończ pan piękne

¹⁾ A. Springer. Geschichte Österreichs seit dem Wiener Frieden. 1809. II, str. 658.

²⁾ Makray, str. 88.

dzieło podjętego zadania, a sam na sobie, na wspaniałomyślnym narodzie swoim przekonasz się, że — aczkolwiek zasługi twoje przewyższają wszelką nagrodę, — to jednakże Węgry same czują potrzebę złożenia dowodów wdzięczności“¹⁾.

Jeżeli Dembiński niezupełnie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom²⁾, w tem obok jego własnej winy i inni zawinili. Co się zaś tyczy nieszczęśliwego planu wtargnięcia do Galicji — za to nie można czynić odpowiedzialnym tylko jego samego: wszak Kossuth sam ten plan podtrzymywał i zachęcał do jego wykonania. My, Węgrzy, tak samo popełnialiśmy błędy, jak Polacy.

Nie można zaprzeczyć, że miał jak najlepszą wolę, ofiarność bezgraniczną, zapał do sprawy, bezinteresowność i szczerą miłość do Węgrów.

„My, Węgrzy, nie bez wzruszenia czytamy ostatnie słowa Pamiętników Dembińskiego: „Kochałem ten kraj, jak młodzieńczą moją miłość, biło moje serce dla niego, jak dla mojej własnej ojczyzny — Polski“³⁾.

Bezimienni polscy bohaterowie, którzy padli w walce za naszą sprawę, uczynili nas dłużnikami względem narodu polskiego: tacy zaś, jak d'Abancourt, książę Woroniecki, Rulikowski i inni, którzy stali się męczennikami za sprawę wolności Węgiei, oprócz wieczystej wdzięczności zdobyli sobie także zaszczytne miejsce w panteonie chwały węgierskiej.

Los Węgrów i Polaków, którzy wyemigrowali do Turcji, przez dłuższy czas był niepewny, gdyż Austria i Rosja domagały się od Turcji wydania emigrantów. Sułtan był prze-

¹⁾ Makray, str. 6.

²⁾ Według Gelicha Dembiński był niezaprzeczenie utalentowanym i wypróbowanym w bojach generałem: lecz 18-letnie wygnanie pozbawiło go fizycznej sprawności. Plany jego były dobre, tylko w wykonywaniu ich był zbyt ciężki. Mrukowały jego i monitorski sposób postępowania z podkomendnymi swoimi niewprawnymi jeszcze, młodymi dowódcami, był powodem, że mnóstwo wrogów sobie zyskiwał. (Gelich. II, str. 454 — 455).

³⁾ Danzer, str. 393.

ciwny temu, lecz nie można było wiedzieć, czy w radzie stanu tureckiej nie przeważą obce wpływy.

Dla Polaków nader korzystnymi były konstantynopoli-
tańskie stosunki, które sytuację ich bardzo ułatwiały.

Rząd turecki, chcąc uniknąć nieporozumień z rządem austriackim i rosyjskim — jak wiadomo — wyraził życzenie, aby emigranci przyjęli wiarę mahometańską i wstąpili do wojska tureckiego. Życzeniu temu spora garstka zarówno Węgrów jak Polaków uczyniła zadość, a na ich czele generał Bem, który przyjął nazwisko Murada-paszy.

Rosja domagała się od Porty, aby wydała polskich emigrantów, lecz dzięki energicznemu wdaniu się w sprawę posła angielskiego odstąpiła wreszcie od tego żądania.

Sułtan pozwolił, żeby Polacy i Węgrzy, którzy na islamizm przeszli, zamieszkali w Aleppo, tych zaś, którzy zostali w wierze chrześcijańskiej, wysłał do Kiutahji. Tam się też dostał Kossuth, a z pośród Polaków generałowie: Dembiński, Wysocki, Bułharyn i kilku oficerów dzieliło wraz z nim smutne chwile wygnania.

Mowa Smolki w sprawie konstytucji węgierskiej w r. 1861.

W posępnych dniach tyranji, jaka zapanowała po zgnieceniu węgierskiej wojny o wolność, nie mieli Węgrzy i Polacy możności świadczenia sobie dowodów sympatji. Prowadzenie policyjnego absolutyzmu, opartego na śledztwach, i wspaniale rozwinięty system szpiegowski umiały wybornie tego rodzaju zachcianki uniemożliwiać. Z pierwszym atoli przedświtem życia konstytucyjnego dawne stosunki znów zmartwychpowstają.

Na sesji Reichsratu z r. 1861 rząd przedstawił ministerjalne sprawozdanie ze stanowiska, zajętego w sprawie Węgier, przeciwko któremu na posiedzeniu z d. 28 sierpnia powstał wypróbowany przyjaciel narodu węgierskiego, Franciszek Smolka, i w mowie, trwającej półtorej godziny, wysłał stanowisko, jakie zajęli Węgrzy, a z niezachwianą śmiałością poddawał krytyce postępowanie rządu.

Mowę swoją zaczął od tego ¹⁾, że przypomniał, jak to trzynaście lat temu o takiej samej porze stanęło poselstwo węgierskie przed austriacką radą państwową, ażeby pospołu z nią naradzić się nad usunięciem nagromadzonych trudnoś-

¹⁾ Magyarország, 1861, 31-go sierpnia. Wanderer vom 29 Aug. 1861, Nr. 198. Mowa Smolki ukazała się i po polsku p. t. „Mowa Franciszka Smolki, deputowanego na sejm wiedeński, miana d. 28-go sierpnia 1861 r. W Paryżu w drukarni L. Martinet'a. Są pewne różnice między tekstem węgierskim a polskim, gdyż w tekście węgierskim brakuje niektórych zdań i wyrażeń.

ci. Poselstwa tego nie chciano przyjąć, wybuchła więc wojna, a wielki rozlew krwi i rozpanoszenie się nędzy były wynikiem tego, czego przypuszczalnie zupełnie można było uniknąć. Dlatego wspomina o tem, że obecne położenie rzeczy podobne jest do tamtego, zaś ministerjalną odezwę należy wziąć pod uwagę, gdyż posiada ona rozstrzygającą wartość dla Austrii. Roztrząsając odezwę ministerjalną, powiada: „izba wyższa nie ma prawa wprowadzać takich zasad, które ograniczałyby Węgry“. „Sprawa węgierska — dodaje następnie — jest takiej natury, iż według państwowego prawa węgierskiego jedynie przedstawiciele narodu węgierskiego i tronu mogą ją rozstrzygać we wspólnych obradach“. Nie chce występować w charakterze adwokata Węgiei, lecz czuje się zmuszony stwierdzić, „iż węgierska polityka ministerjalna jest niewłaściwa i prowadzi do zguby“. I dlatego także głos zabrał, aby ministerjum nie wyobrażało sobie, że niema innego poglądu na tę sprawę, niż ten, jaki ono posiada. Odezwa ministrów nie ostoi się w porównaniu z wymaganiem, aby Węgry odzyskały swoją konstytucję, swoje prawa, wolność, sejm i rządy własne. Powołuje się na prawa węgierskie, między innymi na 4-ty artykuł prawa z r. 1827, według którego podatki i rekrut należy wyłącznie do kompetencji sejmu. Prawo zostało usankcjonowane przez króla i znajduje się również w prawach z r. 1848-go. Jeżeli jest rzeczą możliwą takie niezaprzeczone prawo cofać, to można się spodziewać w przyszłości takiego ministerjum, które wszelkie swobodniejsze zarządzenia cofnie, i to tem łatwiej, jeżeli się spotka tylko z bierną pogardą Węgrów. Nowe prawa należałoby w taki sposób stanowić, żeby Węgry nie stały w sprzeczności z prawnie ustanowionymi swojemi przepisami. Ministerjum twierdzi, iż Węgry musiały utracić swoją konstytucję, gdyż rewolucja prawnie ją zniweczyła. Ogólnie znaną jest rzeczą, iż stosunek Węgiei do Austrii oparty jest na umowie, i że Węgry niczego innego nie żądały, jeno dotrzymania tej umowy.

Samo ministerjum, a nawet rozkaz cesarski głosi, iż postanowienia debreczeńskie zostały wniesione tylko przez pewien „odłam“, że zaś całe szerokie warstwy narodu zachowywały się lojalnie. Jeżeli tak jest — dobrze, niechże kara dosięgnie tych, którzy rewolucję wywołali; — co zresztą wykonane już zostało całkiem dokładnie... Ale że zbuntował się pewien niewielki odłam — to czyż za to cierpieć mają wszyscy, którzy zachowywali się biernie: starcy, kobiety, dzieci i całe przyszłe pokolenie? Konsekwencje ministerjum są nietrafne, gdyż pełne są sprzeczności. Jeżeli uznają prawa węgierskie, to bezwarunkowo powinny ustąpić, bo wszak wyraźnie wypowiadały się w swoich odezwach: „Dla wszystkiego chcemy mieć poszanowanie, czego żądać od nas będzie stanowisko władzy państwowej, jedności i godności, i co winni jesteśmy braterskim naszym narodom“. Gdyby czynione zostały ze strony króla odpowiednie przedstawienia tej sprawy i powodów, które wywołały zmiany, to Węgry napewno byłyby umiały zawrzeć z królem ugodę taką, jakiej wymagała konieczność polityczna. Wiadomo, jakie wpływy się zrealizowały, żeby uгода nie doszła do skutku, ponieważ postanowiono znieść węgierskie prawo państwowe. „Nie prawa z 48-go roku — powiada — są powodem niepodległościowego ruchu Węgier, nie Chorwaci, Rumuni ani Serbowie, ani sami Węgrzy, tylko ten stan rzeczy, który wiecześnie dąży do tego, aby z Węgier uczynić prowincję austriacką“.

Niesłusznem jest twierdzenie ministerjum, jakoby Węgrzy niezdolni byli w spokoju wyżyć z sąsiednimi narodowościami. „Ludy — tak mówi dalej — prędko i trwale zżyłyby się z sobą, gdyby tylko ustały wpływy, które nie znoszą zjednoczenia tych ludów, i które wciąż podjudzają jednego to drugiego przeciwko sobie, ażeby mieć w nich narzędzie dla swoich centralistycznych pożądań“. W takich warunkach — rzecz oczywista, że całe zaufanie ustaje. Zdaje im się, iż jedną połową mocarstwa można w takim ucisku utrzymać drugą, że ta zmuszona jest do protestu, że sama natura zmusza ją do

protestu, ponieważ nosi w sobie własny swój, tysiącletni ustrój, wewnętrzną własną siłę życia, własne, wewnętrzne uzdolnienia, i dlatego byłoby przeciwnem naturze, gdyby nie protestowała. Historia poucza, w jakie klęski pogrążyły się Węgry, ilekroć dziedziczna polityka zamienić je usiłowała w austriacką prowincję. Węgry przeciwko temu zawsze protestowały, i jestem pewien, że i teraz nikt nie znajdzie na to sposobu, żeby z Węgień uczynić prowincję austriacką“.

Odezwa ministrów powołuje się na wdzięczność, należną ze strony Węgrów domowi Habsburskiemu i mocarstwu niemieckiemu za pomoc, jaką od nich otrzymali przy wyswobodzeniu się z pod jarzma tureckiego. Aliści według świadectwa historii te same Węgry przez liczne stulecia służyły niemieckim i austriackim rodowym dziedzinom za basztę ochronną od napaści tureckich. Jeżeli zatem Niemcy, oraz dziedziczne ich prowincje brały udział w tej walce, to czyniły to one nie z miłości ku Węgom, jeno we własnym swoim interesie, wiedziały bowiem dobrze, iż jeżeli Turek Węgry zmoże, to bezpośrednio potem na nich na to samo przyjdzie kolej. Wszakże tak już było: Turcy już pod Wiedniem stanęli, i ocalała go tylko pomoc Jana Sobieskiego. Jaką wdzięczność otrzymała za to Rzplita — każdemu wiadomo.

Lepiejby też było, gdyby odezwa ministrów nie wspominała o wdzięczności, osobliwie ze strony Węgień, historia bowiem świadczy, że Węgrzy z bezprzykładną zaiste ofiarnością i poświęceniem stali przy swoich monarchach i dopomagali do ocalenia Austrii, czego najlepszym dowodem sprawa „Moriatur“u. Za to, wszakże nigdy nie doznawali wdzięczności: raczej przeciwnie, austriaccy mężowie stanu zawsze usiłowali z Węgień uczynić prowincję austriacką, i jeżeli się to dotychczas nie udało, jest to zasługą jedynie niezmordowanej wytrwałości Węgrów, ich przywiązania do słuszności i prawa, tudzież miłości ojczyzny. „Panowie — mówił dalej — wyznaję, iż żywię do szlacheckiego rodu węgierskiego najgorętszą sympatję. Wszak w zamglonej prze-

szłości jedną i tę samą misję spełnialiśmy względem zagrażających nam barbarzyńców azjatyckich: między Węgrami i Polakami istnieje odwieczna przyjaźń, i mieliśmy niejednego wspólnego króla“. Ale nie tylko sympatja do narodu o słuszne swoje prawa walczącego kazała mu przemówić w jego interesie, lecz także dobrze pojęty interes.

Mowę swoją zakończył słowami, wyrażającemi przekonanie, że odezwa ministrów zostanie poddana pod głosowanie: ale puste ławki złożyły dostateczne wotum nieufności ciału ministerjalnemu.

To męskie i pełne temperamentu wystąpienie Smolki przyjęte zostało przez całe Węgry z nieopisanym zapalem, a władze samorządowe pośpieszyły złożyć mu powinszowania z powodu tak wspaniałej mowy.

Pierwszy Peszt na posiedzeniu d. 31-go sierpnia zajął się mową Smolki i uchwalił przesłać mu gorące podziękowanie za nią. Za Pesztem około 30-tu władz samorządowych przesłało Smolce dzięki za wzięcie w obronę konstytucji węgierskiej¹⁾. W owym czasie bodaj że nie było popularniejszego odeń człowieka na Węgrzech.

Za wszystkie te gratulacje władz samorządowych Smolka podziękował następującym, pełnym uczucia i podniosłego ducha listem (skreślonym po polsku i po węgiersku)²⁾:

„Wielce szanowne Zgromadzenie! Skierowane do mnie odezwy Wasze, przejęte wdzięcznością za kilka słów, wypowiedzianych przeze mnie w obronie świętej sprawy Węgier,

¹⁾ Ówczesne pisma codzienne podały następujących władz prawodawczych powinszowania i dzięki: miasta Pesztu, komitatów: Sárosu, Györu, Bács-Bodrogu, Veszprému, Szatmáru, Krassó'wa, Esztergonu, Kőzép-Szolnoku, miasta Miskolcza, komitatów Turóczu, Nyitry, miast Pozsony'u i Budy, komitatu Biharskiego, okręgu Jász-Kun, komitatów: Liptowa i Ugocsy.

²⁾ Politikai Ujdonságok, 1861, nr. 41, — Pesti Hirnök, 1861, 8-go października. — Magyarorszáq, 1861, 9-go października.

przyjmuję z podziękowaniem na to, aby je złożyć w ręce mojego narodu“.

Ojczyzna moja, cała Polska kocha Was i Waszą sprawę, ja zaś jestem tylko wiernym, choć słabym tłumaczem uczuć, które żyją w każdym sercu bezmiernych równin naszej ojczyzny od Warty aż do Dniepru.

Wasza sprawa jest naszą — nasza sprawa jest Waszą.

W dawnych czasach walczyliśmy razem i obficie przelewaliśmy krew w obronie wolności i cywilizacji Europy.

Atoli Europa, zapomniawszy o tem, co nam jest winna, rzuciła zarówno Was, jak nas na łup najbardziej rozkiełzanego absolutyzmu, pod którego jarzmem cierpimy choć gorzko, ale dumnie.

Czy miecz dierzymy w dłoni, czy dłonie skuwają nam kajdany, przed oczyma naszymi zawsze powiewa sztandar wolności, wysoko podniesiony.

Pod tym sztandarem, i wyłącznie tylko pod nim — przezwyciężymy wszelkie przeszkody. Dzielimy wspólnie los nieszczęść narodowych, lecz przyjdzie dla nas czas pocieszenia, i z pomocą Boga korona Świętego Stefana znów z dawnym blaskiem zajaśnieje, pospołu z koroną Jagiellonów. Sztucznie podsycane niesnaski domowe, które wroga ręka podtrzymuje, same przez się ustaną, wolność bowiem łączy ludy, nie zaś je rozdziela. Dziesięć stuleci Waszej i naszej przeszłości niech będzie świadectwem, iż walcząc za wolność gotowi jesteśmy każdej chwili z innymi ją dzielić.

Wierni tradycji Waszych wielkich praojców, ludy, mieszkające obok Was i z Wami — jesteśmy tego pewni — będziecie umieli sobie pozyskać: i ludy te, pojednane z Wami skłonnością braterską i pełnym zrozumieniem Waszych ogólnych, tudzież poszczególnych celów ostatecznych wspólnie i w jedności z Wami będą walczyły za obustronnie uznane swoje prawa.

Słowa te wypowiada do Was przeze mnie cała Polska

i podaje Wam stale i nazawsze dłoń do przyjacielskiego uścisku“.

Dzielne słowa Smolki nietylko w węgierskich kołach znalazły oddźwięk, lecz uczyniły też głębokie wrażenie na Austriakach, głównie zaś na Wiedeńczykach. Dowodem tego jest odezwa czwartego okręgu wyborczego (Wiedeń) do Smolki ¹⁾, w której ten gorąco go pozdrawia, jako nieustraszonego bojownika postępu i wolności.

Fale tej mowy daleko odbiły od granic monarchji i w całej Europie zyskały uznanie i aplauz.

Aczkolwiek Smolka mową tą swoją nie dopiął tego celu, ażeby przekonać rząd o niewłaściwości polityki, stosowanej do Węgier, to jednak silnie zachwiał podstawy polityki ministerjalnej. Pismo, zatytułowane „Politikai Ujdonságok“, zaznacza, iż mowa ta zachwiała pyszałkowatym samozadufaniem ministerjum, i chyba wszelkie inne ministerjum, z wyjątkiem pana Schmerlinga, byłaby skłoniła do ustąpienia ²⁾.

Szlachetnie myślącego tego męża, o charakterze czystym jak kryształ, o wzniosłych ideałach polskiego bojownika za słuszość, i szczerego przyjaciela Węgrów, każdy Węgier powinien za to jego ofiarne wystąpienie we wdzięcznej chować pamięci.

¹⁾ Pesti Hirnök, 1861, z 10-go września.

²⁾ Politikai Ujdonságok, 1861, nr. 36.

Węgrzy a powstanie polskie 1863 r.

Dnia 22 stycznia 1863 r. ponownie porwał się znękany naród polski do rozpaczliwej próby rozbicia pęt swej niewoli i wywalczenia sobie wolności. Wśród Węgrów walka nieszczęśliwego narodu z dławiącym go tyranem — rosyjskim kolosem — wzbudzała głęboką sympatię, lecz skutkiem braku samodzielności politycznej nie mieli oni sposobu dostarczyć Polakom odpowiedniej pomocy.

Zaraz po wybuchu powstania tajny komitet krakowski, t. zw. „Ława krakowska“ zwróciła się do Węgrów i w początku lutego wysłała do Węgier dwóch słuchaczy uniwersyte-
tu, którzy przez Nowy Targ udali się na Spiż, żeby na Górnych Węgrzech zbierać pieniądze na broń i na potrzeby wojenne. Akademicy ci zwrócili się także do pogranicznej szlachty polskiej, która już w r. 1848-ym była w porozumieniu ze szlachtą węgierską. Szalay z Szczawnicy i Adolf Tetmajer z Maniowej spotkali się w Lubowli na Spiżu z Wilhelmem Prokopowiczem i z Kolomanem hr. Csáky'm, którzy byli wielkimi przyjaciółmi Polaków. W Maniowej spotkali się Polacy z Węgrami i wysłali stamtąd swoich ludzi do Węgier.

„Ława“ dopiero około 5—6-go marca wysłała pismo urzędowe do komisji spiskiej i mianowała Zygmunta Marszałkowicza swoim pełnomocnikiem.

W połowie marca już dała się zauważyć między szlachtą, duchowieństwem i mieszczaństwem spiskim i górnowęgierskiem większa dążność do popierania powstania polskiego. Prawie w każdym miasteczku górnowęgierskiem tworzyły się komitety, które zbierały pieniądze, broń, środki

lekarskie i czekały na agenta, który to wszystko zabrał dla powstańców. Władze austriackie dopiero 23-go marca dowiedziały się o tem wszystkim i robiły co mogły, żeby temu przeciwdziałać ¹⁾).

Agitacje na rzecz powstania znalazły żywy oddźwięk przede wszystkim pomiędzy młodzieżą gimnazjalną w Kassa, Sátoralja Ujhely i Sárospatak.

Z tych szkół uciekło kilku uczniów, żeby brać udział w powstaniu polskim, ale żandarmerja austriacka ścigała ich i chwytala, nawet sami chłopci galicyjscy wydawali ich władzom austriackim. Ci, którzy szczęśliwie doszli do Krakowa i wstąpili do szeregów powstańczych, z dumą posłali rodzinom swoje fotografie w mundurach powstańczych ²⁾).

Swobodniejszy grunt pod tym względem przedstawiał się emigracji i Kossuth nie zwłóczył z wyzyskaniem sposobności, jaka nastęrczała się, żeby nawiązać kwestję węgierską do sprawy wyzwolenia Polski: albowiem chociaż bezinteresownie i z największym zapalem przejął się ideą niepodległości Polski, to jednak pragnął i dla własnej ojczyzny wyciągnąć z tego jakieś korzyści.

Kossuth poruszył wszystkie sprężyny, ażeby mocarstwa europejskie zajęły się sprawą polską i uczyniły ją *kwestją europejską*: przede wszystkim starał się pozyskać dla tej myśli Włochy i Napoleona III-go.

Wkrótce po wybuchu powstania (6-go lutego) napisał do *Ubalдина Peruzzi*'ego, włoskiego ministra spraw wewnętrznych, i zwrócił jego uwagę na to, iż powstanie polskie przyjmie prawdopodobnie wielkie rozmiary i rozszerzy się także na Galicję: a w takim wypadku Włosi, zjednoczeni z Węgrami, powinnyby wyzyskać tę sposobność w stosunku do Austrii. Wzywa przeto ministra, ażeby się zajął kwestją

¹⁾ Waclaw Tokarz. Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów. Kraków, 1914, tom II, str. 13—14.

²⁾ O. c. II, 43.

polską nie tylko z politycznego punktu widzenia, ale wprost i z czysto ludzkiego. Następnie pisze, iż było u niego kilku polskich emigrantów, którzy go prosili o wsparcie materialne, ażeby mogli do ojczyzny wrócić na pole walki: on sam jednak jest biedny, nie może im służyć odpowiedniemi wsparciem, więc prosi ministra, aby zechciał dać na ręce starego pułkownika *Idzikowskiego* kilka tysięcy franków do podziału, aby młodzi Polacy mogli dotrzeć do swojej ojczyzny ¹⁾.

Kossuth w swoim entuzjazmie dla sprawy polskiej napisał też nacechowany wysokim polotem list do Polaków (28-go lutego) i posłał go do Paryża na ręce pułkownika *Kiss'a* do opublikowania w pismach. Wymówił sobie tylko, aby nic nie wykreślano i nie zmieniano w tekście. Charakterystyczne, że ani jedno pismo paryskie nie miało odwagi zamieścić tego artykułu, dopiero włoskie i angielskie to uczyniły.

Artykuł, pisany z niezwykłym temperamentem, zaczyna się takimi słowy:

„Polska, rozrywająca kajdany, Polska z drągami i kosami w ręku rzucająca się na kolosa, który ją gniecie — nakazuje dla siebie nie tylko sympatię, lecz raczej podziw ludzkości obudza.

Stawmy sobie przed oczy nieustającą martyrologję, którą od dziewięćdziesięciu lat znosi ten „żywy posąg“, który wyzwiał teraz do walki na śmierć i życie wszystkich despotów moskiewskich, aby ich do odpowiedzialności zaważać za wiekowe cierpienia swoje i napowrót wywalczyć nigdy nie przedawnione swoje prawa do tego, żeby być narodem... Wspaniałe to jest, po tysiąckroć wspanialsze od wyzwania, jakie rzucił pasterz Dawid z procą w ręku Goljatowi. Bóg Izraela pobłogosławił procy pasterza Dawida! Bóg sprawiedliwości i miłosierdzia pobłogosławi też przedsięwzięciu drugiego bohatera, któremu „Polska“ na imię ²⁾.

¹⁾ Kossuth. *L. Irataim az emigrációtól.* V, str. 392.

²⁾ Kossuth. *Irataim.* V, str. 398.

Artykuł w dalszym ciągu surowo biczuje postępowanie mocarstw rozbiornych z Polakami i z zapalem zachęca powstańców do trwania w walce.

Na przesłaniczny ten artykuł gorącemi słowy odpowiedział Władysław Mickiewicz, w Paryżu mieszkający syn wielkiego poety. „Dzięki — pisze! on — za szlachetne i pełne sympatji słowa, które Pan ostatnio skierowałeś do moich rodaków. Znów rozpoczynają się dni wielkie, i to nietylko dla nas. Jesteśmy zdecydowani skończyć z panowaniem obcem. Zło dosięgło apogeum: dosyć już prześladowań, ucisku i upokorzeń. Polacy chcą być wolni, lub umrzeć.

Polacy i Węgrzy przez całe stulecia byli towarzyszami broni w walce o zwycięstwo swojej cywilizacji: byli nimi w r. 1849 i będą nimi zawsze. Albowiem sprawa nasza jest jedną, jednych mamy wrogów i jednakowe krzywdy mamy do pomszczenia“¹⁾.

Kossuth nietylko słowem, ale i czynem chciał sprawie polskiej dopomóc.

Na początku wojny włoskiej 1859 r. Napoleon III kazał sprowadzić do Mołdawji dwadzieścia tysięcy strzelb i odpowiednią ilość naboju dla ewentualnego powstania węgierskiego. Pokój w Villafranca przeszkodził użyciu tej broni przeciwko Austrii: gdy jednak ani cesarz, ani rząd turyński, który był pośredniczył w dostawie, nie dopominał się o nią, — Kossuth uważał tę broń za pozostawioną do swojego rozporządzenia. Takiego samego zdania był i książę Couza, który podjął się być stróżem tej broni.

Kossuth, wiedząc, że największą trudnością, z jaką borykają się Polacy, jest brak broni, porozumiewszy się z generałem *Klapką*, prosił księcia *Lubomirskiego*, aby za pośrednictwem paryskiego komitetu dał znać polskiemu rządowi rewolucyjnemu, iż ofiarowuje mu 20.000 sztuk broni,

¹⁾ Kossuth. V, str. 407.

pozostającej u księcia Couzy, z tem tylko zastrzeżeniem, aby wyjednał na to pozwolenie cesarza ¹⁾).

Jednocześnie wyprawił do polskiego rządu tymczasowego pismo, w którem zachęca Polaków do wytrwania w walce i radzi im przytem, aby walkę rozszerzyli i na galicyjskie terytorjum, bo jeżeli powstanie ograniczy się tylko do terytorjum, należącego do Rosji, to dyplomacja europejska uzna tę sprawę za rzecz, dotyczącą wyłącznie wewnętrznych interesów Rosji, i nie będzie się do niej wtrącać.

Rozwija myśl swoją dalej, proponując, iż, jeżeli Rząd Narodowy zgodzi się na to, to on wszystkich starań dołoży, aby wyprawić kilka tysięcy Węgrów do Polski, żeby walczyli jako pomocniczy korpus z *węgierskim sztandarem* i węgierskim komendantem na czele. Korpus ten byłby poddany rozkazom polskiego rządu rewolucyjnego, który miałby prawo używać go według swego uznania. Zastrzegął sobie Kossuth to jedno tylko, aby mu wolno było, w razie, gdyby interesy własnego kraju tego wymagały, odwołać korpus z Polski.

„Jeżeli Polska — pisze — przyjmie tę ofertę, nie będzie wystawiona na niebezpieczeństwo wyzwania nieprzyjaźni Austrii. Z uwagi bowiem na stanowisko, na jakie ta sama się zdecydowała, jest rzeczą niepodobną, aby dobrowolny współudział kilku tysięcy Węgrów w interesie ruchu, któremu Austrija otwarcie sprzyja, mógł jej posłużyć za pretekst do zwrócenia się przeciwko Polsce: nawet nie mogłaby tego uczynić bez wystawienia się na niebezpieczeństwo wybuchu rewolucyj w Galicji, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie i Chorwacji, które to rewolucje wywołałyby napewno wojnę na wybrzeżach Mincia.

Jeżeli zatem Polska przyjmie naszą propozycję, to nie stawi nic na kartę, raczej przeciwnie: ogromnie wiele zyska“.

¹⁾ Kossuth. V, str. 412.

Ukazanie się sztandaru węgierskiego wywołałoby wielkie wrażenie także na pułki węgierskie, konsystujące w Galicji, co byłoby również dodatkiem dla powstania.

Ukonstruowanie korpusu węgierskiego w Polsce powstałoby Austrję w obliczu dwóch alternatyw: musiałaby albo oświadczyć się za odbudowaniem Polski i oddać jej Galicję, albo też stawić czoło niebezpieczeństwu.

W pierwszym wypadku powstanie polskie wydostałoby się z ciasnego koła wyłącznie rosyjskiego problemu: w drugim zaś — byłoby mogło rozszerzyć swoje polityczne dezyderata, sięgając po Galicję.

Prosi więc tymczasowy rząd polski, ażeby przyjął jego propozycję, bo przez to — albo zwiąże ręce dyplomacji, albo, „skombinowawszy dążenia Polski z dążeniami Węgier, zsolidaryzuje sprawę polską z naszą, a zsolidaryzowaniem tem zapewni obydwom tym sprawom stałe powodzenie, wzajemnie zagwarantowane charakterem obydwóch tych narodów, tudzież ich położeniem geograficznym.

Jesteśmy powodowani uczynić tę propozycję przede wszystkim przez wspólny interes obydwóch krajów, następnie zaś uczuciem braterstwa, które nas zawsze z Polską wiązało. Niżej podpisany był gubernator Węgier dał świetny dowód tych uczuć w latach 1848 i 1849, gdy pomimo ryzyka i niebezpieczeństwa iż da pretekst interwencji moskiewskiej, ani chwili się nie wahał serdecznie przyjąć Polaków, uzbroić ich, umundurować i upoważnić do skonstruowania się pod sztandarem polskim. Nie naszą było winą, i Polska nie była w tem położeniu, aby móc skorzystać z tej potężnej konstrukcji. Bądź co bądź dumni nasi polscy żołnierze bili się za nas bohatersko, i my czujemy się w obowiązku zaofiarować im nawzajem taką usługę¹⁾.

D. 18-go marca datowaną tę propozycję przedstawił je-

¹⁾ Kossuth. V, str. 417.

nerał *Klapka* w Paryżu komisji, złożonej z księcia *Lubomirskiego*, hrabiego *Branickiego* i pułkownika *Kamińskiego*.

Na propozycję Kossutha odpowiedział *Steian Bobrowski*, członek rządu tymczasowego, dziękując za wielkoduszną ofertę użyczenia broni, co do legjonu jednak wyrażał się wymijająco, mówiąc, iż na teraz nie mogą przyjąć szlachetnej propozycji, lecz zachowują ją sobie na przyszłość ¹⁾.

Oprócz tego i sam rząd narodowy polski wyraził Kossuthowi podziękowanie za zaofiarowanie broni i prosił o nadesłanie piśmiennego upoważnienia do odbioru jej od Couzy ²⁾.

Nie umiem powiedzieć, czy Polacy rzeczywiście otrzy-

¹⁾ Kossuth, V, str. 433.

²⁾ Kossuth, V, str. 434. Tekst listu brzmi jak następuje:
Rząd narodowy polski do pana Ludwika Kossutha

w Turynie.

Polski rząd narodowy z żywą wdzięcznością przyjął pomoc, jaką Pan dla sprawy naszej zaofiarował, i energicznie zajął się usunięciem trudności, jakie mogłyby stanąć na przeszkodzie wprowadzeniu jej w życie.

Stosownie do życzenia Pańskiego poczyniliśmy odpowiednie starania u pierwszego ofiarodawcy i uzyskaliśmy pewność, iż o ile i jasnie oświecony książę Couza wyrazić raczy w tym kierunku swoje zgodne życzenie, to rzecz cała przyjmie taki obrót, jaki dla niej wspólnie zakreśliliśmy.

Bądź Pan zatem łaskaw ze swojej strony oddawcy niniejszego listu doręczyć upoważnienie do przedstawienia prośby księciu Couzie o wydanie przechowywanych na Wołoszczyźnie 20.000 sztuk broni.

Wyrażając podziękę Panu za tak szlachetną ofiarę, złożoną dla dobra naszego narodu, widzimy się w obowiązku zapewnić Pana, iż Polacy, walcząc za niepodległość swoją tą bronią, która przeznaczona była do wywalczenia wolności Węgrów, nie zapomną nigdy świętego długu, który tem samem zaciągają zarówno u narodu węgierskiego, jak u Ciebie samego, Panie, który jesteś przedstawicielem swojej ojczyzny.

Racz nam Pan wybaczyć tajemniczość, którą zmuszeni jesteśmy się otaczać, i wierz nam, że, pieczęcią zastępując podpisy, ani odrobinę mniej czułą i mniej szczerą sympatją nie otaczamy Ciebie samego, Panie, jak i cały naród węgierski — zarówno obecnie, jak i w całej przeszłości.

Warszawa, 17-go maja 1863 r.

(L. S.)

mali tę broń, gdyż Kossuth nic dalej o tem nie wspomina, i nigdzie indziej nie spotkałem żadnego do tej sprawy przyczynku.

Kossuth w długiej rozprawie, skreślonej 12-go czerwca, szczegółowo roztrząsa kwestję węgierskiego legjonu. „Skonstruowaniem legjonu węgierskiego — pisze — pragnąłem postawić taki krok polityczny, któryby poniewoli wytrącił Austrię z jej mniemanej neutralności dwuznacznej, która fałszuje cały cel polskiego powstania i wiedzie do niezawodnej zguby“¹⁾).

Sprawa polska powinna się stać kwestją europejską, gdyż dopóki nie przestąpi ciasnych ramek rosyjskich, o niepodległości Polski nie będzie mogło być mowy. Gdy powstanie obejmie i Galicję, czynnie będą mogli wtrącić się do kwestji polskiej. Polski rząd rewolucyjny wziął za podstawę swojej polityki ochranianie Austrii, przez co zrzekł się polskiej idei narodowej.

Doradza uformowanie węgierskiego legjonu na polskiej ziemi pod *sztandarem węgierskim* dlatego, iż przez to Austrija byłaby zmuszona porzucić neutralność i oświadczyć się wyraźnie za Polską, albo przeciwko niej. Jeżeliby się oświadczyła za nią, to musiałaby się na jej rzecz zrzec posiadania Galicji. Zrzeczenie się to pociągnęłoby za sobą odbudowanie Polski — ewentualnie pod sekundogeniturą habsburską. Gdyby się zaś oświadczyła przeciwko Polsce, to w takim wypadku rząd narodowy polski ujrzałby się zwolnionym od wszelkiego obowiązku kurtuazji względem Austrii i mógłby swobodnie rozszerzyć powstanie i na Galicję, przez co wzniosłby kwestję polską na należną jej wysokość: to zaś zapewniłoby również współdziałanie Włoch²⁾).

Aliści polski rząd narodowy miał w tej mierze skrupuły i jedynie pod takim warunkiem skłonny był zgodzić się na

¹⁾ Kossuth. V, str. 435.

²⁾ Kossuth. V, str. 435—448.

przyjęcie węgierskiego legjonu pod sztandarem węgierskim, o ileby walka się toczyła tylko na terenie, okupowanym przez Rosję: spodziewał się wszakże, iż następnie okoliczności pozwolą na rozszerzenie terenu walki ¹⁾.

Z listu do pułkownika Mikołaja *Kiss'a* dowiadujemy się, iż czynił on rokowania w sprawie polskiej z włoskim prezesem ministrów, *Minghetti'm*, który oznajmił, że *Wiktor Emanuel* podziela pogląd *Kossutha*. Gorzko skarży się on w swoim liście na cesarza Napoleona, że ten teraz tak ochrania Austrię i nic nie chce dla Polaków uczynić, pomimo obietnicy. Niech zrozumie, kto może — pisze — taką logikę: ja nie jestem w stanie jej pojąć. W notatkach swoich z 10-go kwietnia wyznaje, iż powstanie polskie jest symptomem tej europejskiej choroby wieku, której rok 1815 i inne stosowane leki uśmierzyć nie są zdolne, — i w tejże samej notacie wskazuje Polakom na wielkoduszność i wolnomyślność cara, czyli na pogodzenie się z panowaniem Rosji, przeciwko której za broń chwytają i w walce z nią najlepszą swoją krew przelewają²⁾.

Bardzo się uskarża na prasę francuską i na społeczeństwo, niezdolne pojąć kwestji polskiej.

Kossuth naradzał się szczegółowo co do polskiej kwestji z włoskim prezesem ministrów, *Minghetti'm*, i starał się wpoić weń przekonanie, że i dla Włoch byłoby niemałą korzyścią, gdyby poparły sprawę polską.

Włochy wprowadzie nie wmieszały się do walki polskiej, zabiegi *Kossutha* miały jednak to następstwo, iż przybył do Polski mały oddział ochotniczy pod wodzą pułkownika *Nulla* i bił się za niepodległość Polski. Pułkownik *Nulla* znalazł tam śmierć na polu chwały ³⁾.

¹⁾ List polskiego Rządu Narodowego do *Kossutha* z d. 14-go lipca 1863. *Kossuth*. V, str. 449.

²⁾ *Kossuth*. V, str. 453.

³⁾ *Kossuth*. V, str. 489.

Niedługo potem wystosował Kossuth pełną zapału odezwę do żołnierzy węgierskich, konsystujących w Galicji, wzywając ich, aby nie przeszkadzali powstańcom polskim, lecz raczej przeciwnie: pomagali im na wszelki możliwy sposób.

Odezwa ta, skreślona z niezwykłym polotem, zaczyna się takimi słowy:

„Junacy!

Bohaterscy Polacy, walcząc o swój byt narodowy, stoją na czele uciśnionych narodów jako przykład podnoszący serca.

Cierpienia ich pobudzają do współczucia każdą pierś czującą: ofiarny ich patriotyzm cześć nakazuje, bohaterstwo ich wzbudza podziw.

Z najdalszych zakątków świata codzien z miliona ust wzbija się do Boga modlitwa gorąca, aby pobłogosławił zwycięstwem sprawiedliwy oręż Polaków i powrócił należne im miejsce w rządzie swobodnych i niezależnych narodów, którego pozbawieni zostali przez zaborczą potęgę i niegodną przemoc.

Jeżeli oddalone ludy z takim współczuciem śledzą polską walkę o wolność, to cóż dopiero Wy, bitni Węgrzy! w porównaniu z zimnymi, nieczułymi wobec cierpienia, poświęcenia i waleczności, których jesteście bezpośrednimi świadkami!

Wszakże Węgrami jesteście, a Węgier nienawidzi ucisku, w piersi Węgry niewygasła jest święta miłość wolności.

Jesteście przecież sami wojakami, a mężny szanuje mężnych.

Do serca wojaków węgierskich zresztą i z innych jeszcze, potężnych pobudek przemawia sprawa polska z przeszłości, terażniejszości i przyszłości“.

Przypomina następnie, jak to czasu wojny węgierskiej o wolność za naszą ojczyznę płynęła krew polska, i że z kośćmi naszych honwedów leżą pospołu i kości polskich bohaterów.

„Oprócz uczucia wdzięczności jednak nietylko braterskie współczucie jest moralnym naszym obowiązkiem, lecz także wspólność naszych narodowych interesów spaja kłamrą Węgrów z Polakami“.

„Są oni dla nas — pisze — nietylko sąsiadami, ale przyjaciółmi także, braćmi, z których losem nasze interesy i nasza przyszłość w ścisłym pozostaje stosunku. Gdy oni odzyskają wolność — ich wolność posłuży za podporę do naszego oswobodzenia“.

Nakoniec wzywa żołnierzy węgierskich, aby na wszelkie możliwe sposoby służyli pomocą Polakom. „Miejcie to wciąż przed oczyma — brzmia jego słowa — że oni nam są pobratymcami w naszej sprawie. Niechże powoduje waszem postępowaniem względem nich uczucie braterstwa. Nie dopuście do tego, aby mieli powody się skarżyć, że zamiast przyjaciół — nawet i w Was znajdują wrogów. Strzeżcie się pomnażać im przeszkód, powiększać im trudności: raczej ułatwajcie im wszystko, wszędzie, gdzie tylko zdołacie“¹⁾.

Konsystujący w Galicji żołnierze węgierscy istotnie bardzo sprzyjali powstańcom polskim i dopomagali im, nie opuszczając żadnej sposobności. Wyróżnili się zwłaszcza w tym kierunku w pobliżu rosyjskiej granicy leżącym Sokalu stojący huzarzy węgierscy, którzy czem mogli popierali interesy powstańców: pośredniczyli im w porozumiewaniu się, ułatwiali ucieczkę i t. p.

Aczkolwiek projektowany przez Kossutha legion węgierski skutkiem wahań rządu narodowego polskiego nie doszedł do skutku, jednak kilkuset Węgrów walczyło przy boku Polaków, między innymi Otto *Hermann*, hrabia Koloman *Csáky*, który też znaczną ilość broni dostarczył Polakom, następnie Juljusz *Péchy*, major z 48-go r., Zoard *Borne-*

¹⁾ Kossuth. V, str. 489—493. Odezwa, datowana z d. 20-go lipca 1863 r.

missza, Egressy, baron Walisz, Nyáry, generał Türr i wielu innych.

Po stłumieniu powstania pospołu z wygnańcami Polakami i Węgrów znaczna ilość dzwoniła kajdanami niewoli w bezmiernych, śnieżnych stepach Sybiru, a szlacheckie dwory północnych Węgier znów, jak po r. 1831, każdy miał swojego wygnańca Polaka.

Nigdzie nie ujawniło się tyle prawdziwego, szczerego współczucia dla skutego w więzy, nieszczęsnego polskiego narodu, jak wśród Węgrów.

Oprócz Kossutha drugi wielki wódz emigracji węgierskiej, generał Jerzy *Klapka*, także brał udział w planowaniu dla Polaków pomocy włosko-węgierskiej.

Zaraz po wybuchu powstania polskiego dwaj włoscy bojownicy wolności: *Mordini* i *Cairolì* w imieniu Garibaldi'ego rozpoczęli rokowania z Klapką w sprawie wspólnej akcji. W rokowaniach tych brali także udział Władysław *Mickiewicz* i Armand *Lévy*. Według tego projektu po polskim powstaniu miało zaraz wybuchnąć węgierskie i przyłączyć się miała do tego włoska walka o niepodległość ¹⁾.

Najważniejsze kwestje roztrząsano w Turynie, w domu Cairolì'ego, ze współudziałem Mordini'ego, Klapki i Armanda Lévy'ego.

Polski komitet paryski miał wejść w porozumienie z tymi dwoma pełnomocnikami Klapki i Garibaldi'ego. Według umowy taka miała być kolej powstań: Galicja, Węgry i południowa Słowiańszczyzna ²⁾.

¹⁾ Garibaldi pisze 2-go marca 1863 r. do Mordini'ego i Cairolì'ego: „Cari amici. Bisogna veder Klapka e dirgli che suscitò l'Ungheria a favore della Polonia ed agire loro stessi, se necessario. Tutto è preparato in Europa, giacchè i bravi Polacchi cominciarono, bisogna continuare il moto dovunque. Un abbraccio dal vostro G. Garibaldi. (Michele Rossi. Il risorgimento italiano e l'azione d'un patriota conspiratore e soldato. Roma — Torino, 1906, str. 291.

²⁾ „.....l'insurrezione in massima sarebbe dovuta procedere così: Gallizia, Ungheria, Provinzie slave meridionali“. (Rossi, str. 291).

Po odjeździe Armanda Lévy'ego i Kłapki Mordini rozpoczął rokowania z Mickiewiczem w sprawie komisji włoskiej, której zadaniem byłoby zajmować się sprawą polską. Polacy i Węgrzy także mieli się do niej przyłączyć, jako wyraziciele wspólnej działalności trojga narodów w interesie odzyskania swobody ¹⁾).

Plany te odpowiadałyby i Kossutha zamierzeniom, cóż, kiedy nie przyszła kolej na ich urzeczywistnienie.

³⁾ „Partito Armand Lévy il 5 marzo per Parigi, e Kłapka il 10 per Ginevra, Mordini tratto con L. Mickiewicz pieno di speranze e si adoperò per la formazione d'un Comitato italiano per la Polonia con aggiungervi elementi polacchi ed ungheresi a significare l'azione comune dei tre popoli per conseguire l'indipendenza e la libertà. (Rossi, str. 291).

Czasy, następujące po zawarciu ugody z Austrią. Polska polityka hrabiego Andrassy'ego.

Ugoda z r. 1867 i przekształcenie Austrii na państwo konstytucyjne utworzyły nową epokę w stosunkach polsko-węgierskich. Wraz z upadkiem absolutystycznego ducha rządów w Austrii upadł — choć częściowo — jeden z motywów polsko-węgierskich wspólności zainteresowań. Rozpoczęło się życie konstytucyjne, tudzież wewnętrzna odbudowa i wzrastanie w siły naszej ojczyzny. Galicyjscy Polacy zato musieli walczyć o prawa języka swego i narodowej swojej kultury. Tem ściślejsem staje się teraz zato wspólne zainteresowanie na punkcie walki przeciwko rosyjskiej polityce ekspansywnej i niebezpieczeństwu, jakie przedstawia panslawizm. Fakt, że zarówno Węgrzy jak Polacy czują się zagrożeni w swoim narodowym bycie przez politykę moskiewską, łączy ich we wspólnej walce w tym kierunku.

Fakt, że w kołach polskich idee panslawistyczne nigdy nie zdołały głębiej zapuścić korzeni, i że Polacy zawsze przedewszystkiem czuli się Polakami, a dopiero następnie Słowianami, a nawet były jednostki, które zaznaczały zupełną odrębność swoją od innych Słowian, — fakt ten czynił Polaków niezmiernie ważnym i cennym dla Węgrów narodem. Poznał to w lot jeden z największych mężów stanu węgierskich, hrabia Juljusz Andrassy, i z całych sił jął dokładać starań, żeby cenny ten żywioł wzmocnić w dualistycznej monarchji, przeznaczał mu bowiem rolę muru ochronnego od inwazji rosyjskiej.

Andrássy już 20-go lutego 1866 r. przy sposobności walki o odezwę miał mowę, w której podnosił nadzwyczajną ważność kwestji polskiej dla Austrii i czynił zarzuty polityce Austrii względem polskiego powstania. „W ostatnich czasach naród, który jakby przez Opatrzność został rozciągnięty u granic Austrii i Węgier, ażeby stanowić rodzaj ochrony od zachłannych idej słowiańskich — przed oczyma Austrii i wbrew jej woli przegrał sprawę. Wobec oburzenia ogólnej opinji europejskiej, jakie przejawiały oświadczenia niemal wszystkich państw, już wahać się zaczął absolutyzm rosyjski i w jednej ze swoich not dyplomatycznych już skłaniał się uznać, że tym, którzy podpisywali punktację kongresu z r. 1815, przysługuje prawo żądać wprowadzenia w życie przyrzeczonej autonomji. Oto była chwila, w której stanowcze wystąpienie Austrii byłoby — przynajmniej do pewnego stopnia — mogło Polsce zapewnić autonomję. I nie wymagało to żadnej walki: poprostu stanowczego, silnego moralnie wystąpienia, gdyż cała cywilizowana Europa stała za plecami Austrii. Ale ówczesny rząd zajęty był czem innym... Mocarstwa zachodnie, nie poparte przez państwo, którego bezpośrednio zadaniem było zrealizować moralnie przez ogół rządów europejskich wypowiedziane veto, oczywiście wypuściły z pod swojej uwagi sprawę, która stanowiła wprawdzie kwestję europejską, ale przede wszystkim austriacką i węgierską. Jeżeli jest coś, coby nas mogło pocieszać, że tyle drogich lat zmarnowaliśmy z życia naszego narodu, to fakt, iż jako naród nie braliśmy udziału w takiej polityce, która pod względem etycznym była zbrodnią, pod względem politycznym zaś — błędem ¹⁾.

Gdy czasu ugody 1867 r. Andrássy został prezesem ministrów węgierskich, nieraz nadarzała mu się sposobność zajmowania się sprawą polską i czynnie też wykazywał, że gotów jest w ich interesie działać.

¹⁾ Léderer Béla. Andrássy Gyula beszédei. I, str. 169.

Za ministerstwa *Belcredi*'ego polski sejm prowincjonalny orzekł postanowienie wprowadzenia języka polskiego do szkół. Prócz tego i o kilka innych ulg starała się Galicja, jako to, żeby język polski uznano za urzędowy we wszelkich urzędach i sądownictwie, z siedliskiem najwyższego trybunału w obrębie prowincji. Rokowania borykały się z wielkimi trudnościami, ponieważ rada stanu sprzeciwiała się usankcjonowaniu tych żądań. *Beust* zdawał się narazie popierać pragnienia Polaków, gdyż potrzebował ich głosów przy wyborach na obrońcę trybunału. Gdy głosy dano, rząd przeszedł do porządku dziennego nad żądaniami prowincjonalnego sejmu galicyjskiego, a na interpelację Polaków minister *Giskra* odpowiedział, że uchwał nie przedstawi parlamentowi, ponieważ nie jest do tego obowiązany i nie chce być listonoszem Galicji. Ale minister *Berger* był za przedstawieniem ich parlamentowi.

Działo się to już w r. 1869 i zbliżał się czas zamknięcia obrad sejmowych, zaś narady komisji rezolucyjnej nadzwyczajnie wolno postępowały, tak, iż była obawa, że się spóźnią. Dlatego też Ziemiałkowski, późniejszy minister, który wielką rolę odgrywał w tej sprawie, — pragnął móc wykazać przed prowincją chociaż jakieś minimalne wyniki starań, prosił więc *Beusta*, ażeby przynajmniej te dezyderata zostały wypełnione, które można było przeprowadzić drogą ogólnej administracji.

Wiedząc, jak wielki wpływ wywiera *Andrassy* na monarchę i jak bardzo jest względny dla Polaków, postanowił Ziemiałkowski prosić go o orędownictwo w tej mierze. Jakoż udał się do *Pesztu*, złożył *Andrassy*'emu wizytę i przedstawił mu o co chodzi Polakom, iż przedewszystkiem o język polski w sądownictwie i urzędach. *Andrassy* przyrzekł mu, że przy pierwszej sposobności pomówi o tem z monarchą, który pod tę chwilę właśnie w *Peszcie* przebywał. W niedługi czas potem otrzymał Ziemiałkowski list od księcia *Władysława Czartoryskiego*, w którym ten zawiadamia go, że *Andrassy*

rozmawiał z monarchą, który przyobiecał zająć się tą sprawą zaraz po powrocie do Wiednia ¹⁾.

Jakoż istotnie, zwoławszy radę ministrów, monarcha polecił im niezwłocznie zająć się sprawą wprowadzenia języka polskiego do urzędów i do sądownictwa. Rada ministrów, na której sam monarcha prezydował, przyjęła wniosek wbrew protestom ministrów: *Giskry*, *Herbsta* i *Hasnera*, tudzież odradzaniom namiestnika Possingera.

Tak oto zatwierdzony został najwyższym ukazem z d. 4-go czerwca 1869 r. język polski w urzędach i w sądownictwie.

W przeprowadzeniu tego prawa zatem wielki miał współudział Andrassy, którym powodowało przekonanie, iż Polacy, otrzymawszy koncesje dla swego języka, będą przychylni dla dualistycznej monarchji i szcześnie ją bronili od rosyjskiego panslawizmu. Andrassy doskonale to widział, że w kołach polskich niema podatnego gruntu dla panslawizmu, gdyż Polacy przedewszystkiem chcą być Polakami ²⁾.

Wielkiem zadowoleniem i zadosyćuczynieniem dla Andrassy'ego zato była mowa, jaką wygłosił książę Władysław Czartoryski w Paryskim Towarzystwie Historyczno-Literackim Polskiem d. 3 maja 1870 r., w której stanowczo odrzucił politykę słowianofilską. „Nie możemy przyjąć — powiada — ofiarowanej nam roli w polityce słowiańskiej. Słowianie okrzyczeli nas zdrajcami, ponieważ usiłujemy ochronić

¹⁾ Pamiętniki Florjana Ziemiałkowskiego. Kraków, 1904, str. 38-39. Andrassy i poufną drogą także zwracał uwagę ministrów austriackich, żeby uczynili ustępstwa Polakom i pogodzili się z nimi.

²⁾ Nader charakterystycznym w tej mierze jest list Ziemiałkowskiego do Szujskiego, sławnego historyka polskiego: „My jesteśmy Polacy: słowiańskość pożegnaliśmy z chwilą, kiedyśmy się z niej wyróżniczkowali. Lud polski nie zna imienia Słowian. Zarówno w historii, jak we współczesności znani jesteśmy jedynie jako Polacy....“. F. Zweybrück. Österreichische Essays, Berlin, 1916, str. 57.

Słowian od moskiewskiej sieci, ponieważ podpieramy Austrię, ponieważ jesteśmy przyjaciółmi Węgrów i nie chcemy, żeby car Konstantynopol zagarnął“. „Gdyby nam przyszło wybierać, czy poświęcić Niemców w tym celu, żeby z Austrii ukształtowało się państwo czysto-słowiańskie, nie wahalibyśmy się — pomimo tylu dawnych i nowych uraz — podać rękę Niemcom, ponieważ Niemcy są dla nas przedstawicielami Europy tudzież kultury zachodniej, podczas gdy polityka słowiańska, ze swoim anty-niemieckim kierunkiem jest rozsądnikiem barbarzyńskiego azjactwa“. „Osią sprawy naszej jest całość i jedność królestwa Świętego Stefana. Dla nas jest to skończonym i bezsprzecznym faktem, wyższym ponad wszelką walkę“. „Podstawę przyszłej budowy dało pojednanie Austrii z Węgrami. Węgrzy są dla nas kamieniem węgielnym przyszłej budowy, punktem oparcia naszym, naszym sprzymierzeńcem w dobrej i złej doli. Z Czechami trzymać jest dla nas niepodobieństwem“¹⁾.

Słowa te wielkie wywołały wrażenie na Węgrzech: prasa i publiczność wpadły w uniesienie, a hrabia Juljusz Andrassy wyrażał się z największem uznaniem i pochwałą o tej mowie do bawiącego właśnie naówczas w Peszcie polityka polskiego, Koźmiana.

Mianowanie Andrassy'ego na ministra spraw zewnętrznych dostarczyło mu jeszcze obszerniejszego pola do prowadzenia w dalszym ciągu i rozwijania polityki polskiej. Andrassy i na Ballhausplatz wiernym pozostał swojej polityce, ale — rzecz prosta — jako minister spraw zagranicznych musiał mieć uwagę zwróconą na najrozmaitsze okoliczności i liczyć się z życiem realnem, które nie zawsze pozwala iść prosto do celu.

Na polską politykę Andrassy'ego, jako ministra spraw zagranicznych, dwa czynniki wywierały wpływ, do pewnego stopnia krępujący jego plany, dotyczące Polaków: stosunek

¹⁾ St. Koźmian. Podróże i polityka. Kraków, 1905, str. 74.

do Bismarcka i do Rosji. Gdzie tylko jednak pozwalały na to okoliczności, otwarcie i śmiało stawał do walki w interesie Polaków.

Zaraz w początkach, kiedy został prezesem ministrów, trafiło się, że baron Kellersperg, któremu polecono utworzyć większość konstytucyjną, zaczął prowadzić politykę antypolską. Nie chciał słuchać o mianowaniu ministra galicyjskiego, a chcąc przełamać opór Polaków galicyjskich, porozumiał się z Rusinami i odwołał się do pomocy biskupa rusińskiego, *Sembratowicza*. Spotkało się to nietylko z niezadowolaniem monarchy, ale stało też w ostrem przeciwieństwie do zamiarów Andrassy'ego, który nie chciał dopuścić, aby na rachunek Polaków dawano ulgi Rusinom ¹⁾.

Mianowanie Andrassy'ego ministrem spraw zagranicznych wywołało wielkie rozdrażnienie nad Newą, ponieważ, znając jego politykę polską, oskarżano go o to, że będzie chciał rozpocząć wojnę z Rosją w celu przywrócenia dawnego Królestwa Polskiego.

Aczkolwiek polityka Andrassy'ego była stanowczo antyrosyjska, to jednak pragnął on uniknąć zerwania stosunków z Rosją i — narazie przynajmniej — starał się o utrzymanie zgody z państwem cara, to też uspokoił Gorczakowa za pośrednictwem Bismarcka, upewniając, iż nie chce się wtrącać do spraw polskich i nie będzie pozwalał na rozszerzanie agitacji polskiej z Galicji ²⁾.

W Petersburgu jednak byli bardzo wyczuleni na punkcie sprawy polskiej, która w ich oczach była „czarnym punktem“.

Na dworze cara utrzymywano, że Austrija jest zanadto ustępliwa dla Galicji i że przez to przyczynia się do wzrastania polskich niepodległościowych uroszczeń.

Niesłychane rozdrażnienie ogarnęło miarodajne koła ro-

¹⁾ Wertheimer. Tamże, II, str. 13.

²⁾ Wertheimer. II, str. 41.

syjskie, gdy zaczęły się toczyć obrady nad ulgami dla Galicji. Baron *Langenau*, poseł monarchji dualistycznej w Petersburgu, pragnący przeprowadzić powrót stosunków przyjacielskich z Rosją, mocno zaniepokojony, zwrócił uwagę Andrassy'ego na to, jak bardzo złe wrażenie wywiera w Petersburgu ustępliwość dla Polaków, i proponował mu, aby w jakiś sposób starał się uspokoić Gorczakowa ¹⁾).

Ulgi dla Galicji jednak nietylko w Petersburgu, ale i nad Sprewą wywołały zaniepokojenie. Bismarck także utrzymywał, iż galicyjskie ulgi utwierdzają Polaków w ich narodowych żądaniach w Poznańskim.

Andrassy wobec tego ujrzał się zmuszonym uspokoić Berlin i — aczkolwiek przedstawił już kanclerzowi w Salzburgu swoje plany — ponownie udzielił mu swoich zapatrywań przez wiedeńskiego ambasadora niemieckiego, *Schweinitza*, i zapewnił go, iż ulgi, jakie mają być nadane Galicji, w żadnej mierze nie będą zagrażały spokojowi państw sąsiednich, że nie ma zamiaru psuć dobrych stosunków z Niemcami, lecz przecież nikt nie może wymagać od niego, aby uciskał jedyny, nie pansławistycznie nastrojony naród, lub żeby go rzucił w objęcia Czechów ²⁾).

Andrassy pragnął i rosyjski rząd uspokoić, lecz pod żadnym pozorem nie chciał dać wyjaśnień przed ukończeniem rokowań z Galicją, gdyż inaczej urażoną byłaby godność monarchji dualistycznej. Aczkolwiek chciał utrzymać stosunek pokojowy z Rosją, to jednak byłby gotów się nawet wystawić na niebezpieczeństwo wojny, niż dozwolnić na wtrącenie się Rosji do wewnętrznych spraw swego państwa, lub choćby na cień czegoś podobnego. Dopiero po ukończeniu sprawy ulg dał wyjaśnienia żądane. „Wszak samo z siebie wynika — pisze do Langenaua — że postępek, do którego w danym wypadku byłbym Ekscelencji dał upoważ-

¹⁾ Wertheimer. II, str. 43.

²⁾ Wertheimer. II, str. 45.

nienie, nie byłby mógł mieć ani cienia słabości i byłby musiał omijać wszystko, coby mogło później obcemu rządowi za pretekst posłużyć, żeby zażądał od nas rachunku z prawodawczych, lub wewnątrznie politycznych rozporządzeń rządu, jakie uważaliśmy za potrzebne ustanowić ¹⁾.

Chociaż Andrassy na pozór starał się utrzymać dobre stosunki z Rosją, to jednak już wtedy kiełkowała w nim myśl możliwej wojny rosyjskiej, przy sposobności której można byłoby oderwać od Rosji Królestwo Polskie. Jasno to wynika z oświadczenia Andrassy'ego, jakie uczynił w r. 1870 politykowi polskiemu, Koźmianowi, mówiąc, iż prawdopodobnie wyniknie wielka wojna, która wszystko rozstrzygnie, dzięki której i Polski los także się rozbije, to też przede wszystkim należy Polakom ofiarować pieniądze, potrzebne na cele wojenne ²⁾.

Myśl swoją z największą precyzją wyraził w słowach, skierowanych do Gorczakowa, w odpowiedzi na jego powiedzenie, że „droga do Konstantynopola przez Wiedeń wiedzie“: „A droga do Petersburga wiedzie przez Warszawę...“

Przy okazji wojny rosyjsko-tureckiej Andrassy namawiał monarchę, aby wszedł do Polski i zajął ją, bo to będzie najnaturalniejszą przeszkodą dla rosyjskiego panslawizmu: monarcha jednak nie przyjął tej rady, gdyż wolał pozyskać Bośnię i Hercegowinę.

Największym szkopułem w polskiej polityce Andrassy'ego była moskalofilska polityka Bismarcka, gdyż ze względu na podejrzliwego Bismarcka musiał czynić ustępstwa ze swojej polonofilskiej polityki.

Wojna rosyjsko-turecka, zawarcie przymierza z Niemcami i ustąpienie Andrassy'ego zamykają tę epokę stosunków polsko-węgierskich.

W ostatnich dziesiątkach lat okazało się pewne osłabie-

¹⁾ Wertheimer. II, str. 46.

²⁾ Koźmian, str. 102.

nie stosunków na tem polu. Przyczyną tego jest z jednej strony to, iż sprawa polska straciła znaczenie jako kwestja międzynarodowa, — z drugiej zaś, że Węgrzy, ze względu na drażliwość sprzymierzeńca niemieckiego, nie chcieli dla interesu Polaków wystawiać na szwank stosunku swego z potężnym sprzymierzeńcem.

Węzły, łączące nas z Polakami galicyjskimi, także rozluźniły się nieco, Polacy bowiem, otrzymawszy znacznie zakrojone ulgi — przestali uczuwać potrzebę opierania się na Węgrach.

Stosunki z Polakami z Królestwa, wobec moskiewskiego absolutyzmu i panowania systemu policyjnego, były zupełnie wykluczone.

Ze strony Węgrów pozostała nadal sympatja do Polaków na tej zasadzie, iż Polacy nie sympatyzują z panslawizmem i trwają w postawie obronnej względem Moskwy, co jest wspólnym naszym interesem. Sympatji tej wszakże nie pielęgnowali starannie, zaniedbywali ją nieraz, skutkiem czego zdarzały się czasami większe lub mniejsze nieporozumienia, które szkodliwie wpływały na dobry stosunek między Polakami a Węgrami. Trafiały się to z jednej to z drugiej strony nietakty, pochodzące z wzajemnej nieznanomości warunków i uprzyczynowania faktów.

Spółczeństwo węgierskie zaniedbało Polaków: nie zajmowało się nimi ani na naukowem, ani na politycznem, ani na społecznem polu, czego następstwem było to, że podziemna robota Czechów, Słowaków, Chorwatów i innych Słowian bardzo nieprzychylnie usposobiła pewną część Polaków do nas, a Węgrzy wcale przeciwko temu nie reagowali.

Szkodliwy ten wpływ dawał się szczególnie uczuwać w Krakowie i Poznaniu: przeciwnie zaś we Wschodniej Galicji, a zwłaszcza we Lwowie, tradycyjna przyjaźń polsko-węgierska trwała nadal niemal w całej swojej sile. Powodem tego była po części walka kulturalna Polaków z Rusinami, w której to walce szukali oni w nas pomocy dla siebie,—

ale w znacznej mierze także wpływała na to działalność tamtejszego klubu polsko-węgierskiego i pełna zapału a niezmordowana praca na tem polu prezesa tegoż klubu, Tadeusza Stamirowskiego.

Nieprzychylny nastrój Krakowian powoduje bliskość Czechów i Słowaków, a także i ta okoliczność, że Polacy pędzą tu życie wygodne, z wszelkich walk narodowościowych wyzbyte.

Polacy z Księstwa Poznańskiego zaś mieli do nas urazę za przyjazne stosunki polityczne z Niemcami, ich śmiertelnymi wrogami.

W ostatnich dziesięciu latach wszakże przejawilo się pewne, obustronne polepszenie pod tym względem, gdyż tak, jak gdyby przeczuwali zarówno Polacy, jak Węgrzy, iż nadchodzi pora ostatecznego rozrachunku z Rosją, i że przyjdzie wspólnymi siłami walczyć przeciwko wspólnemu wrogowi.

Bezpośrednio przed wybuchem wielkiej wojny światowej stosunki wzajemne między Węgrami a Polakami — zwłaszcza Galicjanami — były znów napowrót zupełnie serdeczne.

Dzieje stosunków obu narodów wykazały, że nietylko mocne węzły sympatji łączyły te dwa narody, ale i wspólne interesy, które wzmocniały to przekonanie, że te dwa sąsiednie, pobratymcze narody muszą się nawzajem popierać, bo rozwój historyczny i stosunki geograficzne na to wskazują. Najwięksi mężowie stanu węgierscy, jak Kossuth, Deák i Andrassy, jak również i najlepsi narodu polskiego, jak Bem, Dembiński, Smolka i inni, stali na tem stanowisku.

MATERJAŁY.

Adres komitatu Bars

3-go maja 1831.

„Cesarsko-królewski Majestacie! Gdy obecna, w nieoczekiwane wypadki przebogata epoka z niezwykłą szybkością zmiata w obręb jednego krótkiego roku, co niegdyś dziać się zwykło przed długie lat setki i co wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu wydało podziwu godne skutki, wychodząc z punktu powodzenia, przyglądamy się i z jednej strony wprawdzie służy nam najgłębszem uspokojeniem widzieć drogą ojczyznę pod szczęśliwym gwiazdozbiorem najjaśniejszego domu panującego, tudzież pod pawężą konstytucyjnej niepodległości naszej, zabezpieczającej zarówno szczęście nasze, jak tron Twego Majestatu; z drugiej jednak strony niepodobna nam nie współczuć wrzawie bojowej, jaka wybuchła u granic naszej ojczyzny, i krwawym walkom narodu, z którym łączy nas sąsiedztwo, pamięć królów, których braliśmy od nich, lub nawzajem swoich im dawali, oraz słuszność ich sprawy, której poczucia nie możemy stłumić w naszym sercu; współczucie ogromne nas ogarnia dla narodu, który niegdyś zwycięską broń swoją połączywszy z bronią nieśmiertelnego księcia Karola Lotaryńskiego, pradziada Twego Majestatu, skruszył półksiężyc, chętnie spoglądający na drżącą stolicę Twego Majestatu, i upokorzywszy okrutnika Wschodu, zwrócił monarchom dynastji Habsbur-

skiej tron, narodowi wolność, ojczyźnie zaś naszej nadzieję spokojniejszej, szczęśliwszej przyszłości ¹⁾.

Ponieważ my pamiętamy wdzięcznie o tej wielkiej przysłudze i zawsze przed oczyma naszymi mamy widok zmienności wzajemnych ustosunkowań narodów względem siebie, jak niemniej łańcucha wypadków, i wciąż stoi przed nami dziwne przeobrażanie się rzeczy, które z biegiem czasu przekształca stosunki narodów, stanowiska ich częstokroć ku przeciwieństwu wiedzy i doradza raz dać pomoc uproszoną, innym razem ofiarowaną przyjąć, dziś bronić sąsiadów, to znów ich obrony potrzebować; i znajdujemy, iż na trudnej ścieżce polityki historia minionych czasów jest najlepszym mistrzem, który przed oczy nam stawia nietylko ustawicznie, choć pod różnymi nazwami, powtarzające się wypadki, ale w równej mierze i niefortunne kroki naszych poprzedników. I zaprawdę, gdy przed pamięć naszą przywołujemy do tak wielkiej siły wzrosłą potęgę Porty ottomańskiej, tudzież boje, jakie wiodła z cesarstwem bizantyjskiem, trudno nam nie widzieć błędu, jakiego to państwo samo na sobie się dopuściło, w następstwie którego, przez oręż turecki rozbite, nam przekazało puściznę swojego losu. Niezliczone przeciwności, jakich ojczyzna nasza doznała, jak również podobieństwo wydarzeń otrzegają nas, abyśmy raz granicę położyli temu, ani prawem dziedzictwa, ani z wolnego wyboru ludów, jedynie dzięki sile miecza bezkresnie rosnącemu, tak blisko nas istniejącemu kolosowi Północy i, odpłacając winny dług wdzięczności Polsce, niegdys nieustraszenie walczącej za naszą niepodległość, za możliwość naszego istnienia, jednocześnie do własnej dążyli obro-

¹⁾ Tłumacząc dosłownie rzeczy, mające wartość dokumentu, staram się — oprócz przekładni wyrazów, z konieczności innej w języku polskim, niż w węgierskim — możliwie zachowywać bez zmiany charakter oryginału. W tym celu nic nie oglądam zawilgości stylu, nawet znaków pisarskich nie stawiam inaczej, niż stoją w oryginale.

(Przyp. tłumaczki).

ny; ażeby, jeżeli dziś pozostawimy własnemu losowi niezwy-
cięzonych jeszcze wprawdzie, ale przez przemożną potęgę
wroga zgnębionych Polaków, wnukowie nasi, kiedyś łatwo
mogący popaść w podobne niebezpieczeństwo ze strony te-
goż samego wroga, niezdolni mu się obronić, nie byli zmu-
szeni gorzko oplakiwać, że już nie istnieje Sobieski.

Im głębiej jesteśmy przejęci tem uczuciem, za tem więk-
szy obowiązek uważamy sobie uprosić Wasz Majestat, aby,
biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo, w jakim tyle zasług
położył dla najwyższego domu wspaniałomyślny naród pol-
ski, który choć z bezprzykładnem bohaterstwem lecz o włas-
nych jedynie siłach walczy i jeszcze tylko ostatecznymi wy-
siłkami się utrzymuje, lecz ze zmiennem szczęściem wojen-
nem niewątpliwie upadnie; (aby Wasz Majestat) biorąc pod
uwagę wszystkim sąsiednim narodom grożące z Północy nie-
bezpieczeństwo, raczył natychmiast zwołać sejm i, dopóki
pora, z wiernymi sobie ludami zaradził losowi narodu pol-
skiego; tymczasem zaś aby przynajmniej raczył łaskawie
zmienić najświeżej wydane rozporządzenia, które i tę drobną
komunikację doszczętnie przerwały, jaką ustrój celny był po-
zostawił. Dano w Aranyos-Maróth, w mieście Św. Bene-
dykta 3-go maja i następnych dni odbywanego naszego ze-
brania 1831-go roku.

(Horváth Mihály. Huszonöt év Magyarország történetéből, str. 254).

Adres komitatu Szatmár w sprawie polskiej

13-go czerwea 1831.

Cum ante aliquot mensium spatium nationem Polonorum in arma ruere, fatalemque pro aris et focis pugnam adversus copias Caesareo - russicas depugnare accepissemus: non levis animum nostrum pertentavit dolor; crescitque hic in dies pectoribus nostris inherens, nullum jam finem exitialis belli futurum praesentientibus. Quamquam enim inter varias, quibus a multis jam annis Europa jaectatur, procellas, inconcussa nobis sub aegide Mtis V. Sertsmæ pace servata integra regna fortunæ vicibus volutari, populorumque salutem et spes omnes in jactu aleae positas esse securi spectare potuimus: non tamen vicinæ gentis, et tot, tamque charis vinculis nobis conjunctæ eadem erat ratio, ac nationum, longis terrarum tractibus, abhinc dissitarum. Poloni sunt, qui Regum nostrorum filiis, stirpis adhuc Arpadianæ, optatum, turbidis temporibus, in sinu suo receptaculum concesserunt; quorum laribus, subsequis etiam sæculis, majores nostri, injuria temporum sedibus expulsi, lubentes excepti fuerunt; qui Reges dabant accipiebantque a nobis vicissim; quorum armis Vienna a Turcarum condam imperio, interituque servata fleret; qui, naturali regionis situ ad limites imperio Russorum in immensum exerescenti ponendos fato, si feliciter successisset, destinati videbantur; verbo Poloni sunt, affines nostri, constitutionem, libertatesque suas in obversum foederum et sponsionum contritas defendentes, quos, præ-

cipue in periculo internecionis constitutos fraterno complectimur, et complecti tenemur animo.

Dum hunc in modum praeteritorum revolvimus memoriam, non possumus, quin propinquam hanc nobis terra et sanguine nationem, altissimis Mtis V. Scrtsmae gratiis subditali cum demissione commendemus, supplicantes, ne nationem bene de patria nostra, de gloriosa stirpe Austriaca, de omni republica christiana meritam solam, sibi, fatoque suo derelictam e numero nationum deleri patiatur. Videmus enim populo, pro juribus et proprietatibus suis insurgenti, crudele excidium parari, pacis condiciones denegari, tractarique eum ut mancipia, dominis suis reluctantia tractari solent, quamquam leges et libertates, anno 1814, sub auctoritatem Smae Mtis Vstrae Constitutas, sibi que successive ereptas reclamantem. Non certe Mtas Vstra Sma patietur, ferale hujusmodi bellum, in hodierno culturae europeae statu diutius geri; sanguinisque humani effusionem interventione sua impedire clementissime dignabitur. Speramus hoc, eo que magis, quod ingravescens de die in diem imperii Russici magnitudo, nos inde a percita Reip. Polonicae divisione non vanas in curas conjecerit.

Prostrato ab illo tempore septemtrionale nostrum commercium, nihil aliud est quam triste futurorum malorum augurium, si quando Russis, debilitato jam Turcorum imperio, delendaque, si nullum suppetat auxilium, Polonia, nos ipsos, patriamque nostram invadere integrum erit. Et cura haec animos nostros jam pridem obsidens non levissimam suppeditat causam, cur (sensu quoque humanitatis et affinitatis exposcente) humillimam hanc repraesentationem ad pedes Mtis Vstrae Smae deponere sustineamus. Totius Europae constat scientia, provinciarum nuper Belgicarum rationem a Regnantibus habitam fuisse. Jam quod illarum intuitu Christiana Caritas et humani sanguinis respectus suadebant, Polonorum causae applicandum cur non videtur? quorum primigenia jura, infausta illa super territorio

earum peracta divisio in aevum delere non potuit, certe non debuit; quique respectu horum jurium quibus ut respublica propriis regibus, et legibus gubernata momentosum inter potentias Europaeas tenuit locum sui majorem adhuc, quam provinciarum Belgicarum rationem haberi meruerunt.

Homines sunt, quorum casus et fortunas, hoc ipso alienas ab innata Smae Vstrae Mtis clementia non putamus; viri sunt virtute et fortitudine insignes, ut antemurale Europae constituent aptissimi, quorum occasus irreparabilem in correlatione statuum Europeorum causabit defectum. At ista saltem memorasse sufficiat, non enim consilia coram Sua Va Mte depromere in animum induximus supplices tantum altissimum accessimus thronum, medelam malis affines nostros obruentibus petitori; medelam homagiali cum devotionis cultu petitori, non illis solum, qui terram patriae suae proprio inundant sanguinae, sed illis etiam, qui inimico fato ducti, refugium in finibus Mtis V. Smae imperio subjectis petentes detenti sunt, et actu detinentur, libertatemque suam ab innata Mtis V. Smae magnanimitate et justitia sperant, et si quid preces hae obsecrationesque possunt, etiam impetrabunt. Erit certe Sma Mte Vstra clementissime annuente, ut captiva Polonorum horum multitudo, penatibus suis leta, felixque reddatur; quod cum humillime imploramus, una liberam officialium militarium, qui sub vexillis Mtis V. Smae constituti patriam suamque in ambitu terrarum istarum, mortis et gloriae ferracium habent, dimissionem, ut ultimum saltem in defensione larium, sinuque propinquorum suorum pereundi solatium habeant, homagialibus votis exoptare sustinemus; felices, quod sub clementissimo V. Smae sceptro, constitutione, libertatibusque nostris libere fruantes, petita nobis talia, tantum pro aliis interponenda veniant.

(Kölcsey Ferenc összes munkái).

Adres komitatu Pozsony.

(4-go lipca 1831 r.).

Ośmieleni — z jednej strony — objawioną nam przez Najjaśniejszy Wasz Majestat, a z wdzięcznością przyjętą ojcowską dobroć na ostatnim sejmie, z drugiej zaś opierając się na prawnej naszej konstytucji, pod której świeżo także utwierdzonem palladyum żyjemy odważnie, — mamy nadzieję, że Najjaśniejszy Wasz Majestat jedynie za dowód bezgranicznego naszego zaufania poczytać zechce szczerze nasze wyznanie: iż ta krwawa walka, która w najbliższym naszym sąsiedztwie z tak niezwykłym naprężeniem między Polską a Rosją się toczy, w najwyższym stopniu rozbudziła naszą troskę... Czy to ze względu na zmienioną sytuację naszych północnych okolic, jeżeli się je szybkim rzutem oka rozważy, — czyli też obserwując niedawno pod rosyjskim wpływem przez Greków odzyskany byt narodowy, — czy też wreszcie z uwagi na zakorzenione w narodzie naszym przywiązanie do kultu północnego: zmuszeni jesteśmy przekonać się, że jeżeli kiedy, to napewno teraz, kiedy naród polski z ostatnim wysiłkiem walczy o swoją wolność, lecz bez interwencji odpowiednich mocarstw nie zdoła długo wytrzymać nierównej walki — nadeszła chwila, kiedy zapewnienie przyszłości w całej mierze domaga się uwagi Najjaśniejszego Majestatu Waszego, tudzież całego narodu.

Nie chcemy naprzykrzać się Waszemu Majestatowi wymienianiem motywów, dobrze wiedząc, że Waszego Majestatu było dziełem uratowanie i zapewnienie Polakom na kon-

gresie wiedeńskim choć drobnych praw życia narodowego. Jeżeli naówczas wymagało tego utrzymanie równowagi, o ileż bardziej jest to potrzebne na przyszłość, odkąd Grecy, tak bardzo przywiązani do swoich instytucyj i do swojej wiary, odzyskali samodzielność, i Rosja aż do samego Siedmiogrodu posunęła swoje granice. Uważamy przeto za rzecz, która nie powinna ulegać zwłoce, energicznem wystąpieniem iść na obronę narodowego bytu Polaków, którzy, pozostawieni zupełnie samym sobie, nie zdołają uniknąć upadku. Ale już i sama ludzkość, jakiej przykłady dają dowód zmęczone wojną Niemcy, najbliższa nich Belgja, tudzież Grecja i wielkie mocarstwa za dni naszych szczególnie to mają na sercu i godnie się domagają, ażeby strasznie wzrastającemu barbarzyńskiemu spustoszeniu i rozlewowi krwi w Polsce nareszcie koniec położyć. Z im większą zaś radością widzimy, jak bardzo cnoty Waszego Majestatu, a zwłaszcza ludzkość i sprawiedliwość jego dąży ku doskonałości, tem więcej pragniemy, aby Wasz Majestat przez wzięcie w opiekę narodu polskiego z przyczyn blisko obchodzących drogą ojczyznę naszą, jak również całą monarchję, nowy chwalebny pomnik wznosił sobie u naszych granic.

Skoro zaś do wszystkich powyższych wywodów dołączymy jeszcze i tę poważną troskę, że cholera azjatycka, która, przegrasowawszy liczne kraje, przedostała się za pośrednictwem wojsk rosyjskich do Polski, stamtąd do Galicji, aż po same granice Węgier, i całej Europie spustoszeniem zagraża, a stłumioną być może jedynie przez zawarcie ogólnie upragnionego pokoju: nie wątpimy, iż Wasz Majestat pod natchnieniem serca, pragnącego szczęścia dla wszystkich ludów, zostających pod Jego rządami, uzna tę sprawę za tak ważną, że, naradziwszy się o tem z temiż ludami, uzna za konieczne powziąć przeciwko temu szybkie i energiczne postanowienie: przedewszystkiem, nie dając umknąć sposobności do stosownych zarządzeń, według miar, powziętych przez własną mądrość, podeprzeć raczy potężną interwencją naród

polski, względem którego z wdzięcznością uznajemy nasze zobowiązania, w celu przywrócenia mu swobodnego i pewnego istnienia. Najuniżej upraszając o to Wasz Majestat, prosimy równocześnie o łaskawe oswobodzenie wywozu naszych surowców i wytworów, do czego się obecnie sposobna okazja przytrafia. Pisano w Pozsony na ogólnem naszym zebraniu 4-go lipca 1831 roku.

(Horváth M. Huszonöt év Magyarország történetéből, str. 256—259).

Mowa pośła Wołowskiego

z dnia 25 czerwca 1831 roku.

Wszyscy bez wątpienia przejęci byliśmy uczuciem najwyższej wdzięczności i z największem uniesieniem czytaliśmy adres dwudziestu kilku komitatów węgierskich Cesarzowi JMC. austriackiemu podany z silnem przełożeniem, żeby Narodowi polskiemu pomocy swojej nie odmówił. Szlachetny naród węgierski przywiódł na pamięć drogie każdemu Polakowi wspomnienie ścisłych węzłów, jakie przez tak długi czas oba narody kojarzyły, że wzajemnem dawanem i przyjmowaniem króla byliśmy spokrewnionymi, lecz co więcej, komitaty węgierskie nie wahały się przypomnieć swojemu monarsze, że piersi to walecznych wojowników polskich pod dowództwem bohatera wieków, niewygasłej pamięci Jana III, były tarczą i przedmurzem Europy, a najwięcej państwa niemieckiego naprzeciw olbrzymiej wówczas potędze ottomańskiej, która już chorągwie swoje przed murami Wiednia rozwinęła; akkolwiek zaś na poparcie tak pięknego wstawienia się za nieszczęśliwym narodem mogły być przytoczyć, iż w kilkadiesiąt lat po oswobodzeniu Wiednia wierności to i męstwu narodu węgierskiego dom habsburski po raz drugi winien był swoje ocalenie, gdy, godnie położonemu w nim zaufaniu odpowiadając, sejm węgierski jednomyślnie wykrzyknął: Umrzymy za króla naszego, Marję Teresę, — wołały jednak komitaty czyn ten pamiętny w dziejach węgierskich milczeniem pokryć, aby się nie zdawało, iż dobrodziejstwo przodków wymawiają potomkowi Marji Teresy; nie przepomniały atoli wynurzyć otwarcie zdanie swoje, iż nie samo tylko współczucie, nie sama wdzięczność i wywzajemnienie się za doznaną kiedyś pomoc, lecz interes własny nakazuje zatrzymać w szybkim biegu ten potok północny zala-

niem Europie i ich wolności grożący, że wreszcie, kiedy zbliży się niebezpieczeństwo, nie będzie już drugiego Sobieskiego. Jeżeliby do tak szczytnego przełożenia można jeszcze jaką dodać uwagę, to chyba tę, że, jak uczy historia, ta mistrzyni świata, na doświadczeniu wieków wsparta, duch zdobywczy daleko jest niebezpieczniejszy, kiedy się objawia z północy ku południowi, niż z południa ku północy, a to z tej naturalnej przyczyny, iż ludy barbarzyńskie chciwsze są zagarnięcia stref łagodniejszych i od natury hojniej uposażonych. Mocarze Europy! gorzkobyście zapłakali i ściągnęli na siebie przekleństwo potomków waszych, gdybyście, niebacznym współczuciem ludów, na własne wasze bezpieczeństwo, dali upaść Narodowi polskiemu, który o swoją, a śmiało powiedzieć można, o waszą także walczy niepodległość. Lecz precz od nas te smętne myśli! Nie upadnie Polska! Jest wyższa Istota, która od pamiętnego dnia 29 listopada, obok waleczności wojsk polskich, opieki swojej ku upokorzeniu dumnych wrogów widoczne zostawiła ślady. Ta nam chwalebnie rozpoczęte dzieło do skutku również doprowadzić dozwoli. Dziś uświadmy się z miłego dla nas obowiązku i okażmy przed światem, jakie wzbudziło w nas uczucie szlachetne postępowanie sąsiedzkiego narodu. Wnioskiem więc moim jest, żeby sejm uchwalił adres podziękowania narodowi i komitatom węgierskim, następnie adres ten przetłómaczony został na język łaciński, w obu językach w pismach publicznych umieszczony, oraz narodowi i komitatom węgierskim w drodze właściwej przez Rząd Narodowy był udzielony. Wkońcu poważałbym się jeszcze zaproponować, żeby redakcja adresu tego poruczoną została mężowi, którego znamemu patriotyzmowi i szlachetnym uczuciom, prawdziwie polskim, piękne tylko pióro jego wyrównać zdoła. Potrzebuję dodawać, że mówię o szanownym Senatorze, Julianie Ursynie Niemcewicu?

Odezwa Sejmu Polskiego do Węgrów z 1831 r.

(5-go sierpnia 1831 r.).

Rząd Narodowy polski powziął wiadomość, że szlachetny naród węgierski sam wśród powszechnej obojętności Europy dla naszej sprawy pierwszy podniósł za nami głos braterski w adresie komitatów, do najjaśniejszego Cesarza Austrii podanym. Szlachetny tylko i wielkomyślny naród może tak śmiało w imieniu ludzkości, cywilizacji i potrzeb Europy przemawiać, a rząd to ojcowski i sprawiedliwy, przy którego tronie podobny głos wznosić się, wywoływać przeszłość i zapytywać przyszłości może. Ta sympatja narodu węgierskiego w dzisiejszej naszej sprawie wzrusza łańcuch przyjaznych i chlubnych wspomnień dwóch sąsiednich i prawie bratnich narodów. I w ludach i w królach istniały pomiędzy nami związki. Szlachta węgierska rada przenosiła się i osiadała za dawnych czasów na tej ziemi, gdzie niegdyś swobody kwitnęły, swobody, za które dziś potomkowie ich może jacy leją krew w zawziętych bojach. Kości Polaków i kości Węgrów spoczywają w jednych mogiłach pod Warną, gdy przed czterema wiekami podobna sympatja dwóch narodów i podobna szlachetna sprawa wywiodła je na bój z potęgą, grożącą Europie. Dawaliśmy wzajem i przyjmowaliśmy królów, i nieraz jedno berło obu narodom rozkazywało. Jakże miło dziś wspomnieć, że królowna równie polska jak węgierska, że dobra Jadwiga skojarzyła Polskę z potężną Litwą i utwierdziła Dźwiną i Dnieprem granice nasze, których się dziś krwawo dobijamy. Jak miło dziś wspomnieć i powtórzyć, że najgroźniejszą pogromcą Moskali był król

Stefan Batory, który daleko na Dźwinę prowadził zwycięskie orły polskie, pod któremi i zastępy węgierskie laury zbierały. Te wspomnienia przeszłości dodają wagi naszym uczuciom, przez dzisiejsze szlachetne odezwanie się narodu węgierskiego obudzonym, i podnoszą razem o naszych przyszłych losach te mocne nadzieje, do jakich sprawiedliwość i wielkomyślność teraz nad nim panującego monarchy Franciszka I nadaje Polakom prawo. Tłómacz uczuć powszechnych, Rząd Narodowy polski, wzywa i upoważnia N. N., abyście, udawszy się na miejsce, oświadczyli narodowi węgierskiemu najwyższą wdzięczność Polaków. Powiedzcie mu, że to uczucie równie Rząd i Sejm, jak wojsko nasze bohaterkie, jak i cały naród przenika. Powiedzcie mu, że jakkolwiek los nam niebo przeznacza, gotowa już złota karta dzisiejszych dziejów naszych, a na nich zapisany będzie i czyn ludzki, czyn braterski zacnych Węgrów.

(M. Rostworowski. Dyarjusz sejmu z r. 1830—31, tom V, str. 240).

Franciszek Kőlcsey w sprawie polskiej.

(W Pozsony, 20-go listopada 1833 r.)

Szlachetne, Prześwietne Stany, obowiązkiem moim jest poprzeć wniosek, zgłoszony przez komitat Bars w sprawie narodu polskiego, raz dla instrukcji, jaką otrzymałem, ale i dlatego także, że i ten komitat, który mam szczęście przedstawiać wobec Prześwietnych Stanów, również należał do owych trzydziestu kilku, które adresami swemi podpierają naród, naówczas jeszcze z ostateczną determinacją walczący za swoją ojczyznę.

Co zosobna z tak wielkim zapalem rozpoczęliśmy, powinniśmy teraz wspólnie gorąco dalej prowadzić. Oto zwrócone są na nas oczy Europy; występujemy jako współczujący w niebezpieczeństwie będącemu, bratniemu narodowi, i czynimy, co na stanowisku komitatów i w stosunku do okoliczności, w jakich jesteśmy, czynić jesteśmy w możności. Oczywiście nie mogliśmy wyjść poza granice naszego kraju; nie mogliśmy pośpieszyć, jak w innej, szczęśliwszej okoliczności dzieci innych krajów, które zbrojno wyszły między ruiny dawnej Hellady, aby u szańców Missolunghi dawać życie za wolność obcej ojczyzny. Nas nie stać było na więcej, niż na drobne datki, które z gotowością dawano, i na słowa błagalne, z których wołaniem zwracaliśmy się do tronu naszego króla.

Daremnie! Wołanie nasze przebrzmiało bezskutecznie i potężne ręce zgniotły, w oczach całego świata zgniotły naród, który pospołu z nami przez liczne wieki godnie zwano

przedmurzem chrześcijaństwa, bez którego wieżycy Wiednia leżałyby dziś w gruzach, a pałaców jego tak samo daremnie szukałby wędrownik, jak szuka w Budzinie gmachów Macieja. Oto był naród, którego rozczłonkowaniem zachłanna Katarzyna sztylet wbiła w serce Europy i zadała mu ranę, która jeżeli nie będzie uleczoną, stanie się powodem ogólnej śmierci. Oto był naród, który, przeszedłszy długi szereg cierpień, raz jeszcze otrzymał, choć w drobnej części, wolną konstytucję, ale (skutkiem tego, że ośmielił się jej bronić od ucisku) pozbawiony jej został doszczętnie i ograbiony ze swej indywidualności.

I czyż nie mieliśmy słuszności wypowiadać się za polską sprawą, którą widzieliśmy z tak niepojętą oziębłością odtrąconą przez wszystkie bardziej wpływowe narody? Gdyby w dalekich okolicach, w zupełnie innej części kuli ziemskiej znalazł się jaki kraj w podobnych opresjach, to i wtedy w całej mierze domagałby się mógł naszego współczucia: a tembardziej tutaj, tuż u naszych granic, niegodziwy czyn, popełniony przez tak bliską nam potęgę, który nam, jako ludziom, jako narodowi, jako posiadaczom swobodnej konstytucji, całkiem mimowoli okrzyk grozy wydziera. Człowiek obok człowieka, lub jeden po drugim zwykli umierać; dla narodów jednak pragniemy i spodziewamy się życia, trwającego lat tysiące; otóż pragnienie to i ta nadzieja wzdryga się w głębi serc naszych na widok, w jaki sposób ten naród sąsiedni nie umarł, lecz został zabity, przez dziką przemoc zniweczony.

Czemże bylibyśmy, Prześwietne Stany, gdybyśmy nieczule patrzyli na upadek tych, którzy u krawędzi grobu z nadzieją i zaufaniem ku nam spoglądali? Którzy zakończyli obywatelski swój żywot skierowaniem do nas pisma dziękczynnego, i którego po obcych krajach tułające się niedobitki dotychczas jeszcze błagają nas o współczucie? Czem bylibyśmy, gdyby ostateczne rżężenie zdeptanej wolności nie wstrząsnęło nami do głębi i gdybyśmy w sprawie tak blisko,

z tak wielu względów nas obchodzącej nie wypowiedziel; męskiego słowa?

Tak jest, Prześwietne Stany, prośmy monarchę, żeby to, czego odmówił pojedynczym komitatom, uczynił jednak na zjednoczone życzenie całego narodu; i żeby poszukał dróg do naprawienia niesprawiedliwości, popełnionej na Polakach. Królowi swobodnego narodu przystoi i należy pośredniczyć w sprawach swobody ludów; swobodnemu narodowi przystoi i należy prosić króla swego o obronę wolności ludów; gdy to uczynimy, wypełnimy przed Bogiem i przed ludźmi obowiązek, którego poczucie sama natura w piersi nam wryła, a któremu zadosyć uczynić jest pożytkiem i chwałą.

(Kölcsey Ferencz összes munkái).

Druga mowa Kölcsey'a w sprawie polskiej.

(22-go listopada 1833 roku).

Tak szanowną jest sprawa, za którą postawił wniosek pełen zapału poseł komitatu Bars, a to, co dla niej uczynić pragnie, tak niewielką jest rzeczą, iż nie mogę pojąć, jak możemy się bodaj chwilę opóźnić z wzięciem jej w opiekę. Zresztą już i wtedy, gdy naród polski toczył wątpliwą walkę z uciskającym go wrogiem, trzydzieści kilka komitatów odezwało się za nim do królewskiego tronu; byli nawet tacy, którzy nietylko słowem się odezwali, ale czem tylko było w ich możliwości, pomocą Polakom służyli. Temu, co czyniliśmy pojedynczo, nie możemy teraz zjednoczonymi siłami zaprzeczyć bez sprawdzenia starodawnego zarzutu, który czyni nasze mieni wynikiem chwilowego zapału, nagle wybuchającego i zaraz gasnącego.

Należy zatem w dalszym ciągu postępować drogą, na którą raz weszliśmy, i przedstawić życzenia nasze Królewskiemu Majestatowi, aby raczył wziąć pod uwagę w tak wielkiej mierze przejawiane współczucie nasze względem Polaków.

Należy się to od nas nieszcześliwemu narodowi, którego członkowie, z uwagi na nasz adres i postawę, gotową do dania im pomocy, przytem w porywie wdzięczności, w godzinie upadku życia cywilnego zwrócili się do nas z pismem dziękczynnem; tudzież którego wygnane resztki z miejsca zamieszkania w innych krajach, także pełne zaufania i nadziei, nas wezwały na pomoc. Czyż to możebne, abyśmy tę ufność i tę nadzieję z zimną krwią na nic zmarnowali?

Ale i sami sobie jesteśmy to winni. Niepodobna bowiem zataić niebezpieczeństwa, jakie nam zagraża, gdy u naszych granic samowolnie deptana jest wolna, obywatelska konstytucja i gdy potęga północna coraz bardziej dokoła nas się rozprzestrzenia.

Pytają jednak: na co prosić Majestat Królewski, skoro wiedzieć możemy zawczasu, iż prośba ta nasza będzie bezowocna?

Prześwietne Stany! Piersź współczująca nie zwykła z matematyczną ścisłością obrachowywać powodzenia dobrego czynu swego: spełnia ona z gotowością to, do czego ją skłania samorzutność serca. Ażaliż, gdyby człowiek, którego dobra zniszczyłby nieprzyjaciel, pożoga, lub inne jakiegokolwiek nieszczęście, gdyby zwrócił się do nas o pomoc, czyż ludzką byłoby rzeczą tak mu odpowiedzieć: „Nieszczęśliwczcze! Ja mogę ci dać zbyt mało; tak marny datek nicby ci nie pomógł; wobec tego nic ode mnie nie wskórasz“. Nie, Prześwietne Stany! Ludzkość nakazuje dać mu, co mu dać możemy, bo jeżeli wielu da choć po odrobinie, naogół zbierze się wkońcu ilość dostateczna. Potężniejsze narody Europy milczały: przemówmy my! Być może, gdy ujrzą, że słaby i w nienajlepszym położeniu będący naród uczynił to, co im uczynić należało, to jednak trafi w ich piersi iskra, która roznieci dobroczynny płomień.

Któż nie zdaje sobie sprawy z celu, ku któremu od dawien dawna dążą monarchowie rosyjscy? Przeszło sto lat temu, gdy w r. 1714, po odniesionem zwycięstwie nad fregatą szwedzką, Piotr I wyrzekł otwarcie: „Natura stworzyła jedną tylko Rosję, a ta nie może znieść obok siebie rywala!“

W duchu słów powyższych było, że Katarzyna II rozpałała w Polsce pochodnię waśni i wciąż ją podsycała; w duchu słów powyższych było wdarcie się jej w łono Europy przez przywłaszczenie sobie jako łupu wojennego ziem zdeptanego narodu i wezwanie sąsiednich narodów do współnictwa w podziale.

Ale o tej stronie sprawy zamilczeć mam zamiar; wszak ludzie z ministerjów według innej logiki zwykli myśleć i według innych reguł postępować, niż my, pospolici ludzie. Ja wprawdzie moim codziennym umysłem nie umiem pogodzić tego, co się przed naszymi oczyma w Europie rozgrywa. Kongres wiedeński sporządził dla Polski swobodną konstytucję, Belgię zaś przyłączył do Holandji. Tam samowola monarchy zdeptała swobodę ludu; tu zaś lud sam roztargał krępujące go więzy. Dwory Europy pozwoliły stać się jednemu i drugiemu: i człowiek teraz nie wie, co więcej podziwiać? Czy to, że w tej stronie świata, gdzie despotyzm monarszy znajduje uznanie, jak w Polsce, spobłażono swobodnemu postąpieniu Belgów? Lub też to, że tam, gdzie wolność tak jest czczona, jak w Belgji, samowola monarchy rosyjskiego nie znalazła protestu?

Dobrze wiem o tem, Prześwietne Stany, że my nie nawrócimy ministrów. Nie o nich nam też chodzi obecnie; mybyśmy tylko pragnęli do króla, ojca naszego, moc przemawiać z synowskiem zaufaniem.

Wierząc w to, że potomek i dziedzic korony Leopolda I-go będzie pamiętał historję siedmnastego stulecia, ufamy, iż przyjmie on z gorącym odczuciem, jeżeli naród węgierski, odpoczywający pod jego miłościwem panowaniem, wniesie błaganie za swoim stratowanym sąsiadem, który za swoich lepszych czasów obronił Wiedeń i chwałę domu austriackiego.

I jakież to przeciwieństwo, Prześwietne Stany! Oto naród, który niegdyś wystąpił, jako oswobodziciel, teraz wegetuje, pozbawiony własnej wolności, a obywatele jego, jak wichrem rozwiani, błądzą po ziemi, bez ojczyzny i bez niczego, co życie czyni pożądanem, a w godzinę śmierci przynosi ulgę. Część ich wielką widziały Prześwietne Stany w naszym kraju, przedstawiającą obraz ostatniej nędzy; ale ja widziałem między nimi i takiego, który uchodząc, gdy żegnał się z ojczyzną, wziął garść ziemi rodzinnej i nosił ją na sercu,

dopóki, przewędrowawszy całą Europę, pod Oporto, w szeregach Don Pedra, nie zmarł w objęciach przyjaciela. Przyjaciel przysypał mu oczy ową garstką ziemi, i szczęśliwy spoczywa już w spokoju! Bo rodzinną ziemię czuje na zamkniętych oczach, ponieważ cierpienie go już nie dosięga, podczas gdy rodacy jego albo cierpią wśród dzikich ugorów Azji, lub w Europie od drzwi do drzwi kołącą, litościwych jałmużnę, zarówno jak bezlitosne słowa nieczułych z jednako zakrwawionem sercem przyjmując.

Posel komitatu Borsod przytoczył przed pamięć Prześwietnych Stanów związki, jakie niegdyś nasz kraj z Polską łączyły: ja pozwolę sobie wspomnieć czasy, kiedy nasi pra-ojcowie także nieraz bywali wygnańcami. Przerzućcie spojrzeniem, Prześwietne Stany, historję ubiegłych pięciu stuleci! Ileż to razy polska gościnność na oścież otwierała Węgrom serca swe i domy! Iluż z naszych przodków zostało tam nazawsze i nowej ojczyźnie swojej nowe pokolenie dało! I oto Polacy, z krwi węgierskiej pochodzący, dziś pospołu z innymi poniewierają się po dzikich, azjatyckich puszczech, po obcych krajach, szukając, a nie znajdując pomocy.

Na tę pamięć, Prześwietne Stany! w imię rozpaczony męczony ludzkości, w imię zdławionej wolności konstytucyjnej, w imię zdeptanych praw ludzkich, zaklinam, Prześwietne Stany: otwórzcie serca wasze współczuciu i nie zwłóczcie z uczynieniem tego drobnego, żadnego wysiłku nie wymagającego kroku na rzecz nieszczęśliwych..

(Kölcsey Ferenc összes munkái).

Mowa Franciszka Deáka

1833.

„Narody powstają, narody upadają“ — te słowa wyrzekł poseł Esztergomu; nie sądzę jednak, aby je podawał za nowość, albowiem roczniki historii świata pouczają nas obszernie, że gdy jeden naród się wznosi — inny podupada. Historia świata jednakże bynajmniej nas nie poucza, abyśmy zimno i bez protestu patrzyli na zmagania się nad przepaścią w ostatecznem niebezpieczeństwie walczącego narodu bez służenia mu wszelką, możliwą z naszej strony pomocą. Bo wszakże i każdy pojedynczy człowiek także może być i może ginąć: obowiązkiem naszym jest jednak człowiekowi, któremu coś grozi, albo który popadł w nędzę, w miarę możliwości naszej śpieszyć na ratunek. Nie będę tu roztrząsał historii Polski ubiegłych stuleci: musiałbym wyliczyć wiele ciężkich ciosów, jakie ten naród dotknęły. Nie będę też wyliczał jawnych i tajnych przyczyn rozrabowania tego kraju, ani brał pod uwagę konsekwencyj, jakie stąd wynikły. Sam czas nauczył kiedyś Europę, czy pożyteczną i dobrze obmyślaną było rzeczą, że się tak stało. Ale pierś naszą przenika gorzkie uczucie bólu i przerażenia na widok, że naród polski, który w wieku XVI był uznawany za najpotężniejsze państwo Północy, dziś jest przemocą zupełnie wykreślony z rzędu narodów. Straszłą prawdą się stało to, co mu niegdyś Jan Kazimierz ze łzami przepowiedział; bo zdeptaną jest ongi tak wielka potęga tego narodu, zburzone leżą

w gruzach wspomnienia jego swobód, a na przepojonych krwią polską wybrzeżach Wisły nie wolno dziś płonąć polskim ogniskom. Ból nasz potęguje jeszcze to uczucie, że oprócz żalu i wstawiennictwa niczem innym nie jesteśmy w możności służyć uciśnionym, bo i nas także uciska od wieków żelazna dłoń nieubłaganej, złej doli, tak, że już teraz nie możemy uczynić dla naszych nieszczęśliwych sąsiadów tego, co uczynili Węgrzy w r. 1278 przeciwko potężnemu Ottokarowi dla Rudolfa Habsburskiego.

Aliści nędzarzowi, zdeptanemu aż do niewolnictwa, już i to się wydaje słodkiem ukojeniem, jeżeli wśród powodzi goryczy ujrzy łzę gorącego współczucia i jeżeli usłyszy głos błagalny, wznoszony za nim przez tego, który więcej dla niego nic uczynić nie może, nawet choćby błaganie bez skutku się obijało o lodowatą pierś ciemicy. Podajmyż im więc choć tę drobną ulgę, skoro już dać więcej nie leży w naszej mocy: ale podajmy im ją zaraz, bez zwłoki. Bo czyżbyśmy łzy współczucia i kilku godzin pracy, potrzebnych do napisania prośby, pożalować mieli dla tych, których praojcowie krwi swojej i życia nie żalowali dla nas? Potężny władca Macedonji, Aleksander Wielki, Europę i Azję wstrząsnął zwycięstwami swojemi, świat cały zapełnił swoją chwałą i zwać się kazał synem Jowisza Ammona: aliści tylko podziw wzbudza u potomności, a nie szacunek, bo swobody Grecji, które już ojciec jego ograniczył, on doszczętnie zniszczył. Szczęśliwy cesarz rzymski, Oktawjan, mądrze sterował państwem, był opiekunem nauk, naród nazwał go Augustem; lecz wdzięczność nie towarzyszy jego pamięci, on bowiem zdusił ostatnie, w płomień rozbudzające się iskry swobód rzymskich. Car rosyjski, Aleksander, po świetnych triumfach orężnych, nadał Polakom obywatelską instytucję: zjednało mu to więcej chwały, więcej gorącej wdzięczności, niż najkrwawsze zwycięstwa na polach bitew. Cóż, kiedy następnie chwalebne to dzieło własną ręką jął niszczyć, i tyle dobrego obiecujący, świetny dar — oto obecnie już zupełnie jest zbu-

rzony. Skoalizowani monarchowie, stając do ostatecznej, zwycięskiej walki z olbrzymią potęgą Napoleona, głosili przed światem, iż walczą za wolność Europy: gdy zaś szczęśliwym zwrotem fortuny złamaną została straszliwa siła ich przeciwnika — przybrali nazwę oswobodzicieli Europy. Każdy żołnierz austriacki, który brał udział w krwawej rozprawie pod Lipskiem, nosi na piersi list żelazny wspaniałych przyrzeczeń koalicji, krzyżyk metalowy z napisem: „Europa libertati asserta“. Te trzy wyrazy wzbudzały w łonie narodów piękne nadzieje: spiżowe litery tej drobnej, pełnej znaczenia pamiątki milcząco lecz potężnie ryły w pamięci świętość słowa monarszego. Gdy więc nawet niemy symbol tak wyraźnie do nas przemawia, do nas, którzy słodkiego owocu swobodnej konstytucji spokojnie używamy, może wolno nam będzie wznieść usilną prośbę o wypełnienie wspaniałego tego przyrzeczenia względem odbudowania uciśnionych swobód obywatelskich i u zdeptanych sąsiadów naszych, ażeby i oni mogli być szczęśliwi: prawdziwe bowiem i trwałe szczęście nie istnieje bez wolności.

(Horváth M. Huszonöt év Magyarország történetéből. Str. 339).

Odezwa jenerała Dembińskiego do Polaków

1-go stycznia 1849 r.

Chers Compatriotes,

En me rendant chez une nation à laquelle, depuis un temps immémorial, nous sommes liés par une conformité de nobles sentiments, je sens le besoin de retracer devant vous et devant les diverses souches de la grande famille slave les motifs qui m'ont porté à cette démarche, pour rendre, aussi consciencieusement que possible, compte de ma détermination. Vous me permettrez de suivre la marche de mes pensées, de mes espérances, pour ainsi dire, pas à pas, époque par époque, et cela en mentionnant aussi bien celles où, presque enfant, je ne suivais que mes sentiments, que celles où, parvenu à un âge mûr, cette détermination est devenue le fruit d'une longue expérience.

Dès l'âge de dix ans, j'ai toujours senti un véritable penchant pour la nation hongroise; les rêves de ma jeunesse étaient de voir ma patrie, effacée alors du nombre des nations, rétablie à l'aide de la nation hongroise. En 1806, c'est-à-dire à l'âge de seize ans, j'allais, pour obéir à la volonté de ma mère, à Vienne, où, placé à l'Académie du Génie, les rêves de ma jeunesse éprouvèrent un grand désenchantement; je trouvai là une quarantaine de jeunes condisciples hongrois; mais cette race valeureuse, que je me représentais chevaleresque, tels qu'auraient dû être les descendants des compagnons d'armes du grand Batory, m'apparut sous un aspect tout différent. Les noms étaient bien les noms des

anciennes familles des guerriers hongrois, les traits mêmes marquaient encore une race distincte; mais les moeurs, les habitudes, les tendances étaient déjà tout allemandes, car c'était la jeunesse née sous l'influence du système de l'empereur Joseph, tendant, comme chacun sait, à germaniser toutes les nationalités dont se composait le corps de la monarchie autrichienne. Ce système habilement implanté, soigneusement suivi, commençait à porter ses fruits. Mes illusions cessèrent donc, ou au moins furent-elles pour longtemps assoupies.

Je n'eus plus d'autres rapports avec les Hongrois que ceux où, placés dans des rangs opposés, nous combattions les uns contre les autres durant les guerres de l'Empire français. J'espère que l'estime que nous avons ressentie pour leur valeur, ils l'ont aussi éprouvée pour les régiments polonais qu'ils ont combattu.

Après l'année 1815, rentré dans mes foyers, je devins à peu près étranger à la politique jusqu'à ce que les dangers de la patrie m'eussent, en 1831, rappelé sous les armes.

Depuis notre chute, étant par ma position plus intéressé à suivre la marche des événements, je n'ai pas pu rester indifférent et ne point être saisi d'admiration pour les hommes éminents de la Hongrie, qui ont commencé et persévéré dans une lutte avec le gouvernement autrichien pour revendiquer les droits de leur nation, qu'une longue suite de mesures astucieuses avaient presque fait tomber en désuétude.

J'ai cru longtemps que le gouvernement autrichien, ou au moins un des nombreux archiducs de la maison d'Autriche, aurait assez de grandeur d'âme, d'élévation de sentiment, pour comprendre, qu'il était plus noble, plus généreux et même plus profitable pour l'Empire autrichien, non seulement de permettre ce réveil de la nationalité de la Hongrie, mais même de se mettre à la tête de ce mouvement d'une nation chevaleresque et valeureuse pour reverdir, renforcer une puissance que le temps avait vermoulue.

Dans cet espace de temps, j'ai non seulement, dans mes écrits publiés par l'impression, montré à la monarchie autrichienne combien il lui était facile de devenir la première puissance de l'Europe; mais, dans maintes occasions, je me suis adressé directement au gouvernement autrichien. Il était évident pour moi qu'il était plus facile à l'Autriche qu'à toute autre puissance, de rétablir ma patrie et de revenir elle-même à son véritable nom d'Empire d'Orient (Oesterreich).

Mais l'aveuglement de ce gouvernement, le manque de sentiments élevés dans les hommes placés à sa tête, leur confiance dans les divisions intestines soigneusement entretenues depuis une longue suite d'années entre les diverses classes des habitants de son empire, tous ces bas motifs réunis ont fait que mes ardentes prières, où il pouvait, voir pa- les sacrifices personnels que je voulais faire la reconnais- sance de ma nation dans un long avenir, ont été rejetées: et peu de temps après le dernier écrit que je lui ai adressé, au lieu de poursuivre le but élevé que je lui faisais entrevoir, le gouvernement autrichien a préféré se souiller par les massacres de 1846.

Depuis cette funeste époque, mes espérances ont dû nécessairement s'évanouir, espérances basées sur la conviction que, pour que le bonheur arrive à l'humanité d'une manière stable, il faut que les changements à introduire dans l'état social découlent d'en haut, soient introduits par un pouvoir établi, au lieu d'être amenés par des commotions surgies d'en bas; car dans ce dernier cas, outre nombre de malheurs, les masses peuvent être facilement égarées par de faux prophètes d'une fausse liberté.

Les événements survenus en France en 1848, la monarchie faisant place à la République, le contre-coup de ces événements, ressenti à Vienne et Berlin, loin de me faire changer d'avis, m'ont renforcé dans mon opinion; la manière désordonnée avec laquelle les hommes qui avaient pris

le pouvoir en février fondaient la nouvelle forme sociale en France, me prouva que la liberté européenne n'avait de longtemps aucun secours à attendre de la France. Loin de là, je ressentis la crainte que le déversement de l'anarchie ne procurât à la Russie les moyens de prendre en Europe une position tellement forte, que plus tard tous les efforts de l'Europe entière seraient impuissants. M'adresser au gouvernement autrichien après ses actes de 1846 en Gallicie et à Cracovie m'était impossible, comme Polonais; mais je sentais que pour que l'Europe pût tenir tête à la Russie, il fallait que les gouvernements voisins de la Russie, qui se débattaient contre des mouvements intérieurs, eussent un appui dans un gouvernement libre; j'écrivis donc une lettre à l'homme éminent qui dirige les affaires étrangères de la Grande Bretagne pour lui faire voir que la Prusse, ou bien quelque prince de la maison d'Autriche, pourraient compter sur l'appui de la Pologne, en cas qu'ils voulussent entrer en lice contre la Russie, puissance que je regarde toujours comme un véritable danger pour la civilisation entière.

Après avoir fait cette démarche, recevant de nombreuses invitations de différentes parties de la Pologne, où une déclaration de confiance illimitée m'était exprimée, mais où en même temps on me marquait le désir le plus vif de me voir arriver le plus tôt possible de peur que les forces nationales ne tombassent dans des mains incapables ou anarchiques, je me mis en route pour Cracovie, mais là j'avais déjà été devancé par des hommes qui, oubliant que notre but unique doit être le rétablissement de notre patrie, se sont liés en une société malfaisante, qui croit que c'est par l'anarchie et non par l'ordre que doit être amené le bien-être de l'humanité.

Leur séjour à Cracovie, leurs prédications et leurs actes durent presque forcément amener les déplorables événements de Cracovie.

En voyant ces tristes résultats à Cracovie, et d'un autre côté la lutte si nuisible pour notre cause qui avait lieu dans

le grand-duché de Posen, j'ai cru qu'une imposante réunion des principaux citoyens du pays pourrait seule obvier à ce qu'à la première occasion favorable le pays ne se trouvât exposé aux mêmes inconvénients, c'est-à-dire à une nouvelle anarchie et à un manque de ressources financières; j'ai donc pris sur moi, fort uniquement de mes bonnes intentions et du renom que m'avaient donné mes services d'autrefois, d'écrire des lettres de convocation appelant de la Gallicie, de Cracovie et du duché de Posen, des hommes de toutes les opinions et les invitans à se rendre dans la ville de Breslau pour que, mettant fin à des discordes puérides, ils pussent poser les bases nécessaires pour l'avenir. A très peu d'exceptions près, mon appel fut entendu; mais malgré ce résultat flatteur pour moi, un parti, uni, à ce qu'il semble, dans le but de rendre tous les efforts de notre malheureuse patrie inutiles, réussit par des manoeuvres peu loyales à empêcher que des mesures ayant quelque base solide pussent être décidées. La réunion ne prit donc aucune décision, si ce n'est qu'un projet de ligue polonaise, à l'instar de la ligue anglaise contre le corn-bill, fut présenté et, je crois, souscrit par une partie de la réunion. Dans les premiers jours de cette réunion de Breslau, et peut-être même à l'annonce de cette réunion, je vis arriver chez moi un noble hongrois; sans en être toutefois certain, je crois que son but était de m'engager à me rendre en Hongrie; au moins des propositions formelles me furent-elles faites par celui de mes compatriotes qui, lié avec lui, l'amena chez moi. J'évitai de donner suite à ce projet, car je ne voulais pas, dans ma conscience, avoir à me reprocher de pouvoir, par ma présence à Pesth, encourager une rupture entre la Hongrie et l'Autriche, rupture qui dès lors paraissait imminente. D'ailleurs la lutte en Hongrie existait alors purement entre les Hongrois ou Magyares et les Croates, et je considérais cette lutte comme une guerre civile. Malheureusement la majorité de mes compatriotes à Breslau était d'un avis contraire

au mien, avis qui les portait à être plutôt pour le parti croate que pour les Magyares.

Si mes ressources pécuniaires m'eussent permis de faire un séjour un peu long en Hongrie, peut-être y serais-je allé pour tâcher que les deux parties de la Hongrie amenées à une lutte entre elles par les menées autrichiennes, c'est-à-dire la partie magyare et la partie croate, pussent s'entendre et se reformer en une seule nation comme elles l'étaient toujours; peut-être même aurais-je pu empêcher une rupture absolue avec l'Autriche, ou au moins celle entre la Hongrie et son jeune palatin.

La réunion polonaise durait encore lorsqu'un congrès slave fut convoqué à Prague. Je ne crus pas devoir me rendre à cette réunion de Prague, en premier lieu, parce que mon passeport ne me donnait pas le droit d'entrer en Autriche, mais surtout, parce que la manière dont l'Autriche envisagerait ce congrès slave n'était pas connue; mais je crus faire ce que les circonstances me permettaient pour que cette réunion amenât quelque résultat en écrivant au comte de Thun, et en lui communiquant quelles étaient les décisions à prendre, que je croyais les plus urgentes pour nous autres Slaves.

Je proposais donc:

1^o Que l'assemblée prononçât qu'il y a parfaite solidarité entre toutes les souches de la grande famille slave, de sorte que les intérêts de chacune d'entre elles devinssent les intérêts de toutes les autres.

2^o Qu'une députation fût envoyée, séance tenante, aux Croates et aux autres Slaves habitant la Hongrie, pour leur dire que les intérêts de la famille slave exigeaient de voir leurs différends avec les Magyares terminés à l'amiable. Cette même députation aurait dû après cela se rendre à Pesth, pour amener les Magyares à faire les concessions nécessaires.

3^o La réunion devait faire une déclaration solennelle,

q'une fois la grande famille slave constituée, le recrutement forcé serait à jamais aboli; 90 millions d'hommes devant être assez forts pour n'avoir pas besoin d'armée permanente: mais il aurait dû être en même temps annoncé aux paysans, devenus propriétaires, que si la noblesse avait possédé la terre par son sabre, et se dépouille aujourd'hui d'une partie de ses terres pour la leur donner, il fallait que pour cette seule et unique fois, chaque paysan montât à cheval et s'armât suivant ses moyens, pour devenir en tout point légal du noble, avec menace que ceux, individu, village ou contrée, qui ne le feraient pas, n'auraient pas droit aux avantages offerts.

Je proposais enfin que chaque partie de la famille slave délèguât un, deux, ou tout au plus trois citoyens, revêtus de la confiance des siens, pour être autorisés à contracter à l'étranger un emprunt suffisant pour l'armement qu'auraient pu exiger les circonstances. Déjà celui de mes compatriotes auquel j'avais confié une copie de mon projet avait été désigné pour en formuler les deux premiers articles, quand les bombes et la mitraille du général Windischgraetz annoncèrent la manière dont l'Autriche envisageait cette réunion.

Après tant d'efforts inutiles de ma part, en reportant ma pensée en arrière, je voyais cette Autriche suivre une conduite si désastreuse, désastreuse non seulement pour elle, mais pour l'équilibre européen, désastreuse surtout pour la cause de la société, car en 1846, encourageant par plus que de la tolérance les mouvements de Cracovie, elle a profité des menées de quelques têtes légères, aussi bien là qu'en Gallicie, pour amener un massacre, où elle espérait pouvoir noyer dans le sang jusqu'au nom polonais, en soudoyant des sicaires égarés.

Plus tard, en 1848, les autorités de Cracovie permettent à une société formée par quelques Polonais en France, dans un but évident d'anarchie, de travailler les esprits de la ville

jusqu'à ce que le désordre, inévitable suite de ces menées, leur fournisse le prétexte de lancer leurs troupes contre une population inoffensive et bombarder une ville polonaise que l'Autriche possédait contrairement aux traités, mais sur laquelle elle voulait exercer ses troupes aux bombardements subséquents de Prague, de Vienne et d'une autre ville polonaise, de Lemberg.

Mais ce, qui plus encore que toutes ces oeuvres mal-faisantes de la politique astucieuse du gouvernement autrichien, doit douloureusement frapper et révolter tout homme de bien, c'est qu'au moment où la force des événements le met dans la nécessité de l'octroi d'une constitution pour l'empire, c'est-à-dire, d'une loi qui, entre autres résultats, doit être une nouvelle sauvegarde pour la propriété, il dépouille par un édit de bon plaisir, *proprio motu*, tous les propriétaires fonciers de la Gallicie, pour faire don d'une partie de leurs propriétés aux habitants des campagnes, et cela dans l'unique but d'arrêter les propriétaires de terres dans leur plus noble élan par lequel ils avaient déjà pris vis-à-vis des cultivateurs l'engagement solennel de leur faire eux-mêmes cette donation. L'Autriche a donc violé ici les lois les plus saintes de la propriété, uniquement dans le but de faire croire aux populations qu'elles recevaient cette récompense pour les massacres commis en 1846, et c'est bien dans cet esprit que les paysans l'interprètent jusqu'à ce moment. La paix entre les hommes, la paix aux hommes de coeur droit et de bonne volonté est donc une chose que ce gouvernement astucieux repousse de tous ses moyens, pour faire prévaloir le système immuable de sa monarchie, *divide et impera!*

C'est au moment, où tout ce sombre tableau occupait ma pensée, que l'envoyé du gouvernement hongrois, le comte Teleki, vint chercher à faire ma connaissance et me fit la proposition de consacrer mon expérience de la guerre au service de la cause hongroise.

Il m'a paru que, fidèle aux sentiments de toute ma vie, il ne m'était pas permis de refuser des offres si flatteuses, faites avec insistance et cordialité, car je crois que c'est aujourd'hui autour de la souche Magyare, comme remplaçant la monarchie autrichienne, que doivent se grouper les nationalités slaves.

Toutefois, comme, simultanément avec les propositions du comte Teleki, il m'était parvenu diverses lettres et autres écrits envoyés de la Gallicie, rédigés soit par des membres de l'assemblée nationale autrichienne, soit par des citoyens habitant la Gallicie, dans lesquels l'idée d'une union de notre cause polonaise avec la cause hongroise était présentée comme pernicieuse, j'ai cru devoir prendre, sous ce rapport, les renseignements les plus approfondis; la première démarche de ma part a donc été de demander au comte Teleki et aux autres envoyés hongrois, réunis à cet effet, s'il était vrai que les Magyares persistassent à refuser aux Croates les libertés pour lesquelles ils luttent eux-mêmes avec une si belle persévérance depuis une longue suite d'années; la réponse spontanée du comte Teleki, ainsi que de ses compatriotes, a été, que, loin de leur refuser quoi que ce soit de ces libertés, les Magyares ne seraient pas du tout contraires à voir la souche hongroise Croate s'arranger dans son intérieur suivant ses propres besoins et n'être liée avec les Magyares que par un lien fédératif.

Il me serait difficile de rapporter ici tout ce qui a été dit et par moi et par les délégués de la Hongrie dans les nombreuses conférences que nous avons eues ensemble; mais ce que je puis affirmer, c'est qu'autant que le cœur d'un homme désirant le bien peut être convaincu, le mien l'a été en ce que la Hongrie prenant les armes est animée des plus nobles volontés pour l'humanité en général et pour les Croates et autres nations slaves habitant la Hongrie en particulier.

Cependant, malgré les assurances du comte Teleki,

malgré la lecture des ouvrages divers qui traitaient de cette question et qui m'ont convaincu que l'unique ou au moins la première cause de la lutte qui existe entre les Croates et les Hongrois provient des menées du gouvernement autrichien, conviction que celui qui comme moi connaît les actes et les ressorts que ce gouvernement a fait mouvoir en Gallicie acquiert facilement; malgré, dis-je, ces sources de conviction, j'ai voulu m'éclairer encore mieux dans une question, où je voyais la masse de ma nation être, certes, de mon avis, mais où cependant un nombre assez considérable d'hommes de poids étaient depuis peu d'un avis contraire, je me suis donc adressé à celui de mes compatriotes, qui était à même, par une attention suivie et une persévérante activité de plusieurs années, de connaître le mieux les griefs et sujets de dissentiment qui existaient entre les Magyares d'un côté, les Croates et les Serbes de l'autre, et faisant connaître à ce vertueux et digne patriote, et les propositions qui m'étaient faites et mon acceptation, je l'ai prié de vouloir bien me donner encore son avis et me communiquer les renseignements nécessaires.

J'ai trouvé mon respectable compatriote tel que me le figurais, c'est-à-dire au courant de tout et dévoué à notre cause comme il l'a été toute sa vie; il m'a fourni tout ce que j'aurais vainement cherché ailleurs. et m'a communiqué ses nombreuses correspondances, toutes récentes, dont il résulte que la haine de la domination allemande dépasse aussi bien chez les Serbes que chez les Croates le mauvais vouloir factice que l'Autriche a su faire naître chez eux contre les Magyares. Il m'a fait toutes ces communications en m'engageant à ne pas trop pencher ni pour les Magyares ni pour les Slaves qui habitent leur pays, mais à m'efforcer constamment de les concilier.

De toutes ces informations il résulte pour moi une preuve évidente:

1^o Que l'Autriche n'a eu d'autres politique intérieure

que de semer continuellement la désunion entre les populations soumises à son empire.

2^o Que, toutes les fois qu'elle peut le faire impunément, elle n'hésite pas à retirer les promesses faites et les libertés accordées.

3^o Qu'aucun sentiment de reconnaissance pour les nations qui l'ont secourue dans ses dangers n'a jamais existé chez elle, ce dont nous autres Polonais depuis Sobieski, comme les Hongrois depuis Marie-Thérèse, avons eu des preuves douloureuses.

Convaincu que ces mêmes Croates, dont l'Autriche se sert aujourd'hui pour vaincre la résistance des Hongrois, éprouveront tôt ou tard la même ingratitude, je me suis décidé, fort de ces convictions, à aller soutenir de tout mon pouvoir la cause des Hongrois contre l'Autriche.

Une fois en Hongrie, moi, Slave, je ne cesserai de tâcher de faire comprendre à mes frères Slaves, que notre intérêt le plus évident est de soutenir les Hongrois dans le réveil de leur nationalité, tout en engageant les Hongrois à conclure en même temps, avec les Slaves, un traité, qui leur assure leurs libertés, leurs privilèges et leur nationalité.

Je rappellerai sans cesse à ces populations slaves que les Magyars seuls ont de tout temps lutté contre l'astuce du gouvernement autrichien, qui cherchait à germaniser tous les peuples qui s'étaient volontairement livrés à elle, à condition de conserver leur nationalité distincte. Si donc aujourd'hui ces populations ne sont pas encore devenues allemandes, c'est uniquement aux efforts des Hongrois qu'elles le doivent. Je leur demanderai de rentrer dans leur conscience et de reconnaître si la cause de la vraie liberté n'est point aujourd'hui celle que soutiennent les Magyars, et cela, non seulement comme cause de la liberté de la Hongrie, mais comme celle de l'Europe entière.

Me mêler, sous tel autre titre que ce soit, de la poli-

tique de la nation hongroise, est une chose éloignée de ma pensée. De tout ce que j'expose dans cet écrit sur mes actes, je dirais presque sur mes pensées les plus intimes, on peut voir que, si la nation hongroise représentée par la diète, trouvait plus profitable de terminer par un accord à l'amiable ses différends avec l'Autriche, je serais loin de l'en dissuader.

Après cette consciencieuse relation des motifs qui m'ont porté à accueillir la proposition des délégués hongrois, je sens de mon devoir de m'épancher plus intimement devant mes propres compatriotes. Je leur dirai donc que, lorsque le comte Teleki, en présence de ceux de ses compatriotes qui avaient mission de l'assister, m'a dit: Général, venez chez nous, vous serez tout ce que vous voudrez; ma réponse a été: Je serai tout, excepté général en chef; et lorsqu'il a manifesté son étonnement, je lui ait dit que, là où une nation se réveille pour défendre sa nationalité, l'amour-propre du pays pourrait souffrir de voir le sort de la patrie confié à un étranger.

Quand, dans une conférence subséquente, il m'a demandé quelles seraient mes conditions, je lui ai répondu: Je n'en fais aucune, excepté celle de savoir positivement que le pouvoir central me désire. D'ailleurs, ai-je ajouté, au lieu de conditions, je vous dirai: Je n'ai de ma vie servi d'autre cause que celle de ma patrie; en me rendant chez vous, j'y vais avec l'espoir que mon dévouement dans les commandements qui pourront m'être confiés profitera, à la suite du développement de votre cause, à ma propre patrie.

Je me dispose donc à servir la cause hongroise dans les buts les plus louables, les plus désintéressés; je n'y vais chercher aucun avantage personnel, je m'y rends pour mettre une longue expérience de la guerre au service d'une vraie liberté, que j'espère toujours aussi pure d'ambition exclusive que d'anarchie; j'y vais surtout, comme je l'ai déjà dit, dans l'espoir d'y être utile, non seulement à la cause de ma seule

patrie, mais à celle de toutes les souches de la grande famille slave; j'espère contribuer à rendre le drapeau magyare si glorieux, si pur de toute idée de nationalité dominante, que toutes les souches de la grande famille slave s'enorgueillissent de faire cause commune avec lui.

Mais, afin de ne nuire en aucune façon à la cause de ma patrie, je déclare formellement que je n'attends, ni ne souhaite, ni n'appelle aucun aide ni secours de la Pologne; loin de là, je souhaite qu'aucune partie de la Pologne ne fasse le moindre mouvement, et cela, non seulement dans ce moment, mais même plus tard, jusqu'à ce que les événements de la guerre indiquent le moment propice, car aujourd'hui chacun doit comprendre que, loin de servir notre cause, loin de servir celle de la Hongrie nous ne ferions que lui attirer plus d'ennemis sur les bras.

Je conjure donc tous les Polonais, habitant n'importe quelle partie de la Pologne, de ne rien faire qui puisse compromettre même leurs personnes, leurs parents, ou leur avoir; j'aurais des regrets toute ma vie si j'étais cause qu'une seule larme polonaise ait coulé par suite de ma démarche; je vais seul me sacrifier ou m'exposer, et si Dieu me vient en aide, ce dont j'ai le vif espoir, que ma nation en profite, mais si je n'atteins pas le but que je me propose, que mes propres compatriotes me renient plutôt que d'avoir à souffrir à cause de moi dans le développement de leur nationalité par d'autres voies dans lesquelles il m'est impossible d'avoir la moindre confiance.

Je termine en déclarant que si, après être arrivé en Hongrie, je ne trouvais pas ce que je me promets et ce que j'expose dans cet écrit, si j'y voyais une tendance à l'anarchie ou à opprimer les nationalités au lieu de les affranchir, je quitterais ce pays pour rentrer dans la retraite où j'ai vécu depuis dix-huit ans.

Il s'est passé plus d'un mois depuis la rédaction de cet écrit; des événements graves ayant eu lieu pendant cette période, j'ai cru ne pas devoir mettre trop d'empressement à mon départ. L'abdication de l'empereur Ferdinand, l'arrivée au pouvoir d'un jeune souverain, François-Joseph, m'ont fait penser qu'une jeune âme, un jeune coeur amèneraient, dès l'avènement du nouveau souverain, quelque acte de nature à prouver à l'humanité que la vieille politique de l'Autriche, si justement repoussée par les populations soumises à son pouvoir, allait totalement changer, et faire place à une conduite loyale et généreuse, capable de rallier tout homme désirant le bien. Fidèle à mes principes, à ma conviction, que le bonheur de l'humanité est plus facile à être établi quand il émane d'en haut, j'ai cru devoir attendre les premiers actes du jeune souverain pour juger de l'avenir; mais je vois avec douleur que rien n'a changé; ce n'est partout qu'oppression, menace, lois éludées par des mises en état de siège, livrant tout au plus brutal arbitraire, réponses faites à la Diète contenant un double sens, ce qui non seulement ne promet rien de bon pour l'avenir, mais fait, au contraire, naître des craintes, justement motivées, qu'une fois la résistance sérieuse qu'oppose la nation hongroise vaincue, toutes les promesses faites aux libertés constitutionnelles ne soient révoquées ou éludées; ces craintes sont surtout redoutables pour nous Polonais, puisque nous voyons parmi les principaux ministres de l'Autriche les mêmes hommes qui, ayant eu le pouvoir suprême en Gallicie, après les massacres de 1846, ont cherché à donner à ces actes révoltants la couleur d'une justice accomplie, et, comme pour aggraver le malheur de cette province, y ont introduit un nouvel élément de discord en faisant naître une haine, qui n'avait jamais existé,

entre la partie polonaise et la partie ruthénienne de sa population, et tout cela pour maintenir le système immuable de la politique autrichienne: *divide et impera*.

Outre cet événement politique, il est également survenu des choses qui modifient ce que j'ai dit plus haut, quant à ce qui m'est personnel, c'est-à-dire que là, où je croyais aller seul de ma nation affronter des dangers, il se trouve que le général Bem a réussi à arriver en Hongrie, et que depuis la formation d'une Légion polonaise y a été commencée. Mais ces deux circonstances réunies ne me font pas changer de détermination quant à mon désir qu'aucune partie de la Pologne ne fasse le moindre mouvement; j'ai l'espoir que tous les Polonais, aussi bien ceux qui habitent le pays, que ceux qui combattent dans les rangs hongrois, me comprendront, et verront que tout mouvement partiel ou toute insurrection dans le pays, ne produirait qu'un affaiblissement de forces pour l'avenir et provoquerait des malheurs individuels. Ce n'est point une prudence outrée ou des vues mesquines qui me dirigent dans cette détermination de recommander le calme à mon pays; au contraire, j'ai l'espoir que de la lutte qui a lieu sur la terre libre de la Hongrie, découlera un nouvel ordre de choses pour toute l'Europe, et je crois que, comme au jour du Jugement dernier tous les morts doivent sortir de leurs tombeaux, ainsi de cette lutte doit sortir la résurrection de toutes les nationalités, et le retour à la liberté et à l'indépendance de toutes les souches nationales, dont se compose la grande famille européenne; mais pour que ce but soit plus facilement atteint, il faut que chaque nation se prépare dans son intérieur, que chaque individu se prépare dans sa propre pensée, et que cette pensée commune soit le mobile pour chacun de tout sacrifier, lorsque le tour de sa nation sera venu de se lever; il faut que chaque Polonais rentre dans sa conscience, qu'il s'adresse avec fer-

veur à Dieu pour Le prier de chasser de son âme tout esprit de parti, que personne ne s'attache à faire prévaloir telle ou telle forme de gouvernement, qu'il laisse ce soin à la nation librement rassemblée, et qu'il n'agisse que dans le grand but de reconstruire une patrie forte, libre et juste pour tous.

Paris, rue Roquepine, 8, le 1-er janvier 1849.

Le Général *Henri Dembiński*.

(Według oryginału, drukowanego w Paryżu u L. Martinet, rue Mignon, 2).

M O W A
FRANCISZKA SMOLKI,

deputowanego na sejm wiedeński, miana dnia 28 sierpnia
1861 r.

Od dziś za dni kilka upłynie lat trzynaście, kiedy, jak właśnie teraz, w sejmie austriackim była mowa o kwestji węgierskiej (głośniej). Z pośród sejmu węgierskiego przybyła tu bowiem wtenczas deputacja, celem porozumienia się z reprezentantami narodów Austrii względem istniejących podówczas sporów, i żądała być przypuszczoną do obrad. Regulamin sejmowy sprzeciwiał się temu i uchwała zapadła odmownie. Nastąpiła wojna domowa, niezmierny rozlew krwi i wszystka ta nędza, której skutki jeszcze dzieci nasze ponosić będą. Dzieje wydały sąd nad uchwałą z dnia 19 września 1846 r. i orzekły: „Gdyby uchwała była inaczej zapadła, wtedy byłoby przyszło do porozumienia z Węgrami, a przynajmniej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, porozumienie takowe było możliwem“.

Nie byłoby może przyszło do krwi rozlewu, młode życie konstytucyjne byłoby się pokrzepiło i wzmocniło, a położenie nadzwyczaj smutne, w jakim się znajdujemy obecnie, byłoby właśnie teraz jednym z najpomyślniejszych. Jeżeli uczynił wzmiankę o tej okoliczności, to, wierząc panowie, nie chciałem czynić nikomu zarzutu, kto brał udział w tejże uchwale; każdy bowiem głosował podług najlepszej wiedzy i przeświadczenia najlepszego i przeto nikogo zarzut podob-

ny spotkać nie może. Wspominając jednak o tej okoliczności, uczyniłem to dlatego, że położenie rzeczy dziś jest podobne. I wtenczas wydawała się ta rzecz całkiem podrzędnej natury, jako rzecz formy, a przecież następstwa jej były tak ważne i tak wielkie. Wówczas już jednak, niektórzy zdrowo sprawę pojmując, inni instynktowo ją wyczuwając, uznawali nieskończoną jej ważność. Jeden minister nawet odezwał się z trybuny: „Kwestja węgierska jest kwestją żywotną Austrii; ona rozstrzyga o pomyślności lub niedoli Austrii“. I jakkolwiek minister też pobył bardzo w wielu innych rzeczach, to w zrozumieniu sprawy węgierskiej, jako sprawy żywotnej Rakuzów, miał w rzeczy samej zupełną słusność.

W tradycyjalnym rozwoju jednak systemu, który później starał się wprowadzić w konsekwentne wykonanie, minister ów wynalazł już wtedy jedynie zbawczą receptę, na której dobro Austrii miało się oprzeć. Recepta ta opiewała:

„Wszystkie prowincje, a zatem i Węgry, muszą złąć się w jedno jednolite państwo — muszą być scentralizowane“.

Wolność Węgier runęła, a wkrótce potem i wolność innych krajów. Receptę wprowadzono w wykonanie, które pochłonęło 2.000 miljonów, a ile pomyślność Austrii na tem zyskała, to możecie, panowie, spostrzec niezawodnie wszędzie, gdziekolwiek wasz wzrok padnie.

Podobnież ma się sytuacja i dzisiaj; komunikat ministerjalny spoczywa na stole izby. Rzecz wydaje się prostą, pierwsze prawidła przyzwoitości wymagają jakiegokolwiek odpowiedzi na to zawiadomienie, a przecież sprawa ta jest równie wielkiej, nadzwyczaj zasadniczej wagi.

Uchwała wasza w tej kwestji padnie ciężko na szalę przyszłych losów Austrii, jeżeli wogóle głos zastępców narodu ma zasługiwać na szacunek i wywierać wpływ na kierunek rządu. Głos wasz będzie nawet jeszcze wtedy bardzo wiele ważył, choćbyście nie uchwalili, coby miało obowiązy-

wać Węgry, ponieważ tego i uczynić nawet nie możecie, lecz będzie on wielkiej wagi, gdyż nie chodzi tu bynajmniej o rzecz formy, nie chodzi bynajmniej o wyraz lojalności dla osoby monarchy, ale idzie poprostu o to, czy chcecie ministerstwu za stosowaną przezeń względem Węgier politykę dać wotum zaufania czy wotum nieufności? — czy chcecie powiedzieć, aby ministerjum wytrzymało na tej drodze, lub czy chcecie zawołać nań głosem upomnienia, aby opuściło tę drogę, która wiedzie jedynie do upadku? To ostatnie jest mojem najwewnętrzniejszym przekonaniem, a ponieważ jest mojem przekonaniem, przeto mam sobie za najświętszy obowiązek wyrzec, że droga ta powiedzie do zguby. Tą drogą bowiem nie będzie można osiągnąć różnostronnie pożądanego załatwienia kwestji węgierskiej, a mianowicie zaspokojenia narodu węgierskiego — a jeśli do tego nie przyjdzie, tedy, moi panowie, pomyślny rozwój naszego życia konstytucyjnego, regulacja stanu finansowego, zmniejszenie nieznośnych ciężarów, rozkwit dobrego bytu — wszystko to będziemy mogli zaciągnąć w rubrykę pobożnych życzeń.

Jak przed laty trzynastu, panowie, tak przed podwojami tej Izby i dziś stoi przyszłość. Przyszłość — w dzierżycie ją w waszych dłoniach albo przynajmniej możecie potężnie na nią oddziaływać. Dlatego więc, panowie, zważmy spokojnie, zwolna, lecz zarazem sumiennie, otwarcie i śmiało, co nam począć należy, aby następnie nawet ten, któryby w przyszłości się przekonał, że nie pojął wymagań czasu, że nie pojął ważności obecnej chwili i że mylnie sądził o rzeczach, mógł przynajmniej sobie powiedzieć: Panie, odpuść, to było sumienne moje przekonanie.

Na stole izby tedy leży komunikat ministerjalny. Wysoka Izba uchwaliła na komunikat ten odpowiedzieć adresem do Najj. Pana. Z tego względu muszę przedewszystkiem zwrócić uwagę, iż komunikatu tego ministerjalnego nie mogę żadną miarą uważać ani za mesaż ani też wogóle za przemowę od tronu Najjaśniejszego Pana. Zgadzam się ze zda-

niem pana sprawozdawcy, który wyrzekł, że komunikat ten co do formy nie jest posłaniem; niema tedy o tem dalej co mówić. Nie mogę jednak przystać na zdanie pana sprawozdawcy, który przyznaje mu co do treści cechę mesażu.

W tym punkcie nie dam sobie tego bynajmniej wmówić, chociaż wyraźnie powiedziano jest: „Z polecenia Najjaśniejszego Pana, który raczył polecić ministerstwu“, w państwie bowiem konstytucyjnem wszystko wogóle, co ministrowie czynią, dzieje się na mocy poruczonej im od Najjaśniejszego Pana władzy urzędowej, a zatem z polecenia Najjaśniejszego Pana. Mojem zdaniem, ministerjalny ten komunikat jest tem mniej co do swej treści właśnie przemową Najjaśniejszego Pana, że zawiera w sobie usprawiedliwienie polityki względem Węgier. Nikt jednak nie zechce w was wmówić, że Najjaśniejszy Pan usprawiedliwia się przed Wys. Izbą. Ministerjum się usprawiedliwia i powinno się usprawiedliwiać przed reprezentantami narodu, ale monarcha nigdy. Komunikat ten ministerjalny nie jest więc niczem innym, jak tylko usprawiedliwieniem ministerstwa w punkcie stosowanej względem Węgier polityki — jest nawet programem ministerjalnym, i z tego względu musi każdemu służyć prawo, a my musimy nawet mieć obowiązek wyrzec całkiem otwarcie nasze o nim zdanie. Wogóle ubolewać należy, że przy niektórych sposobnościach, kiedy brano się do środków charakteryzujących politykę ministerjalną przeciw Węgrom, ministerjum zawsze i ciągle miesza do tego imię Najj. Pana. (Brawo na prawicy). W państwach konstytucyjnych jest zasadą: „Król nie może nigdy źle czynić“, — jest to fikcja prawna, będąca koniecznością, absolutną koniecznością dla utrzymania godności korony. Ponieważ wszakże komunikat ten ministerjalny nic innego nie zawiera, jak tylko usprawiedliwienie i program ministerjalny, przeto uważam go za akt kompromitujący niepomalu koronę, widzieliśmy bowiem ministerjalne programy, a nawet zasady uznane za

nietykalne, które od lat 13-tu zmieniały się jak fazy księżycowe. (Brawo na prawicy).

Podobnego mieszania korony i następstw dla niej należy unikać raz na zawsze. (Brawo na prawicy). W państwie bowiem konstytucyjnym, cokolwiek Najj. Pan z mocy władzy rządowej rozporządzi, dzieje się na wniosek i z porady ministrów jego, którzy sami jedni i tylko sami jedni są za to odpowiedzialni.

Dlatego właśnie komunikat ten ministerjalny z wyrażenem zastrzeżeniem, że uświęcone i nietykalne imię Najj. Pana zupełnie zostaje wypuszczone, musimy wziąć pod krytykę. Gdyby tak nie było, to mylilibyście się co do konstytucyjnego usposobienia ministerjum. Jeżeli przeto wdam się w krytykę ministerjalnego komunikatu i w krytykę przyczyn, które spowodowały ministerjum do zastosowania tej lub owej względem Węgier polityki, czynię to z dalszem jeszcze zastrzeżeniem, iż żadną miarą nie mogę przyznać Wysokiej Izbie w sprawach węgierskich prawa uchwały (brawo na prawicy), obowiązującej Węgry.

Często już miałem sposobność wyrzec swoje zdanie i powtarzam je tu znowu jeszcze raz, iż cokolwiekbądź myśli o tem wysokie zebranie, komunikat jednak ministerjalny całkiem to wyjaśnił, com tyle razy powtarzał: że nie jesteśmy nawet ściślejszą radą państwa. Dowiedzieliśmy się bowiem, że Siedmiogród nie ma należeć do korony węgierskiej — należało więc przynajmniej wezwać Siedmiogród do pokazania się tutaj, by bodaj formie uczynić zadość.

Ale nawet samo ministerjum uznało nasze zebranie za szczuplejszą radę państwa. Sprawy węgierskie są to takie sprawy, które wedle publicznego prawa węgierskiego mają się debatować i załatwiać tylko za porozumieniem reprezentacji węgierskiej z koroną węgierską. Wierzajcie mi zatem, panowie, iż dając mój sąd o komunikacie ministerjalnym i o treści jego, nie chcę występować bynajmniej jakoby w roli rzecznika Węgier. Węgry nie poczuwałyby się prawdo-

podobnie za to do wdzięczności dla mnie i niedobrze zaiste stałoby z prawami węgierskimi, gdyby Węgry nie umiały nic lepszego o nich powiedzieć, jak to, co ja jestem w stanie przytoczyć. Pomimo tego muszę wdać się w krytykę komunikatu, gdyż, jak oświadczyłem, uważam go za powód, dla którego ministerjum w postępowaniu swem wobec Węgrów chce zapomocą przychylnego objawu znaleźć poparcie ze strony Wysokiej Izby.

Zdarzyło się już kilka razy, że ministerjum było spowodowane zawiadamiać Wys. Izbę o krokach, cechujących jego politykę względem Węgier. Myślę, że ministerjum było mniemania, jakoby ważność rzeczy wykazywała potrzebę takich niejako oficjalnych zawiadomień do Wys. Izby i jakoby nie było rzeczą dostateczną, aby Wys. Izba, a właściwie panowie deputowani dowiadywali się dopiero o tych zawiadomieniach z dzienników urzędowych, jak to się także stało z innymi ważnymi dokumentami, Węgier dotyczącymi, a mianowicie z dwoma adresami sejmu węgierskiego, do których wiadomości doszliśmy jedynie tą ostatnią drogą.

Zważywszy to wszystko, muszę być przekonany, że ministerjum nic innego nie ma na celu, jak tylko aby zapomocą i przy sposobności takiego komunikatu znaleźć poparcie w wyrazach przychylności co do kierunku, jakim poszło w Węgrzech. Nigdy tego postępowania nie pochwalał, ale cóż było robić: parlamentarny przyzwoitości obyczaj zabraniał, wobec tak licznych i głośnych przyklaskiwań, objawów niezadowolenia. I właśnie dlatego zabieram chętnie głos przy dzisiejszej sposobności, aby wyrzec zdanie reprezentowane w tejże Izbie, które gani politykę ministerstwa względem Węgier i uważa ją za zgubną.

Gdyby wszakże ministerjum nawet nie miało zamiaru, o którym wspomniałem, to również potrzeba wyrzec, com tu nadmieniał, gdyż jednogłośnie zgodne, albo przynajmniej takie przychylnie przyjęcie, na pozór powszechne, po-

parłoby w rzeczy samej dążność ministerstwa i zakryłoby przed niem prawdę, że istnieją i przeciwne zdania.

Wdając się tedy w roztrząśnienie tego ministerjalnego komunikatu i powodów, które się przyczyniły, że ministerjum w tym lub owym kierunku postąpiło sobie względem Węgier, muszę mimochodem wspomnieć, iż, podobnie jak i pan sprawozdawca, nie powątpiewam bynajmniej, ani też nikt w Wys. Izbie powątpiewać nie będzie, że koronie służy prawo rozwiązania sejmu węgierskiego.

Jest to bez wątpienia prawo całkiem jasne, którego nikt nie zaprzeczy. Zachodzi tylko pytanie, czy krok nie został wywołany polityką, kierującą ministerstwem wobec Węgier, i nie stał się niejako koniecznością? I w tym względzie muszę przeto pomówić o powodach, na które ministerjum się powołuje, a to tembardziej, ile że ze stanowiska mego nie mogę się zgodzić ani co do niektórych faktów, ani co do stanowiska prawnego i politycznego, a wkońcu ani co do zasady publicznego prawa, którą w tym komunikacie wyrzeczono.

Na skargi ministerjum, które powiada: „W przemyśle nastąpiła stagnacja interesów i zarobku, krajowe i zagraniczne stosunki handlowe uległy zgubnej nieufności, zaufanie w wymiar sprawiedliwości zachwiane, zarząd gmin, komitatów i kraju przedstawia miejscami przez niesłychane nadużycie autonomji smutny obraz złośliwego wyuzdania“ — winieniem faktycznie uczynić sprostowanie. Wobec uwagi, że handel i życie przemysłowe w taką zapadły stagnację, pozwałam sobie na następujące przeciwstawienie.

Statystycznie da się udowodnić, iż właśnie w czasie, gdy życie konstytucyjne zaprowadzone i to tylko częściowo zaprowadzone zostało, handel i ruch interesów ogromny rozwój przybrały. (Niepokój na lewicy). Da się mianowicie udowodnić i jeden tylko chcę przytoczyć przypadek, że gdy w ciągu ostatnich 12-tu lat ubiegłych w Peszcie zaledwo 12 lub 15 domów zbudowano, w jednym roku bieżącym wzniosło się 120 domów. Jest to przecież, panowie, zadzi-

wiający i niezbity rozwój. (Niepokój na lewicy). Tak samo się rzecz ma w innych miejscach i z innymi gałęziami interesów. Co się tyczy handlu, być może, że pod tym względem pewna stagnacja panuje. Lecz nie przypuszczam wcale i powołuję się znowu na dane statystyczne, mówiąc, że stagnacja handlu nie przybrała większych rozmiarów, niż w ciągu ostatnich lat 12-tu. Przyczyny, które handel tamować mogą, są całkiem inne; przyczyną tą nie jest bynajmniej, że życie konstytucyjne w Węgrzech zaprowadzone zostało. Są to te same przyczyny, które istniały za panowania systemu absolutnego, i przekonany jestem, że jeżeli rząd postanowi względem Węgier inną obrać drogę, aby zadowolić naród, handel zakwitnie natychmiast; gdyż ruch przemysłowy, handel i rękodzielnicтво, według zdania mego, najsroższy otrzymają cios, jeżeli rząd w tym duchu, w jakim obecnie względem Węgier działa, dalej postępować będzie; albowiem handel, rękodzieła i przemysł nie znoszą systemu, który narodowi gwałtem narzucony został. Prawdziwym zapładniającym działaczem handlu, przemysłu i rękodzieł nie jest nic innego, tylko polityczne i administracyjne urządzenia, które lud zadowolić i uszczęśliwić mogą. Gdy mówią, że przez nadanie gminom komitatom i krajowi zarządu autonomicznego miejscami zaszły tak niesłychane nadużycia autonomji, nie mogę temu przeczyć, gdyż nie są mi wiadome pojedyncze fakta, na jakich się oświadczenie ministerjalne opiera; jedno tylko było mi jasnym, gdym zważył, że z jednej strony autonomiczne urzędy znów przywrócone, i to nie w całości, lecz częściowo, z drugiej zaś władze dawnego systemu w czynności pozostałe, musiały w obrębie swego działania nawzajem się ścierać z sobą, że ten rozstrój i zamęt pojęć mógł nieład sprowadzać, — było rzeczą naturalną. Lecz pojmowałem również jasno ducha politycznego i zdolność do samorządu i autonomji, której nie mogłem dość się nadziwić i zaledwo za możliwą uważałem, widząc, że, pomimo połowicznych urządzeń i powodowanego przez nie zamętu, wogóle porządek mógł być utrzymany.

Więc nie dlatego, że gminom, komitatom, krajowi nadano autonomję, smutny ten stan nastąpił, lecz dlatego, że im nie dano całej, takiej, jaka się krajowi z prawa należy, jaka wrosła w wiekowe pojęcia ludu o prawie i w krew i ciało jego przeszła. Niechaj mu przywrócone będą prawa, jakie mu się należą, a przekonany jestem, że spokojność i porządek panować będą. (Niepokój na lewicy). Lecz tego wszystkiego nie uczyniono, a jakkolwiek powiedzianem jest w oświadczeniu ministerjalnem, że przywróconą została Węgrom konstytucja, ich prawa i swobody, ich sejm i instytucje ich municypalne, to faktycznie jest inaczej; wszystko bowiem czynione było ułamkowo, po kawałku, a nie w całości; cokolwiek uczyniono, czyniono z zastrzeżeniem, tak, że wszelkie sprawy, dotyczące armji, gospodarstwa narodowego i finansów państwa, wyjęte zostały z pod autonomicznej władzy sejmu węgierskiego. Jest to wprawdzie jedno tylko zastrzeżenie, lecz nadzwyczajnie donośne; jest to zastrzeżenie, które całą istotę konstytucyi węgierskiej w najwyższym stopniu zmienia. Jeżeli z tytułu jednego zastrzeżenia tak pełne wagi, najważniejsze prawa, jakie reprezentacji narodowej przynależą, odjęte zostają, nasuwa się naturalne pytanie: jakim prawem? Czy może te sejmom węgierskim przynależne prawa nie są dość określone, wątpliwe? lub może wątpliwe pod względem rękojmi? Bynajmniej, panowie! a ponieważ oświadczenie ministerjalne największy na to zastrzeżenie kładzie nacisk i słusznie, pozwólcie mi panowie, abym ze względu na to jedno zastrzeżenie odniósł się do pozytywnego prawa politycznego węgierskiego. Nie chcę ja wam przywozić wszystkich dawniejszych ustaw, które ten stosunek i te prawa kardynalne stanowczo i niewątpliwie określają; chcę wam tylko przytoczyć jedną z ostatnich ustaw i to artykuł 4 z roku 1827, który brzmi: „że zarówno wszelkiego rodzaju prawa, podatki i inne subsydja w pieniądzach i w naturze, jakoteż dostawa rekrutów do atrybucji sejmu należą i temuż pod żadnym pozorem, nawet w nadzwyczajnych wypadkach,

odjęte być nie mogą, że przez sejm dozwolone podatki nie mogą być bez sejmu podwyższone, nowy podatek rozpisany, ani dostawa rekrutów wymagana“. Otóż czy słyszycie, panowie: „pod żadnym pozorem“, a nawet „ani w nadzwyczajniejszych wypadkach“. Ustawa ta sankcjonowana była przez Najj. Cesarza Franciszka, zaprzysiężona przez Najj. Cesarza Ferdynanda „piątego“ jako króla węgierskiego, w jego i w jego następców imieniu — ustawa ta znalazła dalej w ustawach roku 1848 dobitny swój wyraz, jeszcze dobitniejsze swe określenie i zatwierdzenie i znowu sankcjonowana była przez Jego C. K. Mość. Pytam się więc, panowie, czy może być pod słońcem jaśniejsze prawo? czy może być prawo, któreby większą rękojmią, jaką mądrość ludzka wynaleźć może, otoczone było — jak przysięga monarchy, złożona w jego i w jego następców imieniu? Widzicie tedy, panowie, że to prawo jasne, — zachodzi teraz pytanie: jakie ministerjum przytoczyło powody, aby Węgry praw tych pozbawić? Są wprawdzie jakieś powody, w których jednak rzeczywiście żadnej nie widzę podstawy, jest to jedynie *captatio benevolentiae*. Mówią np., że owo zastrzeżenie, t. j. uchylenie prawa wotowania podatków, dostawy dla wojska i t. d., nie ścieśnia żadnego z tych liberalnych ustanowień 1848 r., które najistotniejszą część ich tworzą, jako to: zniesienie pańszczyzny i powinności poddanych, usunięcie uprzywilejowanego stanowiska szlachty, zaprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej i płacenie podatków, urzędy i prawo nabywania majątku dla wszystkich klas bez różnicy urodzenia i t. d. Więc że to zastrzeżenie, to jest zniesienie owych praw kardynalnych, żadnego z tych ustanowień liberalnych nie ścieśnia, dlatego prawa te mają być Węgrom odjęte. I to konsekwencja? Dalej jest mowa: zastrzeżenie to nie narusza wogóle nic, co do istoty konstytucyjnej wolności należy, nie narusza udziału w sejmie klas dawniej nieuprawnionych i t. d. Powód ten jest prócz tego mylny. Szkodaby w istocie czasu, szkoda słów, aby do-

wieść, co takie prawa, jak prawo wotowania podatku i dostawy rekrutów, znaczą. Zamiast wszelkiego dowodu, wskażę Anglję i Belgję i powiadam wam, panowie, że takie zastrzeżenie cofnięcia owych praw nietylko naruszałoby liberalne ustanowienia, lecz narusza wogóle całą konstytucję. Jeżeli bowiem tak niewątpliwe prawo, jakie dopiero wykazałem, można wyperswadować, to przyjsć może ministerjum, które wszystkie liberalne ustanowienia jeszcze łatwiej wyperswadowuje, a to tem łacniej, gdy Węgrzy pod względem odjętych ich praw materialnych tylko pobłażanie okażą. Wtedy powie oświadczenie ministerjalne, że to zastrzeżenie również uchylenia owych praw wymaga, które z nowem prawodawstwem i z nowemi zasadami stoją w sprzeczności. Na to odpowiem poprostu, że tak trzeba było tworzyć nowe zasady, aby się prawnie istniejącym ustawom zasadniczym nie sprzeciwiały. (Brawo na prawicy, „pięknie“ na lewicy).

Ministerjum więc, jak panowie widzicie, bardzo słabe przytoczyło powody dla uzasadnienia owego zastrzeżenia, lecz wkońcu rzeczywisty następuje powód. Jest powiedziane, że prawa te muszą być Węgrom odjęte, gdyż to leży w prawie; konstytucja bowiem Węgier, złamana przez władzę rewolucyjną, tem samem prawnie jest obaloną. Gdyby mogło być stopniowanie w sile tych powodów, to ten właśnie przytoczyłbym jako najslabszy. W ocenianiu tego, panowie, nie chcę bynajmniej rozstrzygać pytania: jakiego rodzaju był ruch w roku 1848 i 1849, lecz przyjmuję, jak oświadczenie ministerjalne powiada, że była rewolucja i to w najściślejszem znaczeniu wyrazu.

Rozbierzmy więc, panowie, rzecz tak, jak się przedstawia pod względem politycznym. Prawno-polityczny stosunek Węgier do Austrii jest to stosunek ugodny, wiadomo wam bowiem, że wolno-wybijający naród węgierski zawarł z najw. dynastją zasadniczo-polityczne traktaty, które ten stosunek ugodny jak najdokładniej określają. Ustawy te zasadnicze nie zawierają postanowienia: co się stać ma, gdy

się jedna lub druga strona z swych traktatem nałożonych zobowiązań wyłamie. Trzeba więc rzecz sądzić według prawideł ogólnych, a pod tym względem te tylko są możliwe wypadki: albo traktat uznany zostaje za rozwiązany i każda strona iść może w swoją drogę; albo ta strona, która się dopuściła naruszenia traktatu, winna być zmuszoną do dopełnienia przyjętych zobowiązań. Dajmy więc na to, panowie, że tak jest: Węgry chciały się z swych warunków traktatowych jednostronnie wyłamać, lecz zostały zwyciężone, a teraz zmuszane są lub zniewalane do tego, aby warunków traktatu dotrzymały. Lecz Węgry wcale nic innego nie żądają, tylko tego i właśnie tego, gdyż, panowie, gdyby tak nie było, trzebaby przypuścić, że naród można zdobyć i według woli swej nim rządzić. Taka prawno-polityczna zasada może jeszcze w środkowej Afryce mieć znaczenie — w cywilizowanej Europie nikt w nią już nie wierzy. (Brawo na prawicy). Jeżeli się na debreczyńskie uchwały sejmowe powołują, przyznają, że, jak ministerjalne oświadczenie głosi, w najwyższym stopniu były zbrodnicze, były karygodne, lecz zarazem zapytam panów: czy jest możliwe, aby umocowany, przekraczając granice swego mandatu, zarazem narażał na szwank swego mocodawcę? (Brawo na prawicy). Czy jest więc możliwe, aby gdy owi reprezentanci mandat swój przekroczyli, za to cały naród tracił swe prawo konstytucyjne? (Głosy z prawicy: „nie!“) Albo pytam panów, kto w Węgrzech robił rewolucje? kto z tych wszystkich 16-tu milionów, które połączone są pod koroną św. Szczepana? W wielu reskryptach cesarskich, a mianowicie w reskrypcie ces. z d. 12 maja 1848 r., a zatem właśnie po uchwałach debreczyńskich, wyraźnie było powiedziane, a nigdy inaczej jak tylko, że „mała frakcja“ chorągiew rokoszu i powstania podniosła, a lud, wielka, niezmierna masa ludu, chwalona była z powodu lojalnego, patrijotycznego zachowania się. Otóż mówię, panowie, ci, co rewolucję robili... ta mała frakcja niechaj będzie ukarana — a uczyniono to w pewnej

mierze. (Śmiech na prawicy). Lecz dlatego, że mała frakcja powstała, dlatego, pytam, mająż wszyscy ci, co się zachowali biernie, a zatem wszyscy starcy, kobiety i dzieci, przyszłe pokolenia, a nawet ci, którzy powstaniu czynny opór stawiali, a przeto Chorwaci, Serbowie, Rumuni, Słowacy, a przeto i ci mająż swe prawa konstytucyjne utracić (Brawo na prawicy, pojedyncze oklaski na galerji) dlatego, że mała frakcja wypowiedziała posłuszeństwo?

Prezes. Proszę się wstrzymać na galerjach od wszelkich oznak zadowolenia lub nieukontentowania; musiałbym w przeciwnym razie wydalić niespokojnych, a gdyby to nie pomogło, musiałbym kazać galerje opróżnić, jest to mój obowiązek.

Dep. Smolka mówi dalej: Widzicie więc, panowie, do jakich się dochodzi konsekwencyj, chcąc walczyć takimi powodami, jakie przytoczone są w ministerjalnem oświadczeniu. Powody takie nic nie dowodzą, lub dowodzą przeciwnie, gdyż dowodzą, że się niema nic lepszego do przytoczenia, że się niema do przytoczenia dobrego, przekonywającego dowodu, któryby wobec rozumu próbę wytrzymał. Zamiast walczenia takimi powodami, możeby było rzeczą prostszą i rzetelniejszą powiedzieć: sic volo, sic jubeo, stat pro ratione voluntas. To rozumiem, panowie, taki powód zawsze, póki świat stoi, wystarcza dotąd, póki ten, co w taki sposób chce cò umotywować, ma siłę dzierżenia. Lecz w razach takich, panowie, gdy się stawia podobną prawno-polityczną teorię, trzeba się zrzec jedyne go, niewyczerpane go źródła potęgi i inocy, trzeba się zrzec mianowicie poparcia podobnego systemu rządowego przez przychylność, miłość, gotowość do poświęceń. (Głos z prawicy: „brawo, prawda!“). Inny jeszcze przyjąłbym powód, gdyby powiedziano: Prawda, ustawy istnieją, trwają, lecz są niestosowne, wymagają zmiany ze względu na stosunki czasu, ze względu na zmienione stosunki monarchji, — taki powód trafia do przekonania, lecz przypuszcza uznanie prawa, które

koniecznie poprzedzać musi; a gdyby tak postąpiono, to zapewne i Węgrzy okazaliby się chętnymi; wypowiedzieli oni wyraźnie po dwakroć, w adresie swoim, mówiąc: „Wszystkie te względy chcemy uszanować, jakich stanowisko monarchji, jakich jedność, jakich względy, któreśmy winni naszym narodom bratnim, po nas wymagają. „Widzicie więc, panowie ta jest droga, którą iść trzeba było, a nie żadna inna. Lecz aby to się stało możliwem, trzeba wprzód możliwem uczynić, aby ustawy te zmienionemi być mogły. Według politycznego prawa węgierskiego nie mogą inaczej jednak być zmienione, jak było w formie konstytucyjnej, należało przeto sejm węgierski uzupełnić, jakby się to według prawa i sprawiedliwości godziło. Należało mu przedłożyć propozycje królewskie, które wnoszą owe zmiany, a wtedy Węgry ze swym królem byłyby się z pewnością względem tego porozumiały, czego konieczność polityczna wymaga.

To, co oświadczenie ministerjalne mówi, że ustawa z r. 1848 wywołała wypadki 1848 r., jest mylne. Wszak wiecie, panowie, skąd wyszedł ruch 1848 r.; nastąpił on później od obrad i uchwalenia ustaw węgierskich, a wcześniej, nim te ustawy były sankcjonowane. Wiecie, jaki ruch przebiegł po Europie, po Francji, Włoszech, Niemczech, gdzie ustawy sejmu węgierskiego 1848 r. nie miały żadnego wpływu. Wiecie, jakie się wszędzie objawiły wstrząśnienia. Lecz ani wyłącznie węgierskiego ruchu nie wywołały ustawy z roku 1848, gdyż ustawy 1848 r. były ustawami, które na podstawie legalnej według politycznego prawa węgierskiego doszły do skutku i przez N. Pana sankcjonowane zostały. Prawdą jest, przyznaję, że wskutek zbudzonego podówczas uczucia narodowego Chorwaci, Serbowie i narodowości niemadziarskiego języka mogły się postanowieniami tych ustaw z r. 1848 czuć dotkniętymi. Jest to rzeczą naturalną. Lecz i my, panowie, z wielu ustaw nie jesteśmy zadowoleni, mamyż dlatego zaraz podnosić rewolucję? Jeżeli więc Kroaci i wszyscy inni niekontenci byli z ustaw, które Cesarz

sankcjonował, powinni byli wnieść ich zmianę, a przekonany jestem, że byłaby przyszła do skutku, byłaby z pewnością przyszła do skutku z odrobiną dobrej, rzetelnej woli ze strony rządu.

Nie jest tajemnicą, panowie, jakie wpływy istniały, gdyż tego uczy historia; nie daje się ona robić, jest zrobiona. Wiadomo jest, powtarzam, panowie, jakie wpływy istniały, aby porozumienie nie doszło do skutku, gdyż postanowiono obalić prawo polityczne węgierskie. Ten sam właśnie minister, o którym wam wspomniałem, że tę sławną kosztowną receptę wynalazł, postanowił, że bądź co bądź prawno-polityczne prawo węgierskie obalone być musi, i dlatego przyszło do tego; nie ustawy przeto z r. 1848 noszą na sobie winę tego wyłącznego ruchu węgierskiego, ani Chorwaci, Rumuni, Serbowie, ani Węgrzy, lecz system jest temu winien, ów system, ów tradycyjny system, który uczynić chciał z Węgier prowincję austriacką nazawsze i który korzystał z owego zawikłania, aby to bądź co bądź doprowadzić do skutku. Pięknie to i zasługuje na wszelką wdzięczność, że oświadczenie ministerjalne z taką troskliwością o narodowościach niemadziarskiego języka wspomina i ich uprawnienie do autonomji i równouprawnienia tak podnosi. Lecz, panowie, to samo mówiło nam już wiele ministerjów, a mianowicie ministerja z roku 1848 i 1849 daleko większy jeszcze kładły na to nacisk i daleko uroczyściej to czyniły. I cóż się stało? Miano przez lat 12 całkiem wolną rękę. Nic się nie stało, a nawet to, co w chwili niebezpieczeństwa danem, przyznaniem było, zostało odebrane. („Brawo, brawo!” na prawicy). Widzicie więc, panowie, że te narodowości niemadziarskiego języka najprawdopodobniej, tak mi się przynajmniej wydaje, poznały w tym głosie głos Syreny, gdyż, gdyby było inaczej, musielibyśmy je tu widzieć. (Brawo na prawicy).

Pytam się przeto: na czem ministerjum opiera tę pewność, że Węgrzy będą niesprawiedliwymi dla narodowości, będą je zmuszały orężem, aby w jakikolwiek weszły stosunek

z Węgry? Skąd ta pewność? Czyż nie widzieliśmy, że właśnie sejm węgierski zasadę równouprawnienia narodowości uroczyście orzekł, a nawet zapomocą przedłożenia określił ją w sposób niepozostawiający nic do życzenia, i bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyśmy mieli coś podobnego. (Brawo na prawicy). Słyszeliście także, panowie, jak się odzywały głosy najpełniejszej wagi, najbardziej stanowcze w tej izbie, które oświadczyły, że o przymusie względem kogokolwiek niema bynajmniej mowy, że Chorwatom pozostawia się próżna karta w dokumencie konstytucji, na której zapisać mogą, co zechcą. O szlachetnym ludzie madziarskim jestem także przekonany, że słowa swego dotrzyma i dotrzymałby, pragnę z całego serca i mam nadzieję, że niedaleki jest dzień, w którym wszystkie narodowości, połączone pod koroną Ś-go Szczepana, podadzą sobie bratnią dłoń do braterskiego i ściślejszego niż istniał dotąd sojuszu, bo zawiązanego na podstawie równouprawnienia i samorządu, Ludy łączą się rychło i trwale, byleby ustały owe wpływy, które złem na to patrzą okiem, że się ludy porozumiewają, aby raz jednych przeciw drugim, drugi raz ostatnich przeciw pierwszym uczynić narzędziem centralistycznych zachcianek.

Lecz, panowie, przekonany jestem, że doświadczeniem nauczeni, ani Madziarowie przeciw Chorwatom, ani Chorwaci przeciw Madziarom użyć się nie dadzą. Środki takie, panowie, zużywają się wkońcu i nie udają się całkiem. Przy takiej sposobności dawane bywają naturalnie przyrzeczenia, których się albo nie może, albo nie chce dotrzymać; w razie wielkiego niebezpieczeństwa bywa nawet coś danem, aby przy dobrej sposobności znowu odebrać. Panowie, tak stoją rzeczy, a gdy się zbacza z wiecznej, niezmiennej drogi prawa a sprawiedliwości i wstępuje na drogę przydatnych środków, musi wkońcu upaść całe zaufanie.

Jakże być inaczej może, jak to, co się stać musiało, gdy się rozważy wszystko, co się działo od roku 1848? Mamże wam przypominać, panowie, co było przyrzeczonem a nie-

dotrzymanem, co było danem a odebranem? Przypominać, jak ministrowie z trybuny oświadcza-
li, że stoją na czele ru-
chu — a dokąd nas doprowadzili? gdy się rozważy, że mi-
nistrowie wydają rozporządzenia, a urzędnicy podrzędni ro-
biają, co się im podoba, lecz, jakby parci fatalizmem, zawsze
w kierunku centralistycznym? — że to się tak często słyszy,
to jest równouprawnienie nie staje się prawdą? Smutno,
że to powiedzieć trzeba, lecz kiedy tak jest, to święty nasz
obowiązek powiedzieć, jak się na to zapatrujemy; powiedzieć
wam więc muszę, panowie, że zaufanie głęboko jest zachwia-
ne. I w istocie jeżeli nie może być inaczej, jak się stało, to
jest się zmuszonym czynić przeciwnie i rzec: nie wierzę teraz
w nic, póki czego nie mam i póki tego, co mam, nie widzę
ubezpieczonem wszelkiemi ówemi rękojmiami, jakie rozum
ludzki wymyślić tylko może. I dobrze, że tak jest, gdyż tak
chce boski porządek świata, który niedowierzanie daje z na-
tury, jako broń odporną, jako broń własnego zachowania.
Tem smutniejszym musi się przeto wydawać, jeżeli obok te-
go, iż, jak powiedziałem, zaufanie głęboko jest zachwiane,
słyszemy jeszcze objawiane zasady, jakie się w owem
oświadczeniu ministerjalnem znajdują, jeżeli wzmówić w nas
chęć, że ustawy w państwie konstytucyjnem przez lud roz-
bierane i uchwalone, przez monarchę zatwierdzone, w jego
imieniu zaprzysiężone, że, mówię, takie ustawy przy zmianie
tronu jednostronnie uchylone być mogą.

Smutno jest słyszeć takie zasady, gdyż, panowie, na cóż
nam się przyda tworzyć ustawy i otaczać je wszelkiemi rę-
kojmiami, jakie przezorność ludzka wymyślić może, jeżeli,
pomimo iż ubezpieczone tą najwyższą jaka tylko być
może rękojmią — przysięgą monarchy, ministerjum przyjsć
i ze zmianą tronu powiedzieć może: „Ustawa ta nic nie zna-
czy, gdyż jest zbyt nową i niedość ma powagi dawności“?
Jak powiedziałem, jest to w oświadczeniu ministerjalnem.
W regule mniemano, że nowsza ustawa nawet stare, poważne
prawa unieważnia, jeżeli te są z nią w sprzeczności. (Brawo

na prawicy). Gdy się więc słyszy takie zasady, to nie dziwić się, że ławy te są próżne; nie dziwcie się, że i my pragniemy powrócić jak najrychlej do domu; gdzie się o podobnych zasadach nie słyszy. (Śmiech). Wierzcie mi, panowie, że ogłoszenie tych zasad więcej zaszkodziło monarchji, niż 10 bitew przegranych (Brawo na prawicy), gdyż stratę majątku i krwi leczy czas, wynagradza miłość, zaufanie, gotowość ludów do ofiar — od straty zaś moralnej każdy ze wstrętem się odwraca.

Czy mniema kto, że Austrija już wszelkie pokonała trudności, jakie przewrotny system centralizacyjny przez ostatnich lat 12 nagromadził? Czy mniema kto, że Austrija już przeszła wszystkie trudności, jakie jej stosunki zewnętrzne stawiać mogą? Czy mniema kto, że można być pewnym zupełnego zadowolenia ludów i zbudowanego na niem zaufania, przychylności, miłości i gotowości do ofiar? Czyż mniema kto wreszcie, że będzie można długo siłą jednej połowy monarchji zmuszać drugą połowę, trzymać ją w karbach i gwałtem wdrażać w stosunek, który jest jej wstrętnym, do którego z natury wstręt mieć musi, gdy, jako dzieściowiekowy organizm, wewnętrzną siłą żywotną, wewnętrzną ma w sobie uzdolnienie i wstręt ten jest jej wrodzonym? Historia uczy, w jaki labirynt wpadały Węgry, ilekroć tradycyjna polityka występowała, aby z nich zrobić prowincję austriacką; lecz Węgry zawsze stawiały opór, i sądzę, że i teraz nie uda się z Węgier uczynić prowincji austriackiej. Nie upłynie lat 12, a przekonano się każdy, że usiłowano znowu osiągnąć niepodobieństwo. Czy jednak, panowie, tyle mamy środków, tyle zbywającego czasu, aby ciąglą odbywać próbę z podobnymi eksperymentami (Brawo na prawicy) i czy nie należałoby uważać za szczęście napotkanie pełnego życia organizmu, czy nie należałoby pielęgnować go — to raczcie ściśle rozważyć.

Oświadczenie ministerjalne powołuje się na należną od Węgier wdzięczność za oswobodzenie ich od jarzma tureckiego, wywalczone siłą habsburskiego domu z pomocą państwa

niemieckiego w półtorawiekowych wojnach. Lecz, panowie, jeżeli historii się nie robi, lecz usiłuje się ją realnie pojmować, to czytać będziecie — przynajmniej ja tak historję czytałem — że Węgry były przez wieki prawdziwym szansem Niemiec i dziedzicznych krajów austrjackich i drogą krew swą przelewały, aby nacisk Turków z tej strony przeciw krajom dziedzicznym i przeciw Niemcom odeprzeć.

Jeżeli kraje dziedziczne i Niemcy w walce tej brały udział, nie czyniły tego zaprawdę z miłości do Węgier, lecz z dobrze zrozumianego interesu własnej obrony. Wiedziały, że gdy wielkie południowo-słowiańskie państwo obalone zostało przez wszystko druzgocącą potęgę Turków — kolej przyszła na Węgry: tak, gdyby Węgry były pokonane, przyszłaby kolej na państwa dziedziczne. I tak się stało rzeczywiście, a Turcy dotarli pod Wiedeń.

Wtedy, jak panom wiadomo, Jan Sobieski z polską swoją armją wybawił i ocalił Wiedeń, a wiadomo wam również, jaką wdzięczność za to okazano Rzeczypospolitej polskiej. Że o wdzięczności uczyniono wzmiankę, nie uważam tego za silną stronę oświadczenia ministerjalnego, a mianowicie, co się tyczy Węgier. Gdyż i w tem zgadzają się badacze historyczni, że, ile razy Austrja popadła w niebezpieczeństwo — przypominam wam tylko dzieje owego: moriamur pro rege nostro — Węgrzy z najrzadszą gotowością do ofiar, z poświęceniem nie mającym prawie granic, zawsze przy boku swego króla stali i zawsze głównie przyczyniali się do ratunku Austrji. Lecz i w tem zgadzają się badacze historyczni, że Węgry nigdy za to nie doznawały wdzięczności, owszem, że usiłowanie uczynienia z Węgier prowincji austrjackiej zawsze austrjackich mężów stanu skłaniało do odebrania Węgom tego, co im jest najdroższe, t. j. samodzielności i odwiecznych, doświadczonych, zagwarantowanych praw. I tylko niezmordowanej stałości i wytrwałości, jednomyślnej łączności, trzymaniu się z niezłomną wiernością praw i ustaw, wielkiej miłości ojczyzny, wielkim obywatelskim

cnotom synów Węgier zawdzięczają Węgrzy, że prawo żyje jeszcze niewygasłe w umysłach ich synów i że ze zrządzenia Opatrzności upaść nie mogą i nie upadną.

Panowie, przyznaję się, że najgorętszą żywią sympatję dla szlachetnych ludów Węgier. W zgrzybiałej starożytności spełnialiśmy przez wieki, odpierając nacisk barbarzyńskich ludów azjatyckich, równe posłannictwo dziejowe. Polacy i Węgrzy przez wieki zostawali w ściślejszych pomiędzy sobą przyjaznych stosunkach politycznych i mieli wspólnego króla. Zbliżeni jesteśmy podobieństwem charakteru i temperamentu, wykształceni na gruncie wspólnych politycznych wolnych instytucyj. Lecz, panowie, nie sympatja jedynie dla ludu walczącego o słuszne swe prawa skłoniła mnie do przemówienia dzisiaj. Czynię to w dobrze zrozumianym interesie ludów Austrii, którym nie może być obojętnem, czy ich smutna lub wesoła przeszłość czeka; czynię to w dobrze zrozumianym interesie korony, w interesie obrażonego uczucia prawa. Jeżeli, panowie, uprzejmię zgodzić się możemy na to, aby w Węgrzech z konstytucyjnej drogi prawa zboczono, to przypomnijmy sobie, panowie, chrześcijańską naukę i nie czyńmy tego Węgrom, czego nie chcemy, aby nas spotkało. Panowie, przekonany jestem, że pomimo tego (zwróciwszy się ku lewicy) zawotujecie adres, dacie ministrom wotum zaufania i powiecie, aby szli dalej drogą, na jaką względem Węgier wstąpili. Lecz zważcie, panowie, tylko na ową szczupłą rzeszę, która się za dobrem prawem uciśnionego ludu ujmuje; spojrzycie na te próżne ławy, a przekonanie samo wam się nasunie, że większość należących do Austrii ludów ministrom nie wotum zaufania, lecz bardzo wymownie wotum nieufności daje. (Brawo na prawicy).

(Według oryginału, drukowanego w Paryżu u L. Martinet, ulica Mignon 2.

List komitatu Szatmár do Smolki.

Szanowny Panie Pośle!

Gdy komitat nasz w r. 1830, poruszony cierpieniami zawsze pokrewnego nam i duchowo pobratymczego narodu polskiego, naszemu posłowi do parlamentu dał instrukcję, aby żądał odbudowania rozćwiartowanej Polski, nie mógł przypuszczać, że w trzydzieści jeden lat potem jeden z synów tego oddawna uciśnionego narodu będzie zmuszony przemawiać za powróceniem zniweczonej konstytucyi węgierskiej ojczyzny. Wśród zgryzoty miło nam było słyszeć na posiedzeniu państwowej Izby Niższej z d. 28 sierpnia siedmioletniej rady znakomitą mowę jego, wypowiedzianą z całą szczerością serca i swobodą myśli, a świadczącą o wybornem pojmowaniu stosunków naszego kraju, i szlachetnie a odważnie broniącą zdeptanych praw cywilnych naszego narodu. Podwójnie miło nam było to słyszeć: raz dlatego, iż wypowiedział to Pan przed takim ciałem, które ze złośliwą uciechą przyjęło do wiadomości fakt zniweczenia przez przemoc naszej tysiącletniej konstytucji, — powtóre zaś, iż mowa jego przekonała nas o tem, że ciała tego większość wszyskiem raczej być może, tylko nie wynikiem swobodnego wyboru ludów, jak również o tem, iż ciało to, sprzeniewierzwszy się wzniosłemu swojemu powołaniu i nie troszcząc się o to, ażeby być przedstawicielem ludów, spadło do roli ślepego narzędzia rządu. Poćiechą naszą jednak jest przeświadczenie, że cokolwiekbądźby ujawniono w imieniu narodów,

przez usta wybrańców, zorganizowanych w interesie rządu, to jednak ludy, wprost naturalnym instynktem wiedzione, zdołają porozumieć się z sobą, a myśli ich, choć w tajemnicy, spotkają się u wspólnej idei wolności.

Wszak skutkiem źle pojętego interesu dynastycznego w r. 1657 wojska węgierskie, w przymierzu z królem szwedzkim, Karolem X-ym, tym Pirrusem Północy, przegrasowały wolne przestrzenie polskiej ojczyzny: wszak i dotychczas wciąż jeszcze dla podtrzymania potęgi absolutyzmu wyzyskują nawzajem przeciwko sobie synów obydwóch narodów. Jednak pomimo wszystko obydwie narody umieją bratersko darować sobie gorycze przeszłości, wspólnie czują cierpienia aktualne i wspólnie żywią nadzieję w przyszłość, kryjącą w sobie jutrznię wolności. Wolność bowiem może pogrzebać na pewien czas kąpiel z krwi: lecz z popiołów odrodzona znów powstaje, gdyż siłę moralną tylko siła może zwyciężyć, tudzież sprawiedliwość, która jest jedyną, pewną podwaliną państw. To też przyjmij Pan naszą bratersko wyciągniętą prawicę, a ponieważ uważamy Pana za wyraziciela myśli narodu polskiego, niechaj ten braterski uścisk dłoni będzie uściskiem w imieniu narodów.

Że zaś komitat Szatmarski Panu, synowi niegdyś swobodnego i wielkiego, a dziś rozćwiartowanego narodu, za publiczną i szlachetną obronę cywilnych praw naszej ojczyzny winien jest publiczną podziękę, przyjmij ją Pan od nas z tak czystym uczuciem, z jakim my ją Ci przesyłamy.

Pisano w Nagy-Károly, 9-go września 1861 r., podczas trwającego wciąż ogólnego zebrania.

Zygmunt Luby,
starszy notariusz.

(„Pesti Napló“ z dnia 17-go września 1861 r.).

Polski Rząd Tymczasowy do Ludwika Kossutha. 1861.

Z najżywszem podziękowaniem przyjmujemy szlachetną propozycję, jaką Pan czynisz polskiej sprawie w kwestji owej broni, pozostającej do Pańskiego rozporządzenia. Uważamy to za czyn godny pierwszego obywatela Węgier, tudzież będący objawem solidarności narodów, która to solidarność, aczkolwiek często przez polityczne względy cierpi uszczerbki, niemniej w rezultatach zawsze wydaje owoce dla tych ludów, które ją wyczuwają. My nie zawiedziemy zaufania, jakie w naszym ruchu ludy pokładają. Upadek efemerycznej dyktatury w niczem nie zmienia nieugiętego postanowienia naszego, iż walczyć będziemy aż do zdobycia zupełnej niepodległości naszej ojczyzny. Pomoc, jaką inne ludy nam dają, upewniam, że wzmaga siłę i cechę naszej rewolucji.

Aliści walka nasza *teraz dopiero się rozpoczyna i rząd tymczasowy potrzebuje całego wysiłku uwagi, ażeby wszystkie rewolucyjne siły, ofiarowane przez naród, zorganizować. W tych czasach zatem, kiedy okoliczności wszystkie są tak zwichrzone, niepodobna myśleć o przeprowadzeniu Pańskiej szlachetnej propozycji skonstituowania legjonu węgierskiego. Gdy ruch nasz zupełnie się już rozwinie, decyzja nasza w tej sprawie będzie zależała od takich spraw, jakie wybiegają poza naszą kompetencję. Ofertę Pańską przeto odkładamy na przyszłość. Kwestję tę rozpatrywać będzie w przyszłości i odpowiednio ją oceni ów mąż stanu, który już

kiedyś stał na czele spraw waszego narodu. Listu tego doręczycielem będzie ten, kto równocześnie będzie upoważniony do odebrania tej broni, którą Pan tak szlachetnie ofiarować raczysz braciom tych, co nad brzegami Cissy padli w obronie niepodległości Węgier. Hołd i cześć jednemu z najdzielniejszych bojowników niepodległości narodów.

Stefan Bobrowski,
komisarz Rządu Tymczasowego.

(Kossuth Lajos Iratai, tom V, str. 433).

Rząd Narodowy polski
do pana Ludwika Kossutha

w Turynie.

Rząd Narodowy polski z żywą wdzięcznością przyjął pomoc, którą Pan zaofiarowałeś naszej sprawie, i zajął się natychmiast usunięciem trudności, jakie mogły stać na przeszkodzie jej zrealizowaniu.

Stosownie do Pańskiej rady poczyniliśmy kroki do pierwszego ofiarodawcy i uzyskaliśmy pewność, iż, jeżeli tylko JO. Xiążę Couza wyrazi w tej mierze swoje życzenie, spełni się ono zgodnie z wytkniętym przez nas celem.

Racz Pan zatem ze swojej strony oddawcę niniejszego listu zaopatrzyć w piśmienne upoważnienie, na mocy którego możnaby prosić Xięcia Couzę o wydanie przechowanych w Rumunji 20.000 broni.

Wyrażając Panu podziękę za tak szlachetną ofiarę, którą złożyłeś na dobro naszego narodu, czuję się w obowiązku upewnić Cię, Panie, iż Polacy, walcząc o swoją niepodległość tą właśnie bronią, która przeznaczona była na wyzwolenie Węgier, nie zapomną nigdy o świętym długu, jaki zaciągają zarówno u węgierskiego narodu, jak i u Pana osobiście, jako że Pan jesteś narodu swego przedstawicielem.

Zechciej, Szanowny Panie, wybaczyć tajemniczość, jaką zmuszeni jesteśmy się otaczać, i nie wątp, że choć zamiast

podpisów przykładamy pieczęć, aby przez to mniej żywym był nasz szacunek i sympatja, jaką zawsze jesteśmy i byliśmy przejęci i względem Ciebie, Panie, jak i całego narodu węgierskiego ¹⁾).

Warszawa, 17 maja 1863 r.

¹⁾ Później nadesłał mi Rząd Narodowy polski imienną swoją listę. Leży ona przede mną, lecz palę ją, ażeby po mojej śmierci przez czyją nieuwagę, lub nieprzewidziany przypadek nie została ujawnioną i nie dała powodu do prześladowań żyjących może jeszcze członków tego rządu, lub kogo z ich rodziny. (Przypisek Kossutha).

(Kossuth Lajos Iratai, tom V, str. 434).

Rząd Narodowy polski do Ludwika Kossutha.

Warszawa, 14-go lipca 1863 r.

Panie Gubernatorze!

Rząd Narodowy otrzymał Pańską notę, datowaną dnia 12-go czerwca, i w całej pełni ocenia potężne jej znaczenie. Odnajduje w niej tego samego ducha podniosłego, ten sam szeroki widnokrąg, tę samą bystrość koncepcji, jaka Pańską działalność polityczną zawsze cechowała.

Rząd Narodowy na jeden tylko punkt ma coś do nadmienienia: odnosi się to do rzekomego braku wierności dla zasad, jaką Pan dotychczasowej polityce Rządu Narodowego zdaje się zarzucać.

Tym, którzy znają czyny Rządu Narodowego, zarzut ten nie wyda się zasłużonym. Ani przyjaciele nasi, ani wrogowie nie mogą uważać walki, jaką prowadzimy, za inną, jak tylko za walkę zasad z porządkiem rzeczy, przyjętym w Europie.

Szlak polityki naszej wykreśla konieczność, nakazywaną przez wewnętrzny stan rzeczy.

Stan rzeczy ten, jaki u nas obecnie panuje, nie pozwala nam nadawać polityce naszej takiego rozwoju, jaki pozatem z naturą sprawy naszej byłby zgodny.

W każdym razie, pod głęboką wzięwszy rozwagę plan, który Pan byłeś łaskaw nam przedstawić, uznajemy go za zupełnie odpowiedni do potrzeb faktycznej sytuacji i przyj-

mujemy go z najżywszą wdzięcznością, z tym jedynym tylko warunkiem, żeby walka, do wzięcia udziału w której rodacy Pańscy pod własnym sztandarem byliby powołani, ograniczała się jedynie do terytorjów, zajętych przez Rosję; spodziewamy się wszakże, iż wprędce obrót rzeczy pozwoliłby na rozszerzenie pola czynności wojennych.

Jeżeli warunek ten wyda się Panu możliwym do przyjęcia, w takim razie Rząd Narodowy najusilniej Pana uprasza, racz Pan wydać zarządzenia, potrzebne do przeprowadzenia Pańskiego planu.

Jeden z agentów Rządu Narodowego, który w niedługim czasie wybierze się w podróż do Włoch, będzie upoważniony do wykreślenia pozytywnego kotendo warunków, które — silnie w to ufamy — wpłyną na przyszłość obydwóch zaprzyjaźnionych narodów w sposób, pełen zbawiennych konsekwencyj.

Zamiast podpisu pieczęć polskiego rządu
narodowego:

(Rząd Narodowy, Wydział Spraw Zagranicznych).

(Kossuth Lajos Iratai, tom V, str. 448).

Odezwa Kossutha do żołnierzy węgierskich.

Do konsystujących w Galicyi dzielnych
żołnierzy węgierskich.

Junacy!

Bohaterscy Polacy, walcząc o swój byt narodowy, stają przed uciśnionemi narodami jako serca podnoszący przykład.

Cierpienia ich przepełniają współczuciem każdą pierś czującą: poświęceniem tętniący ich patriotyzm nakazuje cześć, bohaterstwo ich porywa podziwem.

W najdalszych okolicach świata codziennie żarliwe modły z ust miliona ludów wznoszą się do Boga, aby zwycięstwem pobłogosławił sprawiedliwy oręż Polaków i zwrócił im ich miejsce w rządzie wolnych i niepodległych narodów, którego pozbawiła ich uzurpacyjna siła złą przemocą.

Jeżeli dalekie ludy takim współczuciem darzą walkę polską o wolność, jakże moglibyście Wy, węgierscy wojacy, pozostawać w chłodnej obojętności względem cierpień, poświęceń i męstwa, których bezpośrednimi jesteście świadkami?

Wszak jesteście Węgrami, a Węgier nienawidzi ucisku, w łonie Węgry żyje nieugaszona, święta miłość wolności.

Wszak jesteście wojakami, a bohater ma cześć dla bohatera.

Zaś do serc węgierskiego bohatera sprawa polska

jeszcze innemi, potężnemi motywami przemawia z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Szczęk broni, który tu do was z poza granicy przenika, niepodobna, aby w duszach waszych nie budził wspomnień wojny węgierskiej o wolność, którą czternaście lat temu pod moim rządem z takim bohaterstwem naród nasz prowadził.

Niepodobna, abyście nie wspominali z wdzięcznością, jak w świętych bojach za naszą ojczyznę i polska krew płynęła; że na polach naszych krwawych zwycięstw, pospołu z popiołami węgierskich honwedów spoczywają w świętej naszej ziemi zmieszane z niemi popioły poległych za nas polskich bohaterów.

Niepodobna, aby odgłos wrącej w sąsiedztwie walki nie przywodził wam na myśl, że Polacy obecnie i za nas do zemsty stają, puszczając się w zapasy na śmierć i życie przeciwko tej właśnie potędze, która w r. 1849 bezbożnem wtrąceniem się swoim wydarła z rąk naszych owoce krwawych naszych zwycięstw, wolność naszej ojczyzny, którą waleczny oręż węgierski już był naówczas zdobył.

I gdy, zgębiony opłakany uciskiem, w jakim nasza ojczyzna obecnie pozostaje, wspominam tamte czasy, a w waszych bohaterskich sercach wyczuwam silną wolę ku temu, aby ojczyzna nasza nie jęczała wiecznie pod jarzmem niemieckim, i jeśli szlachetną tę wolę popiera wiara i nadzieja w to, że musi nadejść dzień, kiedy na posępnym niebie ojczyzny naszej znów słońce wolności zaświeci, — to niepodobna, junacy, abyście nie czuli, że nas, Węgrów, wiąże z Polakami nietylko moralny obowiązek wdzięczności, ale zarazem i jak najżywsza wspólność narodowych interesów.

Są oni dla nas nietylko sąsiadami: oni są naszymi przyjaciółmi, braćmi naszymi, z których losem nasza własna przyszłość i wszystkie nasze interesy stoją w najściślejszym związku. Jeżeli oni zdobędą wolność — ich wolność posłuży za punkt wyjścia dla naszej wolności. Jeżeli oni zwycięsko wyjdą z niepewnych warunków wojny — obca inter-

wencja nie zdoła już wsunąć się pomiędzy nas a tych, którzy wiarołomnie depcą nasze tysiącletnie prawa, gdy kiedykolwiek z szablą w ręku zażądamy od nich porachunku za rabunek wolności naszej ojczyzny. Jeżeliby zaś czcigodne wysiłki Polaków zostały udaremnione, przeciwne wolności wpływy moskiewskiego despotyzmu całą siłą ciężaru swego ugruntowałyby się w swej mocy, i Austria uszłaby grożącego jej niebezpieczeństwa, jakie odbudowanie wolności Polski grozi chciwym władzy mocarstwom, uciskającym ludy, — wówczas i nasze patriotyczne nadzieje na nieokreślone czasy poszłyby z dymem, a obce jarzmo znów z całą pewnością bezkarności zaciążyłoby nad naszą cierpiącą ojczyzną.

Może się trafić, że bojowa wichura, rozpętana w waszem sąsiedztwie, z dziś na jutro taki przybierze obrót, jaki nas, Węgrów — o ile nie zechcemy nikczemnie zrezygnować z wolności naszej ojczyzny — do tak wielkich powoła postanowień, po jakie sięgać dotychczas jeszcze nie mieliśmy sposobności.

Wierny obowiązkowi, który tytułem zaufania narodu na mnie spoczywa, o to się troszczę, aby taki obrót spraw nie zastał nas nieprzygotowanymi.

Tymczasem jednak przemawiam do Was, junacy, tylko w imię sprawiedliwości i braterstwa, idźcie za szlachetnym odruchem współczucia, wrodzonym każdej uczciwej, wolność miłującej piersi Węgry, a zwracającym się ku Polakom, walczącym na śmierć i życie o słuszność i o wolność.

Miejcie wciąż to na oku, że są to nasi bracia, których interesy są podobne do naszych. Zachowanie się Wasze względem nich niechaj zawsze kierowane będzie przez uczucie braterstwa.

Nie dajcie im powodów do skargi, że zamiast przyjaciół — nawet i w Was mają wrogów. Strzeżcie się pogłębiać im przeszkody, powiększać ilość trudności, raczej ułatwajcie im wszystko i wszędzie, gdzie się tylko da. Pamiętajcie zawsze o tej wzniosłej dewizie miłości bliźniego: „Czyń innym tak,

jakbyś pragnął, aby tobie inni czynili“. Dzisiaj oni potrzebują Waszej życzliwości, — jutro my możemy ich życzliwości potrzebować. Zachowajcież dla imienia Węgrów prawo sięgnięcia po pomoc z podniesionem czołem, ponieważ napisano jest, że taką miarką będzie nam odmierzone, jaką mierzyliśmy sami.

Idąc za mojem wskazaniem, będziecie nietylko wiernymi stróżami honoru węgierskiego przed Bogiem i światem, junacy! lecz także utorujecie drogę ojczyźnie naszej ku temu świętemu celowi, ku oswobodzeniu, do którego z żarliwością wzdycha każde wierne serce węgierskie.

Przyjmijcie ode mnie przyjacielski uścisk dłoni i błogosławieństwo moje, drodzy moi rodacy, dzielni towarzysze niedoli. Liczcie na mnie tak, jak ja liczę na Was w sprawie ojczyzny naszej i wolności.

Pisałem w Turynie, we Włoszech, 20 lipca 1863 r.

Ludwik Kossuth

z wyboru narodu gubernator Węgier
1849 roku.

(Kossuth Lajos Iratai, tom V, str. 489).

SPIS RZECZY.

| | <i>Str.</i> |
|---|-------------|
| Przedmowa | 5 |
| Wstęp. Plan przyłączenia Galicji do Węgier. | 7 |
| Węgrzy a powstanie polskie 1831-go roku | 11 |
| Polacy a Węgrzy w roku 1848-ym | 29 |
| Rola Polaków w walce węgierskiej o wolność | 36 |
| Udział Polaków a interwencja rosyjska | 82 |
| Mowa Smolki w sprawie konstytucji węgierskiej w r. 1861 | 108 |
| Węgrzy a powstanie polskie 1863-go r. | 115 |
| Czasy, następujące po zawarciu ugody z Austrią. Polska polityka hrabiego Andrassy'ego. | 128 |
| Materiały | 139 |
| Adres komitatu Bars | 141 |
| Adres komitatu Szatmár | 144 |
| Adres komitatu Pozsony | 147 |
| Mowa posła Wołowskiego | 150 |
| Odezwa sejmu polskiego do Węgrów | 152 |
| Franciszek Kőlcsey w sprawie polskiej | 154 |
| Druga mowa Kőlcsey'a w sprawie polskiej | 157 |
| Mowa Franciszka Deáka | 161 |
| Odezwa jenerała Dembińskiego do Polaków | 164 |
| Mowa Franciszka Smolki. | 180 |
| List komitatu Szatmár do Smolki | 200 |
| Polski Rząd Tymczasowy do Ludwika Kossutha | 202 |
| Rząd Narodowy polski do pana Ludwika Kossutha w Turynie | 204 |
| Rząd Narodowy polski do Ludwika Kossutha | 206 |
| Odezwa Kossutha do żołnierzy węgierskich | 208 |

482563/574

~~33~~
~~55~~

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

| | Mk. f. |
|---|---------------------|
| Askenazy Sz. Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki t. I. | 8 — |
| T. II | 10 — |
| Askenazy Sz. Gdańsk a Polska. | 11 — |
| Treść: Pod mieczem zakonu. — Pod berłem polskim. — Na schyłku Rzeczypospolitej. — Zabór pruski. — Za Księstwa Warszawskiego. — Pod władzą prusko-niemiecką. — Przypisy. — Indeks. | |
| — Nowe wczasy | 7 50 |
| — Wczasy historyczne I | 6 50 |
| — „ „ II | 8 — |
| Fredro Al. hr. Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej. Z przedmową A. Grzymały-Siedleckiego. Wydał, wstępem i uzupełnieniami zaopatrzył H. Mościcki | 22 — w opr. 35 — |
| Kochanowski J. K. Szkice i drobiazgi historyczne | 6 — |
| Kubala L. dr. Szkice historyczne serja III. Wojna Moskiewska . | 7 50 |
| Kutrzeba St. prof. Charakterystyka państwowości polskiej . . | 1 75 |
| Łozłński Br. Szkice z historii Galicji w XIX w. Z przedmową Prof. Dr. W. Tokarza z 7 rys. | 15 — |
| Mościcki Henr. Generał Jasiński i powstanie Kościuszkowskie . | 18 — |
| — Pod znakiem Orła i Pogoni. Szkice historyczne z 5 ilu- stracjami. | 8 — |
| Papée Fryderyk dr. Polska i Litwa na przełomie wieków śred- nich. Tom I. Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagielloń- czyka | 14 — |
| — Studja i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka . . . | 8 — |
| Pietrzak J. S. Księża powstańcy 1863 | 3 50 |
| — Polska i Litwa w dziejowym stosunku | 18 75 |
| Przyborowski W. Dzieje 1863 roku tom V. Wydał H. Mościcki | 20 — |
| Przyczyny upadku Polski. Odczyty wygłoszone przez profesorów Uniwersytetu Lwowskiego oraz Uniw. Jagiellońskiego w Kra- kowie: F. Papée, E. Romera, O. Haleckiego, F. Bujaka, J. Kutrzeby, J. Kallenbacha, W. Tokarza i I. Chrzanowskiego. | 7 50 |
| Smoleński Wl. Ostatni rok sejmu wielkiego. (Dalszy ciąg dzieła Ks. Kalinki p. t. Sejm czteroletni). | 10 — |
| Sobieski Wacław. Pamiętny sejm 1606 r. | 7 |
| — Szkice historyczne | 5 |
| Szolągowski A. O ujście Wisły, wielka wojna pruska | 9 — |

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

DK Divéky, Adorján
437 Wegrzy a Polacy w XIX
D58 stuleciu

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 14 24 12 023 6